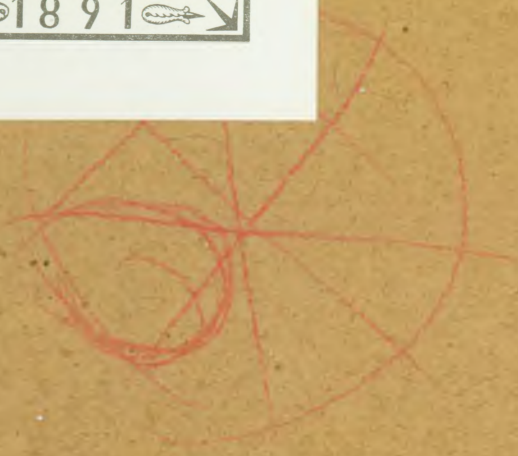
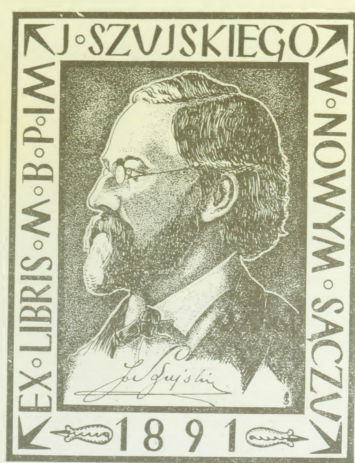




9/533-1222,



inwentarz

1383

Dział

L.P. 1571-00



25

*Wmu  
Panu Prof. Krzyskiemu  
dziwiło się śmierć  
autor.*

# BUNT GDAŃSKI

W ROKU 1525.

PRZYCZYNEK DO HISTORJI REFORMACJI W POLSCE

NAPISAŁ

ANTONI FORKIEWICZ

*L. 300  
II*

*1383*

*1383*

(Dochód przeznaczony na założenie bursy przy gimnazjum w Sanoku.)

*Dział  
L. P. 1571-00*



LWÓW.

Rozszerzona odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego”.

Z drukarni Władysława Łozińskiego.

1881.

*93/99/533 - 1822*



94(438)

ZBIORY SPECJALNE

ZBIORY SPECJALNE  
XXIV

Atc. 7 2004

JEGO MAGNIFICENCYI

REKTOROWI UNIwersYTETU LWOWSKIEGO

PROFESOROWI

DR. XAWEREMU LISKEMU

W DOWÓD GŁĘBOKIEJ CZCI I POWAŻANIA

POŚWIECA TĘ PRACĘ

AUTOR



# ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

---

## ŹRÓDŁA

Dr. Strebitzki, autor najnowszej rozprawy o buncie gdańskim w roku 1525, powiada na wstępie do swojej pracy, że zachęcony obfitością materiału historycznego, który z ukazaniem się piątego tomu znanego zbioru *Scriptores Rerum Prussicarum* ujrzał światło dzienne, zabrał się do ponownego zbadania tak ważnego epizodu w dziejach miasta Gdańska.

Zdaje się, że w tem jest nieco przesady.

Hirsch, pisząc historią kościoła Panny Maryi w Gdańsku, znał z wyjątkiem tak zwanej kroniki Ferberòwskiej i *Liber intimationum*, z którego umieścił kilka wyjątków w V tomie wspomnianego zbioru, wszystkie źródła w tym tomie zawarte. Jakkolwiek w rozmaitych archiwach<sup>1)</sup> znalazłoby się prawdopodobnie jeszcze niemało materiału do historii buntu gdańskiego w roku 1525, to bądź co bądź, zdanie dr. Strebitzkiego co do obfitości materiału ogłoszonego w V tomie *S. S. r. r. pr.* jest przesadzone, chociaż w ogóle rzecz biorąc, jest słuszne, gdyż w rzeczy samej po napisaniu historii kościoła P. Maryi przez Hirscha bardzo wiele wyszło na jaw materiału, ale niestety dr. Strebitzki, lubo się uczuł powo-

---

<sup>1)</sup> I tak W. Kętrzyński w rozprawie o Stanisławie Gorskim... wspomina o znajdującym się w dawnej bibliotece rogalińskiej rękopisie: *De Luteranismo exploso ac castigato*. Jeśli w ogóle rękopis ten o buncie gdańskim traktuje, to być może, że to jest zbiór dokumentów, które kancelarya polska wysłała i odebrała o buncie gdańskim, a które, lubo nie wszystkie, zostały ogłoszone w *Act. Tom.*

łanym do traktowania o rzeczach polskich, widocznie nie nie wiedział o wielkim zbiorze, w którym materyał ten jest zawarty. Mamy na myśli *Acta Tomiciana* Górskiego. W siódmym, ósmym i dziewiątym tomie tego zbioru znajdujemy w rzeczy samej bardzo wiele materyału wyjaśniającego przedewszystkiem stanowisko Polski wobec wypadków gdańskich, pod którym to właśnie względem opowiadanie Hirscha pozostawia wiele do życzenia. Niestety, korzystanie z tego materyału, z powodu niedbałego i nieumiejętnego wydania, jest bardzo utrudnione; błędziny tu jakby w lesie rozmaitych dokumentów, rozporządzeń, listów urzędowych i prywatnych pomieszanych z sobą w największym nieporządku, tak, że nieraz wyjaśnienie drobnego szczegółu wymaga pracy, która nie stoi w żadnym stosunku do jego ważności<sup>1)</sup>.

Pomiędzy źródłami do buntu gdańskiego rozróżniamy przedewszystkiem dwie główne grupy, mianowicie źródła urzędowe i źródła prywatne.

I. Źródła urzędowe. Należą do nich w pierwszym rzędzie wszelkiego rodzaju rozporządzenia, wydane czy to przez króla, czy też przez miasto, czy też wreszcie przez biskupa włocławskiego, pod którego jurysdykcyą kościelną Gdańsk należał; dalej pisma, które pojedyncze strony, a więc król, miasto i biskup, do siebie wystosowywały (pomiędzy temi zaś przedewszystkiem ważną jest obrona Gdańszczan w obec króla z czynionych im zarzutów); w końcu pisma, które strony wysyłały do pośredniczących osób, czy to posłów, czy urzędników i t. p. Ostatnie mają dla nas również wielkie znaczenie, gdyż w nich przedewszystkiem odsłaniają się prawdziwe tendencye i zamiary stron interesowanych. W ogóle tego rodzaju urzędowe dokumenta i pisma są zawarte:

1) W *Actach Tomicianach* mianowicie w tomach VII, VIII i IX;

2) w Bornbacha wielkim zbiorze, który jak wiele innego materyału, znajdującego się w król. bibliotece berlińskiej, znamy z notatek i wyciągów porobionych na miejscu przez pana profesora Liskiego, a nam łaskawie udzielonych do użytku<sup>2)</sup>. Bornbach podaje

<sup>1)</sup> W końcu (Dodatek I) podajemy chronologiczne zestawienie tych wszystkich dokumentów, oznaczając przy wielu z nich brakujące daty, o ile to w ogóle było możliwem.

<sup>2)</sup> Niniejszem, spełniając nader miły sercu obowiązek, składam wielce szanownemu Profesorowi a przewodnikowi memu gorące podziękowanie za tę pomoc, udzieloną mi z ową szczerą a gorliwą życzliwo-



wiele ważnych rzeczy, których nie zawierają *Acta Tom.*; ale i z tych dokumentów, które znajdują się w *Act. Tom.*, skorzystaliśmy także nie mało, gdyż Bornbach podaje datę, której nie mają *Acta Tom.* <sup>1)</sup>). Odnosi się to mianowicie do pism urzędowych pochodzących z kancelaryi królewskiej, gdyż Bornbach miał widocznie przed sobą oryginały, znajdujące się w archiwum gdańskim, podczas gdy Górski miał tylko minuty lub kopie, bardzo często bez dat lub z datami niedokładnymi albo też zupełnie mylnymi. Poprzestajemy na tej uwadze o Bornbachu, odsyłając po inne o nim szczegóły do Hirscha: *Die Ober-Pharrkirche von St. Marien in Danzig* str. 260 i *Scriptores Rerum Prussicarum* tom V, str. 545, dalej: Dra Lińskiego: Dwa Dyaryusze kongresu wiedeńskiego z r. 1515, str. III.

3) Hirsch podaje w końcu co dopiero wspomnianej historii kościoła Panny Maryi także kilka ważnych dokumentów; z tych najważniejszym jest dla nas tak zwany *Artikelbrief* (*Beilage* Nr. X), gdyż w *Act. Tom.* znajdujemy według wszelkiego prawdopodobieństwa jedynie pierwotne punkta, które w części tylko służyły za podstawę temu dokumentowi. Do tych źródeł można także zaliczyć:

4) *Liber missivorum* i tak zwane „recesa“ poselskie, które znamy tylko z kilku cytatów Hirscha; okazały się one dla nas dość ważnymi, a fakta, których Hirsch na ich podstawie dotyka lekko w uwagach, wydobyliśmy niejednokrotnie w naszym opowiadaniu na pierwszy plan.

Uzupełniające objaśnienia do wspomnianego co dopiero *Artikelbriefu* w formie rozporządzeń, ogłoszonych przez nową radę, zawiera:

5) *Liber intimationum* przytoczony przez Hirscha w wyjątkach w V tomie *SS. rr. pr.*

Wspomnieć także należy o

6) *Rathdoenkbuch*, z którego Hirsch w tym samym tomie *SS. rr. pr.* dwa ważne przytacza cytaty.

ścią nauczycielską, dobrze znaną wszystkim tym, którzy w ciągu ostatnich lat dziesięciu mieli szczęście być członkami seminaryum historycznego przy uniwersytecie lwowskim.

<sup>1)</sup> Nadmienić jednak musimy, że korzystanie z wspomnianych notatek było dla nas bardzo utrudnione, gdyż piszący je liczył przede wszystkim na własną pamięć. To też mając po największej części tylko krótkie streszczenia a nieraz same nadgłówki i daty, jedynie przez żmudne kombinacje przychodziliśmy do stwierdzenia ich identityczności z podanymi w *Actach Tom.* dokumentami.

W końcu 7) w Lengnicha: *Geschichte der preussischen Lande K. polnischen Antheils* znajdują się pisma urzędowe odnoszące się do sprawy wypędzonych z miasta Gdańszczan.

Zresztą ważność pojedynczych dokumentów, zawartych w co dopiero wyliczonych zbiorach, uwydatni się najlepiej przy opowiadaniu samem, dlatego też poprzestajemy na tej krótkiej o nich wzmiance; zato z natury rzeczy więcej słów musimy poświęcić na tem miejscu charakterystyce źródeł prywatnych.

II. Źródła prywatne. Rozróżniamy pomiędzy nimi przedewszystkiem pod względem tendencyi trzy rodzaje, mianowicie pisane:

- A) w duchu katolickim,
- B) w duchu reformatorskiej oligarchii i
- C) w duchu partyi demokratyczno-ultrareformatorskiej.

Obok powyższego podziału odróżnić jeszcze należy: polskie i niemieckie; współczesne i nieco późniejsze; pod względem formy: zapiski kronikarskie, roczniki, pamiętniki, pieśni i t. p. Najważniejszym jest pierwszy podział, więc go się też tutaj będziemy trzymali:

A) Pisarze katolicycy. Do tych należy przedewszystkiem:

1) Jan Gruneweg (*S. S. rerum pr.* tom IV, str. 723) jest jedynym, który opowiada o wystąpieniu pierwszego reformatora gdańskiego Knadego, ale na tem też poprzestaje.

2) Szymon Grunau, Dominikanin współczesny wypadkom napisał *Preussische Chronik*, w której rozdziały XIX i XXII poświęca buntowi gdańskiemu. Jest zaciętym nieprzyjacielem nowej nauki. Jak cała jego kronika nie ma wielkiej wartości, tak też i dla historii buntu nie ma ona wielkiego znaczenia<sup>1)</sup>.

3) Wapowski Bernard (wyd. kolońskie str. 591). O wypadkach samych tylko ogólnikowe i niedokładne podaje wiadomości, szerzej zato opisuje stanowisko Polski wobec tych wypadków i pobyt króla w Gdańsku, jakkolwiek i pod tym względem nie jest zawsze dobrze poinformowany.

4) Jan Leo. Dzieło jego *Historia Prussiae* bywa powszechnie także zaliczane do źródeł buntu gdańskiego, jakkolwiek niesłusznie, raz dlatego, że Leo jest znacznie późniejszy, napisał bowiem swoją historję Prus w roku 1631, powtóre zaś dlatego, że jak sam

<sup>1)</sup> Ocena Grunau'a w przedmowie Perlbacha do wydanej przez niego kroniki.

nadmienia, powtórzył tylko opowiadanie Grunau'a, o pobycie zaś króla w Gdańsku opowiada dosłownie to, co napisał Wapowski.

5) Zapiski kronikarskie Górskiego w *Act. Tom.*, nie zawsze zgadzające się z prawdą.

6) Die mittlere Chronik von Oliva (*SS. rr. pr. V*, str. 624—643) tak samo jak i zawarte w dopiskach do tej kroniki ustępy z *Annales gedanenses*, zawierają kilka ogólnikowych i niedokładnych wiadomości.

B) Nierównie ważniejszymi od powyższych są dla nas wiadomości, spisane przez zwolenników partii patrycyuszowskiej, gdyż ci, mieszkając sami w Gdańsku a po części wzięwszy nawet udział w naszych wypadkach, mogli je daleko dokładniej opisać, jakkolwiek nie umieli być przytem bezstronnymi. Z pomiędzy utworów pisarzy partii oligarchicznej pierwsze niewątpliwie miejsce zajmuje.

1) Bernarda Stegmannna *Chronik vom Aufruhr 1525* (*SS. rr. pr. tom V*, str. 544—577). Jest to może najważniejsze a w każdym razie najobszerniejsze opowiadanie o buncie gdańskim. Autor grzeszy niekiedy rozwlekłością w opowiadaniu, nie podając przytem takich szczegółów, które gdzieindziej znajdujemy, a podanych szczegółów nie zestawia często w takim porządku, w jakim po sobie następowały, lecz czy to z niedbałości, czy też z nieświadomości a najprawdopodobniej z jednego i drugiego powodu, przedstawia je nieraz tak, iż czytającego może w błąd wprowadzić. Zdaje się, że autor pisał swoją kronikę już po wypadkach (pomiędzy rokiem 1526 a 1530, jak się domyśla Hirsch) i to podług zapisków, w których musiały być pewne luki, gdy bowiem w niektórych razach podaje nietylko dzień, ale nawet godzinę, to przy innych znowu okazyach wyraża się bardzo ogólnikowo, tak, że zaledwie miesiącą domyślić się można.

Od tych ogólnych uwag przechodzimy do stanowiska autora.

Stegmann pisze w duchu partii patrycyuszowskiej, jest zwolennikiem nowej nauki w duchu umiarkowanym, ale równocześnie zaciętym wrogiem tych jej apostołów, którzyby chcieli wszystko burzyć od razu, a na domiar złego rzeczy religijne łączą z socjalno-politycznymi. Jakkolwiek pisze stanowczo w tym duchu i w odpowiednim swojemu stanowisku świetle stara się przedstawić przebieg wypadków, to nie jest jednak do tego stopnia stronnikiem, jak go przedstawia Hirsch (*SS. rr. pr. V*, 544) i jego parafrazator Strebitzki. Stegmann jest prawie jedynym z współczesnych pisarzy,

który, przystępując do opowiadania, sięga daleko wstecz i wylicza przyczyny buntu, które tkwiły w stosunkach samych, jak w zepsuciu duchownych — w nadużywaniu przez nich władzy przede wszystkim zaś w niezgodzie rozdzierającej na poły najwyższą klasę mieszczaństwa, a już podanie takich przyczyn zdradza w nim poczucie słuszności; jeśli zaś później w postępowaniu przewodzców ludowych upatruje samolubstwo, chciwość i żądzę panowania, to po dokładnem zbadaniu rzeczy każdy z pewnością przyzna, że do pewnego stopnia w istocie tak było.

Na wstępie pisze Stegmann<sup>1)</sup> obszernie o przyczynach ruchów. (Str. 547—551) opowiada dość szeroko o wystąpieniu Jakóba Heggego (553—554), którego uważa za najgorszego i nazywa go zwykle „*schenderprediger*“, nie szczędząc mu przytem innych tego rodzaju epitetów; mówi następnie (str. 555) równie obszernie o obeldze, wyrządzonej biskupowi kujawskiemu na probostwie Panny Maryi; o zgromadzeniach ludowych na ementarzu św. Elżbiety (555—556) ma niedokładne wiadomości, a jeszcze niedokładniejsze o wypadkach (556—557), które wyprzedziły sam wybuch. Bezpośredni do nich powód widzi Stegmann w uwięzieniu B. Eydtena, jakkolwiek wspomina, że przeciwna strona już przedtem nosiła się z planem usunięcia rady (557). O rozruchu samym opowiada stosunkowo dość krótko a przytem niedokładnie, śnać przebieg jego znał tylko z opowiadania innych (557—559); szczegółowiej za to opisuje dalszy przebieg wypadków (559—561) a jest z kronikarzy gdańskich prawie jedynym, który opowiada i to względnie dość obszernie o tem, co się działo aż do przybycia króla (561—568). Dość wiele szczegółów podaje o pobycie króla w Gdańsku (568—574) a w końcu stara się poniekąd usprawiedliwić poczynione przez niego zmiany w ustawach miejskich (575); kończy zaś swoją kronikę wiadomościami nie stojącemi w związku z naszymi wypadkami (575—577).

Stegmaniści. Tutaj, zdaje nam się, najstósowniejsze jest miejsce do wzmianki o tych wszystkich późniejszych pisarzach, którym opowiadanie Stegmanna służyło za podstawę a poniekąd w całej rozciągłości zostało przez nich powtórzone. Hirsch, pisząc swoją historią kościoła P. Maryi, jak się pokazuje z ustępu poświęconego kronikom, traktującym o tym buncie, (str. 260) nie rozpa-

<sup>1)</sup> Ważniejszych źródeł treść wyszczególniamy tutaj dlatego dokładniej, aby sobie potem oszczędzić zbyt częstego odwoływania się na nie.

trzył się w nich należyście i wprowadził pewne zamieszanie, które nie pozwala się od razu zorientować. Odnosi się to zaś właśnie do kroniki Stegmanna, której Hirsch nie przypatrzył się wówczas bliżej i nie zbadał jej stosunku do późniejszych kronik. Z kroniki Stegmanna zrobił on właściwie trzy, mianowicie, gdy pisze (str. 260) o Jerzym Melmannie jako o oryginalnym kronikarzu buntu gdańskiego; dalej gdy podnosi, że Spatt i Bötticher wcielili do swoich kronik opis buntu pochodzący od współczesnego wypadkom pisarza i w końcu, gdy znowu osobno wspomina o kronice Bernarda Stegmanna, którą właśnie poprzedni pisarze z większymi lub mniejszymi modyfikacyami i dodatkami wcielili do swoich kronik. Że Hirsch, opisując buntu gdański w rzeczy samej tylko powierzchownie obejrzał kronikę Stegmanna, pokazuje się raz ztąd, że zbywa ją bardzo krótką wzmianką, choć jest ona bardzo ważnym źródłem, drugi raz z tego, że cytuje ją tylko jeden raz (str. 266) a potem wprawdzie jeszcze dwa razy (str. 265 i 268) ale już równocześnie z kroniką Melmanna, jako dwa różne źródła, a zresztą w ogóle odwołuje się tylko na Melmanna i na Spatta w przypadkach, w których powinien cytować kronikę Stegmanna jako pierwotne źródło. Do tych, którzy mniej lub więcej dosłownie odpisali z Stegmanna, należy ławnik gdański

a) Jerzy Melmann;<sup>1)</sup> łagodzi on niektóre zbyt szorstkie wyrażenia Stegmanna, zresztą nie zmienia treści, uzupełniając ją tylko gdziegdzie ustępami z kroniki ferberowskiej, nadto licznymi dokumentami urzędowymi, odnoszącemi się do sporu ferberowskiego; przytacza także korespondencją Lutra z Gdańskiem, której oryginał, jak się domyśla Hirsch (*S. S. r. r. pr. V. 595*) zaginął.

b) Jan Spatt (pisał około 1572) powtarza ustępy z Stegmanna, a jakkolwiek gorliwy Luteranin, przytacza jednak wierszem i prozą świadectwa katolickich współczesnych pisarzy, którzy „dyaabelskie i buntownicze czyny Luteranów popełnione pod płaszczkiem Ewangelii św.“ przedstawiają bardzo jaskrawie; w końcu przytacza pieśń luterską, ale uważa za potrzebne dodać: „*Lieber Leser last dich dies stehen verdrossen, wie ichs gefunden also habe ich es gelassen*“ (*S. S. r. r. pr. V. 545*).

---

<sup>1)</sup> Istnieje jeszcze druga kronika Jerzego Melmanna, nazwana przez Hirscha małym Melmannem dla odróżnienia od powyższej. Ta druga kronika jest krótszą od pierwszej i w niektórych miejscach nieco odmienną. Ten Jerzy M. jest synem Jakóba M., o którym osobno będziemy mówili.

e) Bornbach, o którym mówiliśmy już wyżej, pomiędzy innemi przytacza także liczne ustępy z kroniki Stegmanna.

d) Kasper Bötticher (młodszy), jak się pokazuje z tego, co o nim pisze Hirsch,<sup>1)</sup> gdyż zresztą nie znamy go bliżej, wcielił także opowiadanie Stegmanna do swojej kroniki.

e) Huckewitz, którego opowiadanie o buncie gdańskim otrzymaliśmy wraz z innemi materyałami do użytku od p. prof. Liskego, powtarza także mniejwięcej dosłownie kronikę Stegmanna.

2) Maciej Lange (obraný w miejsce Ferbera burmistrzem, zajmował ten urząd podczas rozruchów) *S. S. r. r. pr. V. 588 Beilage B.* wydrukowane ze zbioru Bornbacha. Jakkolwiek krótka, to jednak notatka jego jest ważna, ogranicza się zaś prawie tylko do dnia, w którym wybuch nastąpił. Przedstawienie jego jest przedmiotowe, nie lży nikogo, powiada tylko z rezygnacją: *Gott der allmächtige hab lob und ehre, das ich Mathis Lange unter andern gutten mennern der schweren bürden meines amts erlasset bin, des nahmen sey gebenedeyet.*

3) Jakób Melmann (*S. S. r. r. pr. V. 589—591 Beilage C.* także z Bornbacha wydrukowane). Był kupcem a ojcem ławnika i kronikarza Jerzego Melmanna (1487—1528). Notatka ta, obejmująca dwie strony druku, składa się właściwie z dwóch części, z których każda stanowi dla siebie do pewnego stopnia osobną całość. Część pierwsza, obejmująca pierwszą stronę (589); kończy się zdaniem: „*Und fort ward auf den marckt gesetzt galgen und radt*“. Odtąd zaczyna się druga część, która znowu opowiada nasze wypadki od początku. Zwrócił już na to uwagę dr. Strebitzki, ale pomiészawszy obydwóch Melmannów, polemizuje z Hirschem tam, gdzie ten o innym mówi Melmannie. Ta druga część odpowiada zapatrywaniom Jerzego Melmanna, który, jak to już widzieliśmy, o tym samym przedmiocie traktował, prawdopodobną więc jest rzeczą, że to on, znalazłszy po śmierci ojca w jego dzienniku ową notatkę, dopisał tę drugą część przedstawiającą wypadki w nieco odmiennem świetle. Ta druga część byłaby więc niejako komentarzem do pierwszej.

4) W Böttichera Eberharda: \*) *Dantziger Geschichten* (1516—1582) znajdujemy także historiją buntu gdańskiego wier-

1) *Die Oberphk.* str. 269.

2) Od niego pochodzi także: *Historisch. - Kirchen - Register der Pharkirchen Unser Lieben Frawen S. Marien in der rechten Stadt Danzig* 1615.

szem napisaną w duchu partyi patrycyuszowskiej z wstępem słowem samego Boettichera. Autor zaczyna swoje opowiadanie od r. 1524 mianowicie od zebrania ludowego na cmentarzu św. Elżbiety, opowiada następnie wypadki r. 1525, wylicza niektórych główniejszych przewodzców ludowych, podając przy każdym krótką charakterystykę, mianowicie o ile i czem każdy z nich wzbogacił się podczas buntu; w końcu opowiada o przybyciu króla. Poemat ten, najobszerniejszy ze wszystkich poematów o buncie gdańskim, znanym był dotąd w dwóch redakcyach: w jednej dłuższej ogłoszonej z rękopisu wolfenbüttelowskiego przez Lilienkorna w *Historische Volkslieder der Deutschen* i w drugiej, krótszej, przechowanej przez Spatta a ogłoszonej drukiem przez znanego uczonego niemieckiego Toeppena w *Altpreussische Monatsschrift*. (B. IX, str. 407). Redakcyja przechowana w rękopisie <sup>1)</sup> Boettichera jest nietylko odmienna od obydwóch dotąd znanych, gdyż dość często zupełnie inne, nie psujące zresztą budowy wiersza, znajdujemy w niej wyrażenia, ale nadto jest obszerniejsza, gdyż zawiera ustępy, których nie ma redakcyja ogłoszona drukiem przez Lilienkorna.

I tak przy charakterystyce Jakóba Müllera po dwóch wierszach znajdujących się w dwóch pierwszych redakcyach znajdujemy jeszcze ustęp:

Vnnd soltt das Auch Goldt nimmen wolten  
 Sein Keuschheit konte ehr nicht mehr holten.  
 Das weret gar ein kleine Zeytt,  
 Ward baldt seiner frewden queytt,  
 Die ehr hette mit der schonen frawen  
 Danzigk zue meiden thatt Ihm grawen.

Dalej przy charakterystyce Piotra Zenkera po wierszu: „Unnd namen Ihn mit in den Raath“ znajdujemy jeszcze następujący ustęp:

Den sie waren All vol boser thatt  
 Sie hielten oft Rath Vnnd gemein,  
 Auf das sie lehren Ueberein  
 Mitt fluchen, schelttenn Vnnd verachtenn,  
 Das musten sich Bischoff, Pralaten erwarten.  
 Diese Bube alle darnach stoehen,  
 Das sie nur friede vnnd einigkeit brochen  
 So wolten sie Gottes wort beysteen.

<sup>1)</sup> Rękopis ten znajduje się w kr. bibliotece berlińskiej, a odpis jego otrzymaliśmy od p. prof. Liskiego.

Nieco dalej, gdy mowa jest o innym z krzykaczy ludowych, po wierszu: „Ich will euch lerhen Gottes wort“ znajdujemy jeszcze następujący ustęp:

Munche vnd Pfaffenn must Ihr Vertreiben  
 So thuen wir bey Vnserm Wesen bleiben,  
 Beichten, fasten durfen wir nicht mehr,  
 Das ist nur eitell menschen lehr,  
 Nun sein Wir Alle auf rechter bahn,  
 Christus hatt gunge fur uns gethann,  
 Drumb wollen wir Alle darnach streben,  
 Das wir mögenn in Wollust lebenn,  
 All Vuser thuenn ist gar Umbsonst.

Poemat ten, dość wprawdzie ciekawy, zawiera jednak wiele szczegółów niedokładnych, a niekiedy wręcz niezgodnych z prawdą.

5) Dawida Chytraeusza: u *Historica continuatio Rerum prussicarum. Islebii* 1599 (księga XI). Autor opisuje wypadki gdańskie dość przedmiotowo. Mimo, że jest nieprzyjacielem partyi ludowej, to jednak nie chwali bynajmniej postępowania Bischoffa, powiada bowiem o nim, że zawsze patrzył, z której strony wiatr wieje. Zresztą jest dość niedokładny i tak powiada n. p., że gdy król bawił w Malborgu, przybył do niego Wendland, tymczasem był to Schultz.

6) Papistenlied. Taki, nie bardzo właściwy, tytuł nosi poemat, który Hirsch ogłosił, nie zmieniając tytułu, w końcu swego dzieła (Dodatek XV). Mówimy niewłaściwy tytuł, gdyż autor, należący do partyi patrycyuszowskiej, mniej dotyka strony religijnej ruchu a raczej wyśmiewa i to w bardzo zgryźliwy sposób chęć rządzenia, którą zapałała partya ludowa.

### C) Pisarze partyi ludowej.

1) Ferberchronik von 1511—1525. Pod tym tytułem ogłosił prof. Hirsch w *SS. rr. pr. V.* (529—543) kronikę jedynie z tego powodu tak nazwaną, że się znajdowała w zbiorze, który Eberhard Ferber czy to sam sporządził, czy też sporządzić kazał. Kronika ta, a właściwie druga jej część, gdyż tylko w tej części jest mowa o rozruchach gdańskich, jest pisana w duchu partyi ludowej, ponieważ zaś autor ani słowem nie wspomina o sporze Ferbera i w ogóle o roli, jaką tenże odegrał w wypadkach gdańskich, z drugiej zaś strony wiadomą jest rzeczą, że Eberhard Ferber po powrocie do Gdańska a jeszcze bardziej syn jego Konstancy, starał się zatrzeć wszelkie ślady zatargu. Jaki miała rodzina Ferberowska z miastem, więc Hirsch wnosi z tego, że autor kroniki mu-



siał być przyjacielem Ferbera i umyślnie pomiął to, co Ferberom mogło być nie na rękę. Jakkolwiek prostszem zdawałoby się nam przypuszczenie, że Ferber wcielając tę kronikę do swojego zbioru, sam powypuszczał to, co się odnosiło do jego osoby, to jednak nie upierając się przy tem swoim przypuszczeniu, wolimy raczej zwrócić uwagę na inną, daleko ważniejszą okoliczność, która uszła baczności uczonemu wydawcy.

Twierdzimy stanowczo, że kronika ta składa się z dwóch osobnych części, pochodzących od dwóch autorów, a mianowicie: z pierwszej, opisującej dwie wojny (z w. mistrzem i gdańską wyprawę morską w listopadzie 1520) i z drugiej części traktującej o rozruchach gdańskich. Wprawdzie już dr. Strebitzki objawił takie samo zdanie, ale poprzestał na gołosłownem twierdzeniu, jak gdyby ten sam autor, który poprzednio opisał dwie wojny, nie mógł także opisać przebiegu wewnętrznych zaburzeń, które w kilka lat potem wybuchły w Gdańsku. Otóż ta druga część naszej kroniki istnieje w osobnym rękopisie, ale co jeszcze bardziej zasługuje na uwagę, w redakcyi o tendencyi wręcz przeciwnej duchowi, w jakim jest pisana pierwsza część kroniki, tak zwanej Ferberowskiej. Ta ostatnia została zatem przerobiona i to w dość mechaniczny sposób z oryginału, pisanego w duchu katolickim. Pomiedzy notatkami spisanimi przez W. Piersona przy przejrzaniu niektórych niedrukowanych kronik pruskich, znajdujących się w bibliotece książęcej w Wolfenbüttel a ogłoszonymi drukiem w IX tomie *Altpreussische Monatsschrift*, znajdujemy na str. 181 wzmiankę o papierowym rękopisie zatytułowanym: „*Dantzker eigenwillig*“.

Pierson nadmieniwszy, że rękopis ten traktuje o wypadkach gdańskich w roku 1525, przytacza wprawdzie tylko początkowy ustęp z tego rękopisu, ale ustęp ten wystarcza, aby się przekonać że rękopis pod powyższym tytułem jest oryginałem, z którego została przerobiona druga część tak zwanej kroniki ferberowskiej.

Aby dać próbkę, w jaki sposób przepisywacz, uzupełniając, zmienił także pierwotną redakcyą oryginału, nadając swojemu opowiadaniu wręcz odmienną barwę, zestawiamy oba teksty, jak daleko sięga ustęp przytoczony przez Piersona.

Pierson: „*Dantzker eigenwillig*“ *Altpr. Mns. IX*, 181:      Hirsch: *Ferberchronik S. S. r. r. pr. V*, 538:

Anno 1524 an Sanet Bartolomey versammelt sich Prog auf S. Elisabethen Kirchoff u. kamen allda 12 aus dem Proege, die das Wordt Gottes sol-

Item anno XXIII umb trent Bartolomei vorsamlete sich die Gemeine zeu Daneczke auf S. Elisabethen Kirchoff und koren aldo XII burger, die das

len verkeren vnd forstellen u. gaben dem E. R. an etliche Artikel und setzten 5 Prediger meist verloffene Müniche, die das Wort Gottes lästerlich u. falschen geitz u. zu Aufruhr sollen predigen, einen zu S. Peter, zu S. Catharina, zu S. Barbara, zu S. Bartolome, zu S. Johannis. Diesen losen Poischern musste E. E. Rath verlenen eine Stelle und Raum auf dem Pharhof zu Unser Lieben Frauen, das sie zu Haus<sup>1)</sup> kommen und Rathschlageten u. dem Rath anbrachten, wie man ein Turbation machte unter den Münnichen u. an Gottes Dienste also dass die Menschen oder Munichen zwar von der Proge worden besucht<sup>2)</sup> u. in des Burgermeisters Hauss Herrn Heinrich Weise gebracht. Und den armen Münichen wurden etliche Artikel überantwortet, darauf sie auch ihre Antwortt dem Rath schriftlichen gaben.

Anno 1525 hatte der Rath etliche Artikel geben den Kaufleuten in Sonderheit und etzlichen Handwerk in Sonderheytt darauff zu Radschlagen u. dem Rath einzubringen ihre Meinunge. Darrauss E. E. Rath die beste Meinung der Borgerschaft anmerkte der armen Muniche Ceremonien halben und liessen schriftlichen aufsetzen etliche Artikel und die dem Volck verkündigen vom Predigstuhl<sup>4)</sup>.

wort Gotis solten fordern und vorstellen und gaben dem erbarn rath an eczliche artikel und stellten fünf predicanten, die das wort Gotis lauter und klar an alle menschen lere und one zeusacz predigen solten, den einen zeu St. Petrus, den anderen zeu S. Catharinen, den dritten zeu S. Barbara, den virten zeu S. Bartolomeus den fünften zeu S. Johannis. Disen V predicanten und XII burger vorlente ein erbar rath eine stelle und raum auf dem pharhoff zu u. l. f. in der rechte stadt gelegen, do sie zu hoffe quamen und ratschlageten und dann einem erbarn rat anbrachten, wie man ein ordnungk oder weis manek den monchen und ceremonien machen solde nach dem wort Gotis, also das die monehe czwir von wegen eines erbaren rats unnd der ganzen gemeine ersucht und das beste silberwerek beschriben und in des borgermeisters hause hern Hinrich Wisen gebracht wart; und den monchen wurden eczliche artikel uberantwortt darauf sie auch ire antwort von sich e. erbaren rat schriftlich gaben.

Item hernach ist es geschehen im XXV jare hart vor der h. dreykonigen tag, das die XII gekorne borger wie vorgesr. sich haben obgeboten und einem erbarn rat eczliche artikel ubergeben also das e. e. r. eczliche artikel angab den Kaufleuten bey sich und eczlichen hantwerken auch bey sich, darauf zu ratschlagen uf ihre ketigen geantworte artikel nochmals e. e. r. ire meinung darauff einbringen. Dem also geschah, daraus' denn der e. r. die besten meinungen und der meisten beschluss der borgerschaft annerkende wegen der monche ceremonien und lisz schriftlichen aussezzen eczliche Artikel und dieselbigen dem volk offenbar vorkundigen von dem predigstul am sonntag welcher war der XV Januaritag.

<sup>1)</sup> Ma być zapewne Hauff.

<sup>2)</sup> W tem miejscu opuszczono widocznie kilku wyrazów.

Winniśmy się jeszcze wytłumaczyć, dlaczego rękopis opisany przez Piersona uważamy za oryginał lub przynajmniej za bliżej spokrewniony z oryginałem — a nie odwrotnie. Otóż pomijając okoliczność, że rękopis wolfenbüttelowski stanowi sam dla siebie jednolitą całość, podczas gdy w tak zwanej kronice Ferberowskiej opowiadanie o wypadkach gdańskich stanowi tylko część nie stojącą w żadnym związku z resztą kroniki, musimy nadto zauważyć, że już przed zrobieniem tego ciekawego odkrycia dziwiła nas nadzwyczajna bezstronność autora kroniki t. z. Ferberowskiej. Podczas gdy bowiem wszyscy pisarze bez względu na to, z którego pochodzą obozu, lżą i to nieraz w sposób bardzo gwałtowny przeciwne stronnictwo, to nasz autor, jakkolwiek pisze stanowczo w duchu partyi ludowej, nie ma ani jednego obelżywego słowa dla strony przeciwnej i dziwną odznacza się bezstronnością, co się właśnie tem tłumaczy, że autor przerobił swoje opowiadanie z oryginału, pisanego w duchu partyi ludowej a przynajmniej patrycyuszowskiej. I w tak przerobionej redakcyi, wypuszczając zarazem to, co się odnosiło do ich rodziny, wcielili je Ferberowie do swojego zbioru. Zresztą nie znając w całości rękopisu wolfenbüttelowskiego, nie możemy oczywiście orzec nie stanowczego o jego pokrewieństwie z kroniką Ferberowską i wypada tylko żałować, że wydawca tej ostatniej nie spostrzegł notatki Piersona, bo porównawszy oba rękopisy, byłby niewątpliwie z właściwą sobie gruntownością ich pokrewieństwo nam wyjaśnił. Bądź co bądź, mając do czynienia z takim materiałem, jaki się nam przedstawia w kronice Ferberowskiej, musieliśmy autora zaliczyć do pisarzy partyi ludowej.

Autor, jak widzieliśmy, rozpoczyna swoje opowiadanie od zgromadzenia, które się odbyło w sierpniu 1524 r. na cmentarzu św. Elżbiety i podaje o wypadkach, które bezpośrednio poprzedziły sam wybuch, szczegóły, których w innych współczesnych źródłach nie znajdujemy a które późniejsi dopiero pisarze przejęli do swoich kronik. Mianowicie wylicza (539—540) szczegółowo rozporządzenia wydane na dniu 15 stycznia przeciw zakonom. Zato dość pobieżnie opowiada o rozruchach samych, a jeszcze pobieżniej zbywa (541) wypadki, które po nich nastąpiły, jako też pobyt króla w Gdańsku.

2) Beilage A. *SS. rr. pr. V.* str. 577—587. Rękopis znajdował się dawniej w bibliotece Schieffowskiej obecnie w gdańskiej bibliotece archiwalnej Nr. 5. (Por. Hirsch *Ob. Pfarrkirche* str. 260 i *SS. rr. pr. V.* str. 546). Autor zaczyna bezpośrednio od rozruchów, a więc dniem 22 stycznia. Stoi stanowczo po stronie partyi ludowej i w rażąco sposób zwała całą winę na radę.

W opisie rozruchów i całego tygodnia, tak pamiętnego dla Gdańska, jest najdokładniejszym z wszystkich (577—585). A dopiero opowiedziawszy historią całego tygodnia, wspomina o przyczynach zaburzeń (585), posuwa zaś swoją stronniczość tak daleko (być zresztą może, że wypowiada tylko panujące w jego stronnictwie przekonanie, a wpojone w masy przez przewódców), iż nie waha się twierdzić, że król z początku pochwalał wszystkie kroki niższych warstw ludności, kazał im się domagać przedłożenia rachunków, a w razie potrzeby przyrzekł nawet pomoc i że dopiero przekupiony wraz z swoimi doradcami przez starą radę, stanął po stronie tej ostatniej.

O rządach nowej rady nie wspomina, lecz przechodzi zaraz do wypadków w marcu 1526, mianowicie do pobytu królewskiego w mieście, o którym ogólnikowe i niedokładne podaje wiadomości, jak gdyby je znał tylko z opowiadania innych.

Surowe wystąpienie króla przypisuje głównie namowom i podszuczeniom starej rady, ubolewa zaś przedewszystkiem nad tem, że król stłumił „słowo boże“ i przywrócił dawne nabożeństwo. W końcu pisze o sprawie, nie stojącej w bezpośrednim związku z naszymi wypadkami.

3) Pro ygedicht. Ogłosił drukiem Töppen w *Altpreussische Monatsschrift*. Band IX. 390—396. Poemat ten składa się z 45 pięciowierszowych zwrotek, z których każda kończy się dwusylabowym *refrainem* poprzedzonym afirmacją „ja“ Autor opisuje tylko wypadki jednego tygodnia. Należąc do partyi ludowej, szczególną nienawiść żywi ku rzeźnikom, którzy się połączyli z partyą starej rady. Poemat ten został napisany według wszelkiego prawdopodobieństwa bezpośrednio po owych wypadkach, bo wspomniawszy o podpisaniu przez starą radę przedłożonego jej przez partyą ludową dokumentu, prosi autor Boga, aby przebaczywszy winnym, pozwolił odtąd żyć wszystkim w wzajemnej zgodzie.

4) Ein Lied auff den Bentzenhawrischen Thon von Auffruhr anno 1525. W Hirscha *Ober-Pharrk*. Dodatek XIV. Autor jest zwolennikiem nowej nauki, ale nad względami religijnymi przeważają u niego sprawy wewnętrznego zarządu miasta. I tak n. p. o żądaniu rachunku mówi nierównie więcej, aniżeli o nowej nauce. Ferbera wprost posądza o ukradzenie 200.000 złotych. Utrzymuje także, że król z początku kazał ludowi domagać się rachunku i przyrzekł mu w razie potrzeby pomoc, później jednak dał się przekupić. Zaburzenia wywołała rada, która następnie kłamstwem i pieniędzmi zwabiła króla do Prus i sama oskarżyła przewódców

ludowych o rozmaite zbrodnie. W końcu zaś wylicza tych, którzy zdradzili sprawę Gdańszczan, na pierwszym zaś miejscu Filipa Bischoffa.

Późniejszymi przedstawicielami obydwóch ostatnich kierunków są: autor artykułu *Historischer Auszug von Veraenderung der Religion in Dantzig anno 1651* i autor artykułu *Verbesserter historischer Auszug* i t. d. 1652. Obydwa artykuły posiadamy z teki p. prof. Liskego. Autor pierwszego artykułu pisze w duchu partii ludowej, jakkolwiek uwzględnia głównie tylko religijną stronę ruchu. Zato autor drugiego pisma, lubo był także wyznawcą Lutra, ale w duchu partii patrycyszowskiej, występuje przeciw Heggemu i w ogóle przeciw jego zwolennikom, polemizując z autorem pierwszego pisma co do niektórych punktów, które go rażą.

Do wyjaśnienia wewnętrznych stosunków miasta Gdańska przed buntem w roku 1525 ważną jest Krzysztofa Beyera starszego *Dantziger Chronik* (*S. S. r. r. pr. V.* str. 440—491). Autor był kupcem i obywatelem gdańskim (ur. 1458), ławnikiem a następnie przez lat 16 członkiem rady miejskiej, mógł więc znać stosunki miejskie doskonale. Także kronika Hanzeatycka Bernarda Stegmanna (?) *S. S. r. r. pr. V.* 492—528, zawiera w końcu jeden szczegół stojący w związku z wypadkami r. 1525.

Ważną także rolę pomiędzy źródłami do buntu gdańskiego w roku 1525 odgrywają prywatne korespondencje. Wiele takich korespondencyj odnoszących się mianowicie do pobytu króla w Gdańsku i do sprawy wypędzonych mieszczan gdańskich zawierają *Acta Tom.* mianowicie tom VIII.

Pomiędzy listami, pisanymi z Gdańska, zasługują na szczególną uwagę listy pisane do królowej Bony. Królowa odbierała równocześnie od rozmaitych osób o tych samych wypadkach dość obszernie sprawozdania, podczas gdy król sam, rzecz charakterystyczna, bardzo lakonicznie donosi o sobie królowej. Z listów podanych w *Actach Tom.* okazuje się, że było ich więcej. Nie wszystkie więc dostały się do tego zbioru. Oczywiście i korespondencje innych osób podane w *Actach Tom.* mają dla nas wielkie znaczenie. Pomiędzy udzielonemi nam łaskawie materiałami ze zbioru Bornbacha znajdujemy także trzy prywatne korespondencje.<sup>1)</sup> 1) List Anny Stute do męża Jana ławnika gdańskiego, pisany w październiku 1525 (Brb. 262). 2) Jana Craeau do Jana Stute z 31 października (Brb. 263). Najważniejszym zaś i najdłuższym jest 3) list

<sup>1)</sup> Ob. w końcu Dodatek II., III. i V.

Elżbiety Lauen, pisany 7go grudnia 1525 do siostry a żony Jana Stute, który uciekł z Gdańska (Brb. 278 sqq.) Te wszystkie trzy listy odnoszą się do czasu największego zamieszania i rozprężenia stosunków w mieście Gdańsku w ostatnich miesiącach roku 1525 a przed przybyciem króla. Poprzestajemy tutaj na tej krótkiej wzmiance o nich, gdyż z ich treścią zapoznamy się bliżej w ciągu naszej pracy.

## OPRACOWANIA

W języku polskim, nie mówiąc już o specjalnej jakiej rozprawie, nie mamy ani jednego dzieła, w któremby bunt gdański był jako tako dokładnie traktowany. Zakrzewski (Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce 1520—1572) nie wciągnął historyi reformacyi w Prusiech do swego dzieła, a z Polaków tylko hr. Waleryan Krasieński, który jednak nie pisał w języku polskim, zajmował się dokładnie historią tego buntu.

Pierwszym z niemieckich pisarzy, który obszernie traktuje o naszym przedmiocie, jest autor trzytomowej historyi miasta Gdańska,

1) Michał Gralath: *Versuch einer Geschichte Danzigs* 3 t. 1789. Autor (tom I. 488 sqq.) upatruje w tym ruchu usiłowanie ludności wydobyć się z pod jarzma duchowieństwa i poprawienia zarządu miejskiego, podczas gdy sprawy religijne miały tylko służyć za pozór. Sprawa ferberowska znalazła w tem dziele najdokładniejsze uwzględnienie. Zresztą autor nie znał (nie mówiąc już o polskich) wszystkich źródeł niemieckich, które już dzisiaj stały się dla nas przystępnymi i nie traktuje oczywiście rzeczy według dzisiejszych wymagań krytyki.

2) G. Löschin napisał: *Geschichte Danzigs* 2 wyd. 1828 i *Beitraege zur Geschichte Danzigs* 1837. Pierwsze z tych dzieł znamy tylko z wyjątków odnoszących się do buntu gdańskiego. Ale już z tego, że zostało napisane przed pięćdziesięciu przeszło laty, kiedy autorowi nie mogły być przystępne wszystkie źródła, któremi dzisiaj rozporządzamy, wnosić można, że nie traktuje o naszym przedmiocie wyczerpująco.

3) Hr. Waleryan Krasieński napisał dwutomowe dzieło w języku angielskim: *Historical Sketch of the rise, progress and decline of the Reformation in Poland*.... tłumaczone na język francuski i niemiecki, na ostatni przez Lindaua w r. 1841. Autor, ewangelik, opiera swoje opowiadanie także tylko na niektórych

z przystępnych nam dzisiaj źródeł. O pobycie króla w Gdanskum mówi stosunkowo dość obszernie, opierając się w tem na Wapowskiem. Jakkolwiek pod względem krytycznym autor w opowiadaniu swoim pozostawia wiele do życzenia, to jednak bądź co bądź dość trafnie ocenia charakter ruchu.

4) Najgruntowniej opracowanym a właściwie jedynym, z którym się liczyć należy, jest opis buntu gdańskiego znajdujący się w Hirscha: *Die Ober-Pharrkirche von St. Marien in Danzig in ihren Denkmälern und in ihren Beziehungen zum kirchlichen Leben Danzigs überhaupt dargestellt. 1843* (od str. 250—306). Bardzo dokładnie przedstawia nam autor w tem dziele stosunki gdańskie na początku wieku szesnastego, opisuje krytycznie wypadki, które poprzedziły bunt i maluje nam jego przebieg z właściwem sobie mistrzostwem. Autor znał z wyjątkiem kroniki Ferbera i mniej ważnego *Liber intimationum* wszystkie źródła ogłoszone w *S. S. r. r. pr.*, ale okoliczność, że nie rozpatrzył się należycie w kronice Stegmanna, że nie znał jej stosunku do późniejszych, którzy z niej korzystali, musiała wpłynąć na sposób przedstawienia. Zato miał Hirsch przed sobą bogaty zbiór Bornbacha, który znamy tylko z porobionych zeń wypisów, nać, znał nie zawarte w tym zbiorze recesa i misywa, które nam o tyle tylko są znane, o ile on je w swoich uwagach podaje do wiadomości. Co się tyczy pojmowania wypadków gdańskich, jakkolwiek przy niejedynej sposobności wypowiada autor, acz może nie tak stanowczo i z taką precyzją, zdanie zgodne z postawioną przez nas na samym wstępie następnego rozdziału tezą, to jednak ogólne wrażenie, jakie się odnosi z jego przedstawienia, jest takie, iż była to walka partii katolickiej a równocześnie patrycyuszowskiej, która ustępując pod naciskiem żelaznej konieczności, skłaniała się stopniowo do coraz większych ustępstw na polu religijnem w obec partii reformatorskiej, a równocześnie ludowej, tak przed interwencją czynną króla polskiego, jak i potem, gdy powróciła do władzy, o której wydarcie, kładziemy na to pryncyp, nikt już nie mógł się kusić, ani się też nie kusił. Także rola, którą autor każe odegrać Bischoffowi, nie odpowiada naszym zapatrywaniom. Autor, który gdzieindziej (*Der Prediger Pancratius* str. 15) nazywa Bischoffia wręcz zdrajcą, w tem dziele stara się uniewinnić jego postępowanie i również pod względem politycznej rzetelności w jaknajlepszym przedstawić je świetle. O ile zresztą zapatrywania nasze tak pod tym jak i poprzednim względem różnią się od przedstawienia Hirscha, pokaże się w ciągu pracy, gdyż bądź co bądź, tylko z nim

przyjdzie się nam na seryo liczyć. Poprzestając zaś tutaj na tych kilku słowach, które były potrzebne dla ogólnej charakterystyki jego opisu, zaznaczamy jeszcze tylko, że najmniej w tym opisie jest uwzględniona, choć zresztą dość trafnie pojęta, postawa Polski w obec wypadków gdańskich. Pochodzi to zaś ztąd, że autor częścią umyślnie pomiął tę stronę przedmiotu, ponieważ nie wchodziła tak bardzo w zakres jego zadania, częścią zaś nie mógł tego w dostateczny sposób uczynić, ponieważ nie znał źródeł (*Act. Tom.*) które pod tym względem najobfitszego dostarczają materiału. Stosunkowo dość obszernie traktuje o buncie gdańskim:

5) Edward Schnaase w dziele swoim: *Geschichte der evangelischen Kirche Danzigs*. Autor sam powiada w przedmowie, że w sprawie buntu gdańskiego opiera się na opowiadaniu Hirscha, jakoż przedstawienie jego jest w rzeczy samej tylko obszernem streszczeniem tego, co mówi Hirsch. Nie tak skromnym jest autor najnowszej rozprawy o buncie gdańskim:

6) Dr. Jan Strebitzki: *Der grosse Aufruhr in Danzig im Jahre 1525 (Altpreussische Monatschrift, zeszyt 7 i 8 r. 1877)*. Obiecuje bowiem na wstępie wiele, gdy powiada, że chce uczynić zadość niejednokrotnie z powodu ukazania się z piątym tomem *S. S. r. r. pr.* obfitych materiałów objawionemu życzeniu ponownego opracowania buntu gdańskiego w r. 1525 i gdy podnosi, że pod niejednym względem różni się od Hirscha, w gruncie zaś rzeczy opis jego jest tylko i to nie zawsze szczęśliwą i dokładną parafrazą opowiadania Hirscha. Cała zasługa autora polega na tem, że podczas gdy Hirsch odwołuje się na źródła po największej części niedrukowane jeszcze, to on cytuje odnośne miejsca z *S. S. r. r. pr.* Niedosć, że autor nie znał takiego zbioru jak *Acta. Tom.*, ale nawet nie rozpatrzył się należycie w źródłach ogłoszonych w *S. S. r. r. pr.*, których to niby obfitość zachęciła go do pracy, Za ilustracją tej dokładności autora może posłużyć okoliczność, że nie wie o istnieniu dwóch Melmannów: Jakóba, ojca, i Jerzego, syna i co zabawniejsza, że skutkiem tej niewiedomości polemizuje z Hirschem, odnosząc do Jakóba słowa jego wypowiedziane o kronice Jerzego. Tego przecież, że Jakób Melmann nie wcielił do swojej kroniki opowiadania Stegmanna (co właśnie Hirsch w *S. S. r. r. prus.* tom. V. str. 545 mówi o Jerzym Melmannie), nie potrzeba wcale dowodzić, gdyż byłoby to po prostu fizyczną niemożliwością, skoro opowiadanie Jakóba Melmanna obejmuje nieco więcej aniżeli dwie strony w *V. S. S. r. r. pr.*, gdy tymczasem kronika Stegmanna w tym samym tomie zajmuje stron trzydzieści (547—577).



I tego nie zauważył autor wspomnianej rozprawy i nie wpadł na myśl, że to musi być inny Melmann, o którym powiada Hirsch, iż wcielił do swojej kroniki opowiadanie Stegmannna.

W końcu musimy jeszcze zauważyć, że w powyższym przeglądzie nie wymieniliśmy tych z pomiędzy dawniejszych i późniejszych pisarzy, którzy tylko lekko dotykają naszego przedmiotu a z którymi, w części przynajmniej, spotkamy się może jeszcze w ciągu naszego opowiadania.

---

## I.

### POGLĄD NA REFORMACYĘ W NIEMCZECH AŻ DO ROKU 1525.

Reformacya w Niemczech i bunt gdański w roku 1525 — dziwne na pozór zestawienie a przecież po bliższem rozpatrzeniu się przyzna niewątpliwie każdy, że między jedną a drugim istnieje analogia tak czynników występujących do akcyi, jak też i akcyi samej. Pominąć musimy oczywiście różnorodność i rozległość w szczegółach tej akcyi, niemniej i rozmiary widowni, na których się rozegrała, jeśli w ogóle buntu gdańskiego nie chcemy uważać za stanowiącą dla siebie całość cząstkę wielkiego ruchu w Niemczech a równocześnie za jego miniaturowe odzwierciedlenie w najgłówniejszych przynajmniej konturach. Bądź co bądź tak tu jak i tam nowy ruch rozszepił się na dwa wrogie sobie kierunki: jeden umiarkowany, czysto religijny, drugi radykalny pod względem religijnym a równocześnie także socyalno-polityczny. Tak tu jak i tam katolicyzm reprezentowany przez najwyższą władzę świecką występuje przeciw nowemu ruchowi do walki, łączy się zaś z nim chwilowo kierunek umiarkowany, który tym sposobem odnosi łatwe zwycięstwo nad drugim kierunkiem z tą jednak różnicą, że podczas gdy w Niemczech ów kierunek umiarkowany wskutek zbiegu okoliczności i z powodu chwilowej wspólności interesów sprzymierzył się otwarcie w pewnych granicach z katolicyzmem, to w Gdańsku zamaskowawszy swoje prawdziwe oblicze, użył sztandaru katolickiego tak do pokonania swojego wewnętrznego wroga jako też do wprowadzenia w błąd najwyższej władzy, reprezentującej katolicyzm, z którą otwarta walka wydała się niemożliwą. I w tem też dalej tkwi różnica, że podczas gdy w Niemczech wszystkie trzy główne czynniki: katolicyzm, umiarkowany kierunek nowego ruchu i wreszcie rady-

kalny socyalno-polityczny odłam jego na jednej z sobą ścierają się scenie, to w Gdańsku tylko dwa ostatnie staczają z sobą zaciętą walkę, podczas gdy pierwszy dopiero w stanowej chwili przybywa z zewnątrz na scenę. I rzeczywiście wypadki gdańskie w roku 1525 nie były czem innym tylko walką owych dwóch kierunków nowego ruchu, to jest umiarkowanego z jednej a skrajnego pod względem religijnym i równocześnie socyalno-politycznego z drugiej strony. Tezy tej będziemy się starali dowieść w ciągu niniejszej pracy, przedewszystkiem zaś, skoro w rzeczy samej pomiędzy reformacją w Niemczech a buntem gdańskim w roku 1525 obok bezpośrednich punktów stycznych istnieje tak wielka analogia, dla lepszego jego zrozumienia przypatrzymy się nieco bliżej przebiegowi reformacyi w Niemczech, przynajmniej aż do tego czasu, w którym wypadki gdańskie miały miejsce, a więc aż do r. 1525.

Nie ubliżymy, zdaje się, powadze instytucyi kościoła katolickiego, gdy go porównamy do owej monumentalnej gotyckiej świątyni, która spocząwszy na szerokich podstawach, potęgą budowy, śmiałością łuków i okazałością strzelających w obłoki wież, dominuje w około po nad całą grupą mniej lub więcej okazałych gmachów świeckich i większych lub mniejszych kaplic o skromnych fasadach, które jakby na to obok niej się rozsiały, aby prawem kontrastu uwydatnić ogrom jej murów, wspaniałość jej formy i trwałość budowy. I zaiste, podczas gdy na gruzach innych powstały pierwsze, których początek widziała i żywota całego a w części i śmierci była świadkiem, niemniej i drugie, również daleko później wzniesione, nie zdołały odebrać jej blasku, lecz przeciwnie przyémione nim, zaledwie z dnia na dzień coraz węższy wiodą żywot — to owa gotycka świątynia przez tyle wieków stawiała czoło wszystkim bijącym w nią burzom, a dziś jeszcze, nie uroniwszy nic z swojej wspaniałości, okryta tylko powagą wieku, tem większy wzbudzać musi w widzu szacunek. Tak jest: gmachy państwowe powstawały, piętrzyły się coraz wyżej pod kielnią potężnych władzców, a następnie równie szybko rozsypywały się w gruzy, na których nowe zaczynały się wytwarzać organizmy państwowe — tak jest: sekty religijne, które z początku wiele wzniecały wrzawy, a już w swoim zarodzie na rozliczne rozbijały się cząstki, dzisiaj częścią należą już do przeszłości a częścią same muszą się przypominać światu, aby snąć nie zapomniał o ich istnieniu, tymczasem kościół katolicki jak stał, tak stoi, a jakkolwiek zmieniała się może forma jego wpływu w miarę czasu i okoliczności, zawsze jednak budowa jego jest równie okazałą, równie potężną, jednym słowem imponującą.

A przecież był czas, kiedy i ta wspaniała świątynia smutniejszy niż dzisiaj przedstawiała widok. Był czas, kiedy mury jej niezabezpieczone należycie, powoli tu i owdzie kruszyć się zaczęły; był czas, w którym grzyb zgnilizny coraz bardziej zaczął się rozplądzać na ich powierzchni, weiskając się przez wybite burzami otwory do ich wnętrza, a nie było prawie nikogo, kto by się starał złemu zaradzić, i robaka, zagnieżdżającego się na potężnym cieple, zniszczył w samym zarodzie. Cóż, kiedy zarządcy tego kościoła, zapomniawszy o swoich obowiązkach, myśleli tylko o przyozdobieniu własnych rezydencji, pieniądze przeznaczone na utrzymanie samego kościoła obracali na przyjemności własnego życia, zajmując się wszystkim, tylko nie tem, czego po nich wymagało ich stanowisko; cóż kiedy ich podwładni i słudzy, zapatrując się na dany z góry przykład, w takie same wchodzili ślady, a łupiąc dochody kościoła, mało dbali o swoje względem niego obowiązki!

Czyż wielkiej było potrzeba bystrości, aby zobaczyć tę pleśń, okrywającą czeigodne mury? czyż nie było naturalnem oburzenie na tych, którzy mając sobie poruczoną pieczę nad tym kościołem a ściągając coraz większe i uciążliwsze na jego utrzymanie daniny, nie pamiętali o jego zaopatrzeniu? Z drugiej znowu strony czyż tak niesłychanie wielkiego było potrzeba ducha, aby wrzuceniem iskry spowodować gwałtowny wybuch nienawiści, która się tliła w ukryciu!

Zaprawdę złe było wielkie, widziało je wielu, ale szeptano sobie o niem po cichu, cześć dla kościoła i urok jego murów były tak wielkie, że nie śmiano wystąpić przeciw jego sługom. To też należałoby oddać hołd odwadze i uznać zasługę męża, który to uczynił, gdyby się był ograniczył na wskazaniu złego i zażądaniu naprawy.

Bo że mury kościoła wskutek niedbałości sług jego zaczęły się okrywać pleśnią, to przecież budowa sama nie stała się jeszcze bezużyteczną; że tu i owdzie zaczęły się kruszyć ciosy, nie wynikało z tego jeszcze, aby olbrzymie mury miały runąć w jednej chwili. Zarządcy jego mogli się zmienić a uszkodzenia uledez naprawie, sama bowiem budowa była jeszcze zbyt silną, aby myśleć o jej zniesieniu, że zaś tak było, najlepszym na to dowodem okoliczność, że, mimo iż wróg z jej odłamków nową wznosił świątynię, mimo burz, jakie w nią uderzały, stoi ona dzisiaj równie silnie jak dawniej i urąga wszystkim bijącym w nią pociskom.

Niestety ten, który wskazał złe, nie zadowolnił się żądaniem naprawy, ale posunął się za daleko, bo całej budowie odmówił racyi

bytu, skazał ją na zrównanie z ziemią a sam z wyrwanych z niej cegieł nowy gmach zaczął wznosić!

I cisnęli się do tego nowo budującego się kościoła wiecy i mali, pierwsi dla tego, że majątki należące do burzonej świątyni spodziewali się teraz zabrać we własny zarząd, drudzy zaś, wyzykiwani i łupieni, uciekali do nowej świątyni, aby uwolnić się od dotychczasowych ciężarów i dać wyraz nienawiści przeciw niegodnym zarządcom kościoła; małą atoli była liczba takich, którzy z przekonania i z świadomością tego, co czynili, w miejsce starej świątyni życzyli sobie powstania nowej. Ci ostatni zaś znowu pragnęli po największej części budować wspólnie z mistrzem swoim i tak powstała budowa, która nie tworzyła jednolitej całości, ale tylko zlepek niepołączonych z sobą w harmonijną całość kapliczek.

Jeśli jeszcze dodamy, że budowa ta jako taka, która spoczęła na słabych tylko a co dopiero scharakteryzowanych podstawach, nie mogła mieć należytej trwałości i dziś też raczej z imienia tylko niż w rzeczywistości istnieje, to przyznamy, że w całym tym fakcie nie powstanie nowego kościoła główną odgrywa rolę, ale właściwie ta okoliczność, że podczas gdy dotąd całe życie ludzkości skupiało się li w kościele katolickim, po za nim zaś wszelkie zdawało się znikać życie, to teraz ludzie i po za jego obrębem zaczęli snuć wątek żywota, odważali się coraz bardziej chodzić drogami, które nie były wskazane przez kościół, i że postępując w tak różnorodnych kierunkach, doszli do punktu, na którym się dzisiaj znajdują.

Tak więc na samym wstępie nietylko wypowiedzieliśmy nasze zapatrywanie na cały potężny ruch, który ogarnął Europę a przede wszystkim Niemcy na początku szesnastego wieku, ale nadto oceniliśmy działalność męża, który do nagromadzonego materiału palnego wrzucił iskrę, nie wiedząc pewnie, ani też przewidując, jaki kierunek weźmie wzniecony przez niego pożar, jakie obejmie przedmioty i czy zdoła go ograniczyć na pewnym tylko obszarze.

Jeśli więc skalą wielkości ruchu zechcemy mierzyć wielkość Lutra samego, to zaiste nie wyda on się tak wielkim, jakby się to na pozór zdawało, bo materiał palny istniał już w daleko większej obfitości aniżeli do wzniecenia pożaru było potrzeba, bo ruch sam, nie ów kilkudziesięcioletni obejmujący drugą połowę życia Lutra, ale cały, wiekowy, sięgający aż do naszych czasów, raz wywołany zawdzięczał swój dalszy różnostronny rozwój już to naturze umysłu ludzkiego, wyzwolonego z pod jarzma, już też rozmaitym zewnętrznym okolicznościom i warunkom.

Ramy krótkiego poglądu, który ma być niejako wstępem do naszej pracy, a do którego skreślenia właśnie przystąpiliśmy, nie pozwalają nam oczywiście na rozprawienie i należyte umotywowanie ujętych powyższym obrazkiem zapatrywań, w każdym jednak razie, przytaczając ile możności najmniej faktów, które można znaleźć w pierwszym lepszym podręczniku, będziemy się starali jak najwięcej uwzględnić wewnętrzną stronę rzeczy, o ile to będzie możliwem bez przekroczenia granic tematu, przyczem winniśmy jeszcze dodać, że i dlatego przedstawienie nasze nie może być zupełnem, ponieważ będzie sięgało tylko do roku 1525, i że w dal szem następstwie tak z tego, jak i z poprzednich powodów zapatrywania wypowiedziane wyżej i niżej muszą się wydać czysto subiektywnymi, chociaż z drugiej strony śmiało oświadczyć możemy, że każde z tych zapatrywań łatwo moglibyśmy udowodnić i stwierdzić faktami.

Jak pojedynczy człowiek w pełni sił żywotnych, których wskutek zbiegu okoliczności nie może używać i należyście rozwijać, czuje się w najwyższym stopniu niezadowolonym, rwie się na wszystkie strony i świadomy swojej żywotności, chwytą się każdej sposobności, aby fermentującym a tak szczelnie zamkniętym siłom stworzyć potrzebnym im upust, tak też i całe narody a w nich cała ludzkość skazana odwiecznym wyrokiem na ciągły rozwój, w chwili, gdy strumień jej żywota zamiast zgodnie z owem odwiecznym prawem rozwoju coraz bardziej się rozszerzać, napotyka u pewnego punktu na silną zaporę, gwałtem sobie toruje drogę i rozpiera brzegi zwężonego naraz koryta — a jak gdyby tym samym ulegała prawom fizycznym, które na każdym kroku widzimy w naturze, im bardziej była przygnieciona, tem silniej wybucha i tem większe robi spustoszenie, zanim wreszcie wróci do naturalnego a przynależnego jej koryta, zanim z dalekiego punktu, na który ją zapędziła siła przygnieconej elastyczności, wróci na miejsce, na którym się powinna znajdować prawem normalnego rozwoju.

Taką fazą żywota wielkiej części społeczeństwa europejskiego była ostatnia epoka wieków średnich. Stosunki ówczesne stały się nieznośnemi dla wszystkich, wszyscy pragnęli czegoś nowego, jedni z nich wszakże tylko niejasno sobie określali to, czego pragnęli, drudzy wcale nie umieli sobie z tego zdać sprawy, wszyscy atoli czuli instynktowo, że to, co jest, nie jest wystarczające, i winno uleść zmianie. Kościół przez tyle wieków wierny zasadzie, że nie według martwej litery, ale według ducha pisma świętego kierować

się powinien<sup>1)</sup>, rozwijał się przez długie czasy odpowiednio do rozgałęziania się stosunków ludzkich, w miarę rozszerzania się koryta, którem płynie żywot ludzkości; od niejakiego jednak czasu, dzięki stojącym u jego steru osobistościom, przystanął w tej drodze u jednego punktu, wy tężył swoją uwagę w niewłaściwym swojemu zadaniu kierunku, zaczął po za granicami swojego zakresu zajmować się w coraz wyższym stopniu świecką polityką<sup>2)</sup> a ponieważ przytem na szkodę ludów materyalne zyski przede wszystkim miał na oku, więc też w następstwie ściągał na siebie ogromną nienawiść wielu interesowanych. Kościół, który z po-

<sup>1)</sup> *Intellectus currit cum praxi, si cum praxi concurrit, est spiritus vivificans. Ep. ad clerum et literatos Bohemiae in oper. Cusae cardinalis. Basil. p. 1565, 857.*

<sup>2)</sup> Tem samem nie chcemy bynajmniej jeszcze twierdzić, jakoby dawniej kościół nie zajmował się polityką, bo to sprzeciwiałoby się prawdzie historycznej, ale podczas gdy dawniej kościół był rozjemcą w sprawach politycznych, to teraz zszedłszy z tak wzniosłego stanowiska, sam stał się stroną, podczas gdy dawniej, nawet w takich razach, w których wyjątkowo sam był uwikłany w spory polityczne, dobro ludzkości przede wszystkim miał na celu, to teraz mało bacząc na interesa narodów samych i tym sposobem zapoznawszy chwilowo swój prawdziwy interes, myślał tylko o własnych korzyściach, które w następstwie musiały się okazać zgubnymi. Nie zapominajmy zaś o tem, że w życiu ludzkości ogólna użyteczność jest niezbędnym warunkiem i jedyną rękojmią trwałej a rzetelnej potęgi i na odwrót tego rodzaju potęga dowodem ogólnej użyteczności. Ponieważ zaś w rozmaitych epokach żywota ludzkości warunki tej użyteczności były rozmaite, więc też kościół, aby odpowiedzieć swojemu zadaniu, musiał stosownie do tego zmieniać swój zakres działania. Chwilowe zaniedbanie lub zapoznanie tych obowiązków mogło tylko osłabić stanowisko kościoła, zupełny jego upadek byłby tylko wtenczas możliwym, gdyby w ogóle była możliwa chwila, w którejby kościół stał się na zawsze wręcz niezdolnym do służenia ludzkości. Ale właśnie to zmienianie zakresu działania i w ogóle ta konieczna zmienność zewnętrznych kształtów kościoła jest nawet w naszym oświeconym i racjonalistycznym wieku powodem częstych zarzutów przeciw kościołowi, to też nie dziw, że i Luter z tego powodu podniósł ciężką skargę przeciw niemu, jakkolwiek do tego inną doszedł drogą. Różnica pomiędzy ową garstką pierwszych uczniów Chrystusa a potężną budową kościoła późniejszych czasów, pomiędzy prostotą życia pierwszej gminy chrześcijańskiej a warunkami egzystencji kościoła w czasie, w którym wciągając powoli coraz liczniejsze i dalsze ludy do wspólnego żywota i w miarę tego naturalnym porządkiem rzeczy rozszerzając zakres swojego działania moralno-cywilizacyjnego, coraz też bardziej mnożył, rozgałęział i odpowiednio do rozwoju ludzkości

wołania i natury swojej powinien być opiekunem uciśnionych, orędownikiem nędzy wobec potęgi, przewodnikiem moralnym ludzkości i regulatorem stosunków społecznych. sprzymierzył się teraz z owymi czynnikami, które pochłaniają najżywotniejsze soki ludzkości, a przynosząc jej w darze tylko formę bez treści, ciało bez ducha, stają się balastem, nie tym, który moderuje chyżość zbyt lekkiego okrętu, ale tym, co miotanemu burzą lub też zapędzonemu na mieliznę statkowi niechybną gotuje zgubę. Duchowieństwo, jeśli się godzi użyć tak niesmacznego porównania, było w owej epoce podobne do dziada kościelnego, co odmówiwszy opłacone modlitwy, nie ma nic spieszniejszego do uczynienia jak przetrwonić otrzymaną jałmużnę z wyszukaną a właściwą sobie rafineryą. Nie myślimy tutaj malować za innymi owego ponurego obrazu duchowieństwa tamtejszej epoki, tem smutniejszego, im w wyższe sięgniemy sfery; przedstawiano go już tak często a używano do tego nieraz tak przesadnie czarnych kolorów, iż możemy się śmiało uwolnić od tego obowiązku a wolimy zato tę jedną tylko podnieść okoliczność, że właśnie w tej chwili przełomu w dziejach ludzkości, w chwili przełomienia się czasów średnich w nowożytny, kościół mógł być przede wszystkim bardzo ważną i błogą w skutkach odegrać rolę; tymczasem zaś skutek zбочenia z właściwej sobie drogi, nietylko nie odegrał roli odpowiedniej swojemu wzniosłemu stanowisku, ale przeciwnie przyczynił się do tego, że i przeciw niemu skierowało się i dotknęło go w wielkiej części owe wstrząśnienie

---

modyfikował swoje stosunki, a tym sposobem rosnąc w szerz i wzdłuż, stał się potężnym gmachem, rzucającym w około cień swój — taka różnica, mówię, musiała oszołomić umysł zakonnika, który pogrążony w swoich rozmyślaniach religijnych i zatopiony w odczytywaniu pisma św., nie spostrzegł tego, że oderwany od rzeczywistego świata, objął tylko jedną połowę, to jest li duchową niezmienną na zewnątrz stronę ludzkości, i według tej modły chciał świat na nowo urządzić. Czyż nie istnieje taka sama różnica pomiędzy wątłą, bezlistną różdżką a owym okazałym potężnym drzewem z potężnymi konarami, z setkami gałązek i tysiącami liści, a przecież nie wchodząc w to, że niekiedy na tem drzewie pokazuje się szkodliwy narostek lub grzyb, że obierają sobie na niem pomieszkanie obrzydliwe owady niszczące owoc, i że od czasu do czasu burza dotkliwie mu się daje we znaki, nikt gwoli tej różnicy nie zechce zaprzeczyć temu, że to wspaniałe rozłożyste drzewo drogą najprawidłowszego rozwoju powstało z owej skromnej różdżki zasadzonej ręką ogrodnika! Zatrzymaliśmy się dłużej nad tym przedmiotem, aniżeli może wypadało, uczyniliśmy to jednak z tego powodu, że i dziś prawie na każdym kroku z podobnym zarzutem przeciw kościołowi spotkać się można.



nie, owe oberwanie się przegniłej do pewnego stopnia średnio-wiecznej budowy, do której przestoczenia kościół nie był na razie zdolny przyłożyć ręki. Chociaż zaś zdołano jeszcze tym razem zapobiedz całkowitej katastrofie i podtrzymać na czas niejaki całą budowę, za to tem fatalniejsze było jej runięcie trzy wieki później i z tem większymi trudnościami połączone jej odbudowanie na nowych podstawach.

Mówią, że wielkie czasy rodzą wielkich ludzi; wyrażenie to zdaje się nam nieco niedokładnem, należałoby raczej powiedzieć, że wielkie czasy i wielcy ludzie czynią wielkość swoją nawzajem od siebie zależną, albo raczej, że prawdziwie wielcy ludzie tylko w wielkich czasach okazać mogą swoją wielkość i naodwrot wielkie czasy tracą na swojej wielkości w braku wielkich ludzi. Bo że w rzeczy samej wielkie czasy nie zawsze stwarzają wielkich ludzi, najlepszym na to dowodem epoka, o której mówimy. Nikt przecież nie zaprzeczy, że posiadała ona zarody i znamiona wielkości, a przecież nie mówiąc już o cesarzu, pomiędzy ówczesnymi książętami nie znalazł się ani jeden, któryby okiem geniuszu ogarniając ówczesne stosunki, podał rękę wyzwalającej się z pod przestarzałej formy a krępowanej w swoim rozwoju ludzkości, któryby umiał pokierować umiejętnie dokonywającym się w jej duszy procesem, a znalazł się tylko pseudobhater, mistyk-teolog, który w swoich jednostronnych spekulacjach teologicznych i wylęgłej z tak mętnego źródła chęci naprawienia kościoła spaczył ów powszechny porwy ducha ludzkości a sam stał się personifikacją jego poronionego uzewnętrznienia.

Tem poronieniem uzewnętrznieniem się nazywamy ową ślepą, jednostronną walkę przeciw kościołowi, opartą na pozornie tylko konsekwentnem i scisłem a w gruncie rzeczy najdowolniejszym i najniekonsekwentniejszym trzymaniu się pisma świętego. A przecież męża, który spowodował takie wyłonienie się myśli, który jej nadał takie zewnętrzne kształty, jednym słowem w taką przyoblekłą szatę, uwieczono aureolą geniuszu, zaliczono do małej liczby największych mężów, jakich kiedykolwiek ludzkość wydała.

Pochodzi to niewątpliwie ztąd, że te zewnętrzne a tak chybione kształty zidentyfikowano z myślą samą i że w następstwie uznano owego męża za personifikację myśli samej a nie jej skarykaturowanej zewnętrznej formy. A że szata nie oddała wiernie kształtów samego ciała, że nie przystała do niego, aby one należycie uwydatnić się mogły, najlepszym na to dowodem fakt, że mimo całej jej szczupłości zaczęto ją obcinać na wszystkie strony,

naciągać i obracać w około, podczas gdy ciało same rozwijało się swoją drogą dalej, podczas gdy ów ruch nie tylko na zewnątrz, ale (i to głównie) w instytucyi stworzonej przez Lutera samego, a tak mu poniekąd wrogiej bez świadomości jej założyciela, istniał dalej, a tłumiony wszelkimi sposobami, wybuchł wreszcie z tem większą siłą w rewolucyi francuskiej, i wybuchem swoim pogrzebał tysiące ofiar, zdruzgotał liczne budowy, pozrywał różnorodne węzły, nie tylko krępujące rozwój ludzkości, ale i takie, które były i są koniecznym warunkiem jej żywota. Tak więc Luter wrzucił iskrę do nagromadzonego materiału palnego, wznicił burzę, ale burza ta zamiast oczyścić niezdrową atmosferę, sprowadziła tylko tem większą duszność.

Tutaj mimowoli nasuwa się pytanie, czy w razie, gdyby się był znalazł w owym czasie człowiek lub cała korporacya, któraby zrozumiawszy należycie doniosłość chwili, i posiadając przytem odpowiednie środki i zdolności, przyłożeniem swoim dopomogła porodowi poczętej w łonie społeczeństwa idei; czy w takim razie, mówię, byłoby przyszło do równie gwałtownego, wulkanicznej natury wstrząśnięcia, jak to, które nawiedziło Europę w niespełna trzy wieki potem? Jakkolwiek w tem, cośmy już powiedzieli, przebijała się może chęć odpowiedzenia przecząco na to pytanie, to jednak w obec jego ważności i trudności, z jakimi jest połączona odpowiedź na nie, zadawalniamy się prostem postawieniem go, tembardziej, że historyk powinien się zajmować tylko tem, co w rzeczy samej miało miejsce, a nie tem, co w danym razie mogło nastąpić.

Bądź co bądź Luter nie był mężem, któryby był mógł sprostać ważności czasu, tak jak my ją pojmujemy. Potęga geniuszu, wielkość charakteru i odpowiednie stanowisko, czy to losowi zawdzięczone, czy też gwałtem zdobyte, powinny się być jednoczyć w mężu, powołanym do tak wielkiego dzieła. Tymczasem Luter posiadał tylko przymioty ludzi niezwykłych wprawdzie, ale ostatecznie takich, którymi to w tym to w owym zakresie wykazać się może każdy naród. Umysłu zbyt ciasnego, aby sięgnąć po zakres swoich teologicznych spekulacyj, zaledwie słabo tylko odczuwał całe brzemie ówczesnej chwili, gdy się odgrażał, że mógłby wzniecić pożar, któryby ogarnął całe Niemcy, ale nie czując i nie mogąc czuć w sobie odpowiedniej siły ku temu, nie odważył się zakresu swojego zadania rozszerzyć na wszystkie stosunki społeczne, korzystał wprawdzie skwapliwie z rozmaitych różnorodnych czynników, ale równie szybko wydawał na nie okrutny wyrok zniszczenia, gdy to zdawało się być w interesie jego własnej sprawy.

Tej jego sprawy, w której jego własna osobistość zawsze na pierwszym stoi planie, padało wszystko ofiarą: zdrowy rozum, logika i konsekwencya słowa i czynu, moralność i w ogóle enoty a wreszcie ludzie sami! Rozumowi ludzkemu wypowiada posłuszeństwo<sup>1)</sup>, a odrzucając dogmata kościoła katolickiego, każe wierzyć w postawione przez siebie samego, i to właśnie jedynie dlatego, że były one wpływem jego spekulacyj bez względu na to, że w nich tylko równie chorobliwe umysły znaleźć mogły upodobanie; oburzony na niemoralność nauki o odpuszczeniu, stawia artykuły wiary, które w praktycznym życiu mogły zniszczyć wszelkie podstawy moralności; pchany prawem konsekwencyi w coraz większy rozbrat z kościołem znajduje się niemal na każdym kroku w sprzeczności z samym sobą tak w czynie jak i słowie, aż w końcu uląkłszy się przepaści, nad którą stanął, zadaje kłam całej istocie oderwania się swojego od kościoła, bo chcąc nie chcąc uznaje jego powagę<sup>2)</sup>, nie nawracając się jednak do niego. Apostoł wolności chrześcijańskiej, głosi najbrutalniejszą niewolę na korzyść władzy świeckiej, co jednakże, gdy to odpowiada jego interesom, nie przeszkadza mu znowu przy innej sposobności buntować przeciw niej; zwiastun nieznaney dotąd tolerancyi odznacza się największą nietolerancyą nawet względem własnych zwolenników, gdy ci śmiały być odmiennego zdania; wreszcie odważny aż do szaleństwa, to znów unikający starannie grożącego mu niebezpieczeństwa; wypowiadający otwarcie, co ma na sercu, to znów pełzający się w obrzydliwym pochlebstwie przed tym, którego wczoraj jeszcze obrzucał błotem oszczerstw i obelg<sup>3)</sup> — jednym słowem człowiek wszelkiego rodzaju sprzeczności, w których w ostatniej instancyi rozstrzyga zawsze tylko jego osobistość, a w tem właśnie polega szczyt tych wszystkich sprzeczności, bo przecież to on wypowiedział wojnę wszystkim kościelnej powadze, on to oddał na spalenie pisma wszystkich doktorów i ojców kościoła, on odebrał wszelkie znaczenie wszystkim orzeczeniom soborów powszechnych, on to obrał papieża z wszelkiego blasku ziem-

1) Por., co Luter mówi o rozumie ludzkim w piśmie: „De servo arbitrio“ w odpowiedzi Erazmowi Roterdańskiemu.

2) Jeśli już samo uznanie powagi pisma św. jest zarazem uznaniem powagi kościoła, skoro przecież krom gwarancyi, jaką nam daje kościół za autentyczność tego pisma św., nie posiadamy zgoła żadnej innej, to w r. 1532 Luter w sporze z Carlstadem o istotę i znaczenie sakramentu ciała i krwi pańskiej najwyraźniej i wyłącznie oparł się bezpośrednio na powadze kościoła.

3) Dość przypomnieć stosunek Lutera do Henryka VIII.

skiej i duchowej potęgi, on to biskupów zrobił prostymi kapłanami a wszystkich ludzi wreszcie zrównał z kapłanami, jednym słowem sam będąc największym despotą, a tem samym żywym przykładem, jak koniecznem jest istnienie powagi, chciał zniszczyć wszelką powagę w kościele, przeprowadzając najzupełniejszą niwelację. A przecież mąż ten, jakkolwiek zakres jego działalności nie stoi w należytem stosunku do ważności chwili, bądź co bądź wielką odegrał rolę, w każdym razie nierównie większą, aniżeli nie jeden inny, jak np. Huss, nie mówiąc już o mężach, którzy przymiotami rozumu i charakteru niewątpliwie daleko wyżej stali od Lutra.

Jakaż tego przyczyna? Nie wahamy się odpowiedzieć, że należy jej szukać w różnicy warunków i okoliczności, a jakkolwiek nie tu miejsce do pociągnięcia paraleli pomiędzy Lutrem a Hussem, to chcielibyśmy tylko zaznaczyć, że wartość zdolności a jeszcze bardziej charakteru dwóch tych mężów ma się do siebie w odwrotnym stosunku, jak pomysłność okoliczności i warunków, wśród których obaj ci mężowie wystąpili i działali. Zaiste nie ma może pod tym względem bardziej pouczającego przykładu, niż właśnie niniejszy! Przykład ten bowiem okazuje w jaskrawy sposób, jak zbieg okoliczności i siła warunków w daleko wyższym stopniu, niżby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, zaważyć mogą na szali dziejów ciężej, aniżeli potęga geniuszu i wielkość charakteru i że w następstwie słabszemi zdolnościami wyposażonemu i mniejszego charakteru człowiekowi pozwolić mogą odegrać rolę, jakiej ludzkie z nierównie większemi zdolnościami i większemi przymiotami duszy napróżno dobić się kusili. O tyle też chyba słusznem jest orzeczenie: „wielkie czasy rodzą wielkich ludzi“.

Luter był ową grudą śniegu, co urwawszy się u szczytu wyniosłej góry, tocząc się na dół, prawem fizykiem rośnie w coraz większy kłęb, aż wreszcie urósłszy w potężną lawinę z nieprzepartą siłą spada na równinę i ogromne zrządza spustoszenie. Jak o owej grudzie tak też o Lutrze możnaby poniekąd powiedzieć, że raz wystąpiwszy, niejako prawem fizykiem korzystnych okoliczności, warunków i stosunków, urósł w olbrzymią wielkość historyczną.

Jeśli kiedykolwiek, to wówczas stanowisko kościoła wobec społeczeństwa z jego wszystkimi warstwami, począwszy od najwyższej, reprezentowanej przez władzę monarszą, a skończywszy na najniższej, to jest ludzkie wiejskim, było tego rodzaju, że każda z tych warstw chcąc wzmocnić swoje stanowisko w obec innych, a względnie poprawić swoje położenie, musiała także koniecznie zetknąć się z kościołem, aby z jego pomocą a po największej części

jego kosztem osiągnąć cel swój. Były to zaś właśnie czasy, jak to już napomknęliśmy, w których pojedyncze warstwy społeczeństwa, że się tak wyrazimy, zaczęły występować z swoich posad, niezadowolone z aktualnego swojego położenia. Monarchizm święcił w tym czasie swoje odrodzenie z wyjątkiem Niemiec, gdzie Karol V nie umiał być tem, czem się stał Gustaw Waza dla Szwecyi lub Ludwik XI i Franciszek I dla Francyi; ale jakkolwiek tutaj monarchizm nie skorzystał z stosownejchwili, aby przy pomocy następczących się czynników wzmocnić swoje panowanie, to przecież z drugiej strony właśnie ta słabość jego sprawiła, że w danym razie nie mógł wystąpić w obronie zagrożonej powagi kościoła.

Za to inne czynniki oburącz chwyciły się sprawy, która im mogła dopomóc do wydźwignięcia się lub polepszenia nieznośnej doli; szamocąca się w ostatnich podrygach szlachta — mamy tu oczywiście na myśli tylko średniowieczną szlachtę z strupieszalą już formą — ujrzała w Lutrze pożądanego sprzymierzeńca; miasta, które, rozgoryczone coraz większem wdzieraniem się duchowieństwa w ich autonomię gminną, już od dawniejszego czasu zacięta z nim staczały walkę o kompetencję jurysdykcyjną, z największym entuzjazmem przyjęły hasło do buntu przeciw znieawidzonej w najwyższym stopniu władzy kościelnej; chłopci wreszcie, którzy w naj-sroźszej niewoli mrąc z głodu dogorywali tysiącami pod batogiem okrutnych panów, musieli z największą radością powitać w Lutrze apostoła chrześcijańskiej wolności.

Jeśli jeszcze dodamy, że równocześnie z tym ruchem społeczno-politycznym zeszło się także obudzenie nauk a w następstwie walka humanistów <sup>1)</sup> z scholastykami, i że ci pierwsi upatrując w Lutrze rycerza światła, występującego z niesłychaną śmiałością do walki z duchem ciemności, wsparli go z wszystkich sił, całą wyższością, jaką inteligencya ma nad obskurantyzmem, to pojmiemy, jak korzystne warunki towarzyszyły pierwszemu wystąpieniu Lutra.

Ale najwালniejszymi jego sprzymierzeńcami w samychże stosunkach społecznych były, jakkolwiek na pierwszy rzut oka wyda się może dziwnem takie zestawienie, ogólna nienawiść ku kościołowi, o ile przezeń rozumiemy machinę hierarchiczną i — wysoka religijność, tak jest, religijność w całym tego wyrazu znaczeniu! Czasy bezpośrednie przed reformacją porównał ktoś z czasami, które wyprzedziły rewolucyą francuską. W rzeczy samej możnaby znaleźć

<sup>1)</sup> Oczywiście mówimy tu o nich tylko jako o reprezentantach nauki, gdyż wiadomo, że byli pomiędzy nimi tacy, którzy bynajmniej nie odznaczali się przymiotami charakteru.

wiele analogii pomiędzy temi dwiema epokami, w tem jednakże różnią się one niezaprzeczenie, że podczas gdy czasy przed rewolucją francuską były epoką zupełnego upadku ducha religijnego, to w czasach przedreformacyjnych duch ten istniał w całej pełni. Bo też tam, gdzie nie ma religijności, nie może powstać herezya, ateusz używający świata, zanurzony w zmysłowych rozkoszach, i drwiący sobie z artykułów wiary, może się stać bigotem, ślepym fanatykiem a nawet ascetą, ale heretykiem nigdy nie będzie, a jeśli będzie nim, to tylko pozornie dla chwilowego interesu, w gruncie zaś pozostanie tem, czem był dawniej. Wiadomą jest rzeczą, że w owym czasie powszechnie, nie wyjmując i Polski, jak to jeszcze zobaczymy, należało w sferach wyższych, tak świeckich jako też kościelnych a nawet na dworze papieskim do dobrego tonu nasmiewać się z rzeczy religii — a przecież od żadnego z tych dostojników kościelnych, światowem żyjących życiem i chełpiących się z swojej niewiary, nie wyszedł początek do tak wrogiego kościołowi odszczepienia. Spowodował je zaś człowiek, który wbrew woli swoich rodziców wstąpił do klasztoru, który całe noce trawił na teologicznych rozmyślaniach, który z zmysłowemi pokusami przez długi czas najzaciętszą staczał walkę, ów mnich, o którym powiadają, że na widok Rzymu z pietyzmu zalany łzami rzucił się na kolana, słowem jeden z najreligijniejszych ludzi na świecie.

Ale czyż zresztą potrzeba dowodzić, że owe czasy w istocie były bardzo religijnemi? Wszysey się przecież godzą na to, że nienawiść przeciw kościołowi, albo wyrażając się dokładniej, przeciw duchowieństwu, była wtenczas powszechną. Z tysiącznych ust, jakkolwiek może nieraz w ukryciu, podnosiły się skargi przeciw kościołowi, że wyciska ostatni grosz z ubogiego kraju, ale przecież kościół nie wysyłał czeredy egzekutorów, którzyby grabili ostatnie mienie, przeciwnie, głoszącemu odpust bezbronnemu mnichowi, gdzie tylko rozbił swój namiot, ludzie sami znosili nieraz ostatni swój grosz i składali się tym sposobem na ogromne sumy. Gorzkie były skargi na ucisk władzy kościelnej, ale kościół używał przecież tylko kościelnych środków, jak kłatwa, interdykt i t. d., którym nie zawsze przychodziło w pomoc ramię władzy świeckiej, nie rozporządzał zaś bynajmniej armiami wojska, któreby całe masy ludzi trzymały w żelaznej dla niego uległości, a jednak masy te bardziej, można powiedzieć, obawiały się jego kar aniżeli ramienia władzy świeckiej, która nieraz musiała się sama przed nim korzyć.

Ta potęga władzy kościelnej spoczywała więc tylko w wysokiej religijności; społeczeństwo w przeważnej części nienawidziło

w wysokim stopniu kościoła, ale bądź co bądź, mając zawsze tylko zbawienie swoje i wieczne szczęście na oku, uważało go za szafarkę łask boskich i za skarbnicę jedynie prawdziwej nauki Chrystusowej. Ta też więc potęga kościoła obok ogromnej i powszechnej ku niemu nienawiści jest najlepszym dowodem głębokiej religijności, bo jedynie na niej mogła się opierać, w niej też jedynie znaleźć może wytłumaczenie swojego istnienia.

Ale właśnie ta religijność, której kościół w owej epoce ogromnego upadku duchowieństwa zawdzięczał swoje potężne stanowisko, wyzyskiwana w tak niegodny sposób, miała się srogo pomścić na nim.

Kiedy bowiem Luter w kwestyi odpustowej łatwe odniósł zwycięstwo, a wielu, i to przeważnie lepiej usposobionych, wysoko postawionych ludzi a nawet biskupów otwarcie stanęło po jego stronie, wtedy masy narodu ujrzały w nim nietylko męża, który z niewidzianą dotąd odwagą rzucił rękawicę wszechmocnemu kościołowi, ale nadto męża, który na polu religijnem odebrał kościołowi znamię nieomyłności: a gdy mąż ten zaczął głosić hasło, że kościół wykrzywił naukę Chrystusową, że w swoim interesie a na zgubę ludzkości powymyślał rzeczy wręcz jej przeciwne, wtedy masy te w swojej wielkiej religijności miotane obawą o posiadanie prawdziwej nauki Chrystusowej, olśnione pierwszym zwycięstwem reformatora, ślepo zaczęły postępować za jego sztandarem, nie rozumiejąc ani też starając się rozumieć głównych artykułów głoszonej przez niego nauki, trudniejszych do zrozumienia, bardziej sprzeciwiających się zdrowemu rozumowi i w wyższym stopniu podkopujących moralność, aniżeli nauka o odpuście w swoim historycznym i logicznym rozwoju <sup>1)</sup>. Mała tylko garstka zwolenników Lutra przechodziła cały proces, który on sam przechodził, a z tej małej garstki zaledwie połowa trzymana despotyzmem, została pod jego chorągwią; druga zaś połowa na inne, i to bardzo różne rozeszła się drogi.

Widzimy więc, że w rzeczy samej owa wygórowana religijność była niejako kluczem ogromnego powodzenia Lutra. Ale do powodzenia tego obok wyżej wymienionych okoliczności, tkwiących w współczesnych stosunkach przyczyniły się także inne, więcej, że się tak wyrazi-

1) Dość przypomnieć niektóre punkta jego nauki: Człowiek nie jest zdolny do wykonywania dobrego; wiara sama zbawia; wiara ta zaś zależy jedynie od łaski boskiej a Bóg jednemu ją daje, innemu odmawia; im większy grzech tem większa łaska; największy grzesznik potrzebuje tylko mocno wierzyć, aby doznać największej łaski; Bóg ma dwie wole: jedną jawną, drugą ukrytą i w następstwie na pozór chce szczęścia człowieka, w rzeczywistości zaś przeznaczył mu zgubę itd. itd.

my, przypadkowej natury. Do nich należało między innymi, gdyż wszystkich niepodobna nam tu wymieniać, niezręczne wystąpienie pierwszych przeciwników Lutra, znalezienie silnego protektora w elektorze saskim i doświadczonego a wpływowego doradcy w jego sekretarzu, Spalatynie, przyjaźń i pomoc równie wielkiego potentata, ale już na polu naukowem, Melanchtona, nareszcie polityka cesarska, odrywająca Karola V w inne strony i wiele innych, zewnętrznych okoliczności, które się nadarzały w stanowczych chwilach, przy pojedynczych okazyach. Z drugiej wszakże strony nie myślimy bynajmniej przeczyć, że i w Lutrze samym jednoczyły się przymioty, które również nie mało się przyczyniły do jego powodzenia, a przede wszystkim owa głęboka religijność, o której już wspominaliśmy, a która z taką nieprzepartą siłą pchała go do szukania prawdziwej drogi, owa ognista wymowa, którą porywał słuchaczy, owa niezmordowana pracowitość, która dzisiaj jeszcze wzbudza w nas podziw, owa nieustraszona odwaga, jaką okazywał w pewnych razach, a wreszcie, pomijając inne, owa dziwna sztuka robienia rozmaitych skoków i nieprzewidzianych zwrotów, o której już napomknęliśmy, a która mu pozwalała w ważnych nieraz rzeczach głosić dzisiaj to, a jutro coś wręcz przeciwnego, dzisiaj postępować sobie tak, jutro zupełnie inaczej, druzgotać piorunami tego, którego niedawno jeszcze uważał za swojego przyjaciela<sup>1)</sup>, płańczyć się i starać o łaskę tego, którego przedtem obrzucał błotem, oddawać na rzeź tych, których wczoraj jeszcze zdawał się bronić, wzywać na swoją obronę i apoteozować władzę świecką, to znów przeciw niej buntować i t. p.

Pierwsze wystąpienie Lutra było samo przez się niewinne, na pozór mało znaczące, jak owe uderzenie wiosłem, które płynącą wzdłuż brzegu łódkę nieznacznie oddala od niego. Ale łódka ta raz zboczywszy z obranej linii na głębszą nieco wodę, podchwycona następnie przez falę unosi się coraz dalej, a po każdej próbie nawrócenia jej ku brzegom, mknie tylko tem chyżej na coraz większe głębie, aż wreszcie rzucana piętrzącemi się bałwanami coraz silniej, znika gdzieś w dali, bez najmniejszej nadziei powrotu. Wystąpienie Lutra przeciw nadużyciu nauki o odpuszczeniu do tego stopnia nie miało na sobie piętna zbrodni względem kościoła, że wielu z tych mężów a nawet biskupów, którzy z wyższego stanowiska

<sup>1)</sup> Przypominamy tylko stosunek Lutra do Erazma Rotterdamskiego.



zapatrywali się na interes kościoła, nie wahało się otwarcie mu przyklasnąć, a Luter sam nie omieszkał równocześnie publicznie stwierdzić swojej największej uległości dla stolicy apostolskiej i szczerego przywiązania do kościoła katolickiego. A jednak protest ten bądź co bądź jest pierwszym ogniwem w łańcuchu całego jego dalszego postępowania. Wystąpiwszy przeciw nadużyciu, występuje potem przeciw tym, którzy się go dopuszczają a więc przeciw pewnej części duchowieństwa, następnie przeciw całej hierarchii, przeciw papieżowi źle poinformowanemu, później bezwzględnie przeciw stolicy apostolskiej i stopniowo coraz dalej przeciw orzeczeniom soborów, przeciw nauce ojców i doktorów kościoła i w końcu wręcz przeciw wszelkiej powadze kościoła.

Oburzony na złe panujące w około, olśniony ogromem powodzenia pierwszego swojego występu, skłonny z natury do zagłębiania się w tajniki wiary, po kilku latach spędzonych na niem w celi klasztornej, uczuł się naraz powołanym do wielkiego dzieła naprawy kościoła albo raczej do przywrócenia prawdziwej nauki Chrystusowej, którą kościół podług jego zdania w samolubnych celach umyślnie wykrzywił. Próby podjęte dla nawrócenia go z drogi, na którą wstąpił, czy to za pośrednictwem dumnego prałata (legata papieskiego kardynała Kajetana w Augsburgu), czy też za pośrednictwem układowego i zręcznego dyplomaty (Miltitza), okazały się ostatecznie zawsze bezskutecznymi. A jeśli dotąd jeszcze istniała może nadzieja pokojowego załatwienia sprawy, to teologiczna dysputa w Lipsku musiała ją odebrać i największym optymistom, przyspieszając chwilę stanowczego i zupełnego oderwania się Lutra od kościoła. Pociągnięty za język, że użyjemy tak trywialnego wyrażenia, przez Ecka, o którym możnaby powiedzieć, że zręcznością okazaną przy tej sposobności złą wyświadczył kościołowi przysługę, gdyby i bez tego rychlej czy później nie było nastąpiło, co było nieuniknionem — Luter publicznie i otwarcie przyznał się do tego, co już od dawna spoczywało w głębi jego duszy, o czym jednak dotąd nie miał może świadomości, a przestając być niezadowolonym członkiem kościoła, który żądał naprawy złego, stanął na wręcz przeciwnym mu biegunie, nie uznając już zgoda jego powagi.

Stanowisko Lutra wskutek tej dysputy wyjaśniło się nagle, ale też równocześnie wybiła godzina otwartego buntu. A jak stolica apostolska użyła przeciw niemu ostatniego środka, jakim rozporządzała w swoim zakresie, rzucając na niego klątwę, tak znówu Luter, paląc publicznie z nieznaną dotąd zuchwałością bulę papieską, spalił za sobą wszystkie mosty do powrotu na łono kościoła.

Wśród lepszych dla kościoła warunków uroczyste potępienie Lutra i rzucenie na niego klątwy byłoby ostatecznym załatwieniem sprawy i powinnyby niem być i teraz, ale wskutek zmienionych tak nagle stosunków, musiał kościół niebawem przyjść do przekonania, że to rozwiązanie sprawy miało być dopiero właściwym jej początkiem.

Wbrew oporowi legata papieskiego (Aleandra), który właśnie z co dopiero zaznaczonego punktu widzenia zapatrywał się na sprawę Lutra, sprawa ta została wniesiona na sejm wormacki a jakkolwiek została i tutaj potępiona, to jednak potępienie to ze względu na sam fakt zajmowania się nią ze strony władzy świeckiej, dalej na opozycję, z jaką niektóre stany jawnie wystąpiły przeciw władzy kościelnej, a wreszcie ze względu na przewidzianą już z góry niemoc powziętej uchwały, było w gruncie rzeczy większą klęską kościoła aniżeli Lutra.

Taka bezsilność wszechmocnego dotąd kościoła i taka częścią faktyczna, o ile się to odnosi do cesarza samego, częścią zaś umyślna, o ile się to dotyczy zniechęconych do kościoła stanów, niemoc przywołanego w pomoc stolicy apostolskiej ramienia świeckiego, tem bardziej rażąca w obec protekcyi, jakiej udzielił Lutrowi jeden z najpotężniejszych książąt niemieckich (elektor saski), taka dwoista niemoc, mówię, musiała się w najwyższym stopniu przyczynić do powodzenia sprawy reformatora, który równocześnie przyprowadzając do skutku pomnikowe tłumaczenie pisma świętego na przystępny wszystkim jego ziomkom język niemiecki, kuje, jak sam utrzymywał, najniebezpieczniejszą broń przeciw kościołowi. Pismo św. w języku narodowym miało się stać taranem przeciw potędze kościoła a pod uderzeniami tego taranu miały się kruszyć mury, któremi kościół na swem wyniosłym stanowisku oddzielił się od reszty świata.

Ale, jak to nieraz bywa, ostrze tej broni miało się niebawem obrócić przeciw temu, który jej użyć zamierzał. Jeszcze bowiem nie ukończył Luter swojego dzieła a już gorętsi z pomiędzy jego zwolenników wittenbergskich z Carlstadtem na czele idąc za jego hasłem, zaczęli przemocą usuwać wszystko, czego nie przepisywało wyraźnie pismo św. Mimo że byli oni tylko konsekwentnymi a nie wzdrygającymi się przed czynem wykonawcami tego, co głosił i czego pragnął Luter, to jednak ten ostatni spostrzegłszy niebezpieczeństwo, jakie ztąd w samych początkach powstać mogło dla jego sprawy, nie wahał się ani chwili wystąpić przeciw nim z właściwą sobie energią (w marcu 1522), a pospieszywszy co prędzej do

Wittenberga, w całym szeregu znakomitych kazań starał się zażegnać powstającą burzę. Jakoż udało się mu to, ale tylko chwilowo i częściowo, wiadomą bowiem powszechnie jest rzeczą, że to hasło ścisłego i wyłącznego trzymania się pisma św. stało się później źródłem wielu nieszczęść i chorobliwych zbożeń społeczno-politycznych. To wystąpienie Lutra należy do jaśniejszych punktów w działalności jego, w kazaniach bowiem, wygłoszonych przy tej sposobności w Wittenbergu uczył czystej miłości bliźniego, chrześcijańskiej cierpliwości i niezakłóconej niczem tolerancji dla innych przekonań. Niestety tym pięknym zasadom sprzeniewierzył się nie raz później słowem i czynem, ale bądź co bądź wystąpienie to ma dla nas szczególne znaczenie, bo właśnie w tym duchu starał się Luter wpłynąć na umysły Gdańszczan.

Jeśli jednak już w samych początkach w obozie Lutra powstawać zaczęły różniące się od jego zapatrywań zdania, a scysła taka zdawała się już teraz zdradzać zarody nietrwałości jego sprawy, to zewnętrzne okoliczności zdawały się sprzyjać wzrostowi jego nauki, bo nie tylko zastępujący cesarza w nieobecności *Reichsregiment* widocznie sprzyjał jego nauce, nie troszcząc się wcale o przeprowadzenie uchwał wormackich, ale nadto na sejmie norymberskim (1523 w lipcu) stany skonstatowawszy w 100 tak zwanych *gravaminach* swoje nieprzyjazne względem kościoła usposobienie przez powziętą uchwałę, aby odtąd głoszoną była tylko „prawdziwa, czysta, szczerza i święta ewangelia“ i to „pobożnie i łagodnie po chrześcijańsku“ (*pie, mansuete christiane*) uświęciły tem samem nieprzyjazny względem kościoła kierunek, jaki już stanowczo obrał Luter.

*Verum, purum, sincerum et sanctum evangelium* — oto hasło, które i w Gdańsku właśnie w tym czasie mieli na ustach wszyscy nowatorowie.

Tak więc kościół wśród tego rodzaju warunków i okoliczności nie mógł w walce przeciw Lutrowi liczyć na pomoc ramienia świeckiego, w każdym jednak razie posiadał z natury swojej dość sił w samym sobie, aby z walki tej wyjść zwycięsko, czego dowodzi późniejsza jego historia. Do tego jednak potrzeba było przede wszystkim naprawy własnych członków.

Naprawę tę zdawało się też zapowiadać wstąpienie na stolicę apostołską Hadryana VI. Ale szlachetne usiłowania tego papieża napotykały na opór w własnym obozie a z rychłą śmiercią tego pobożnego naczelnika kościoła, poszła też z nim do grobu nadzieja reformy kościoła. Śnać złe było tak wielkie, że nie dało się leczyć

samą szlachetnością, kościół musiał przejść przez czyszczenie ciężkich prób, aby wyjść z niego doskonalszym.

Podczas kiedy naprawa kościoła przez uszlachetnienie duchowieństwa, usunięcie złego i dążenie do wzniosłych celów mogła być jedynie radykalnym środkiem na stłumienie powstającej herezy, to zewnętrzne okoliczności, wynikające z politycznych stosunków, mogły tylko chwilowo przechylić szalę zwycięstwa na stronę kościoła.

Takim momentem był awanturniczy poryw szlachty z Sickingenem na czele. Nie ulega wątpliwości, że Luter z początku kokietał z szlachtą i jej reprezentantem Sickingenem jak z wszystkim, co mogło pomódz jego sprawie; jakkolwiek zaś później spostrzegłszy grożące z tej strony niebezpieczeństwo, wyparł się wszelkiego z szlachtą współnictwa, to jednak, mniejsza o to, czy słusznie, czy też niesłusznie, ściągnął na siebie gniew wielu interesowanych. Część książąt niemieckich stanęła teraz stanowczo po stronie kościoła przeciw Lutrowi. Na tak zwanym konwencie ratysbońskim Austria, Bawarya i duchowne stany południowych Niemiec zobowiązały się energicznie starać się o przeprowadzenie uchwał wormackich i przeszkodzenie dalszemu rozszerzaniu się nowej nauki. Ale jak ta reakcja, wywołana ruchem szlachty, jak już napomknęliśmy, nie mogła być radykalnym środkiem przeciw nowatorstwu religijnemu, tak też nie zdołała mu położyć kresu, jeszcze straszniejsza od szlacheckiej, burza chłopska, która właśnie w tym czasie zaczęła się zbierać po nad głowami Niemiec, a która w następstwie deszczem krwi zlawszy ziemię niemiecką i łuną spalonych wsi oblawszy jej horyzont, zgrozą i trwogą przejęła świat cały.

Właśnie w tym czasie, bo na początku roku 1525, kiedy pierwsze głowy szlacheckie padały pod toporem rozbewstwieonego rozpaczą i rozhukanego pierwszym powodzeniem chłopstwa, kiedy w niektórych większych miastach niemieckich zanosilo się na straszne przewroty religijno-socyalne, w tym samym czasie, mówię, daleko na Wschodzie, w mieście bogatym, handlowym, odegrał się także dość groźny dramat, jakkolwiek mniej tragiczny w swoich skutkach, dzięki mądrej i ojcowskiej polityce monarchy, który karząc wprawdzie winnych, przedewszystkiem jednak dobro swoich poddanych miał na oku.

Tak więc pierwsze pioruny powstającej w Niemczech burzy, odbiły się potężnym echem na innej wprawdzie ziemi, ale w mieście również przez Niemców zamieszkanem.

równie krótki okres czasu, z któregooby pozostało tyle pomników religijnego ducha mieszczan gdańskich jak właśnie z końca XV i początku XVI wieku.

Razem z wykończeniem niebotycznych wież kościoła Panny Maryi, który właśnie w tym czasie stanął w całej swej imponującej rozmiarami, śmiałością budowy i pięknnością form zewnętrznej okazałości, zdawał się i katolicki duch ludności dosięgać kulminacyjnego punktu swojego religijnego naprężenia. Niemal każdy z następnych lat dwudziestu przynosi wspomnianej świątyni w darze drogie i cenne nabytki. W tym roku stanęły w niej wzbudzające podziw potomności organy, w następnym zaś wznosił się nowy wspaniały wielki ołtarz, na który w przeciągu sześciu lat zebrano na owe czasy ogromną sumę 13.000 grzywien. Niedługo potem przepyszne świeczniki i posągi apostołów przyozdobiły ten ołtarz, podczas gdy krótko przed tem na dzwonnicy wybudowano nową wieżyczkę, w kilka lat później wzniesiono okazałą dzwonnice a ementarz kościelny wybrukowano i trwałym otoczono murem. Powstała w roku 1519 wojna z mistrzem zakonu, nie zdołała umniejszyć tak wielkiej dla chwały bożej ofiarności Gdańszczan. Nie naszym jednak zadaniem wyliczać te wszystkie akty pobożnej szczodrobliwości, spełnione dla przyozdobienia wspomnianego kościoła, dość że nie było roku, z któregooby się nie przechowała w tym kościele jaka cenna pamiątka aż do późniejszych czasów.

Wygórowana ambicja i próżność wzbogaconego handlem i spanoszonego mieszczaństwa, niezadowolona samą budową świątyni, w braku istotnej treści duchowej, zapragnęła i wewnątrz jej w odpowiednie przybrać ozdoby, aby tem większy wzbudzać podziw w zawijających do portu przybyszach z całego ówczesnego świata handlowego! Czyż w naszych czasach mało mamy podobnych przykładów — mógłby na to wszystko zauważyć bezstronny czytelnik!

Ale ten sam duch pobożnej hojności objawiał się także względem innych kościołów gdańskich, i to w sposób, któremu trudno

---

b) na Kronice gdańskiej Krzysztofa Beyera starszego S. S. r. r. pr. tom V, str. 440—491; c) Kaspra Weinricha Kronice gdańskiej S. S. r. r. pr. tom IV, str. 766; d) na wypisach kronikarskich Bornbacha i wreszcie e) na opowiadaniu Hirscha, który w dziele swoim: Die Ober-Pfarrkirche von St. Marien in Danzig, poświęca tym stosunkom osobny rozdział zatytułowany: Zerrüttung des geistlichen und weltlichen Regiments 1502—1523 (str. 222—250), o ile autor korzystał z źródeł dla nas nieprzystępnych.

podsunąć świadczące o próżności motywa, lecz przeciwnie dowodzący głębokiej wiary w błogą dla zbawienia dusz skuteczność czynionych ofiar.

W tym właśnie czasie odbudowano zniszczone pożarem kościoły św. Bartłomieja i św. Barbary; kościół Franciszkanów, którego front północny wraz z pięciu filarami zawalił się w r. 1503 w dzień św. Franciszka, został odbudowany z daleko większą okazałością. U Brygitek położono kamień węgielny pod nowy kościół, a zaczęta przed kilkunastu laty, lecz dla braku funduszków zaniechana budowa kościoła św. Piotra i Pawła przysłała teraz do skutku.

Nie dosyć na tem: podczas gdy np. w roku 1517 w dziesięciu innych znaczniejszych miejscowościach pruskich zebrano z sprzedaży odpustów razem zaledwie 945 grzywien, to w samym Gdańsku wpłynęło w tym roku do szkatuły odpustowej 2133 grzywien<sup>1)</sup>.

Podobnych zewnętrznych objawów pobożności Gdańszczan w tym czasie moglibyśmy jeszcze więcej wymienić. Jakże więc sobie wytłómaczyć ten nagły przeskok z tego silnego przywiązania do kościoła do stanowczego oderwania się od niego, które znalazłszy gwałtowny wyraz w buncie w roku 1525, powstrzymane pozornie, za to tem szybciej w następnym lat dziesiątku dokonało się prawie niespostrzeżenie? Czyżby owa psychologiczna prawda „ostateczności się schodzą“, tak często objawiająca się w życiu jednostek, miała także odgrywać rolę w życiu całych społeczeństw? Wspiąwszy się na wysoką górę, najbliższym jesteś przepaści, a tylko po równej stąpając ziemi bezpiecznym kroczysz krokiem. Jak dla młodzieńca najniebezpieczniejszą jest chwila, gdy wzbiwszy się na wyżyny religijnej zadumy, z jednej strony rozmyślając nad znikomością świata, z drugiej zaś strony zatapiając się w dociekaniu tajemnic wiary, marzy o cichem ascetycznym i oddanem Bogu życiu w ustroju klasztornej, bo wtedy najłatwiej w wręcz przeciwną przetrzuca się stronę i popada często w odmęt zupełnego niedowiarstwa, jeśli duch opiekuńczy, w postaci doświadczonego nauczyciela nie czuwa nad nim i nie powstrzyma stojącego nad przepaścią, tak też owa epoka religijnego naprężenia mieszczan gdańskich była poniekąd przededniem i zwiastunką takiego przełomu w duchowym ich życiu.

Spotykamy się tu zatem z tym samym objawem, który widzieliśmy w Niemczech. Jak w Niemczech bowiem wygórowana religijność była kluczem ogromnego powodzenia Lutera, tak też i ludność gdańska w czasie, w którym się odznaczała najwyższą re-

<sup>1)</sup> Hirsch l. c. str. 227.

ligijnością, odpadła od katolicyzmu, i właśnie, w skutek poniekąd tej religijności, zaciekle ku niemu zapłonęła nienawiścią. Bo też jak w Niemczech tak i w Gdańsku duchowieństwo katolickie, któremu przypadła szczytna rola owego ducha opiekuńczego, nie stało na wysokości swojego ważnego stanowiska, aby temu podniesieniu ducha religijnego w społeczeństwie gdańskiem dobry nadać kierunek lecz przeciwnie własnym zachowaniem się, samolubstwem i poziomymi dążnościami w niemałej części przyczyniło się do późniejszych wypadków i do upadku kościoła katolickiego w Gdańsku.

Przypatrzmy się więc bliżej temu duchowieństwu, o ile ramy naszego tematu na to pozwalają. O niższem świeckiem duchowieństwie dość powiedzieć, że z sześciu proboszczów przy kościołach, podczas dwudziestu lat przed buntem, rzadko który mieszkał w mieście i pełnił obowiązki połączone z zajmowanem stanowiskiem, nie omieszkując jednak wygodnie, gdzieś w dali, spożywać dochodów bogatych probostw, i że parafianie niektórych z nich na próżno błagali, aby, jeśli sami nie chcą pilnować swoich owieczek, przysłali przynajmniej zastępców. A tem bardziej zasługuje na uwagę, że właśnie ten z pomiędzy ówczesnych proboszczów, który najuboższą wprawdzie posiada plebanię, przytem jednak najlepiej pojmując swoje obowiązki, najsumienniej je spełnia, Jan Bonholt, proboszcz u św. Barbary, że właśnie ten, mówię, należy do zwolenników nowej nauki.

Podczas gdy więc właściwi dusz pasterze dochody z swoich plebanii spożywali wszędzie, tylko nie w mieście samem, to równocześnie znajdowało się w Gdańsku wielu księży, którzy nie mając żadnych stałych dochodów lub też tylko szczupłe, musieli sobie szukać w innej drodze środków do życia. Wielu z takich księży fungowało w charakterze prokuratorów duchownych, a starając się w własnym interesie zawsze o to, aby jak najwięcej spraw mieli do załatwiania, podburzali umyślnie jedne rodziny przeciw drugim, siejąc tym sposobem pomiędzy spokojne mieszczaństwo ziarno niezgody i podsycając ją coraz większem wikłaniem kwestyj spornych.

Nie w lepszym świetle przedstawia nam się duchowieństwo klasztorne, przedewszystkiem zaś znajdujemy w kronikach liczne skargi na klasztor Dominikanów<sup>1)</sup>. Spotyka ich mianowicie zarzut,

<sup>1)</sup> Z resztą przyznać należy, iż przyczyniała się do tego i ta okoliczność, że Dominikanie przechylali się zawsze na stronę Polski, zkąd (z Krakowa) klasztor ich wziął początek.

że się starali przy każdej sposobności podburzać niższe warstwy ludności przeciw wyższym, z którego to powodu zakazano im kwesty po domach, a pozwolono tylko w progach mieszkań odbierać dary.

Jaka zaś niekarność panowała między nimi, dowodzi np. okoliczność, że przeora konwentu rewelskiego, który w podróży do Rzymu z wyższego polecenia wstąpił do ich klasztoru dla zreformowania go, uwięzili pod pozorem, jakoby uwiózł z sobą sprzęty klasztoru rewelskiego. Gdy zaś w tym samym celu przybywa do Gdańska przeor klasztoru dominikańskiego w Rydze, prosi magistrat tego miasta radę gdańską, aby go wzięła w obronę przeciw ewentualnym zamachom Dominikanów gdańskich.

Dopiero roku 1487 zdołano położyć pewne szranki zagnieżdżonemu tu zepsuciu, zakazując pomiędzy innymi wpuszczania do chórów kobiet<sup>1)</sup>, które to rozporządzenie, wywołane niewątpliwie potrzebą, nie może świadczyć o nieskazitelności obyczajów ówczesnych zakonników.

Jak widzimy, duchowieństwo gdańskie nie dawało mieszcza-  
nom budującego przykładu w tych czasach, które się miały stać tak ważnymi dla kościoła katolickiego. Nie dosyć jednak na tem, że własne duchowieństwo wyzyskiwało Gdańszczan a w zamian za to dawało im tylko zły przykład i siało pomiędzy pojedyncze warstwy ludności i rodziny ziarno niezgody, ale nadto skubali z nich wełnę rozmaici, że ich tak nazwiemy, wędrowni księża i zakonnicy.

I tak w roku 1500 przybył z Holandyi do Gdańska na czele sześciu osób jakiś ksiądz włoski. Nawracanie Turków i Tatarów miało być celem ich podróży. Odziani w białe siermięgi z krzyżem na ramionach, zawsze boso w lecie czy w zimie, żywiąc się tylko owocami i warzywem, za najmilszych Bogu w oczach ludności gdańskiej uchodzili ludzi, tak, że w samym Gdańsku przyłączyło się do nich 30 osób. Atoli na Litwie poznano się lepiej na świętości ich naczelnika, przekonano się bowiem, że prowadzi swoich towarzyszy na Wschód, aby ich tam zaprzedać w niewolę. Ujęto więc ptaszka i na całe życie wtrącono do więzienia.

W kilka lat później zjawili się w Gdańsku tak zwani bracia św. Duchy. Pierwotnym zadaniem ich było pielęgnowanie chorych. Jakoż w tym celu zostali sprowadzeni przez biskupa pomezjańskiego do Prabuty. Jednakże zajmowali się oni więcej werbowaniem człon-

<sup>1)</sup> Casp. Weinrich's Danziger Chronik S. S. r. r. pr. IV, str. 766 i nota.



ków dla swojego zakonu, aniżeli powierzonym ich pieczy szpitalem. Zachowanie się ich w Gdańsku musiało być nadzwyczaj zuchwałe, kiedy rada gdańska, w liście do króla polskiego, tak się na nich skarży: „Nie troszcząc się o nasze zakazy, urządzili uroczystą procesję po mieście, przyczem wygłaszali kazania po kościołach, odprawiali msze, publikując, że każdy dla zbawienia swojej duszy powinien się zaopatrzyć w ich odpust, za to zaś musi zapłacić raz na zawsze dwie grzywny, a nadto rocznie składać do ich kasy cztery szelągi; przyczem zagrozili klątwą każdemu, ktoby śmiał im stawiać jakiegokolwiek przeszkody, twierdząc zarazem, że nałożeniem kar mogliby równie tyle zebrać pieniędzy, ile im ludzie dobrowolnie dadzą“.

W tym czasie mniej więcej gościli w murach Gdańska niemniej dbali o zbawienie owieczek swoich bracia św. Antoniego. I ci pod pozorem zbierania pieniędzy na szpital przebiegali Prusy i sprzedawali odpusty; byli zaś tyle łaskawi, że brali w zamian nie tylko pieniądze ale i zboże, gdy bowiem patron ich miał szczególną moc nad chorobami zwierząt, więc kto podarował im sztukę nierogacizny, która dla odznaki nosiła dzwonki w uszach, mógł być pewnym, że mu bydło nie będzie chorowało, a kto im dostarczał zboża, otrzymywał za każdy szefel pięć dni odpustu; nierównie większych zaś dobrodziejstw doznawał ten, kto regularnem dostarczaniem zboża wkupował się do ich bractwa. Widzimy zatem, że jeśli gdzie w owych czasach, to szczególnie w Gdańsku nadużywano w zbyt rażąco sposób owych odpustów.

Takie więc duchowieństwo nie mogło wywierać błogosławnego wpływu na ludność miasta, za zbyt niskimi gonilo celami, aby mogło wyzyskać ów nastrój religijny, jaki w tym czasie opanował ludność gdańską, jeśli zaś kiedy, to właśnie teraz miało duchowieństwo katolickie sposobność zająć ważne stanowisko w społeczeństwie gdańskiem i utrwalić na długie czasy wpływ swój na ludność.

W tym to bowiem czasie głęboka nienawiść i gorszące niezgody rozdzierały na poły to społeczeństwo, zwłaszcza wyższe jego sfery. Na czele tego społeczeństwa stały głównie dwie bogactwami i wpływem potężne rodziny Ferberów i Feldstetów. Rywalizacya i wynikająca ztąd zazdrość a w następstwie nienawiść, przechodziła w tych rodzinach z ojca na syna. Tłumione względami na dobro publiczne i obawą przed publicznym skandalem zarzewie niezgody wybuchło jasnym płomieniem, gdy dwaj młodszy reprezentanci potężnych rodzin, Maurycy Ferber i Henryk Süchten, starali się o Annę, jedynaczkę bogatego kupca Macieja Pilemanna. Feldsteto-

wie, krewni Pilemanna, już z samej nienawiści ku Ferberom popierali młodego Süchtena. Pierwsi obywatele gdańscy do tego stopnia sprzeniewierzyli się swojej tak starannie przestrzeganej powadze, że na publicznem posiedzeniu jeden drugiego łotrem i durniem nazwać się nie wahał. Wywiązał się z tego zacięty proces przed trybunałami duchownymi, w których prokuratorowie i notaryusze duchowni rozwinęli wszystkie zasoby swoich adwokackich talentów.

Dla scharakteryzowania takich procesów przed duchownymi trybunałami, dość powiedzieć, że tu strona wnosząca apellację z powodów łatwo zrozumiałych zawsze wygrywała. I tak Feldstetowie widząc, że dzięki większej zręczności prokuratora ferberowskiego, sprawa ich bardzo źle stoi, zaapellowali do biskupa włocławskiego i oczywiście proces wygrali, ale Ferber nie dawszy za wygraną zaapellował do Rzymu, osobiście tam pojechał i rozumie się znowu sprawę wygrał. Nieszczęściem dla Feldstetów, nie było już wyższej instancyi, bo zaapellowawszy do niej z kolei, byłiby niewątpliwie sprawę wygrali. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, obie strony pogodziły się w końcu w tej sprawie. Süchten ożenił się z Anną, a Maurycy Ferber wstąpił do stanu duchownego, otrzymał dwie kanonie a później został nawet biskupem warmińskim.

Zgoda jednak była tylko pozorna a więc chwilowa. Nie na próżno też mówiono: „Póky świat światem, Feldstete niechże Ferberowi biz bratem“<sup>1)</sup> Po śmierci Łukasza, biskupa warmińskiego (1512), i po wyborze na biskupa Fabiana Luzyańskiego, udał się do niego Ferber, zaprzyjaźnił się i otrzymał w dzierżawę Szarpawę, którą dotąd trzymał przeciwnik jego Feldstete. Nie dosyć na tem, bo wkrótce potem otrzymał od króla polskiego starostwo tezewskie<sup>2)</sup>, które dotąd również Feldstetowie dzierżyli. Przyjaciele jego i krewni otrzymali wysokie i zyskowne godności i urzędy. To też stanowiła familia Ferberowa potęgę, o którą musiały się rozbić wszelkie zakusy Feldstetów, a skutkiem tego ci ostatni tem więcej mieli teraz powodów do nienawiści.

1) Wierszyk ten, tak dobrze charakteryzujący stosunek obydwóch rodzin, a zmodyfikowany z znanego przysłowia znaleźliśmy u Brb. str. 17.

2) Brb. 17 powiada: nie wiadomo na jakiej podstawie, że Ferber przyrzekł w nagrodę za wystaranie się mu o to starostwo, wypłacać kancelerzowi Szydłowieckiemu z kasy miejskiej rocznie 1000 złotych. Podaje nadto wierszyk: Were der Reinholdt Feldstett von Dirschau nicht vertrieben — Der Anfruhr zu Danzig wer wohl nachgeblieben.

Ponieważ dalszy przebieg tej walki dwóch potężnych rodzin łączy się prawie bezpośrednio z wypadkami, które mamy szczegółowo opowiedzieć, tutaj zaś chodzi nam tylko o naszkicowanie ówczesnych stosunków miasta Gdańska, więc zostawiając sobie opowiedzenie jego na później, w tem miejscu opiszemy przebieg innego sporu, który nam da wyobrażenie o tem, jakie to były owe sądy duchowne, co podkopując z jednej strony powagę duchowieństwa, z drugiej zaś strony wciągając w zakres swój coraz szersze warstwy ludności, były jednym z owych licznych czynników, które przygotowały grunt pod rozruchy roku 1525.

Kupiec Sewalt Becherer, ożeniony z siostrą burmistrza Filipa Bischoffa, żyjąc w niezgodzie z mężem swej pasierbicy, Bartłojem Hackem, porwał mu podczas jego nieobecności żonę, dziecko i mienie, i nie chciał żadną miarą napowrót wydać. Sprawa została wytoczona przed sąd duchowny a w końcu obie strony zapellowały do Rzymu, ale tem samem spór bynajmniej nie został załatwiony, przeciwnie tem groźniejszy przybrał charakter. Kurya, jak zwykle, dając posłuch brzęcącym argumentom obydwóch stron, na życzenie Hackego upoważniła biskupa pomezańskiego (chełmińskiego) do rozstrzygnięcia procesu, na życzenie zaś Becherera wybrała opata bukowskiego na rozjemcę. Oczywiście biskup pomezański oświadczył się za Hackem a opat za Bechererem, każdy nadto partyę przeciwną obłożył klątwą, że zaś miasto nie wypędziło z swoich murów osób wyklętych, więc kilkakrotnie podpadało same interdyktowi, a ponieważ wskutek takiego interdyktu ustawało nabożeństwo i w ogóle wszelkie czynności kościelne były ograniczone do najniezbędniejszych, więc zaniepokojenie umysłów musiało być wielkie, tem bardziej, że i duchowieństwo na dwie rozpadło się partye, z których nierównie liczniejsza była za Bechererem, druga, do której należał stary oficyał Schwichtenberg, dalej zastępca proboszcza u P. Maryi Tomasz i jeden z najstraszniejszych notaryuszy duchownych, szkocki ksiądz Henryk Gorm, uznała w biskupie pomezańskim prawdziwego sędziego.

Obie strony okładały się klątwami. Na nic się nie przydało rozporządzenie rady miejskiej, że klątwy takie nie będą miały żadnego znaczenia. W dwa dni po tem rozporządzeniu ogłoszono nową klątwę, a gdy w następną niedzielę nie mogło się odbyć w kościele Panny Maryi nabożeństwo z powodu, że dwóch wyklętych na ostatku księży znajdowało się na złość swoim przeciwnikom w kościele, tedy rozjuszony tłumy, syte ciągłych sporów i kłótni, rzuciły się z wściekłością na wspomnianych dwóch księży,

z których jeden Tomasz, zastępca proboszcza u Panny Maryi, zdołał się uratować ucieczką, drugi atoli, najbardziej znienawidzony z wszystkich notaryuszy duchownych, szkocki ksiądz Gorm, sponiewierany srodze, zaledwie w końcu z życiem ujsć zdołał.

Tak gorszący wypadek, na świętem spełniony miejscu, musiał w Włocławku wywołać wielkie oburzenie. Biskup Drzewiecki osobście zjechał do Gdańska. Myliłby się jednak, ktoby mniemał, że ten dostojnik kościelny usunął źródło tych wszystkich kłótni i gorszących skandalów, to jest, że położył kres owemu haniebnemu procesowi. Przeciwnie skończyło się na poświęceniu kościoła i ukaraniu najhałaśliwszych, którzy odwołując się na to, że działali z polecenia pełnomocnika papieskiego, nie chcieli się poddać nałożonej karze a tymczasem proces się toczył dalej z jeszcze większą zaciętością aniżeli dotąd, aż wreszcie w r. 1517 partya Becherera uwolniona została od wszystkich kościelnych kłatw, podczas gdy Hacke i zwolennicy jego, potraciwszy majątki swoje w Rzymie, umarli w ubóstwie, obłożeni kłatwą. Jeśli taki moralny upadek klasztornego duchowieństwa, grzeszna bezczynność świeckiego i wstrętne pieniactwo innej części duchowieństwa, musiało w wysokim stopniu podkopać powagę hierarchii kościelnej u ludności gdańskiej, to mianowany w miejsce Schwichtenberga, (który obłożony kłatwą ujsć musiał z Gdańska), ofieyałem Jakób, zwany z łacińska Longus, szorstkiem swoim postępowaniem, bezwzględnością, przywłaszczaniem sobie jurysdykeyi nawet w rzeczach czysto świeckich i nakładaniem wielkich kar pieniężnych za najmniejszy opór zniechęcił jeszcze bardziej całą nieomal ludność ku kościołowi w tej tak ważnej dla niego chwili, tem bardziej, że i biskup włocławski, do którego dyecezyi Gdańsk należał, również nie okazywał najmniejszej względności dla świeckich władz miasta. A przecież wobec tego, co się w blizkiem działo sąsiedztwie, już z względu na dobro samego kościoła większa względność zdawała się być bardzo na czasie.

Oto w najgłówniejszych zarysach obraz społeczeństwa gdańskiego przed rokiem 1525. Pomijając średnią klasę kupców i możnych rzemieślników, widzimy po jednej stronie kilkanaście potężnych majątkiem, wpływem i godnościami, waleczących z sobą rodzin a posuwających swoją partyjną nienawiść tak daleko, że niepomne następstw, jakie dla nich z tego wyniknąć mogą, nie wahają się wciągać do swoich sporów, trzymanyh dotąd zdala od udziału w rządzie tłumów, z drugiej zaś strony zubożałe wskutek rozmaitych okoliczności i wycieńczone podatkami na kosztowne

wojny pospólstwo, które, gdy rządzący dotąd optymaci haniebnymi kłótniami i publicznymi skandalami sami zdarli z siebie urok, nadający im wobec reszty ludności tak wyniosłe stanowisko, raz przypuszczone do władzy, z natury swojej nie umiało być umiarkowanym, lecz poduszczane przez kilku w części ambitnych i samolubnych przewódców, kroczyło szybko po raz obranej drodze, dopóki nie zagarnęło steru, który dopiero przy energicznej pomocy króla polskiego zdołano mu napowrót wydrzeć.

Pod względem religijnym widzimy po jednej stronie nie znajdujące się na wysokości swojego stanowiska, bo za poziomemi jedynie goniące celami, bezczynne i tylko o zewnętrzną formę dbałe duchowieństwo, częścią zaś takich księży, którzy do nowej skłaniają się nauki, z drugiej zaś strony wyzyskiwaną i obrażaną na każdym kroku przez wyższe i niższe duchowieństwo ludność, tem przystępniejszą dla nowatorstwa religijnego w Niemczech, że z temi ostatnimi łączyły ją ten sam język i wielorakie stosunki handlowe, nie mówiąc już o innych.

---

### III.

#### CHARAKTER NOWEGO RUCHU I PRZEBIEG JEGO AŻ DO ROKU 1525.

„Bunt gdański w roku 1525“ — oto powszechna, tak przez współczesnych jak przez późniejszych nietylko niemieckich ale i polskich historyków przyjęta nazwa na oznaczenie wielkiego przewrotu religijnego i socyalno-politycznego, dokonanego w największej części pod pierwszym względem a usiłowanego ale udaremnionego pod względem socyalno-politycznym w samym środku pierwszej połowy XVI wieku w Gdańsku.

Nazwa ta jednak wydaje się nam więcej konwencyonalną aniżeli właściwą. Jak bowiem żadnego okresu owej zaciętej i nieraz z gwałtownymi zaburzeniami połączonej walki pomiędzy patrycyuszami a plebeuszami w starożytnym Rzymie nikt nie zechce nazwać buntem, tak też tutaj, nie mówiąc już o religijnej stronie tego ruchu, nie możemy oznaczyć mianem buntu walki niższych warstw przeciw patrycyuszowskiom rodzinom, podjętej wprawdzie w nielegalnej drodze ale bez najmniejszego oporu przeciw zwierzchniej władzy króla polskiego, gdyż już myśl takiego oporu w samym zarodzie została stłumiona.

Jeśli zaś miano buntu dano owemu religijnemu i socyalno-politycznemu ruchowi, który mamy właśnie opisać, to ruch ten nie ogranicza się znowu na samym roku 1525, na który właśnie przypada tylko punkt kulminacyjny całej walki, ale sięga kilka lat wstecz, tak że pomijając te lata, dalibyśmy równie niedokładny i niezupełny obraz całego ruchu, jak ktoś, co opisując pożar jakiejś miejscowości, zaczyna od chwili, w której całe miasto stoi w płomieniach a nie opowiedział poprzednio, gdzie się wszczął, i jakimi szerząc się ulicami, ogarnął w końcu wszystkie zabudowania.

---

Było to roku 1518. Przy kościele św. Piotra i Pawła, na jednym z przedmieść gdańskich, fungował jako zastępca proboszcza Tiedemanna Giesego, Jakób Knade, bardzo popularny kaznodzieja i w ogóle kochany przez wszystkich kapłan. Był on częstym gościem niejakiego Jakóba Rohbozego, gdzie z pasierbicą tegoż nądobną Anną przyjemnie spędzał wieczory. Anna stała się niebawem przedmiotem gorącej miłości młodego kapłana.

Właśnie w tym czasie — pisze kronikarz <sup>1)</sup> — zaczęła powstawać w Wittenbergu nowa ewangelia. Było to panu Knademu bardzo na rękę; zaczął nietylko w swoim domu ale i publicznie w kościele św. Piotra i Pawła wychwalać nową naukę i dowodził z ewangelistów, że „każdy w młodości swojej powinien wnijsć w święty stan małżeński“. Stary Rohboze, ojczym Anny, jakkolwiek wraz z innymi podzielał zdanie Knadego, z początku jednak radził czekać, dopóki się jaki inny kapłan nie ożeni i nie da pierwszy przykładu; później atoli zezwolił na ślub, który się też odbył niebawem z wielką pompą...

Oto po odrzuceniu wszystkiego, co nosi zanadto wyraźnie cechę tendeneyjności, treść opowiadania kronikarskiego o wystąpieniu pierwszego reformatora w Gdańsku. Według opowiadania tego chęć poślubienia pięknej dziewczycy była głównym motywem stanowczego wystąpienia przeciw naukom kościoła. Hirsch opierając się na wiadomościach o późniejszym życiu i w ogóle uczciwym charakterze Knadego, nie przypuszcza, aby zmysłowy popęd odgrywał tu główną rolę, lecz przeciwnie upatruje w tem wystąpieniu „dziwnie wczesny ale mimo to dojrzały owoc nauk rozsiewanych w Wittenbergu“ <sup>2)</sup>. Jakkolwiek trudno nie dać przystępu przypuszczeniu, że miłość i chęć poślubienia hożej dziewczycy zaważyła głównie na szali w postanowieniach młodego księdza, to jednak mniejsza zresztą o to, czy taki krok młodego księdza był rzeczywiście „dojrzałym owocem“ nauk rozsiewanych w Niemczech, skoro już sam fakt, że kapłan katolicki wystąpił przeciw jednemu z najgłówniejszych, a co najważniejsza, najlepiej prostemu ludowi znanych przepisów kościoła, że śmiał publicznie wziąć ślub i to z rozwinięciem wielkiej pompy, a nie wywołał ze strony pospólstwa bardzo w takich rzeczach drażliwego, jakiegokolwiek oznak oburzenia, o którychby niewątpliwie kronikarz był wspomniał, już sam fakt taki dowodzi, że grunt do zmian na polu religijnem był przygotowany. Jeśli więc w po-

<sup>1)</sup> Gruneweg S. S. r. r. pr. IV, str. 723.

<sup>2)</sup> Hirsch l. c. str. 257.

przednim rozdziale powiedzieliśmy, że nadużycia, nizki poziom umysłowy i moralny oraz wszelkiego rodzaju wady duchowieństwa obok innych czynników musiały ostatecznie wywołać zubożenie, niechęć a w następstwie i nienawiść ku kościołowi, tem samem zaś przysposobić grunt do zmian religijnych, to fakt niniejszy zdaje się stwierdzać to nasze twierdzenie. Zresztą widać to i z tego, że stary Rohboze pozyskany „wraz z innymi“ dla nowej nauki, radzi Knademu, aby się wstrzymał z ślubem, dopóki inni księża nie dadzą mu przykładu, musiał więc taki przykład w niedalekiej przyszłości uważać za możliwy.

Rzecz dziwna, że żaden z kronikarzy, zapisujących skrzętnie wypadki mniejszej wagi nie o tym ślubie i w ogóle o wystąpieniu Knadego nie wspomina, a prawdopodobnie tylko okoliczności, iż zapisujący wypadki swojego domu Gruneweg, był krewnym owej Anny, którą zaślubił Knade, mamy do zawdzięczenia przekazanie nam tej wiadomości. W każdym razie wystąpienie pierwszego reformatora nie musiało mieć cechy owej gwałtowności i żądzy obalenia nie tylko religijnych ale i socyalnych instytucyj, która odznaczała po części późniejszych reformatorów gdańskich, lecz musiało więcej odpowiadać zapatrywaniom i intencjom patrycyuszowskich rodzin, inaczej bowiem trudno sobie wytłómaczyć, dlaczego taki Stegmann, piszący właśnie w duchu tych rodzin a sięgający w swoim opowiadaniu kilka lat wstecz i notujący wypadki, które były choć tylko pośrednimi przyczynami rozruchów, nie zgoła o tem wystąpieniu nie wspomina.

Piękne świadectwo<sup>1)</sup>, które w roku 1528 daje Knademu rada gdańska, stanowczo sprzyjająca nowej nauce, zdaje się potwierdzać to przypuszczenie. Właśnie ta rada, której król przywrócił utraconą władzę, powiada w liście do księcia pruskiego, że Knade był kochany przez wszystkich, a wtrącony z rozkazu biskupa włocławskiego do więzienia, został wypuszczony na wolność wskutek wstawienia się tych, którzy mu bardzo dobrze życzyli.

Z tego wszystkiego wynika, że już w owym czasie, a więc krótko po wystąpieniu Lutra, zaczęła się dokonywać wielka przemiana w wyobrażeniach ludności gdańskiej, i że fakt ten, jeśli mamy tylko jego wewnętrzną stronę na uwadze, bynajmniej nie był tak odosobnionym, jak to twierdzi Hirsch a za nim Strebitzki<sup>2)</sup>, ale że

<sup>1)</sup> Hirsch l. c. Dodatek str. 50.

<sup>2)</sup> Dr. Strebitzki, Der grosse Aufruhr in Danzig im Jahre 1525 (Altpreussische Monatschrift. Heft. 7 i 8 Jahr 1877).



był jedynie zewnętrznym objawem tego, co prawie niepostrzeżenie i do pewnego stopnia mimowoli dokonywało się w umysłach całej a przynajmniej ogromnej większości mieszkańców.

Jakoż nie mogło być inaczej! Z jednej strony powaga duchowieństwa zupełnie była podcięta w oczach ludności gdańskiej, z drugiej zaś wpływ Niemiec, z którymi ją łączyły różnorakie stosunki a przedewszystkiem handlowe, zanadto był bezpośredni, aby rozszerzane tam nauki nie miały także znaleźć przystępu do naszego miasta.

Właśnie zaś w czasie, w którym w poblizkim Wittenbergu i Frankfurcie otworzone zostały główne ogniska nowej nauki, uniwersytety, obudziła się i w Gdańsku żądza wiedzy, o czem świadczy szczególna piecza, jaką rada gdańska na początku wieku XVI otaczała nietylko własną szkołę ale w ogóle szkoły w kraju <sup>1)</sup>. Właśnie owe cztery lata pomiędzy wystąpieniem pierwszego a ukazaniem się późniejszych, nierównie głośniejszych reformatorów, są peryodem tej wewnętrznej przemiany przekonań, która niedostrzeżona z zewnątrz dokonywała się wewnątrz umysłów, a o której jedynie dlatego nie nam nie wspominają kronikarze, ponieważ nie nabrała wtenczas jeszcze ciała, któregoby się od razu domacać było można.

A jednak zdradzają ją wyraźnie drobne na pozór wskazówki. Napotykamy bowiem już w tym czasie ludzi, którzy nie wahają się publicznie naśmiewać z przepisów kościoła. I tak sprowadzony z Niemiec mistrz Michał, który niedawno jeszcze upiększył wielkim obrazem Panny Maryi kościół tego nazwiska w Gdańsku, jak się zdaje, w najlepszej wierze — teraz wyśmiewa publicznie nakazane przez kościół posty, „kazując sobie w piątki gotować mięso i pozwalając sobie wiele innych sprośnych rzeczy“. Nie jest to zaś bynajmniej odosobniony przykład lekceważenia i wyśmiewania przepisów kościoła. Bractwo Reinholdowe, stowarzyszenie, którebyśmy dzisiaj ochrzcili mianem „postępowego“, zerwało prawie zupełnie z dotychczasowymi formami. Jak mocno też w tak krótkim czasie stracić musiał na powadze i władzy oficyał, który jeszcze niedawno całym trząśł miastem, pokazuje się z tego, że owi bracia Reinholdowi urządzili bezkarnie podczas karnawału (1521) widowisko, na którym papieża, kardynałów, biskupów i w ogóle kościół katolicki na publiczne wystawili szyderstwo.

<sup>1)</sup> Por. Hirsch l. c. str. 252—54.

Dopóki jednak, powtarzamy, cała ta przemiana nie stawała się ciałem i dopóki biorące górę zapatrywania nie rozszczepiły się na dwa coraz bardziej rozchodzące się kierunki, tak długo zapewne hołdujący dotąd tym zapatrywaniom kronikarze, nie mając lub nie uznając potrzeby a może nawet nieświadomi tej przemiany oraz tego, że co później nastąpiło, było tylko jej naturalnym następstwem, nie też o niej nie wspominają. Z czasem jednak a to mniej więcej w cztery lata po wystąpieniu pierwszego reformatora, przemiana ta zaczyna przybierać coraz wyraźniejsze formy a w miarę tego zaczynają się też coraz wyraźniej zarysowywać i uwydatniać dwa kierunki, które w końcu stanowczo się z sobą zetrzeć miały.

Z natury rzeczy wynika, że ludzie, nie przynębieni pracą fizyczną, już z powodu swojego materialnego dobrobytu i rozlicznějších stosunków a przedewszystkiem z powodu większego wykształcenia drażliwsi w obec nadużyć duchowieństwa, łatwiejszy dają do siebie przystęp wszelkiego rodzaju nowatorstwu, ale też z drugiej strony mając wiele do stracenia są nierównie ostrożniejszymi i liczą się w wysokim stopniu z okolicznościami, któreby mogły pogorszyć ich materialne i socyalne stanowisko. To też nie dziw, że potężne stanowiskiem i majątkiem patrycyuszowskie rodziny gdańskie, jakkolwiek hołdują nowej nauce, oglądają się jednak przezornie na wszystkie strony, unikają wszelkiego gwałtu, jednym słowem wyczekujące zajmują stanowisko, dopóki nie zobaczą, jaką drogą pójdą „wielecy“ tego świata, aby dopiero w najostateczniejszym razie, choćby nawet wbrew ich woli ale z zachowaniem pozorów uległości i wierności dla dawnej wiary, bądź co bądź zgotować u siebie w domu zwycięstwo nowej nauce.

Inaczej ma się rzecz z niższymi klasami. Te ostatnie nie znają obrachowanej i rachującej się z okolicznościami polityki; wierne dotychczasowej wierze będą jej broniły z całą zaciętością, odpadłszy jednak od niej, chciałyby usunąć wszystko, co tylko ją przypomina, zwłaszcza jeśli dzięki okolicznościom i socyalno-politycznym motywom odgrywają w tem rolę. Na takie to dwa kierunki zaczyna się w tym czasie rozszczepiać w Gdańsku nowy ruch religijny, a niebawem także przybierać charakter socyalno-polityczny. Z początku dwa te kierunki nie walczą z sobą, dzięki okolicznościom, które towarzyszyły rozszczepieniu, ale tym też okolicznościom przypisać należy, że kierunek socyalno-polityczny wkrótce tak spotęźniał, iż partya patrycyuszowska opatrzwszy się niestety za późno, jakkolwiek

chciała mu zapobiedz, była już jednak za słabą i w końcu uleść musiała.

Historycy, którzy się zajmowali opowiadaniem tu wypadkami upatrują w nich walkę pomiędzy katolicyzmem, reprezentowanym przez pierwsze w Gdańsku rody a partją ludową, sprzyjającą stanowczo nowej nauce, różnią się atoli w swoich zapatrywaniach z większemi lub mniejszemi modyfikacyami o tyle, że gdy jedni z pomiędzy nich utrzymują, iż stronnictwo, którebyśmy dzisiaj nazwali radykalnem, sprawy religijnej użyło za płaszczyk tylko do osiągnięcia socyalno - politycznych celów, to drudzy sprzeciwiając się stanowczo temu ostatniemu twierdzeniu a przyznając, że i pomiędzy patrycyuszami byli tacy, którzy w skrytości sprzyjali nowej nauce, bądź co bądź przedstawiają cały ten ruch jako walkę katolicyzmu z luteranizmem z przymieszką socyalno - polityczną, i twierdzą, że stara rada miejska, przyparta okolicznościami, gdy król przywrócił jej władzę, kapitulowała w obec nowej nauki, ponieważ nauka ta zanadto się już rozwieliła, aby można było myśleć o jej stłumieniu.

Rada miejska więc wtenczas, gdy była prawie ubezwładnioną a nowi apostołowie nietylko swobodnie mogli głosić swoją naukę, ale nawet lżyć publicznie kościół katolicki, podług zdania tych historyków starała się według sił zapobiedz szerzeniu się nowej nauki. bezpośrednio zaś potem, gdy król przywrócił jej w całej pełni dawną władzę a nawet rozszerzył nowemi ustawami, nadto zaś najsurowsze zarządził środki dla zgniecenia nowatorstwa religijnego — miałażby kapitulować w obec nowej nauki, ponieważ jej się wydała zbyt wielką do pokonania potęgą?! Ależ ta rada nietylko nie stara się teraz stłumić nowej nauki, lecz owszem zaledwie na nowo objęła ster rządu, prześladując i ścigając zaciekle swoich dawniejszych przeciwników politycznych, których wydalono z miasta, równocześnie wszelkich możliwych używa środków, aby nową naukę na wieczne czasy ugruntować w mieście, tak iż z tego powodu odbiera od biskupa włocławskiego ostre upomnienia i ściągą na siebie gniew króla polskiego! Czyż można na przykład przypuścić, aby dzisiejsi monarchiści we Francyi przyszedłszy za obcą pomocą do steru państwa, pracowali potem w duchu republikańskim dlatego, że przekonali się o stanowczej przewadze tego prądu nad tendencyami i zasadami, które sami reprezentują? Każdyby słusznie zapytał, dlaczegoż zwątpiwszy o swojej sprawie, nie przeszli od razu do przeciwnego obozu, zamiast podejmować bezowocną walkę na to, aby w chwili zwycięstwa ustąpić

nagle z zajmowanego dotąd stanowiska, a tembardziej, jak mogłoby im naraz zależeć na spotęgowaniu prądu, którego co dopiero tak zaciętymi byli wrogami! Twierdzimy więc stanowczo, że w tym czasie nie było już pomiędzy ludnością gdańską klasy, któraby stała silnie przy starej wierze, gotowa w obronie jej podjąć zaciętą walkę; że nie było tu już stronnictwa *par. excellence* katolickiego. I w rzeczy samej mimo wszelkich zwodniczych pozorów stara rada i jej partya w całym przebiegu tych wypadków nie występuje nigdy jako partya iście katolicka. Przemiana w pojęciach była ogólna, szło tylko o to, jaki miała wziąć kierunek. Jeśliby jeszcze co było mogło reprezentować takie stronnictwo, to owa bezmyślna gawiedź, może nawet stosunkowo dość liczna w takim mieście jak ówczesny Gdańsk, która patrzy tylko wzrokiem fizycznym, i widzi tylko to, co bezpośrednio podpada jej oczom, a nieświadoma swoich celów, nie umie sięgnąć po za ciasny widnokrąg poziomych wyobrażeń; owa gawiedź, która w ogóle nie umie sobie wystawić, że to, co jest, mogłoby uleść zmianie i dlatego już z góry jest przeciwną wszelkiej zmianie, nie znając zgoła jej istoty.

Taką bezmyślną gawiedzią według wszelkiego prawdopodobieństwa były owe „kobiety i dziewczki“, o których wspomina Stegmann, że z organistą na czele w dzień Trzech króli 1523 przygłuszły pukaniem i wrzaskiem w kościele św. Jana księdza Pawła, syna Karolowego, gdy tenże zaczął przemawiać w duchu nowej nauki. Zajście to jest bardzo charakterystycznym dla ówczesnych stosunków Gdańska, trzeba bowiem wiedzieć, że zwolennicy owego księdza rozbiegli się do domów, a uzbroiwszy się, jak który mógł, powrócili do kościoła, wszechyli wielki zgiełk i byliby niewątpliwie na miejscu zabili owego organistę, gdyby go tylko znaleźć byli mogli. Bądź co bądź wszakże owa bezmyślna gawiedź, która niedługo potem równie łatwo mogła się dać użyć za narzędzie do podobnego skandalu w ręku przeciwnej partyi, nie mogła odgrywać wielkiej roli i nie może też tu wchodzić w rachubę. Zresztą pomijając wzgląd na niewielką bo zredukowaną znacznie dezereją liczbę zakonników, którzy wierni kościołowi pozostali jeszcze w klasztorach, twierdzić można, że nie było już wtenczas pomiędzy mieszczaństwem gdańskim stronnictwa katolickiego. W walce, jaka się przez kilka lat toczyła w Gdańsku, a której punkt kulminacyjny przypada na rok 1525, stoją po jednej stronie rodziny patrycyuszowskie, które dzierżąc dotąd najwyższe urzędy odosobniły się od klas niższych, po drugiej zaś stronie cała uboższa masa ludności, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że i członkowie patrycyuszowskich ro-

dzin znajdowali się w tym obozie, do którego ich zapędziły częścią osobiste widoki, częścią też inne a różnorodne powody.

Pamiętajmy wszakże o tem, że i w Niemczech istniała jeszcze w tym czasie wielka liczba pokojowo usposobionych zwolenników Lutera, która ciągle miała nadzieję, że cały ten ruch religijny skończy się reformą kościoła przedsięwziętą przez powszechny sobór, którego zwołania domagano się ze wszystkich stron. A jak w Niemczech rozszepienie się dwóch kierunków nowego ruchu zamaniestowało się najprzód tylko różnicą środków i w ogóle sposobem walki przeciw katolicyzmowi, a dopiero później drugi kierunek zaczął się odróżniać od pierwszego konsekwencją nauk, które głosił Luter, następnie zaś także połączeniem nowej nauki z kwestyami socjalno-politycznymi, tak też i w Gdańsku, jakkolwiek tutaj w ogóle nie zaszyły rzeczy tak daleko, jak w niektórych stronach Niemiec, dwa te kierunki różniące się z początku tylko postawą w obec kościoła katolickiego, zaczęły się wkrótce coraz bardziej oddalać od siebie w rzeczach zasadniczych, a jakby umyślnie na to, by to miniaturowe odzwierciedlenie się powszechnego ruchu w Niemczech było tem zupełniejsze, i w Gdańsku z kwestyami religijnymi połączyły się niebawem także socjalno-polityczne, a tym sposobem obok umiarkowanego wytworzył się kierunek pod względem religijnym radykalny i równocześnie socjalno-polityczny. Cała późniejsza walka jest właśnie walką tych dwóch kierunków.

Do takiego zaś obrotu rzeczy przyczyniły się do pewnego stopnia patrycyuszowskie rody same. Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, jak rozpalone namiętnościami, nie wahały się nawzajem odzierać się z uroku, jaki je dotąd otaczał w oczach klas niższych, które skorzystały z nowej nauki, aby zastosowując ją do pewnego stopnia także na socjalno-politycznym polu polepszyć swoje niekorzystne położenie. W środku pomiędzy temi dwiema skrajnemi partjami stała owa wielka liczba bogatej klasy kupieckiej, która zaspakajając na polu handlu swoją żądzę coraz większego z bogacenia się, wolna wprawdzie od ambicyi urzędniczej, ale nie bez zazdrości spoglądająca na pierwsze znaczeniem rody, nie solidaryzowała się z kastą patrycyuszowską i dlatego też swoją postawą w obec ruchu religijnego więcej się zbliżała do partji ludowej, dopóki jej ztąd nie zdawało się grozić niebezpieczeństwo. W stanowczej jednak chwili, gdy i jej interesa zostały zagrożone, właśnie ta klasa ludności postawą swoją zdecydowała o dalszej polityce Gdańska.

Do błędnego pojmowania charakteru całego tego ruchu przyczyniła się niewątpliwie okoliczność, że pisarze partji patrycyu-

szowskiej stronie przeciwnej dają nazwę luterskiej, a jako takiej nie szczędzą obelżywych epitetów jak *lutersche schelke* i temu podobnych lub nierównie gorszych jeszcze. Najoczywistszą zdawałoby się rzeczą, że ci, którzy tak pisali, jak niemniej i ci, w których duchu tamci pisali, musieli z całej duszy nienawidzić nowej nauki i być najzaciętszymi wrogami jej apostoła. A jednak tak nie było.

Wszyscy ci pisarze, a przedewszystkiem autor najobszerniejszego opowiadania o wypadkach gdańskich, są zwolennikami nowej nauki. Stegmann jak najwyraźniej odróżnia tych, którzy głosili „czyste słowo boże“, co właśnie oznaczało nową naukę, od tych, którzy wszystko chcieli zniszczyć od razu a na domiar złego rzeczy religijne łączyli z świeckimi<sup>1)</sup>. Tych to ostatnich nazywa Stegmann i w ogóle piszący w tym samym co on duchu „luteranami“. Co więcej, późniejsi pisarze gdańscy, gdy już cały Gdańsk jawnie był luterskim, zawsze jeszcze z wielką pogardą nazywają ową partję ludową luteranami, a czyni to nawet sama rada miejska w roku 1533, mimo że do Lutra z największem pisze uszanowaniem.

Z tego wszystkiego wynika ostatecznie, że głównie owa nazwa „luteranów“, dana partyi ludowej w przeciwstawieniu do partyi patrycyuszowskiej, wprowadziła w błąd tych, którzy się zajmowali badaniem tego ruchu. Jak w nowoczesnych stosunkach politycznych nieraz widzimy, że pewna partja przybiera sobie nazwę partyi narodowej, lubo z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, aby inne partje, stanowiące cząstki tego samego narodu, miały mu być wrogami, tak też mniej więcej z czemś podobnem, ale już na polu religijnem, spotykamy się w tym czasie w Gdańsku. Partja, która od razu chciała nie tylko zerwać z katolicyzmem, ale nawet wyrugować wszystko, co go przypominało, nie ufała partyi umiarkowanej, reprezentowanej głównie przez radę miejską i zarzucała jej wprost zdradę, tem bardziej, że w rzeczy samej w interesie tej ostatniej leżało występować ile możności jak najmniej w roli orędowniczki nowej nauki i że w następstwie rada ta, nie kładąc wprawdzie przeszkód rozszerzaniu się nowej nauki, chciała obok niej tolerować i starą, a przynajmniej jej formę, którą tylko powoli i w drodze spokojnej pragnęła z czasem usunąć. Nie dziw więc, że partja pędząca pełnemi żaglami po falach nowej nauki, nie

<sup>1)</sup> Tak n. p. pomiędzy innemi mówi o Heggem: wiewol das er das hilge ewangelium predigte, so wart is doch vormengt mit trefflicher lesterunke... SS. r. p. V. 553 lub też: Bsunder unter dem scheyn des gutten hub er an zu schenden.

wierzyła w dobre zamiary rady miejskiej a tylko siebie nazywała luterską, która to nazwa podchwycona następnie przez jej przeciwników stała się w ich ustach synonimem rewolucjonizmu religijnego oraz socjalno-politycznego i pozostała nim nawet wtenczas, gdy już cały Gdańsk był luterskim.

Właśnie już sama ta okoliczność, że pisarze partii patrycyuszowskiej, będąc sami zwolennikami nowej nauki, tak zaciekle występują przeciw partii ludowej i jej przewódcom tak duchownym jak świeckim, podczas gdy katolicyzm pomiędzy świeckimi współczesnymi pisarzami gdańskimi zaledwie jednego ma reprezentanta, byłaby w braku innych dostatecznym dowodem, że charakter całego tego ruchu mógł być jedynie takim, jak my go przedstawiamy.

Głównym duchownym reprezentantem kierunku umiarkowanego był dr. Aleksander, Franciszkanin. Pisarze patrycyuszowscy podnoszą zgodnie, że „głosił on czyste słowo boże“ i nie szczędzą mu wielkich pochwał. Jedynie Grunau nie rozumiejąc charakteru ruchu i zachowania się dr. Aleksandra, powiada o nim, że najprzód sprzyjał wprawdzie nauce luterskiej, ale później Pan Bóg natchnął go inaczej, tak, że został jej zaciętym wrogiem<sup>1)</sup>. Dr. Aleksander miewał kazania w kościele franciszkańskim i ściągał na nie całą, że się tak wyrazimy, inteligencję gdańską.

Ale pospółstwo potrzebowało grubszej lub przynajmniej ostrzejszej zaprawionej strawy, któraby mogła podrażnić jego religijno-polityczne podniebienie. Tak przyprawionej strawy dostarczał mu przede wszystkim Jakób Hegge, nie wiadomo z jakiego powodu zwany także Finkenblock a nawet Kanblock. Zagłada wszystkiego, co przypominało katolicyzm — oto hasło, które ten apostoł zaczął głosić ludowi. Podczas gdy dr. Aleksander występował w charakterze gaszącego ogień, która to rola nakazana także względami na katolicką Polskę, bądź co bądź odpowiadając jego usposobieniu i charakterowi, była mu może bardziej do twarzy aniżeli Lutrowi, gdy ten w podobnej sytnuacyi wystąpił w Wittenbergu przeciw Carlstadtowi, to Heggego możnaby właśnie nazwać Carlstadtem gdańskim. To też

<sup>1)</sup> Grunau str. 431: an doctor des groen ordins Alexander genannt der Luterischen zum irsten zu willen war und predigte ihre schrift, ale potem, gdy go zrobili kaznodzieją u Panny Maryi, gott ym ein anderen sin gab unt er mit bestendiger schrieff anzeigte und die dem Lutter folgten weren verdampfte ketzer... Perlbach, wydawca kroniki Grunaua, bardzo się myli, jeśli powiada (str. 431), że Stegmann dr. Aleksandra tak samo przedstawia.

przeciw niemu zwraca się głównie nienawiść i oburzenie patrycyuszowskich rodzin i piszących w ich duchu kronikarzy. Że w rzeczy samej pomiędzy „rewolucyjnymi kaznodziejami“<sup>1)</sup> on główną odgrywał rolę, pokazuje się i z tego, że król Zygmunt w liście<sup>2)</sup> z Gdańska do książąt pomorskich Jerzego i Barnima w sprawie wypędzonych z miasta rozsiewaczy nowej nauki, wspominając o innych tylko ogólnikowo, szczególniejszą baczność każe mieć na Heggego i o ile możliwości przytrzymać go, ukarać lub jemu odesłać, a nadto jeszcze w sprawie Heggego osobny list wysyła do wspomnianych książąt.

Jeśli można dać wiarę Stegmannowi i powtarzającym jego opowiadanie późniejszym pisarzom, to pierwsze motywa, które popchnęły Heggego do publicznego wystąpienia przeciw kościołowi katolickiemu, nie były bynajmniej chwalebnej natury. Ukaraný za nieposłuszeństwo i usunięty z posady przez swojego biskupa, zapalał przeciw niemu zemstą i nienawiścią i to go zapędziło do obozu luterskiego. Znaczenie zaś i wziętość, jaką zdołał sobie w krótkim czasie zaskarbić pomiędzy ludnością, należy niewątpliwie przypisać tej okoliczności, że zdołał upatrzeć najdrażliwszą stronę tej ludności i zawsze w nią ugadzał. Mniej się zatrzymywał nad dogmatyczną stroną katolicyzmu, a głównie nad jego instytucjami, cisnął ogniste gromy na całą i tak już znienawidzoną hierarchię i zakony<sup>3)</sup>, jednym słowem brał wszystko więcej z praktycznej strony. Takim się nam przynajmniej przedstawia z opowiadania Stegmann.

Nadawszy zaś swojej nauce charakter praktyczny, wymierzony przeciw władzy duchownej, może nawet mimo woli wszedł niebawem także na pole socyalno-polityczne. Ale choéby i tak nie było, to i bez jego współdziałania do tego przyjść mogło, a poniekąd, dzięki naturze ludzkiej, przyjść musiało. Pospólstwo bowiem pocięzone o ucisku, jakiego doznawało ze strony władzy duchownej, zastosowało nowo nabyte doświadczenie także do władzy świeckiej

1) Tak tłumaczymy używane powszechnie przez umiarkowanych pisarzy wyrażenie „Sturmprediger“.

2) Acta Tom. XLIII i XLIV str. 62 i 63.

3) Bsunder unter dem scheyn des gutten hub er an zu schenden babist, cardynale, bischoffe, dy hys er spyczkoppe, szpichute, vorleythers, betrigers, vorfurers etc.; darzeu pfaffen, monniche, nonnen etc. den hyngk her alle schentflecker an, dis gefyl dem gemeynen volk wol unde horten yn gern. O Franciszkanach wyrażał się Hegge: dy grogen monniche tragen strenge umb den leib zcum zzeichnen, das man sy hengen sol. Stegmann SS. r. pr. V. str. 554.



i uczuło się naraz pokrzywdzonym w swoich prawach także przez patrycyuszowskie rodziny.

Z pierwszym kazaniem wystąpił Hegge już w lipcu (13) roku 1522 na Hagelsbergu poza murami miasta. Stronnicy jego stawali się z każdym dniem śmielszymi i niebawem zaczęli się gromadzić w kościele Bożego Ciała wprawdzie jeszcze po za murami miasta, wkrótce jednak urządzili dla niego w mieście samą kazalnicę na cmentarzu świętej Gertrudy pod rozłożystym dębem a w końcu przenieśli się do kościoła Panny Maryi, największego i najwspanialszego w całym mieście.

W miarę jak rosła liczba jego zwolenników, występował on też coraz śmieiej<sup>1)</sup>. W jak wielką zaś pogardę popadły już wtenczas klasztory gdańskie i jak bezkarnie stawały się przedmiotem szyderstwa ze strony zwolenników nowej nauki, dowodzi między innymi następujący fakt. Hegge udał się był na koszt swoich stronników do Wittenbergu, aby tam u samego źródła zaczerpać nowej nauki. Gdy zaś wracał do Gdańska, przyjaciele chcieli mu zgotować okazałe przyjęcie. Jeden więc z obywateli gdańskich nazwiskiem Jan Pellichen pożycza z jakiegoś klasztoru wóz, z innego dwa konie a z trzeciego woźnicę i wysyła na spotkanie Heggego. Tak więc trzy klasztory, nie wiedząc o tem, złożyły się na przyjęcie swojego największego i najzaciętszego wroga.

Teraz też w naukach swoich nie kierował się żadnymi względami, lecz otwarcie występował wszędzie z swoim zdaniem a jak przedtem tak i obecnie zawsze miał na oku głównie praktyczną

---

<sup>1)</sup> Hirsch w *Historii kościoła P. M.* 268 a za nim Strebitzki, który widocznie nie spostrzegł, że Hirsch zmienił później sweje zdanie, powiadają za Stegmannem, że Hegge się ożenił; Hirsch atoli później (S. S. r. pr. 553 not. 3) na tej podstawie, że biskup kujawski w piśmie do rady miejskiej z 15 września 1523, wyliczając przewrzenia Heggego nie wspomina nic o ożenieniu się, nazywa tę wiadomość oszczerstwem z strony Stegmannna. Ale przecież mógł się ożenić po 15 września 1523, jakoż Stegmann mówi o kazaniu, które Hegge wygłosił 27 września 1523 w kościele P. M. przed wzmianką o ożenieniu się. Zdaje się jednak, że w rzeczy samej Hegge się nie ożenił, gdyż Zygmunt r. 1526 w cytowanym powyżej liście do książąt pomorskich, mówi tylko o *vita contaminata*, nie zaś nie wspomina o ożenieniu się, co czyni n. p. przy Bienwaldzie, o którym w liście do Elblązan powiada wyraźnie: *Mathiam monachum Carmelitam uxoratum*. W każdym razie wydawca kroniki Grunau'a myli się, jeśli powiada (str. 438 nota 1), że o ożenieniu się Heggego tylko Grunau wspomina, gdyż, jak to widzieliśmy, wspomina także Stegmann o niem.

stronę, dogmatów zaś po największej części o tyle dotykał, o ile się one łączyły z życiem i stosunkami ludzkimi. Jak zaś silnem musiało być jego stronnictwo, dowodzi ta okoliczność, że bawiący właśnie w tym czasie (w sierpniu 1523) w Gdańsku biskup kujawski, pozwolił mu miewać kazania, zobowiązawszy go tylko, aby się wstrzymywał od wycieczek przeciw kościołowi, czem po wyjeździe biskupa Hegge bynajmniej się nie czuł związanym, lecz przeciwnie swojemi piorunującemi kazaniami do tego stopnia roznamiętnił umysły, że lud zaczął tłuc obrazy świętych i P. Maryi i usuwać je z kościołów.

Oczywiście inni kaznodzieje protestanczy, zachęceni takim przykładem występowali także coraz śmieiej. I tak, nie mówiąc już o owych wędrownych predykantach, ludziach zwykle bardzo podejrzanych obyczajów, którzy zatrzymując się tylko krótko na jednym miejscu, zaszczyteli także Gdańsk swojemi odwiedzinami, głosił w kościele św. Jana nową naukę wspomniany już Paweł, syn Karola. W lutym tegoż roku przebywa w klasztorze Brygitek luterski kaznodzieja, na którego uskarża się biskup, iż odrzuca, z wyjątkiem listów św. Pawła, wszystkie pisma i doktorów kościoła, których dotąd czczył kościół. W tymże roku proboszcz od św. Barbary, który od roku 1522 zamieszkał w Wittenbergu, przesłał do Gdańska dokonane przed kilku miesiącami tłumaczenie ksiąg Mojżesza wraz z innemi pismami i kazał je publicznie sprzedawać. Ostatni jednak nie należał do rzędu tych kaznodzieji, z pomiędzy których największego rozgłosu dobił się Jakób Hegge.

Umiarkowanymi wyznawcami nowej nauki byli także Urban Ulrycy, późniejszy oficyał gdański, i Pankracy Klemme, właściwy reformator miasta Gdańska. Jednakże działalność ich przypada na czas po roku 1526. W tym zaś czasie, o którym mówimy właśnie, nie występują oni jeszcze tak bardzo na widownię i mało o nich słyhać. Bo też w ogóle pisarze patrycyuszowscy, mamy tu zaś głównie na myśli Stegmanna, o umiarkowanych apostołach nowej nauki stosunkowo bardzo mało mówią, gdyż sami sprzyjając nowej nauce, solidaryzują się z nimi, rozpisują się zaś jedynie z oburzeniem o tych, którzy roznamiętniali swojemi kazaniami pospółstwo.

Bo też w rzeczy samej nowy ruch przybierał z każdym dniem coraz gwałtowniejszy charakter, bardzo niedogodny dla polityki rady a wręcz przeciwny interesom patrycyuszowskich rodzin, zwłaszcza od chwili, w której z czysto religijnego pola zaczął się przenosić na socyalno - polityczne. Dlaczegoż więc, zapytać się można słusznie,

rada miejska nie przytłumiła w samym zarodzie grożącego jej niebezpieczeństwa?

Nieszczęście chciało, że właśnie w tym czasie wrzała w jej łonie zacięta walka, która nietylko nie pozwalała zwrócić uwagi na ów niebezpieczny kierunek nowej nauki, lecz przeciwnie charakterem swoim przyczyniła się do jego spotęźnienia.

Widzieliśmy już w poprzednim rozdziale, jak wewnętrzne niezgody, rozdzierając na poły najwyższą klasę, która dotąd bez przeszkody rządziła miastem, pozbawiły ją na początku tego wieku dawnej powagi u niższych klas ludności. Obecnie przystąpiła jeszcze do tego wszystkiego okoliczność, że nadzwyczajne ciężary, przyniatające ludność gdańską, zrobiły ją drażliwszą i pochopniejszą do wszelkiego rodzaju porywów. Wielkie podatki z powodu walki przeciw morskim i lądowym rozbójnikom, przeciw Danii i mistrzowi krzyżackiemu stały się przyczyną powszechnego zubożenia klas niższych. Znalazły się zaś osobistości, które umiały podsycać niezadowolenie i rozdmuchiwać w nich zarzewie nienawiści przeciw klasom wyższym. Mężami takimi byli w pierwszym rządzie Jan Nimptsch i Jan Wendland, osobistości bardzo dla nas zagadkowe, mimo że w wypadkach, które opowiadamy, główną odgrywały rolę. Pierwszy z nich nietylko został uratowany od kary śmierci jedynie w skutek usilnych przedstawień najwyżej postawionych osobistości, ale i potem osadzony w więzieniu w pierwszych dostojnikach państwa tak świeckich jak duchownych znajduje najgorliwszych protektorów, którzy wszystkie poruszają spęzyny, aby tylko przywrócić mu wolność. Drugi był licencyatem praw i człowiekiem bardzo uczonym, jak to przy każdej nieomal sposobności przyznają mu własni jego przeciwnicy. Z tego wszystkiego możnaby wnosić, że i w spokojnej drodze, gdyby tego byli pragnęli, mogli z czasem dojść do wysokich w swoim mieście godności; nie wiadomo więc, czy obok ambicyi inne jeszcze motywa popchnęły ich do roli, którą odegrali.

Bądź co bądź oni to głównie umieli wyszukiwać słabe strony patrycyuszowskich rządów i zwracać na nie uwagę ludu. I tak panowało pomiędzy ludem mocne przekonanie, że w kasie miejskiej znajdują się znaczne sumy pieniędzy, niemałe więc powstało oburzenie, gdy w roku 1520 zażądano od złożonej z 48 członków reprezentacyi gminnej pieniędzy na wojnę przeciw mistrzowi. Reprezentacya uchwaliła żadaną kwotę, ale niektórzy jej członkowie przekonani, że wyzyskiwano ludność, zażądali przedłożenia rachunków z dochodów i rozchodów miasta.

Na podstawie źródeł, które mamy przed sobą, trudno dociec, o ile było słusznem podejrzenie ludności, a z drugiej strony o ile był czystym w całej tej sprawie Ferber i czy jedynie dlatego odmówił przedłożenia rachunku, aby ustąpieniem nie dać dowodu słabości rządu i tym sposobem jeszcze bardziej ośmielić pospólstwo. Dość że przeciw niemu, jako pierwszemu burmistrzowi, zwróciło się powszechne oburzenie, tem bardziej, że jako najznakomitszy bogactwami, stanowiskiem i swojemi stosunkami nigdy nie miał miru u klas niższych <sup>1)</sup>.

Nieszczęście chciało, że równocześnie i antagonizm pomiędzy Ferberem a Feldstetami doszedł do punktu kulminacyjnego. Ci ostatni w zaślepieniu swem skorzystali z panującego przeciw Ferberowi oburzenia i użyli mas do osiągnięcia nad nim zwycięstwa. Jakoż osiągnęli cel zamierzony, nie bacząc na to, że godząc w przeciwnika sobie samym zadali cios niebezpieczny. Ferber dotknięty do żywego tem, że (w maju 1522) administrowane dotąd przez niego Małe Żuławy odebrano jemu i oddano jego przeciwnikom, postanowił zaapellować do dworu polskiego

Straszna to była broń w oczach Gdańszczan. Jakkolwiek bowiem uznawali zwierzchnią władzę króla polskiego, to jednak pilnie przestrzegali tego, aby nie wciągać jej w swoje wewnętrzne spory. To też w obec takiej ewentualności przycichły namiętności partyjne i lokalny patryotyzm wziął górę. Na publicznem posiedzeniu Eberhard Ferber i Feldstete podali sobie przyjacielskie dłonie i przyrzekli zapomnieć sobie nawzajem wszystkich uraz.

Niestety rzeczy zaszły już za daleko; zgoda dwóch potężnych rodzin nie była jeszcze zgodą całej ludności. Feldstetowie i ich stronnicy dopiero teraz spostrzegli, jak obusiecznej użyli broni, posługując się masami. Chciano więc uśmierzyć roznamiętnioną ludność i świetnemi czynami na zewnątrz sprowadzić ją z drogi, na którą ją niebacznie wprowadzono. Ferber otrzymał dowództwo w wyprawie morskiej przeciw Danii, aby okrywszy się sławą uczynić swoje imię popularnem a przynajmniej zamknąć usta przewód-

---

<sup>1)</sup> I tak już w r. 1515 gniewano się na niego, że kosztem miasta zbyt wielką rozwinął pompę w poselstwie do Polski i Wiednia, i zdaje się nam, że także z tego powodu jak i dzięki wzajemnej nienawiści pomiędzy rodzinami gdańskimi pokój wiedeński 1515 znalazł w Gdańsku złe przyjęcie. Nie kto inny tylko Feldstete wysłał owych ludzi, szukających przed pomieszkaniem Ferbera w rynsztoku (sic) pokoju, który on miał przywieść z Wiednia. Por. dr. Liske, Studya z wieku XVI str. 167.

com ludowym, których tymczasem zbyt obietnicą, że po ukończonej wojnie rada przedłoży żądany rachunek. Tymczasem nadzieja zawiodła. Okręt, na którym płynął Ferber, jeden z najpiękniejszych i najsilniejszych, jakie posiadał Gdańsk, rozbił się (28 sierpnia 1522) niedaleko Bornholmu <sup>1)</sup> a Ferber nie nie wskórawszy, naraziwszy tylko miasto na nowe straty, powrócić musiał do domu.

Ludność ponownie zażądała przedłożenia rachunku. Jakoż Ferber wraz z radą zobowiązał się uroczyście do tego, przyczem postanowiono, że tak on, jak każdy członek rady, zostałby pozbawiony wszelkiej czci w razie, gdyby przed złożeniem rachunku oddalił się z miasta. Nie wiadomo, czy Ferber nie mógł, czy też nie chciał złożyć rachunku i czy winę tego jemu, czy też okolicznościom przypisać należy, dość że rachunku mimo przyrzeczenia nie złożył i dnia 20 listopada 1522 r. opuścił miasto, lubo według zapadłej uchwały, jak to potem Gdańszczanie z przyciskiem podnoszą przed królem, już sam krokiem tym wskazywał się na utratę czci i godności.

Sprawę pogorszył jeszcze tem, że kazał przybić trzy listy na drzwiach kościoła Panny Maryi i na Artushofie, w których oskarżał swoich przeciwników <sup>2)</sup>. Sam sposób oskarżenia był nielegalnym, gdyż takie publiczne przybijanie pism, odnoszących się do spraw miejskich, przysługiwało tylko królowi i całej radzie. Na domiar złego wystosował dnia poprzedniego do cechów pismo, w którym je wzywa, aby się nie wtrącały do sporu, który toczy z kilku obywatelami <sup>3)</sup>. Tak więc nie dotrzymał Ferber słowa, postąpił sobie nielegalnie i w dodatku obraził jeszcze cechy. To też oburzenie przeciw niemu było ogólne a rozciągnęło się nawet na jego krewnych.

Już dnia następnego w piątek wypędzono z miasta jego zięcia Jakóba Resa, który był wójtem, i Hildebranda Ferbera, brata

<sup>1)</sup> O wyprawie tej Hanseatische Chronik S. S. r. r. pr. V, str. 525—526.

<sup>2)</sup> Sprawę przedłożenia rachunku i ustąpienia Ferbera przedstawiamy na podstawie dość niejasnych i niedokładnych opowiadań Stegmanna S. S. r. pr. V 550 sqq. Melmanna S. S. r. pr. V. 549 i obrony Gdańszczan. Acta Tom. VII, 372.

<sup>3)</sup> Stegmann: ob sy vornemen, das er mit etlichen in der stadt was zcu handelen hatte, da sullen sy stille zu sitzzen und keren sich nicht daran, went is were auf sy nycht geton. Strebitzki l. c. 544 przytoczył ten ustęp, ale jak gdyby go należyście nie zrozumiał, powiada, że Ferber wezwał w nim cechy, aby nie stawały po stronie przeciwników.

Eberharda, i pozbawiono ich wszelkich urzędów, a w przybitych na Artushofie pismach odpowiadano na zarzuty Eberharda Ferbera <sup>1)</sup>. Trzeciego dnia po wyjeździe Ferbera, w sobotę 22 listopada, obrano w jego miejsce burmistrzem Macieja Langego a Heninga Summego wójtem w miejsce Resa.

Feldstetowie i w ogóle ich partya, jakkolwiek pogodzili się z Ferberami, spostrzegłszy jednak, że wskutek tych wewnętrznych sporów powaga ich i w ogóle stanowisko patrycyuszowskich rodzin zostało wstrząśnięte, postanowili skorzystać z tego kroku Ferbera, aby odzyskać zaufanie u ludu i tym sposobem przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie, to jest pozbyć się na zawsze niebezpiecznego rywala a równocześnie odwieść uwagę klas niższych od spraw wewnętrznego zarządu i skierować ją w inną zupełnie stronę. W ten też tylko sposób można sobie wytłumaczyć okoliczność, że cała rada w sprawie Ferberowskiej mimo ugody, jaka poprzednio stanęła między Ferberami a Feldstetami, zupełnie zsolidaryzowała się z ludem i bezzwłocznie bardzo energicznie zarządziła kroki przeciw Ferberowi. Powszechna zgoda wszystkich klas ludności stała się teraz w ustach rodzin patrycyuszowskich hasłem, za pomocą którego rodziny te spodziewały się na nowo wzmocnić swoje zachwiane stanowisko.

Dnia 3 grudnia (1522) zebrała się rada wraz z reprezentacją ludu na ratuszu i tutaj postanowiono wystąpić jak jeden mąż ze skargą przeciw Ferberowi. Aby zaś sobie jeszcze bardziej zniewolić klasy niższe, przyrzekła rada, że własnym kosztem będzie w imieniu miasta prowadziła proces w obec władz polskich. Jakoż dnia 9 grudnia wysłano do króla posłów ze skargą na Ferbera, że krokiem swoim o mało nie wywołał rozruchów w mieście. Równocześnie na znak i dla utwierdzenia zgody postanowiono wybić szelągi pamiątkowe <sup>2)</sup>.

Ale z takim naciskiem i tak szumnie zapowiedziana zgoda nie trwała długo. Pospólstwo raz przypuszczone do głosu nie dało się zbyć byle czem, jak się tego spodziewała rada, przeciwnie przyszedłszy do świadomości siły swojej, przez usta swoich przewodców domagało się niewątpliwie coraz większego udziału w zarządzie

1) Podług Gralatha Versuch einer Geschichte Danzigs I, 495 rozeszła się po mieście pogłoska, że Ferber chce napaść na miasto, czem rozdrażnione pospólstwo chciało złupić dom jego.

2) Melmann S. S. r. pr. V, 551 da wurden die schellinge geschlagen, die man noch heist die Luterischen schellinge.

miasta. I tak w sierpniu <sup>1)</sup> 1523 roku odbyło się na ratuszu zgromadzenie, w którym brały udział także klasy niższe. Zgromadzeni pokłóciwszy się rozeszli się, nie powziąwszy żadnej uchwały. Już w następny piątek 14 sierpnia <sup>2)</sup> odbyło się znowu na ratuszu zgromadzenie, w którym wzięli udział burmistrzowie, rada, ławnicy i znakomitsi z pomiędzy ludu. Ale kiedy zebrani na ratuszu radzą nad dobrem miasta, pewien młody obywatel, nazwiskiem Materne, syn tragarza, uzbroił kilkudziesięciu ludzi w noże i inną broń, kazał bić w dzwony na gwałt i chciał przemocą opanować ratusz. Schwytyany jednak w pół godziny potem bez sądu dał głowę pod topór katowski. Kronikarz podając gołe fakta nie powiada, ani co było przedmiotem owych obrad na ratuszu ani też, jaki miał cel Materne, odważając się na krok tak zuchwały. Niewątpliwą jednak zdaje się być rzeczą, że przedmiotem obrad było jeszcze ciągle owe żądanie rachunku i sprawa większego udziału gminy w zarządzie miasta. W obronie <sup>3)</sup> bowiem swojej przed królem w Krakowie powiadają posłowie gdańscy, że wycieńczona ciągłymi podatkami ludność daremnie przez długi czas dopominała się od rady złożenia rachunku i że w końcu zgodziła na to, aby rada przedłożyła rachunek przynajmniej z ostatnich lat dwudziestu, ale rada mimo przyrzeczenia i tego nie uczyniła. Że zaś chodziło także o zmiany w zarządzie miasta, pokazuje się z tej samej obrony, w której między innymi powiadają posłowie, iż ludowi nie podobała się zanadto wielka liczba członków rady, którym nadto było przydanych 48 reprezentantów miasta i to wybieranych przez samą radę. Pospółstwo domagało się więc usunięcia 48 reprezentantów gminy, trzymających po największej części z radą i nie broniących jego interesów. Zobaczymy zaś, że później w miejsce ich wybrała sobie partya ludowa dwunastu trybunów, którzy mieli kontrolować gospodarkę rady. Czego zaś Nimptsch, Wendland i ich towarzysze domagali się w drodze legalnej na ratuszu, to, jak się można domyslać, młody Materne chciał napadem na ratusz przemocą zdobyć a prawdopodobnie usunąć znenawidzoną radę i wszystką władzę oddać w ręce ludu.

Rzecz dość dziwna, że właśnie to pierwsze gwałtowne, jakkolwiek w samym zarodzie stłumione wystąpienie pospółstwa przy-

<sup>1)</sup> Stegmann S. S. pr. V, 551.

<sup>2)</sup> Stegmann S. S. r. pr. V, 551 unser lieben vrawen abent assumptionis.

<sup>3)</sup> Acta Tom. VII 272 i 273.

pada mniej więcej na ten sam czas, co pierwsze gwałtowne kazanie Heggego po powrocie z Wittenbergu. Dotąd, jak widzieliśmy, dwa te prądy, to jest radykalny kierunek nowego ruchu religijnego i prąd socjalno-polityczny postępowały równolegle obok siebie. Cóż więc naturalniejszego, że tak samo jak w Niemczech, połączyły się ostatecznie z sobą. Zresztą i przedtem były chwile, w których stykały się z sobą bezpośrednio.

I tak wówczas, gdy na wojnę duńską nałożono na gminę nowy podatek, domagała się ludność, aby do tego podatku pociągnąć także duchownych, których majątki w równym stopniu co świeckich osób potrzebują obrony a po wojnie do żądania o przedłożenie rachunku załączyło także pospólstwo prośbę o odstąpienie kościoła, w którymby mu głoszone czyste słowo boże „bez ludzkich naleciałości i księżyich dodatków“<sup>1)</sup>. Jeśli prawdą jest, że Ferber był głównym sprawcą odmownej na to żądanie odpowiedzi, z czegooby można wnosić, że i na polu religijnem on był przeciwnikiem nowego ruchu i jedynym może świeckim reprezentantem dogorywającego już w Gdańsku katolicyzmu, to po jego ustąpieniu nie było już zgola w mieście stronnictwa katolickiego w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

To też rada miejska ustępuje odtąd w rzeczach religijnych prawie na każdym kroku, o ile wzgląd na Polskę na to pozwalała a nawet sama broni nowego prądu religijnego, tłumacząc się w obec biskupa zbyt wielkim jego rozwielenieniem się i chce go tylko ując w mniej gwałtowne formy. We wszystkich też jej czynach widoczną jest chęć ratowania nie istoty ale tylko formy, aby tym sposobem zamaskować na zewnątrz dokonywający się wewnątrz przewrot. Do tego celu zdąża z największą konsekwencją i wytrwałością. Określmy więc sobie jeszcze raz jasno ten cel: otóż pragnęła szczerze przewrotu na polu religijnem, chciała jednakże tymczasowo zachować dotychczasową formę aż do chwili, w którejby, jak tego wówczas jeszcze powszechnie się spodziewano, powszechny sobór nie zaprowadził sam reform<sup>2)</sup>; musiała atoli wal-

1) Dieweil im teutschen Landen das Wort Gottes lauter, rein und ohne Menschen zusatz schon über fünf Jahre gepredigt werde und der Menschen gewissen nicht wolle noch könne gebunden sein, so begehreten sie dem gemeinen Mann zum Besten eine Kirche zu haben und darinnen sie mit rechtem Troste göttliches Wortes und nicht mit Menschentand und Pfaffenteidigen wie bisher versorgt werden möchten Por. Hirsch l. c. str. 266.

2) S. S. r. r. pr. V, 590 Jakób Melmann: wiewol der alte Rath waren nie nicht und wollten auch nicht wesen wider das Wort Gottes,



czyć pod tym względem z ludnością, która chciała nie tylko stanowczego zerwania z katolicyzmem, ale usunięcia wszystkiego, co go przypominało. Rada dawała widocznie otwarte i uroczyste zapewnienia, że sama jest za nową nauką, jeśli jej potem zarzucano, że ją zdradziła <sup>1)</sup>. Z drugiej zaś strony łatwo pojąć, że pospólstwo, dla którego forma nierównie więcej znaczy, aniżeli rzecz sama, nie umiejąc należycie ocenić względów politycznych, jakimi się rada musiała kierować w obec Polski, nie dowierzała tym zapewnieniom rady a ztąd też wywiązywało się ciągle ścieranie się pomiędzy obiema stronami. Nierównie gwałtowniejszą musiała zaś być walka na polu socjalno-politycznym, bo kiedy na polu religijnem obie strony różniły się tylko co do środków prowadzących mniej więcej do tego samego celu, to tutaj obustronne interesa stanęły sobie wręcz naprzeciwko

Tak stały rzeczy aż do początku roku 1524. Teraz właśnie kwestye religijne zdawały się, chwilowo przynajmniej, pomyślniejszy dla rady brać obrót. Biskup bowiem włocławski zatrwożony groźącym niebezpieczeństwem i ulegając namowom rady, zajął mniej wrogie stanowisko w obec nowej nauki. Tem zaś znowu rada wzbudziła dla siebie zaufanie w klasach niższych.

Jakoż chwilowo zdawało się wszystko iść po jej myśli. Wiemy już, że głównym reprezentantem umiarkowanego kierunku reformatorskiego był dr. Aleksander. On też stał się teraz, jak się wyrażają kronikarze, niezbędnym doradcą rady miejskiej. To też nie małe odniosła rada zwycięstwo, gdy jej się udało ustanowić go właśnie na początku r. 1524 kaznodzieją u Panny Maryi, nadto oddać pod jego dozór wszystkich duchownych miasta. Jakolwiek chodziło tu niewątpliwie tylko o tych księży, którzy w wyższym lub niższym stopniu hołdowali nowej nauce, to jednak takie zupełne pominięcie oficyała, który jeszcze niedawno całym niemal trząśł miastem, dowodzi niewątpliwie, że powaga jego teraz już całkiem musiała być podkopana.

Dr. Aleksander zabrał się zrzęcznie do spełnienia swojego zadania. Na zgromadzeniu <sup>2)</sup> wszystkich księży na ratuszu w ostatnich dniach stycznia udało się przeprowadzić ważne uchwały, które miały położyć tamę coraz większemu drażnieniu umysłów. I tak

sondern wollten königlichen Mandaten genugthun und alle dinge beruhen lassen, bis man sehe, wo sich die gemeine Christenheit hinkehre und auch die königl Majestät...

<sup>1)</sup> Por. Acta Tom. VII, 367.

<sup>2)</sup> Por. Hirsch l. c. 271.

postanowiono wprawdzie, aby odtąd była głoszoną „czystą, niesfałszowaną przez ludzi ewangelia“, zabroniono jednak z kazalnicy rozprawiać o miejscach dwuznacznych a wyjaśnienia takich miejsc nakazano albo szukać w piśmie św. albo też udać się po nie do dr. Aleksandra. Nakazano wstrzymywać się od lżenia księży będących innych przekonań i od wszelkiego rodzaju zmian w ceremoniach i zwyczajach kościelnych, dopóki całe chrześcijaństwo nie zadecyduje o tem coś stanowszego. W końcu zgodzono się także na to, aby kazania nie trwały dłużej jak godzinę, gdyż mówiąc zbyt długo łatwo popaść w szkodliwy zapal<sup>1)</sup>.

Czyż rada katolicka mogłaby sobie uważać za zwycięstwo takie uchwały, które nowej nauce otwierały wrota na oścież a właściwie wprost nakazywały jej ogłoszenie? A przecież były one do pewnego stopnia zwycięstwem kierunku, któremu hołdowała sama rada a już z tego samego powodu być niem musiały, skoro je przeprowadził ten, którego rada postawiła na czele tego kierunku.

Zato na polu socyalno-politycznem sprawy z dniem każdym coraz groźniejszy przybierały charakter. Przyczynił się do tego w niemalej części proces Ferberowski. Rada widząc, że po ustąpieniu Ferbera niższe warstwy ludności równie silnie domagają się większego udziału w zarządzie miasta jak przedtem, z mniejszą już zaciętością walczy przeciw Ferberowi<sup>2)</sup>, nie dotrzymuje obietnicy prowadzenia procesu na własny koszt<sup>3)</sup> i zdradza chęć dobrowolnej ugody, z czem się znowu zbiegała z życzeniami dworu polskiego. Znany z swojej oględności Zygmunt I, obawiając się ponownego wybuchu wojny z Albrechtem, o czem zresztą na innem miejscu obszernie jeszcze pomówimy, kierował się wielką przezornością,

<sup>1)</sup> W tym też czasie zapewne bawił w Gdańsku osławiony predykant królewiecki Amandy, którego nawet taki Albrecht nie wahał się wypędzić, a o którym miał powiedzieć Luter, że zdaje się posiadać ducha Carlstadtowskiego. Por. dr. Rindfleisch: Herzog Albrecht von Hohenzollern und die Reformation in Deutschland. Altpreussische Monatsschrift t. V, str. 31 do 32. Amandy przysłuchiwał się pilnie naukom gdańskich predykantów i przyszedł do przeświadczenia, że oni tylko udają zwolenników Lutera. Stronnicy Amandego chcieli mu oddać kościół świętego Jana, ale rada oparła się temu i wypędziła go z miasta. O pobycie Amandego, pisze Grunau l. c. 436—437 a za nim Leo Historia Prussiae str. 405. Wypędzony z Gdańska udał się Amandy na Pomorze.

<sup>2)</sup> Strebitzki l. c. 546 zwlekając proces przypisuje radzie, tymczasem zwlekała go partya ludowa a szczególnie Nimptsch, bo Ferber głównie przeciw niemu się zwracał.

<sup>3)</sup> Obrona Gdańszczan Acta Tom. VII, str. 372.

a dokładając z swojej strony wszelkich starań, aby tylko proces Ferberowski jak najprędzej został ukończony, gotów był do jak największych ustępstw w obec Gdańszczan, o ile tylko godność jego królewska na to pozwalała.

Jeśli z jednej strony taka zmiana frontu, która nie uszła uwagi przewodców ludowych, musiała jeszcze bardziej zniechęcić pospólstwo względem rady, to z drugiej strony postawa króla polskiego tak w sprawie Ferberowskiej, jak w ogóle w obec tego, co się działo w Gdańsku, zachęciła jeszcze silniej ludność do wytrwania na drodze, po której kroczyła. W obec takiego stanu rzeczy nie trudno też było wmówić w pospólstwo, że król przyznaje słusność jego żądaniom i gotów jest poprzeć jego sprawę.

Właśnie zaś na początku roku 1524 zaszedł wypadek, który ludność w tem przekonaniu mógł utwierdzić i w wyższym jeszcze stopniu rozzuchwalić. Król wysłał do Gdanska komisarzy celem zawarcia przymierza z królem Fryderykiem duńskim i z książętami Henrykiem meklemburskim i Jerzym pomorskim <sup>1)</sup>. Ale to była tylko jedna połowa ich zadania. Oprócz tego mieli oni starać się usмирzyć zaburzenia religijne i socyalno-polityczne w miastach pruskich a przedewszystkiem w Gdańsku. Król przykazał im jednak najwyraźniej, aby jak najostrożniej przystępowali do dzieła i aby w razie, gdyby widzieli, że mogą sprawę pogorszyć, dali wszystkiemu spokój. W skład tej komisji królewskiej wchodzili także Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, i Maciej Drzewicki, biskup włocławski <sup>2)</sup>, przybyli zaś oni do Gdańska przed innymi komisarzami w ostatnich dniach lutego.

<sup>1)</sup> Hirsch l. c. 275. Strebitzki l. c. 548 mylnie za Melmanem i Stegmannem powiadają, że z książętami pomorskimi i margrabią brandenburgskim; w instrukcyi Acta Tom. VII, str. 9 i plenipoteneyi VII, str. 8 nie ma o ostatnim mowy lecz o królu duńskim. Przymierze z książętami zostało zawarte 9 marca 1524.

<sup>2)</sup> Kronikarze gdańscy tylko o nich dwóch wspominają, tymczasem byli nadto wysłani (jak Acta Tom. VII, str. 8—9) Luzyański, biskup chełmiński, Stanisław Kościelecki, wojewoda kaliski, Jerzy Bażeński, wojewoda malborski i Achacy Czema, podkomorzy pomorski. Pisząc o tym wypadku dlatego zapewne o innych komisarzach nie wspomnieli, ponieważ ich wtenczas jeszcze w Gdańsku nie było, jak się pokazuje z tego, co mówią posłowie gdańscy w swojej obronie Act. Tom. VII, 376: ut multis persuasionibus magistratus posthabitis non est passus sibi persuadere, ut reliquorum consiliariorum adventum expectaret. Przybywszy zaś nie wdali się w tę rzecz.

Biskup włocławski, pod którego duchowną jurysdykcyą, jak już wiemy, Gdańsk się znajdował, niezależnie od misyi, którą król całej komisji powierzył, jeszcze przed przybyciem innych komisarzy chcąc ukarać niejakiegoś Pawła Gronewalta, który w sposób nielegalny przywłaszczył sobie posadę kaznodzieji przy kościele św. Jana, kazał go pochwycić i wrzucić do piwnicy na probostwie u Panny Maryi, gdzie sam zamieszkał. Gdy się o tem dowiedzieli zwolennicy Gronewalta, zaczęli się gromadzić tłumnie przed mieszkaniem biskupa i przybierać groźną postawę. Wtedy sześciu obywateli, pomiędzy nimi Piotr König, kowal, jeden z głośniejszych przywódców ludowych, zobowiązali się w obec rady dostawić owego księdza radzie każdego czasu i zaręczyli, że nie będzie się oddalał z swojego domu aż do chwili, w której rada nie poweźmie przeciw niemu stanowczej uchwały, byleby go tylko biskup wypuścił z piwnicy. Rada udała się z tem do biskupa, ale biskup nie chciał jej prośbom zadość uczynić<sup>1)</sup>. Dowiedziawszy się o tem lud, zaczął się coraz bardziej burzyć i posunął się nawet tak daleko, że w nocy z 2 na 3 marca pozawieszał na drzwiach probostwa nieżywe psy i koty a rano już prawie otwarcie przystępował do buntu, zaczął się bowiem przemocą cisnąć do probostwa, rzucił kamieniami w okna i napadał z nożami w rękę na dworzan biskupich. Wtedy to dopiero biskup przestraszony w najwyższym stopniu, wypuścił Gronewalta z piwnicy, sam zaś odczekawszy wieczora pod osłoną nocy opuścił podobno miasto<sup>2)</sup>.

Oczywiście wypadek ten musiał przekonać komisarzy królewskich, do jakiego stopnia umysły Gdańszczan są rozdrażnione i dla tego też, stosując się do bardzo wyraźnej pod tym względem instrukcyi królewskiej, zawarli tylko przymierze z wspomnianymi księżętami a do spełnienia drugiej części zadania wcale nie przystąpili. Nawet biskup włocławski, jakkolwiek wspomina potem w li-

<sup>1)</sup> To odmienne nieco przedstawienie wypadku opieramy na opowiadaniu Stegmanna S. S. r. pr. V, 555 na obronie Gdańszczan Act. Tom. VII 367 i następującym cytacie z Rathsdeneboek SS. r. pr. V, 555 nota 1): Zaręcza 1524 sabbato ante oculi (27 lut.) sześciu obywateli, pomiędzy tymi Piotr König za Pawła Gronewalta, „de gesettet was yn behafftinge des gefenknysses derwegen, datt he syek myt eygener gewolt up den predickstoel to s. Johannis hadde bringen und setten laten und gelafen denzulvigen em r. weder yntostellen to wat tydt und stunde e. r. en eyschen wart, oek dat desulvige priester ut syne behusinge nich gaen soll, bet tor tydt, dat em e. ersz r. wider beschedyt heft.

<sup>2)</sup> Tak Stegmann. Zapewne potem powrócił z innymi komisarzami

stach swoich o wyrządzonej mu zniewadze, to jednak postępując sobie widocznie w myśl tak jasno zdeklarowanej polityki królewskiej, bardzo pojednawcze w obec Gdańska przez czas niejaki zajmuje stanowisko.

Takie bezkarne znieważenie jednego z pierwszych dygnitarzy polskich przybyłego w podwójnym charakterze do Gdańska, raz w charakterze biskupa a potem w roli komisarza królewskiego i w ogóle taka widoczna pobłażliwość ze strony Polski, musiała w najwyższym stopniu ośmielić pospólstwo gdańskie, które raz postawiwszy w tak jaskrawy sposób na swoim, nie nakłada już żadnych wodzy swoim namiętnościom, lecz szalonym krokiem bieży coraz dalej na obranej drodze.

Już w pierwszych dniach sierpnia tego roku pospólstwo zajęło tak groźną postawę mianowicie w obec zakonników, że ci z strachu opuszczają miasto a prowincyał Dominikanów usilnie błaga króla o jak najrychlejszą pomoc. Wprawdzie rada miejska donosząc, że z zewnętrznych ceremonij kościelnych nie jeszcze nie zmieniono, pociesza się, że wszystko da się jeszcze może naprawić, ale w bardzo krótkim czasie, bo już w pięć dni potem miała się przekonać, że położenie rzeczy jest daleko groźniejsze, aniżeli sobie wystawiała, i że jej samej grozi niebezpieczeństwo

Śmiałość przewódców opozycyjnych bowiem posunęła się tak daleko, że dnia 21 sierpnia<sup>1)</sup> zwołali na ementarz świętej Elżbiety wielkie zgromadzenie ludowe, i tu bez najmniejszej ingerencyi rady bardzo ważne roztrząsali sprawy. Na zebraniu tem wodzili rej Wendland i Cordt Süchten z prawego a Piotr König, kowal, z starego miasta. Nie wiadomo, ile w tem jest prawdy, co powiada Stegmann, że już tutaj radzono nad tem, aby usunąć radę, która „jeszcze ciągle trzymała z papieską nauką“, ale bądź co bądź przedmiotem obrad, jak to z ich rezultatu się pokazuje, były sprawy religijne i świeckie. W pierwszym dniu rozeszło się zgromadzenie, nie powziąwszy żadnej uchwały, ale nazajutrz w poniedziałek po południu zebrało się znowu i wy-

<sup>1)</sup> Kr. Ferbera V, 538 umb trent Bartolomei. Dla tego też Hirsch tak w St. Marien 276 jak w SS. r. pr. V, 538 przyjmuje datę albo 21 albo 28. Zdecydowaliśmy się dlatego na 21 sierpnia bo jeśli predykanci dopiero nazajutrz zostali wybrani a już 31 sierpnia wymogli na radzie wyniesienie z kościołów srebra i kosztowności, to z dalszego opowiadania pokazuje się, że za małoby było czasu pomiędzy jednym a drugim. Stegmann bardzo ogólnikowo się wyraża: an einem Sonntage ime sommer.

brało dla pilnowania swoich religijnych interesów pięciu kaznodzieji, mianowicie Jakóba Heggego przy kościele świętej Katarzyny, Jakóba Möllera u świętej Barbary, Ambrożego Hütfelda u świętego Piotra, Pawła<sup>1)</sup> u św. Jana i exkarmelitę Bienwalda, który pojął żonę, u św. Bartłomieja. Dla spraw świeckich zaś wybrano dwunastu „rentmistrzów“, którzy mieli przedewszystkiem dozorować finansową gospodarkę rady, i którzy w ogóle mieli zająć miejsce owej zdyskretowanej u pospólstwa reprezentacji gminnej, złożonej z 48 członków. Najwyższe zaś kierownictwo wszystkich interesów ludności poruczono Wendlandowi. Nadto miano powziąć na tem zgromadzeniu pewne rezolucye, które przedłożono radzie do uwzględnienia; nie wiadomo jednak, jakiego rodzaju były te żądania<sup>2)</sup>.

W obec tego wszystkiego rada bardzo chwiejnie zajmuje stanowisko; komunikując gminie odebrane w ostatnim czasie ostre edykta królewskie, wymawia jej wprawdzie, że odbywa osobne a nielegalne zgromadzenia, godzi się jednak z faktami dokonanemi; co gorsza, pozwala wybranym przez ludność rentmistrzom i predyktantom odbywać narady na ratuszu<sup>3)</sup> a nawet na żądanie tych ostatnich kazała już 31 sierpnia poznosić po sporządzeniu inwentarza wszystko srebro i kosztowniejsze przedmioty z klasztorów do domu burmistrza Henryka Wiesego, pozostawiając zakonnikom tylko niezbędne sprzęty do odprawiania mszy; nie długo potem zaś wystosowała energiczne wezwanie do proboszczy u św. Piotra, św. Jana i św. Katarzyny, aby w jak najkrótszym czasie powrócili do Gdańska dla spełniania swoich obowiązków.

Takim więc sposobem w ostatnich trzech latach niejako etapami zbliżała się chwila gwałtownego wybuchu. Pierwszym takim etapem było w roku 1522 wypędzenie Ferbera i połączone z jego sprawą żądanie rachunku a równocześnie także pierwsze czynne wystąpienie apostołów nowej nauki. W następnym roku 1523 gwałtowne wystąpienie Heggego przeciw katolicyzmowi z akompaniamentem hasła rewolucyi wzniesionego przez Maternego, jakkolwiek

1) Zdaje się tego samego, którego to, gdy chciał wygłosić kazanie, zagłuszono.

2) Ferber Chr. S. S. r. pr. 538 und gaben dem erbarn rath an eezliche artikel. O ile z noty Hirscha S. S. r. r. pr. V, 556 wnosić można, to przy opowiedzeniu tych wypadków Spatte i Melmann szczególnie podane przez Stegmanna połączyli z tem, co znaleźli w kronice Ferbera.

3) Według Stegmanna S. S. r. pr. V, 556. Według Ferbera kroniki V zaś 538 na cmentarzu kościoła Panny Maryi.

stłumionego w pierwszej zaraz chwili, było dalszym krokiem na tej drodze. Wreszcie w roku 1524 samowolne zgromadzenie na cmentarzu św. Elżbiety i dokonany na niem wybór dwunastu rentmistrzów i pięciu kaznodzieji stworzył po prostu sytuację nie do zniesienia.

Odtąd istniały bowiem dwie władze, jedna legalna, ale pozbawiona wszelkiej powagi, druga nielegalna ale *de facto* rządząca miastem. Z tem zaś w parze szło całkowite już teraz rozdarcie społeczeństwa na dwa skrajne obozy. Po jednej stronie znajdowały się zepchnięte z piedestału, na którym dotąd stały, najpierwsze rady gdańskie walczące o resztki pozostałego im jeszcze znaczenia, po drugiej zaś stronie wzburzone nową nauką i roznamiętnione łechtającymi je teoryjami socjalno-politycznymi łospółstwo, z natury swojej niepowściągliwe w coraz dalej idących żądaniach a w dodatku popychane na tej drodze przez fanatycznych częścią zaś ambitnych i za materyalnemi korzyściami goniących przewódców. W środku zaś niezupełnie stanowczo i jasno określone stanowisko zajmowała klasa kupców i zamożnych rzemieślników a obok niej ci członkowie patrycyuszowskich rodzin, którzy częścią nie pochwalałi religijnego umiarkowania własnej partji, częścią zaś widząc ogromną przewagę przeciwnego prądu, nie chcieli przeciw niemu płynąć, lecz owszem spodziewali się na falach jego wzbić się jeszcze wyżej.

Dla scharakteryzowania tej wewnętrznej sytuacji miasta Gdańska w końcu roku 1524 niech nam będzie jeszcze wolno przytoczyć słowa kronikarza, które jakkolwiek może niezupełną, to jednak wiele prawdy w sobie zawierają: „Niejeden uczciwy obywatel, powiada Stegmann<sup>1)</sup>, pragnął szczerze tego, aby sprawy wzięły dobry obrót, ale niepodobienstwem było tego dokazać, gdyż przeciwna strona była zbyt silną a zwiększała się z dniem każdym; wszystkiemu zaś był winien ten oszczerca — kaznodzieja (*Schenderprediger*), który głosił zbyt wielką wolność, uczył żyć bez posłuszeństwa; to też każdy oglądał się tylko za własną korzyścią i każdy chciał rządzić lub też otrzymać od miasta jaką tłustą posadę lub dzierzawę“.

---

<sup>1)</sup> S. S. r. pr. V, str. 556.

#### IV.

##### WYPADKI ROKU 1525.

Łatwo pojąć, że taki stan rzeczy, jaki panował w Gdańsku w końcu roku 1524, nie mógł trwać długo. Rada, tak potulna jeszcze w ostatnich miesiącach, musiała przyjść do przekonania, że ustępstwami nie powstrzyma przeciwnej strony u pewnego punktu, lecz że ostatecznie będzie musiała wypuścić zupełnie ster rządu z ręki, jeśli się nie zdobędzie na inną politykę i większą energię.

Przedewszystkiem zaś musiała się starać pozbyć owych dwunastu, wybranych przez pospólstwo rentmistrzów, którzy mieszając się na każdym kroku w sprawy zarządu, przywłaszczali sobie coraz większą władzę. O prostem usunięciu ich jak innych urzędników miejskich nie mogło być mowy, gdyż zostali ustanowieni przez ludność nie tylko bez ingerencji ale nawet wbrew woli rady, która nie miała dość siły i odwagi, aby przeszkodzić temu wyborowi lub go unieważnić. To też teraz mogła rada myśleć tylko o tem, w jaki sposób możnaby ich zniewolić, aby dobrowolnie ustąpili. W tym celu, jak się zdaje, użyła owej reprezentacji gminnej, złożonej z 48 członków, których sama obierała a względem których rentmistrze musieli odgrywać rolę intruzów, nadto zdecydowała się poświęcić klasztor, aby ustępstwami na polu religijnem wzmocnić swoje polityczne stanowisko

Po długich układach przyszło na dniu 6 stycznia (1525) do kompromisu, wskutek którego rentmistrze ustąpili<sup>1)</sup>, rada zaś zob-

---

<sup>1)</sup> Jeśli więc Bornbach, (który zresztą powtarza tylko słowa kroniki Ferbera S. S. r. pr. V, 539) mówi: „Die 12 Bürger haben sich hernach 1525 um Trium Regum abgetreten“, to ma słuszość, bo wy-



więzała się uczynić zadość przedłożonym przez nich żądaniom, skoro i o ile giełdy i niektóre, zapewne znaczniejsze, cechy na nie się zgodzą. Jakoż przedłożywszy te żądania giełdom i cechom, stosownie do wypowiedzianego przez nie zdania<sup>2)</sup> zawezwała rada dnia 8 stycznia zakonników na dysputę z predykantami, przed którymi mieli dowieść na podstawie pisma świętego racji swojego bytu.

Dysputa była wyznaczona na dzień 12 stycznia, gdy jednakże zakonnicy na nią się nie stawili, zawezwano ich nazajutrz po raz drugi ale i tym razem bezskutecznie, a gdy na trzecie wezwanie dali wprawdzie odpowiedź, „ale nie udowodnili w niej z pisma św. racji swojego bytu“, wtedy na dniu 15 stycznia odczytano w wszystkich kościołach rozporządzenie rady, które powiada na wstępie, że gdy po gruntownych naradach, odbytych w dniach ostatnich w sprawie klasztorów zawezwano zakonników, aby z pisma świętego dowiedli racji swojego bytu, ci zaś w odpowiedzi danej dopiero na trzecie wezwanie tego nie uczynili, wtedy wszysey obywatele i stany postanowiły wprawdzie z miłości chrześcijańskiej cierpieć nadal w klasztorach zakonników, nakładają jednak na nich pewne ograniczenia. Przedewszystkiem zakazano im w mieście mieszać kazania czy to jawnie czy też potajemnie, tak samo wzbroniono im zbierać jałmużnę. Z klasztoru wolno każdemu czy to zakonnikowi czy też zakonnicy wystąpić a przełożony nie może w tem nikomu przeszkadzać, z drugiej zaś strony nie wolno do klasztorów przyjmować nowych członków. Zakonnikom nie wolno słuchać spowiedzi, jak-

---

razy autora Beilage A. S. S. r. pr. V 581 o tych dwunastu obywatelach „aber von dem Rathe wieder von sich entsatzt“ należy rozumieć, że wskutek intrygi rady musieli ustąpić. Por. Hirsch St. Marienk. str. 280, nota 1. Trafniej od Hirscha zapatruje się na tę sprawę Gralath l. c. I, 506.

<sup>2)</sup> Zdaje się nam, że tylko do tego może się odnosić to, co Hirsch powiada w nocie 1 S. S. r. r. p. V, gdyż jeśli dysputa była wyznaczona na dzień 12 stycznia a zakonnicy jeszcze potem dwukrotnie zawezwani nie stawili się, więc rozporządzenie odczytane 15 stycznia, które na wstępie o tem powiada, nie mogło już 8 stycznia w tej właśnie i to całkowitej formie być zrełagowane. W ogóle w przedstawieniu tych wypadków dotychczas zwykle panowała wielka niejasność, co, o ile z przedstawienia Hirscha (St. Marienkirche), opierającego się na Melmanne i Spattem, wnosić można, ztąd wynika, że ci dwaj ostatni, parafrazując kronikę Stegmanna, w tem miejscu znajdujące się u niego luki starali się uzupełnić z kroniki Ferbera, i źle ją rozumieli a mianowicie wstępne słowo, którem predykanci poprzedzili artykuły, wzięli za opowiadanie kronikarza samego tak, iż według nich wezwanie na dysputę już przed 6 stycznia miało miejsce.

kolwiek tej ostatniej bynajmniej się nie znosi. Zakazano im też chodzić do domów i siać niezgodę czy to jawnie czy też potajemnie, słowem czy pismem. Msze i inne nabożeństwo odprawiać mogą, nie wolno im jednak pod żadnym warunkiem śpiewać wigilij po domach prywatnych. Na msze mają dać znak dzwonem, ale przy innych nabożeństwach zaniechać wszelkiego dzwonienia, przedewszystkiem zaś w nocy; wielki dzwon w kościele Dominikanów <sup>1)</sup> ma być zupełnie skasowany. Zastrzega się zaś całe pospólstwo i stany najuroczyściej, że niezego nie zakazują i zakazywać nie myślą, co z pisma św. da się uzasadnić. Nad przestrzeganiem tych przepisów będzie czuwało kilka wyznaczonych na ten cel osób, które dwa lub trzy razy tygodniowo będą obchodziły wszystkie klasztory. „Nikomui też, powiada w końcu wspomniane rozporządzenie, nie wolno lżyć ani kalać słowa bożego, aby już w tem życiu nie spotkała winowajcy zemsta i kara boża, do czego niech się każdy stara zastosować. Nadto wspólne narady naszego obywatelstwa w sprawie zewnętrznych obrządków doprowadziły do tego rezultatu, aby na razie tych zewnętrznych obrządków i ceremonij kościelnych nie obalać i nie usuwać, lecz przeciwnie postanowiono je zachować, dopóki zgromadzenie chrześcijańskie (sobór powszechny) niemniej Jego Król. Mość a Pan nasz Najmiłościwszy i inni książęta o tem nie zawyrokują; jakoż czcigodna rada i wszystkie stany są zdecydowane nie odstępować od tej uchwały, lecz przeciwnie pragną stać przy tem, na co się w tej sprawie zgodzono. Z tego też powodu orzeka czcigodna rada, że na kościoły, kaplice, ołtarze, obrazy itp. nie wolno nikomu czynnie i zbrodniczo się targać, bo czcigodna rada będzie sobie postępowała stosownie do powziętej zgodnie uchwały i winowajcom wymierzy zasłużoną karę“ <sup>2)</sup>.

Rozporządzenie powyższe jest niewątpliwie rezultatem wzajemnych ustępstw. Rada poświęciła klasztory, ratując przynajmniej pozór tolerancyi względem zakonników przez pozwolenie na dalszy ich pobyt w klasztorach, zato zdołała w duchu swoich życzeń zapewnić poszanowanie dla zewnętrznych obrządków i ceremonij. Ustęp ten końcowy, jako charakteryzujący dążności rady i dzięki też niewątpliwie jej staraniom włączony do rozporządzenia, przytoczyliśmy w dosłownym przekładzie, aby tem lepiej uwydatnić prawdziwe intencye i przekonania rady. Ustępstwami na polu kościelnem starała sobie rada okupić ustępstwa na polu politycznem.

<sup>1)</sup> Sehwarze monniche.

<sup>2)</sup> Stegmann S. S. r. pr. V, 540.

Bądź co bądź, jakkolwiek Hirsch<sup>1)</sup> w całym tem rozporządzeniu widzi klęskę rady, my je uważamy za pewne choć nieznaczące zwycięstwo. Niewątpliwie, że akt ten sam przez się jest dowodem słabości rady, ale gdy zważymy, jak daleko już sprawy zašły, że obok rady istniała władza, której głos mimo całej jej nielegalności, miał więcej znaczenia aniżeli rozkazy rady samej, że władza ta teraz ustąpiła, i że równocześnie rada zdołała swoim tendencyjom w owem rozporządzeniu zgotować zwycięstwo przez zapewnienie poszanowania dla zewnętrznej formy, to ze względu na chwilę i krytyczny stan rzeczy akt ten musimy uważać za pewne zwycięstwo rady, która jeszcze niedawno zdawała się zupełnie rezygnować z swojego znaczenia, ustępując dobrowolnie na każdym prawie kroku.

O ile jednak to rozporządzenie odpowiadało owym artykułom wręczonym radzie przez dwunastu rentmistrzów, tego nie wiemy; ale to nie ulega wątpliwości, że pospólstwo nie czuło się niem dostatecznie wynagrodzonym za ustąpienie swoich wybrańców i pokazało się też niebawem już w następnych dniach, że to rozporządzenie, jakkolwiek tak wyraźnie położono w niem nacisk na wzajemną zgodę wszystkich stanów, nie zapełniło zgoła przepaści, rozdzielającej dwie przeciwne strony. Częste zresztą spotykamy w historii przykłady, które uczą, że tego rodzaju walki nie kończą się nigdy piśmiennymi ugodami i kompromisami, lecz że muszą być doprowadzone do ostateczności i że dopiero wtenczas ustają, gdy zupełne zwycięstwo jednej zmusza do zupełnego poddania się drugą stronę. Tak też było w tym czasie w Gdańsku. I tutaj partya ludowa myślała tylko o tem, aby przy pierwszej lepszej sposobności obalić dotychczasowe rządy; wiedziała zaś dobrze o tem rada, ale zrobiwszy tyle ustępstw, ile było w jej mocy, postanowiła nie posuwać się w nich dalej i była przygotowana na to, aby gwałtem odeprzeć.

Na chwilę taką nie potrzeba było długo czekać. Owe rozporządzenie przeciw zakonnikom, które miało przywrócić zgodę pomiędzy wrogami sobie dotąd obozami, zostało, jak wiemy, odczytane w niedzielę dnia 15 stycznia a już w następną niedzielę, to jest 22 stycznia wulkan, w którym dotąd grzmiało i gotowało się tylko wewnątrz, wybuchł na zewnątrz jasnym płomieniem.

---

<sup>1)</sup> l. c. 280.

Zdaje się, że rada miała dobre informacye o wszystkim, co się działo w przeciwnym obozie, bo już w sobotę uwiadomiła swoich stronników, aby natychmiast, skoroby tylko spostrzegli, że się na coś zanosi, stawili się uzbrojeni na rynku. Uczyniwszy bowiem przyjęcie owego rozporządzenia zależnem od woli giełd i cechów, mniemała rada, że tym sposobem zsolidaryzowała z sobą te ostatnie, jakoż zapewniwszy sobie jeszcze wyraźnie ich pomoc, sądziła, że może śmiało niebezpieczeństwu zajrzeć w oczy.

Z drugiej jednakże strony z tego samego powodu przewodzcy ludowi nie chcieli wystąpić przeciw owemu rozporządzeniu uwzględniającemu w wysokim stopniu ich religijne życzenia, ale owszem chcąc tę chwiejną partję środkową przeciągnąć na swoją stronę a całej walce nadać wybitnie religijny charakter, użyli właśnie tego rozporządzenia za płaszczyk do osiągnięcia swojego głównego celu, to jest do obalenia rady.

Było to więc w niedzielę dnia 22 stycznia rano. Znany nam dr. Aleksander wchodził właśnie na kazalnicę w kościele Panny Maryi, przy którym był kaznodzieją, aby według zwyczaju wygłosić kazanie, gdy w tem zaszedł mu drogę jeden z pospólstwa, nazwiskiem Berendt Eydten, i pociągnąwszy za habit, zapytał: Dokąd idzie? Dr. Aleksander odpowiedział mu, że idzie na kazalnicę, aby „wygłosić słowo boże“. Na to Eydten: „Pan jesteś zakonnikiem, jakim prawem więc chcesz wygłosić kazanie, skoro sam odczytałeś w ostatnią niedzielę rozporządzenie, wzbraniające zakonnikom miewać kazania?“ Na to miał odpowiedzieć zaczepiony tak niespodzianie zakonnik: „Mój bracie, ani mnie nie zbawi habit mój, ani też ciebie surdut twój!“ Mniejsza o to, czy słowa te rzeczywiście wypowiedział dr. Aleksander, czy też dopiero późniejszy <sup>1)</sup> pisarze włożyli mu je w usta, gdyż współcześni nie o nim nie wiedzą, w każdym razie są one najlepszą ilustracyą zapatrywań nie tylko dr. Aleksandra ale w ogóle rady miejskiej, której przekonania religijne on głównie reprezentował <sup>2)</sup>. To też rada zupełnie słusznie

<sup>1)</sup> Spatte. Por. Hirsch l. c. 280.

<sup>2)</sup> Stegmann S. S. r. pr. V, 557 mówi o nim: Szo was yn der ferrekirchen unser l. vrawen gesetzt vam rate eyn prediger, der war dr. Alexander genant, eyn sere tiffer gelarter man in der hilgen schrift

zniewagę wyrządzoną dr. Aleksandrowi wzięła za obrazę i umyślną prowokację swojej partji a jakkolwiek wiedziała, jak straszną wywoła swoim krokiem burzę, to jednak zdecydowana już na wszystko, kazała natychmiast uwięzić Eydtena.

Oczywiście podniósł się natychmiast krzyk, że rada wbrew wydanemu rozporządzeniu jest wrogo usposobioną dla nowej nauki i trzyma z klasztorami. Już ten fakt, że dr. Aleksander sam odczytał owe rozporządzenie przeciw zakonnikom, dowodzi, że był zwolennikiem nowej nauki a jeśli mimo to nie zrzucił habitu, to w rzeczy samej z tego tylko powodu, że, jak sam się wyraził, „suknia nikogo nie zbawi“. Ale gdyby nawet było inaczej, i gdyby dr. Aleksander w rzeczy samej był przeciwnikiem nowej nauki, to czyż można przypuszczać, aby rada, która co dopiero przed tygodniem poświęciła prawie zupełnie klasztory, teraz dla zniewagi wyrządzonej jednemu zakonnikowi chciała by ściągnąć tak wielką burzę na swoją głowę a czyż z drugiej strony przewodzcy ludowi byliby przystąpili do otwartego buntu gwoli jednego habitu, gdyby przytem nie mieli innych zamiarów? Jeśli przecież mimo owego rozporządzenia przeciw zakonnikom, pozostawiono dr. Aleksandra na dotychczasowem jego stanowisku przy kościele Panny Maryi, to tem samem uznano w nim zwolennika nowej nauki.

Ale przewodzcom ludowym szło pod względem religijnym o zwycięstwo ich kierunku nad kierunkiem, który w tym ruchu reprezentowała rada a jeszcze bardziej o obalenie tej rady, przywłaszczenie sobie władzy i przeprowadzenie upragnionych reform w zarządzie miasta. Dlatego też uderzyli na dr. Aleksandra, wiedząc dobrze o tem, że tem samem godzą w partyę rady, nie trudno zaś było wmówić w pospólstwo, że dr. Aleksander mimo wszystkich swoich oświadczeń nie jest zwolennikiem „czystego słowa bożego“, skoro zatrzymując habit, nie chce się rozstać z „wymysłami ludzkimi“. Sprawa habitu więc a w następstwie zajście z Eydtenem i uwięzienie go, miały tylko posłużyć za pozór tem pożądniejszy, że wprowadzał w błąd tych, którzy nie rozumieli umiarkowanej polityki rady na polu religijnem. Rozpisałiśmy się o tem szerzej,

---

eyn monnich des ordens s. Francisci. Dieser gab gutte lere von sich aus der hilgen schrift, bsunder her wolde nicht lesteren und schenden geleich den anderen. Darumb wart im der schenderprediger mit seynem anhange gram, das her ym nicht geleich war und sprochen, her hewchelte, her war eyn gleysseuer auch dorumb, das er nicht wolde dy kappe abelegen.

ponieważ zajście to uważano dotąd powszechnie za bezpośredni powód do buntu a powyższe wyjaśnienie może się także przyczynić do lepszego zrozumienia charakteru całej tej walki.

Tego samego dnia, w którym miało miejsce zajście z dr. Aleksandrem, zebrały się o godzinie 12 w południe w tym samym kościele P. Maryi, największym z wszystkich kościołów gdańskich, ogromne tłumy ludności. Kazanie wygłosił ksiądz Jakób <sup>1)</sup>. Jakkolwiek o treści tej nauki nie podają kronikarze bliższych szczegółów, to jednak wiedząc o tem, że cel tego licznego zebrania już z góry był oznaczony, można przypuszczać, że kaznodzieja, przedstawivszy niebezpieczeństwo grożące nowej nauce z strony rady, starał się wpłynąć na zgromadzonych, aby byli gotowi wszystko poświęcić dla swoich przekonań. Jakoż, zaledwie skończyło się kazanie, gdy wystąpił jeden z głównych przewodzców ludu szyper Jan Schultz i stanąwszy z dobytym mieczem przed ołtarzem św. Anny pomiędzy czterema głównymi filarami, w te się do zgromadzonych odezwał słowa: „Wszyscy, którzy chcą bronić ewangelii, niechaj się mają na pogotowiu i zgromadzą się na wałach i szerokiej ulicy“. Słowa te znalazły entuzjastyczny odgłos pomiędzy zgromadzonymi. Tłumy zaczęły się też natychmiast wszystkimi drzwiami wylewać na ulice. Ale rada miejska, świadoma tego, na co się zanosi, już dnia poprzedniego, a uwiadomiona o tem, co miało miejsce w kościele, zebrała się zawczasu na ratuszu i obsadziła rynek i przyległe ulice.

Charakterystyczną cechą źródeł obydwóch obozów jest to, że podług nich każda strona już przedtem wiedziała o przygotowaniach drugiej, i tak pisarze patrycyuszowscy powiadają, iż przewodzcy ludowi już od niejakiego czasu nosili się z myślą obalenia rady i zamiar ten właśnie w niedzielę chcieli w czyn zamienić, a znowu przeciwna strona wie także, że rada już poprzednio gotowała się do walki orężnej przeciw pospólstwu, i że uderzenie w wielki dzwon dominikański, którym, jak wiemy, zakazano dzwonić, było umówionem hasłem do zbrojnego wystąpienia. Ale podczas gdy rada przyznaje się, że była przygotowaną na to, aby przeszkodzić przewodzcom ludowym w wykonaniu ułożonego planu, to źródła drugiego obozu <sup>2)</sup> opowiadają po prostu, że lud chcąc

1) Lange V, 588 Jacobus der Lutherische Prediger. Kronika Ferbera nie wymienia nazwiska. Stegmann powiada: Jacobus der Schwarze.

2) Jedynie autor wiersza Proyedicht zdradza się, gdy mówi: Die Bürger in die Kirche zusammentraten — sie wolten beschicken den

w najlepszej myśli iść z kościoła do domu, znalazł nagle ulice zagrodzone a radę uzbrojoną na rynku.

W ogóle w tych przedstawieniach <sup>1)</sup> ukazuje nam się partya ludowa w roli niewinnego baranka, na którego rada ni ztąd ni z owąd tak sobie z kaprysu nagle napada. Nawet w braku wyraźnych świadectw sama logika nie pozwoliłaby nam wierzyć w takie przedstawienie wypadków. Rada przecież z samej natury rzeczy mogła i musiała zajmować tylko odporne stanowisko i robiła też w rzeczy samej wszelkie możliwe ustępstwa, aby tylko uniknąć gwałtownego starcia. Jakże więc można przypuszczać, aby teraz naraz prowokującą przyjęła postawę i jaki sens miałoby obsadzenie rynku i odcięcie przystępu do niego, gdyby na seryo nie była poinformowaną <sup>2)</sup> o tem, że partya ludowa chce opanować ratusz i usunąć dotychczasowy zarząd miasta? Z drugiej jednakże strony zdaje się być także przesadzoną wiadomość <sup>3)</sup>, że pospólstwo nosiło się z zamiarem zrabowania domów bogatych obywateli, bo gdyby tak było, to z pewnością wyparłaby się wspólnotwa z tą partyą stosunkowo dość znaczna liczba przedniejszych obywateli, którzy, jak to zgodnie podnoszą pisarze obydwóch stron, znajdowali się w jej obozie. Bądź co bądź, to jedno nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że już poprzednio obie strony gotowały się do gwałtownego zmierzania sił swoich, że zatem owe zajście dr. Aleksandra z Eydtenem i uwięzienie tego ostatniego nie było właściwym powodem wybuchu, ale tylko pozorem do niego.

Z dość bezstronnego opowiadania tak zwanej kroniki ferberowskiej, możnaby się domyślać, że przewodzey ludowi spodziewali się na czele pospólstwa uprzędzić radę i bez rozlewu krwi i gwałtownego oporu opanować ratusz i rynek, bo według tej kroniki ludność dopiero wtenczas, gdy ujrzała obsadzony rynek, zaczęła się zbroić; to też posłowie gdańscy w swojej obronie w obec króla z tem większą śmiałością mogą przedstawiać pospólstwo jako zupełnie niewinne, które o niczem złem nie myśląc, chciało sobie spokojnie iść do domów.

---

treulosen Rath — und wolten sie lassen fragen — warumb sie den zwölffer urlaub gaben — die eine gemeine hatte gekohren — ja kohren.

<sup>1)</sup> Mianowicie autor Beilage A. S. S. r. r. pr. V, 577 i obrona Gdańszczan przed królem Act. Tom. VII, 367.

<sup>2)</sup> Mathias Lange S. S. r. r. pr. V, 588. Jacob Melmann S. S. pr. V, 590.

<sup>3)</sup> Jacob Melmann SS. r. r. pr. V, 589 i Spatte SS. r. r. pr. 557.

Dość, że pospólstwo ujrzawszy uzbrojoną radę i przedniejszych obywateli na rynku, zaczęło się na gwałt zbroić, w co kto mógł, zwłaszcza zaś ci, którzy mieszkali w pobliżu, zaczęli znosić broń wszelkiego rodzaju i wtedy też sprawa przybrała bardzo groźny charakter. Pospólstwo zaczęło się gromadzić na targowisku rybiem, tymczasem rada, chcąc przeszkodzić połączeniu się mieszkańców pojedynczych dzielnic, mianowicie starego miasta i przedmieść, kazała pozamykać wszystkie wewnętrzne bramy miasta, od których klucze wziął do siebie burmistrz Wiese, tak że, jak się skarży kronikarz, przedmieszczanie i mieszkańcy prawego miasta nie mogli się z kościoła dostać do swoich domów. Nadto kazała rada zatoczyć działa, obsadziła rynek i Długą ulicę pachółkami miejskimi, na ulicach prowadzących na rynek kazała w poprzek pozakładać łańcuchy, ustawić działa i śmigownice, aby tym sposobem uniemożliwić pospólstwu przystęp na rynek.

Wtedy to przewodzcy ludowi, zawiedzeni w swojej nadzieji łatwego opanowania ratusza a zawsze jeszcze kryjąc swoje właściwe zamiary, wysłali na rynek dwóch z pomiędzy siebie, kowala Piotra Königa i piwowara Jana Netaeka z zapytaniem, coby miała znaczyć tak groźna postawa rady i jej zwolenników. Ale rada, zamiast dać odpowiedź, przytrzymała obu posłanników ludu<sup>1)</sup>. To rozjuszyło jeszcze bardziej ludność. Tłumy zgromadzone na starym mieście, wyważyły tak zwaną bramę domową, prowadzącą z starego miasta do prawego i połączyły się z tłumami, zgromadzonemi już na wałach.

Rada jednak nie uległa się tego, lecz dla zgniecenia buntu postanowiła użyć wszystkich sił, jakie miała jeszcze do dyspozycyi. Liczyła zaś przede wszystkim na giełdy i cechy, które według umowy miały stanąć na pierwsze zawołanie. Jakoż woźni miejscy z rozkazu rady przebiegali na koniach niezajęte przez pospólstwo ulice, wołając: „Wszysey, którzy przysięgli na wierność radzie i kochają ewangelią, niechaj się zgromadzą na rynku“. Charakterystycznym jest, że obie strony odwołują się na ewangelią; rada chciała widocznie pozyskać tych, którzy się jeszcze chwiali a posądzali radę o sprzyjanie katolicyzmowi, i nadać całemu ruchowi czysto socjalno-polityczny charakter, podczas gdy przewodzcy ludowi z tego samego powodu usiłowali nadać tej walce pozór wybitnie religijnego sporu. Dość że i pospólstwo wysłało swoich lu-

1) Autor Beilage SS. r. r. pr. A. V, 578 powiada, że rada chciała ich w pierwszej chwili kazać ściąć i posłała już nawet po kata.



dzi, którzy w podobny sposób zaczęli zwoływać swoich stronników: „Każdy, kto miłuje słowo boże i sprawiedliwość i chce trzymać z ludem, niechaj z strzelbą swoją i pancierzem stawi się na wale przed bramą domową“.

Tak stanęły obie strony groźnie naprzeciw siebie. Niestety rada miała się niebawem przekonać, że się zawiodła w swoich rachubach, cechy bowiem stanęły bardzo nielicznie, a co gorsza zrobiła wnet to smutne spostrzeżenie, że nawet na tych, którzy się stawili, nie może bezpiecznie liczyć, gdyż, jak zgodnie powiadają pisarze obu obozów, wielu było pomiędzy nimi takich, którzy tylko z wstydu i związani urzędami i innymi względami, stanęli po stronie rady, w gruncie zaś rzeczy sprzyjali przeciwnej stronie; byli zaś i tacy, którzy jakkolwiek sprzyjali szczerze radzie, nie zdradzali jednak bynajmniej ochoty nadstawienia karków pod noże rozsierdzonego pospólstwa. Tylko cech rzeźnicki stanął w komplecie i gotów był do krwawego starcia. Tymczasem strona przeciwna rosła coraz bardziej w siły, tak że w końcu liczyła 4000 ludzi, zato rada miała lepszą broń i korzystniejsze, bo tylko odporne stanowisko.

To miało miejsce od godziny pierwszej do godziny czwartej po południu. Tymczasem też zapadła noc. Rada, zdaje się, nie upadła jeszcze wtenczas na duchu i jak mogła, wzmacniała swoje szeregi, zdecydowana nie opuszczać zajętego stanowiska. Kazała rozniecić na rynku wielki ogień, roznosić piwo i częstować swoich stronników, aby im dodać ducha. Z okien ratuszowych i prywatnych domów powywieszano latarnie i pochodnie, aby przy ich świetle widzieć wszystko, co się dzieje na rynku i przytykających ulicach i obserwować każdy ruch strony przeciwnej. Ale partya ludowa nie próżnując także, zarządzała z swojej strony wszelkie środki ostrożności i wzmacniała coraz bardziej swoje szeregi.

Szczególny to zaiste musiał być widok, gdy z zapadnięciem nocy w jednym i tem samym mieście stanęły groźnie naprzeciw siebie dwa wrogie obozy, gotowe każdej chwili zetrzeć się w śmiertelnym boju. Jakoż sądząc z postawy pospólstwa, można się było na pewne spodziewać, że wkrótce przyjdzie do krwawego starcia, że ulice staną się widownią strasznej walki mieszkańców jednego i tego samego grodu a bruki jego zmyją się krwią bratnią.

W tak krytycznej chwili rada widząc stanowczą i coraz bardziej wyzywającą postawę pospólstwa, z drugiej zaś strony nie mogąc liczyć na swoje i tak już stosunkowo słabe szeregi, postanowiła popróbować drogi układów. Wysłała więc dwóch z pomiędzy siebie do pospólstwa z uwiadomieniem, że gotowa jest wypuścić Königa

i Netacka, byleby strona przeciwna wydała Jana Schultza i Joachima Neymanna jako głównych sprawców tak wielkiego zaburzenia. Oczywiście propozycja ta z oburzeniem została odrzucona. Pospólstwo nie tylko że nie wydało żądanych przewodzców, ale biorąc odwet, chciało zatrzymać delegowanych rady; ostatecznie zaniechało wprawdzie tego, oświadczając jednak, że gotowe życie poświęcić w obronie uwięzionych.

W końcu, gdy tłumy pospółstwa coraz bardziej się zwiększały a w miarę tego upadali na duchu zgromadzeni na rynku, zaczęła rada układać się z przeciwnym obozem za pośrednictwem dobrze u ludu widzianych Jerzego Zimmermanna, sekretarza miejskiego, i Konrada Süchtana, członka rady. O tyle jednak jeszcze nadrabiała miną, że żądała, aby pospólstwo prosiło ją o przebaczenie a rada puści wszystko zaszłe w niepamięć. Pospólstwo nie chciało o tem oczywiście ani słyszeć, lecz coraz energiczniej domagało się uwolnienia swoich dwóch przewodzców i owego Eydtena.

Niebawem rada upadła zupełnie na duchu a przyczyniła się do tego następująca okoliczność. Jakkolwiek pomiędzy tłumami było wielu przedmieszczan, którzy byli na nabożeństwie w kościele Panny Maryi, to jednak rada nie była zupełnie pewna postawy przedmieszczan w ogóle i dlatego w nocy wysłała na przedmieścia swoich ludzi, aby wysondować panujące tam usposobienie, ale ku największemu swojemu smutkowi dowiedziała się, że nie może wcale na przedmieszczan liczyć, gdyż ci sprawę reszty pospółstwa uważają za wspólną.

To skłoniło radę do wypuszczenia uwięzionych, co miało miejsce o godzinie czwartej rano w poniedziałek. Tymczasem pospólstwo nie próżnowało; tegoż bowiem rana wysadziło bramę św. Ducha a niebawem przez wysadzoną również bramę Taczkową połączyli się przedmieszczanie z tłumami na wałach. Ta okoliczność wpłynęła stanowczo na dalszy przebieg sprawy. Opór rady został zupełnie złamany, tembardziej, że i pospólstwo zdołało się teraz postarać o rusznice, éwierc — i półwęzownice<sup>1)</sup>. Rada widziała się zniewoloną dać swoim delegowanym zupełne pełnomocnictwo do traktowania z partją ludową, w której imieniu rokował Herbert Kemmerer. Przewódzcy ludowi zebrani w domu Goldenera<sup>2)</sup> przy wale ułożyli nad ranem warunki, od których zgodę uczynili zależną.

<sup>1)</sup> S. S. r. pr. V, Beilage A. 580: buchsén, quartir und halbe schlangen.

<sup>2)</sup> Stegmann S. S. r. r. pr. V, 558. — Hirsch l. c. 284 nie wiadomo na podstawie jakiego źródła powiada, że partya ludowa żą-

Warunki te <sup>1)</sup>, spisane widocznie z pośpiechem, są zestawione obok siebie w największym nieładzie. Oczywiście jak przy każdej dotąd sposobności, tak i tu położono przyeisk na to, aby odtąd było tylko głoszone czyste i proste słowo boże „ale jednak podług przepisu i woli pospółstwa“; zdaje się zaś, że dlatego wsunięto tę klauzulę, ponieważ i dr. Aleksander utrzymywał, że głosi „czyste słowo boże“. To też teraz postawiono bez ogródki żądanie, aby usunąć wszystkie ceremonie, posty, wigilie, godziny kanoniczne, świece, wodę święconą itd. itd.; nie mniej zasługuje na uwagę i to, że obok żądania, aby jak najmniej było księży, powiedziano także, iż odtąd księża mają być opłacani z kasy publicznej. Wszystkich chorych zakonników należy sprowadzić do jednego klasztoru, gdzie mają być także utrzymywani kosztem publicznym a jakkolwiek nie wspomniano o zakonnikach w ogóle, to jednak z tej wzmianki o chorych można się domyślić, że nie mieli być na przyszłość w mieście cierpieni. Zażądano dalej, aby wzbronić raz na zawsze pobierania procentów od wypożyczonych sum, które mają być spłacone w rocznych ratach. Wszelkiego rodzaju podatki i cła oprócz tak zwanego *Suntzoll* <sup>2)</sup> mają być zniesione. Na terytoryum miej-

dała z początku tylko tego, aby kilku ewangelickich członków weszło w skład rady i aby usunięto niektóre nadużycia.

<sup>1)</sup> Stegmann mówi o nich S. S. r. r. pr. V, 558. Beilage A. S. S. r. r. pr. V, 580. Artykuły te wydrukowane w Act. Tom. VII, zapewne przesłał do Polski ktoś z starej rady po wybraniu nowej, o czem w końcu dopisał wiadomość. Właśnie te artykuły mają zwykle na myśli kronikarze. Zresztą Stegmann mówi osobno o Artikelbriefe str. 560. Hirsch zaś, nie odróżniając tych artykułów postawionych w formie żądań od urzędowego już tak zwanego Artikelbriefu, polemizuje z Bornbachem. Por. Hirsch St. Marienkirche 285 uw. 1. Być może, że partya ludowa w pierwszej chwili postawiła tylko 7 punktów a później, gdy widziała się zupełną panią sytuacji, pomnożyła je, skoro Bornbach i inni wspominają o siedmiu, podczas gdy w Act. Tom. jest ich daleko więcej, a jeśli jeszcze zważymy, że i Lange, który był pierwszym burmistrzem i mógł być o tem dobrze poinformowany, wspomina także o siedmiu punktach, to przypuszczenie nasze nabiera tem więcej prawdopodobieństwa. Wydrukowane zaś w A. Tom. punkta nie mogą być streszczeniem Artikelbriefu, ponieważ właśnie pod względem treści różnią się od niego, natomiast zgadzają się, jak już napomknęliśmy z tem, co z tak zwanych artykułów wymieniają współczesni i późniejsi kronikarze. Bornbach wylicza owe siedem punktów na stronie 229.

<sup>2)</sup> O cłach gdańskich ob. Historisch - Statistisch - Politische Abhandlung von den Seezöllen der Stadt Danzig 1785 i Informacio de juribus terrarum Prussiae et civitatis gedanensis. Gedani 1637.

skiem ma być każdemu dozwolonem polować i łowić ryby. Notaryuszów i prokuratorów należy z miasta wypędzić a nieświadomym prawa w razie potrzeby dodać do pomocy jednego z ławników. Dwunastu wybranych z pomiędzy pospółstwa mężów ma stanowić o formie głoszenia słowa bożego i sposobie odprawiania nabożeństwa. Jedyne ci dwunastu wraz z gminą mają na przyszłość obieierać radę i ławników. Za to uwalnia się radę od zdania rachunku z dotychczasowej gospodarki finansowej. Wszetecznicze mają być z miasta wypędzone. Również nie wolno istnieć w mieście przekupniom i w ogóle instytucyom, przyczyniającym się do drożyzny. W końcu wspomniawszy o wierności dla króla, wyraża partya ludowa życzenie, aby odtąd w duchu braterstwa chrześcijańskiego rządono miastem i w ogóle według tego ducha postępowano sobie w wszystkich stosunkach życia.

Widzimy więc z tego wszystkiego, że partyi ludowej szło nie tylko o sprawy religijne ale także i socyalno-polityczne, i że nawet te ostatnie przeważały nad pierwszemi. Co się zaś tyczy religii, żądano stanowczego zerwania z katolicyzmem nie tylko pod względem istoty ale i pod względem formy, przy której rada na razie tak usilnie obstawała; w rzeczach zaś świeckich przez oddanie prawa wyboru rady i ławników owym dwunastom przez gminę wybieranym mężom zapewniła partya ludowa im a pośrednio i sobie ogromny wpływ na zarząd miasta, wreszcie zniesienie podatków, większej części ceł, instytucyj notaryuszów, przekupniów i tak dalej, miało na celu polepszenie materyalnego położenia klas niższych.

Cały ten dzień, to jest poniedziałek 23 stycznia zeszedł na rokowaniach; rada, nie mając innego punktu wyjścia, okazywała gotowość zawarcia ugody na podstawie tych punktów, zwlekała jednak ostateczne jej zawarcie, używając do tego najrozmaitszych wybiegów, aż wreszcie partya ludowa, zniecierpliwiona w wysokim stopniu, zażądała stanowszej odpowiedzi, i zapytała, czy ma przybyć na rynek, czy też rada zechce się do niej sama pofatygować. Rada chcąc nie chcąc odpowiedziała, że nazajutrz da swoje pieczęci pod przedłożone punkta, gdyby zaś pospółstwo zechciało przybyć na rynek, to rada gotowa jest dla większej pewności porozumieć się z niem bezpośrednio, aby na przyszłość uniknąć wszelkiego rodzaju sporów. Otrzymawszy tę odpowiedź pospółstwo tłumnie wyruszyło na rynek, ale niemałe ogarnęło je zdziwienie, gdy przybywszy na miejsce, nie zastało tu już żywej duszy, ba nawet

działa i rusznice uprzątnięto czempredzej z niego<sup>1)</sup>. Zdaje się, że stronnicy rady ułękli się bezpośredniego zetknięcia z ludem i rozbiegli się do domów swoich, podczas gdy rada ustąpiła na ratusz. Tutaj musiała się zobowiązać, że zgodziwszy się na wszystkie powzięte przez gminę uchwały, nada im formę urzędową i zaopatrzy w swoje pieczęci dnia następnego, t. j. w wtorek. Wtedy pospólstwo się rozeszło, rozstawiło jednak na noc strażę, które miały śledzić pilnie postawę strony przeciwnej.

Nazajutrz w wtorek 24 stycznia zebrały się znowu na rynku tłumy a równocześnie nie czekając na urzędowe zezwolenie rady, udało się kilku przewodzców ludowych, pomiędzy którymi byli także członkowie rady, do klasztorów franciszkańskiego i dominikańskiego, z oznajmieniem, że wolno każdemu zakonnikowi wystąpić z zakonu i udać gdzie mu się podoba, wszyscy zaś ci, którzyby nadal chcieli pozostać w zakonie, mają się przenieść do klasztoru karmelickiego i tam wspólnie zamieszkać a tylko chorym i słabowitym pozwolono na dalszy pobyt w dotychczasowych pomieszkaniach.

Tymczasem po mieście gruchnęła wieść, że rada przywołała posiłki z Malborga, i że okoliczna szlachta na czele chłopów zbliża się do miasta<sup>2)</sup>. Ale pogłoska ta okazała się niebawem płonną, gdyż wysłani na zwiady obywatele nic nigdzie nie ujrzeli.

W takim niespokoju i z największą niecierpliwością wyczekiwały tłumy owego urzędowego dokumentu, który miał obejmować przedłożone przez partję ludową żądania. Wreszcie ukazał się sekretarz miejski, Jerzy Zimmermann i udał się przed Artushof, gdzie otoczony tłumami wstąpiwszy na wywyższone miejsce, odczytał głośno „całkowitą uchwałę gminy z wszystkimi artykułami“, i zapytał, „czy ludność tak wszystko mieć chciała“, na co zgromadzeni przytaknęli. Jednakże Zimmermann miał tylko koncept przed sobą, musiał więc przyrzec, że nazajutrz pokaże już właściwy dokument urzędowy zaopatrzony po wszelkiej formie w pieczęci.

Przy tej sposobności zobaczymy, o ile przeczytane przez sekretarza miejskiego pismo<sup>3)</sup> odpowiadało owym postawionym przez przewodzców ludowych żądaniom. Przedewszystkiem istnieje oczywiście między niemi ta różnica, że podczas gdy pierwsze wypowiadają tylko zasady, to w drugim te punkta zasadnicze są już bar-

1) S. S. r. pr. V, Beilage A. str. 580.

2) W opisie tego tygodnia opieramy się głównie na Beilage A. S. S. r. r. pr. V, 577. i kronice Stegmannna.

3) Hirsch l. c. Beilage X.

dziej rozproszony, pod niejednym względem rozszerzony, uzupełniony i są już widocznie rezultatem pewnego układania i targowania się. Jednakże i w tym dokumencie widocznym jest pośpiech w ułożeniu i chaos pod względem treści; tak n. p. gdy na wstępie w pierwszej osobie występuje rada jako wystawiająca ten dokument, to dalej występuje już w tej samej osobie pospółstwo, gdy mówi: „chcemy, aby...“. Zresztą zawarowano w tym dokumencie w wyższym jeszcze stopniu polityczne i materialne interesa klas niższych, uwzględniono także specjalnie interesa przedmieść, niektórych przewodców ludowych jak Schultza, Netacka, Neymanna i innych wyposażono zyskownymi tenutami miejskimi, pousuwano natomiast wielu z pomiędzy dotychczasowych urzędników a nawet pachółków miejskich, którzy klasom niższym dali się szczególnie we znaki, przedewszystkiem zaś oddano prawie nieograniczoną władzę owym 12 wybranym przez pospółstwo mężom, którzy w pierwszej połowie stycznia byli ustąpili z swojego stanowiska, podczas gdy dawną legalną reprezentację gminy, złożoną z 48 członków, zupełnie usunięto; nadto obok owych dwunastu mężów ustanowiono jeszcze komisję złożoną z czterech członków, których specjalnem zadaniem miało być kontrolowanie dochodów i rozchodów miasta i przedkładanie ludowi rachunków; zresztą pod względem socjalno-politycznym, jurydycznym i etycznym panuje w tym dokumencie taki sam duch, jaki występuje na jaw w owych wyszczególnionych przez nas żądaniach.

Za to pod względem religijnym znajdujemy znaczną różnicę, zwłaszcza gdy zważymy, że na tem polu toczyła się walka głównie o zachowanie lub zniesienie dotychczasowej formy. Powiedziano wprawdzie w tym dokumencie, że ci, którzy nie będą głosili czystego słowa bożego, muszą opuścić miasto, nie wyjmując nawet dr. Aleksandra, gdyby nie zrzucił habitu, uchwalono spędzić wszystkich zakonników do jednego klasztoru, i zaważać proboszczów, aby powrócili do swoich parafii a na proboszcza u św. Piotra i Pawła wyznaczono gorącego predykanta, Ambrożego Hütfelda — ale za to nie znajdujemy w tym dokumencie wzmianki o zniesieniu ceremonij kościelnych i o opłacaniu księży z kas publicznych. Zdaje się, że zmianę tę zdołał przeprowadzić Filip Bischoff ze względu na Polskę i w przewidywaniu przyszłej jej interweneyi, jak w ogóle z tego właśnie powodu kierowano się przy ułożeniu tego dokumentu pewną ostrożnością. Zresztą na cóż było o tem wspominać, skoro partya ludowa, dostawszy się raz do władzy, mogła potem według upodobania wszystko zmieniać, a jakkolwiek Hirsch, który

jak w całym opisie tych wypadków na pierwsze miejsce wysuwa ich religijną stronę, tak też i w tym dokumencie podnosi przedewszystkiem jego religijny charakter, przypisuje mu równocześnie bardzo wielkie znaczenie, to według naszego zdania, był on właściwie, przynajmniej do pewnego stopnia, tylko — komedya.

Wiemy, że przewodzcy ludowi nosili się od niejakiego czasu z myślą usunięcia starej rady i to też było na razie właściwym celem podjętych przez nich usiłowań. Dokument zaś ten, nadający owym dwunastu mężom i ludowi prawo wyboru rady, miał tylko posłużyć do nadania pozorów legalności obaleniu starej rady. W dokumencie samym powiedzieli Gdańszczanie albo raczej partya ludowa że chce „żyć i umierać“ przy radzie, a już w dwie godziny po zawieszeniu pieczęci do tego dokumentu, kiedy więc rada, przyjąwszy wszystkie postawione jej warunki, nie miała nawet czasu pokazać, czy myśli na seryo spełnić je, czy też nie, ta sama partya ludowa, korzystając z co dopiero uzyskanego prawa, usuwa starą radę i przystępuje do wyboru nowej! Rzecz tak się miała.

Nazajutrz po przeczytaniu owego konceptu przez Zimmermanna, to jest w s r o d ę (25 stycznia) zaraz z rana zebrały się znowu tłumy, aby przyjąć ostatecznie do wiadomości ów dokument w jego urzędowej już zupełnie formie, ale rada jeszcze ociągała się z zapatrzeniem go w swoje pieczęci. Dopiero około południa uczyniła wreszcie zadość temu żądaniu, i wtedy odczytano go głośno trzy razy, tak aby każdy mógł słyszeć a ponieważ już była godzina obiadowa, więc zgromadzeni rozeszli się wkrótce do domów.

Już w godzinę potem wybębniiono po ulicach, aby o godzinie drugiej obywatele miasta zbrali się ponownie na rynku. Zebrane o oznaczonym czasie tłumy utworzyły wielkie koło, w którego środku stanęła rada a obok niej owych dwunastu przez pospólstwo wybranych mężów. Z polecenia tych ostatnich wystąpił znany nam Jan Schultz i zapytał zgromadzonych, czy chcą zatrzymać starą radę czy też nie? Na trzykrotne takie zapytanie tłumy odpowiadały: „Nie“. Wtedy owi, że ich tak nazwiemy, duodecemwirowie przybrawszy sobie z każdej z trzech dzielnic miejskich po dwunastu reprezentantów, udali się z nimi na ratusz celem wybrania nowego zarządu miasta; ponieważ jednak już było dość późno, więc po wstępnych naradach odroczone wybór do dnia następnego.

Jakoż nazajutrz, to jest w c z w a r t e k (26 stycznia) po konferencyi, która trwała do samego południa, wybrano na członków rady „mężów z gminu, którzy powodowani jego miłością i według słowa bożego mieli rządzić miastem“. Tegoż dnia o godzinie dru-

giej po południu zebrała się znowu gmina a na jej czele Jan Schultz i Piotr König na koniach. Ten ostatni objeżdżał w koło i tak przemawiał do zgromadzonych <sup>1)</sup>: „Kochani panowie i dobrzy przyjaciele, nieraz można było słyszeć i to nawet w obcych krajach, że tu w Gdańsku bardzo trudno o prawo; otóż teraz tak zrobimy, że każdy zarówno będzie zażywał prawa, tak biedny jak bogaty“. Następnie wywołano nazwiska nowych burmistrzów i członków rady. Pierwszym burmistrzem został jeden z dotychczasowych burmistrzów, Filip Bischoff <sup>2)</sup>, reprezentant jednej z pierwszych rodzin w Gdańsku. Za kolegów przydano mu dotychczasowego sekretarza miejskiego a stronnika partii ludowej, Jerzego Zimmermanna, „który udawał, jak gdyby niechętnie ten urząd przyjmował“, dalej znanego nam już Jana Wendlanda, licencyata „bardzo biegłego w prawie“, i Konrada Süchtena, o którym już także była mowa. Z członków starej rady utrzymało się na swoich stanowiskach tylko czterech, między tymi Reinhold Feldstete. Sekretarzem miejskim został znany nam już Jan Nimptsch. Stara rada, widząc się tak ogołoconą z władzy, ustąpiła za pozwoleniem zgromadzonych z środka i przyłączyła się do tłumu. Zgromadzonym oznajmiono zarazem, aby się nazajutrz o godzinie 11 zbrali dla odebrania i złożenia przysięgi.

Tłumy zebrały się więc w piątek (27 stycznia) o oznaczonym czasie na rynku i uformowały znowu wielkie koło, w którego środku stało owych dwunastu trybunów ludowych wraz z nową radą.

1) Stegmann S. S. r. p. V, 560.

2) Ponieważ Bischoff odtąd w przebiegu naszych wypadków główną odgrywa rolę, więc uważamy za stosowne podać kilka szczegółów o jego rodzinie. Rodzina ta, która w przeciągu 60 lat wydała dwóch sławnych burmistrzów, tylko krótko kwitnęła w Gdańsku. Około połowy wieku XV przeniósł się z Lubeki do Gdańska Filip Bischoff i w krótkim czasie dostąpił w tem mieście największych godności; r. 1461 został ławnikiem, 1469 rajcą a 1470 burmistrzem. Zostawił trzy córki i czterech synów. Najstarsza córka, Elżbieta poszła za rajcę Jerzego Angermünde; średnia, Dorota, za Tiedemana Giesege a po jego śmierci za Becherera. Z czterech synów, najmłodszy Wojciech, poświęcił się stanowi duchownemu; Walter umarł jako ławnik 1514, z którego synów najmłodszy Bartłomiej przeniósł się do Kowna, starszy zaś Filip, najślawniejszy z wszystkich, z którym właśnie będziemy mieli do czynienia, umarł jako burmistrz 1535, pozostawiając dwie córki i dwóch synów, Filipa i Albrechta; ostatni znalazł śmierć w Westfalii, pierwszy zaś umarł (1604) bezdzietnie w majątku rodzinnym pod Gdańskiem. S. S. r. pr. IV, str. 749.



Najprzód złożyli przysięgę burmistrzowie, że „bez względu na osobę, nie powodowani darami, lecz jedynie tak, jak Bóg przykazał i według swojego sumienia będą wymierzali każdemu sprawiedliwość“<sup>1)</sup>; następnie złożyła przysięgę nowa rada i ławnicy w ręce swoich wójtów, dalej wójt prawego miasta i wójt starego miasta, każdy z osobna; po nich przysięgli owi duodecemwirowie, że „będą radzie komunikowali wszystko, czego by się dowiedzieli o gminie i na odwrót będą uwiadamiali gminę o wszystkim złem, któreby doszło do ich wiadomości o radzie“. W końcu cała gmina złożyła przysięgę na wierność radzie i królowi.

Tego samego dnia ustawiono na rynku od strony Artushofu szubienicę i koło a nazajutrz przywieszono jeszcze miecz, któreto narzędzia śmierci, wpadając każdemu w oko, miały mu uprzytomniać, co go czeka w razie, gdyby się odważył targnąć na dokonane w mieście zmiany. Równocześnie starano się także o ile możliwości zabezpieczyć w obec ewentualnej interwencji króla polskiego i tym celem wygotowano pismo (*Schandbrief*), w którym rzekomo stara rada oświadcza, że sama była przyczyną rozruchów i zachowaniem się swoim zmusiła ludność do zarządzenia potrzebnych zmian w zarządzie miejskim.

Do podpisania tego pisma<sup>2)</sup>, ogłoszonego następnie po wszystkich kościołach zmusiła w sobotę (28 stycznia) partya ludowa członków starej rady, ławników i niektórych z owych 48 członków dawnej reprezentacji gminnej. Jeszcze tego samego dnia<sup>3)</sup> odesłano do Polski sprawozdanie o zaszłych wypadkach napisane w tym samym duchu co powyższe pismo wraz z prośbą o zatwierdzenie poczynionych reform Aby się zaś przekonać, o ile była uprawnioną do zarządzenia tak ważnych zmian, zebrała się<sup>4)</sup> partya ludowa w kościele P. Maryi i tutaj z kazalnicy odczytali Bischoff i sekretarz miejski najważniejsze przywileje gdańskie, poczynawszy od przywileju,

<sup>1)</sup> S. S. r. pr. V. Beilage A. str. 582.

<sup>2)</sup> Autor Beilage A. w S. S. r. r. pr. V, str. 582, który wyraźnie nadmienia, że chciano się tym dokumentem zasłonić w obec króla polskiego, powiada, że odczytano w następną niedzielę; Stegmann zaś V, str. 561, że jeszcze w sobotę.

<sup>3)</sup> Bornbach 240—241.

<sup>4)</sup> Było to niewątpliwie nazajutrz po złożeniu przysięgi, ale mimo to nie w piątek, jak chce Hirsch l. c. 290, ale w sobotę, gdyż przysięgę składano w piątek, jak zgodnie podają Stegmann V, 569. Beilage A. V, str. 528, Jakób Melmann V, str. 589 i kronika Ferbera V, str. 542.

nadanego im w r. 1147 (?) przez mistrza krzyżackiego a skończywszy na przywilejach, nadanych im przez Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta<sup>1)</sup>; mniej ważne porozdawano między zebranych i odczytywano na rozmaitych miejscach w kościele; do udziału w zgromadzeniu tem nie przypuszczono jednak żadnego z obcych, bawiących chwilowo w Gdańsku.

Nazajutrz w niedzielę (29 stycznia) odczytano w imieniu rady i owych 12 mężów z wszystkich kazalnie upomnienie, aby nikt pod najsurowszą karą nie ważył się przedsięwziąć czegokolwiek przeciw powszechnej zgodzie i dokonanym zmianom, równocześnie odczytano charakterystyczne rozporządzenie nowej rady, wzbraniające zbyt kosztownego obchodzenia godów weselnych i w końcu nakaz, aby wszyscy ci, którzyby posiadali jakiegokolwiek przedmioty zabrane z klasztorów, poznosili je na ratusz<sup>2)</sup>.

Tak minął ten pamiętny dla Gdańska tydzień. Podaliśmy szczegółową jego historią, ponieważ stanowi on niejako oś, około której obraca się nasze opowiadanie. Przewrót, który sprowadziły wypadki tego tygodnia, był stanowczy, jakkolwiek jeszcze niezupełny. Partya arystokratyczna czyli partya starej rady próbę wzmocnienia nadwreżonej władzy przypłaciła zupełną jej utratą. Partya ludowa w sojuszu z kilku ambitnemi osobistościami przyprowadziła do skutku dawno knowany plan, obaliła starą radę, zapewniła sobie część lwia w zarządzie miasta a w sprawach religijnych mogła odtąd gospodarować według własnego upodobania.

Dzięki sojuszowi z partją ludową, Bischoff stanął na czele miasta, zdobył sobie w niem najwyższą godność a krewni jego Feldstetowie, Süchtenowie i inni, zajęli ważne i wpływowe stanowiska. Nie może ulegać wątpliwości, że obok politycznych względów także ambicya, chęć panowania, jednym słowem egoizm odgrywały ważną rolę w tem zachowaniu się Bischoffa. I przynajmniej, że przebiegły burmistrz na podstawie danych wcale dobrze liczył; że się jednak przeliczył, pochodziło częścią ztąd, że przebieg zewnętrznych a prawie bezpośrednio obchodzących Gdańsk wypadków wziął obrót niekorzystny dla jego polityki, częścią zaś ztąd,

<sup>1)</sup> W archiwum berlińskiem Man bor. znajdują się trzy przywileje nadane przez Kazimierza Jagiellończyka z r. 1454 (fol. 19, 20), z roku 1457 (fol. 21, 22, 23), z roku 1477 (fol. 25) i Zygmunta I z r. 1511 (fol. 32).

<sup>2)</sup> Liber intimationum S. S. r. pr. V, 542 nota.

że mimo całej przebiegłości swojej nie był dostatecznie świadomym praw psychologii społecznej. Będąc dobrym obserwatorem i dzięki swojemu stanowisku, był bowiem przez ośm lat burmistrzem, znając dobrze panujące w Polsce stosunki, wiedział, że na dworze królewskim jak i w całej nieomal Polsce dość silnym jest nowy prąd reformatorski; wiedział także, że na tym dworze, jak w ogóle i to w daleko wyższym jeszcze stopniu na wszystkich ówczesnych dworach europejskich, można sobie za pieniądze znaleźć wpływowych przyjaciół, przedewszystkiem zaś liczył na wieczne zatargi Polski z mistrzem krzyżackim. Kombinował weale dobrze, że, jakkolwiek Gdańsk mimo całego swojego bogactwa nie może myśleć o walce na własną rękę przeciw potędze króla polskiego, to jednak wśród tych zapasów niesfornego rycerstwa z niemogącym się zebrać na walny cios narodem polskim może się stać czynnikiem weale ważnym, tem ważniejszym, że przykładem swoim porwałby za sobą inne miasta pruskie. Z drugiej zaś strony wiedział Bischoff także, że przezorny Zygmunt, jakkolwiek przywiązany do religii katolickiej, to jednak dobro kraju przedewszystkiem mając na oku, właśnie z wyłuszczonego co dopiero powodu będzie patrzył przez palce na wszystko, co się dzieje w Gdańsku a w końcu, gdy przewrót będzie już całkowity, gdy umysły zupełnie się uspokoją ale już w zmienionym stanie rzeczy, pogodzi się niewątpliwie z danemi faktami i jakkolwiek mileząco, da im jednak swoją sankcję. Dodajmy jeszcze, że dotychczasowe zachowanie się króla musiało utwierdzać Bischoffa w tem przekonaniu i najzupełniej je uzasadniało. To też cała zewnętrzna polityka Gdańska bezpośrednio po opowiedzianych co dopiero wypadkach wychodziła z tego punktu widzenia.

Z drugiej jednak strony przeliczył się Bischoff, jeśli się spodziewał, że wyniósłszy się po spiętrzonych falach namiętności ludowych na najwyższe stanowisko, zdoła potem nad nimi zupełnie zapanować i kierować nawą miasta tak, jak jemu się będzie podobało. Nie wiedział o tem, że gdy wrogie pod względem socjalno-politycznym żywioły uderzą na siebie, wtedy nigdy partya środkowa nie odniesie trwałego zwycięstwa, bo jeśli się dostanie do steru, to tylko na to, aby się stać pomostem do władzy dla partyi skrajnej.

Rola, jaką w tych wszystkich wypadkach odgrywa Bischoff, jest niewątpliwie bardzo trudną do odgadnięcia, to też najrozmaitsze pod tym względem panują zapatrywania<sup>1)</sup>. Z współczesnych

<sup>1)</sup> Nawet Hartknoch (Preussische Kirchenhistorie str. 662), mimo że polemizując z polskimi pisarzami Piaseckim, Cichockim, Damale-

pisarze partji ludowej zarzucają mu, że obdarzony zaufaniem ludu, zdradził go haniebnie; pisarze przeciwnego obozu nie mają przeciw niemu żadnego zarzutu; Polacy wynoszą jego wierność dla Polski i znamienite zasługi; nowsi, jak Hirsch, starają się go uniewinnić od zarzutu zdrady. W tych wszystkich zapatrywaniach jest nieco prawdy; całkowitej jednak nie wypowiada żadne z nich. Gdyby Bischoff nie stanowił z swoimi stronnikami osobnego a różnego od partji ludowej stronnictwa, to zarzut zdrady, jeślibyśmy się zapatrywali na całą sprawę ze stanowiska pisarzy partji ludowej, byłby słuszny, według naszego jednak zdania osadzony na piasku sprzeniewierzył się Bischoff tylko swoim efemerycznym sprzymierzeńcom, pozostał zaś wiernym swojej sprawie, gdyż bądź co bądź ostatecznie, jak to jeszcze zobaczymy, zgotował jej zwycięstwo, choć z drugiej strony nie przeczymy bynajmniej, że przytem wszystkim i o sobie pamiętał.

Inni na niewinnienie Bischoffa powiadają, że poszedł ręką w rękę z partją ludową jedynie z strachu o własne życie. Ależ tylu innych optymatów miejskich w podobnem znajdowało się położeniu a przecież nie poszli ani też nie mogli pójść za Bischoffa przykładem i ostatecznie nie im się nie stało!

Że pisarze partji patrycyuszowskiej<sup>2)</sup> bronią Bischoffa, rzecz naturalna, bo zmieniwszy później swoją taktykę, zsolidaryzował się z tym obozem i naprawił dostatecznie zło, które poprzednio popełnił. Polakom musiało trafić do przekonania tłumaczenie się Bischoffa, że jedynie dla tego zbratał się z partją ludową, aby potem królowi ułatwić zupełne jej zgniecenie.

Co najmniej zaś naciąganem wydaje się nam zdanie Hirscha<sup>3)</sup>, który chcąc bądź co bądź przedstawić Bischoffa w jak najlepszym świetle, powiada, że partja ludowa jedynie dla tego wybrała go pierwszym burmistrzem, aby mieć w nim zakładnika w obec partji arystokratycznej. Czyż można przypuszczać, aby pospólstwo wypowiedziawszy arystokracji tak zaciętą walkę i doprowadziwszy ją do końca,

---

wieczem utrzymuje, że rada była na wskróś luterską, to jednak nie umiejąc odgadnąć roli Bischoffa, powiada o nim, że udawał tylko luteranina.

<sup>2)</sup> Stegmann V, 563 mówi n. p.: der eldste Burgermaister Philippus Bischof. der hatte is gerne gut geseen, her konde nicht, her muste mitte syngen, wy sy wolden, wolde er anders seyn leben behalden.

<sup>3)</sup> L. c. 290 podczas gdy gdzieindziej (Der Prediger Pancratius str 15) nazywa go: der verrätherische Bürgermeister.

miało powołać do steru jednego z jej koryfeuszów, gdyby on nie był zerwał z nią solidarności? Jakąż rolę, pytamy dalej, tak w oczach pospólstwa jak i arystokracji mógłby odgrywać taki zakładnik, który w chwili najkrytyczniejszej nie wahał się sięgnąć po najwyższą godność i przyjąć ster władzy, wydarłej patrycyuszom, i to z rąk tych, którzy ją wydarli? Jakimże wreszcie sposobem sam Bischoff mógłby był pogodzić odebranie władzy z rąk przewodzców ludowych z wiernością dla własnej partji, którą ci przewodzcy w tak gwałtowny sposób odtręcili od steru i czyżby raczej złożony z urzędu nie był razem z burmistrzem Maciejem Langem dziękował Bogu, „że go uwolnił od tak wielkiego ciężaru w tych niesłychanie trudnych okolicznościach?“<sup>1)</sup>

Niewątpliwie niejasna i sprzeczna a w następstwie trudna do oceny rola, jaką odegrał w tych wypadkach Bischoff, nastęrcza historykowi wiele kłopotu; ale zdaje nam się, że w naszym przedstawieniu tej roli owe niejasności i sprzeczności same się usuwając, znikają zupełnie, cały przebieg rzeczy wydaje się naturalnym a taktyka Bischoffa pod względem psychologicznym zupełnie usprawiedliwiona.

Niewątpliwie owe zniewolenie członków starej rady do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za dokonane zmiany i ów nakaz przeczytany z ambon, aby o wszystkim, co było, zapomnieć, nie robić sobie nawzajem żadnych wyrzutów i żyć odtąd w zgodzie, odpowiadały polityce Bischoffa. Chciał on, aby wszystko to, co się dokonało w tym czasie w Gdańsku, o ile możności jak najmniej nabrało rozgłosu na zewnątrz, pragnął, aby to wszystko nie miało cechy gwałtownego przewrotu ale raczej pozór reformy wewnętrznej, opartej na wzajemnych ustępstwach a uświęconej ogólną zgodą. Dlatego też pospieszono się tak bardzo, zanimby się król dowiedział o prawdziwym stanie rzeczy, z prośbą o zatwierdzenie dokonanych zmian. Zatwierdzenie zaś takie wśród danych okoliczności mogło się nie zdawać nieprawdopodobnem. Król spodziewając się ponownego wybuchu wojny z Albrechtem, dbał bardzo o przyjazne stanowisko Gdańska; złudzony nierzetelnem przedstawieniem rzeczy a jeszcze bardziej pozornym spokojem mógł łatwo pójść na lep. Uzyskawszy zaś w drodze pokojowej takie zatwierdzenie faktów dokonanych, mniemał Bischoff, że według upodobania będzie mógł kierować sprawami miasta. Jeśli zaś już teraz nie myślał o zajęciu nieprzyjaznego względem Polski stanowiska i o gwałtownem utrzy-

<sup>1)</sup> S. S. r. r. pr. V, 589.

maniu stworzonego ostatniemi wypadkami stanu rzeczy, to tem bardziej nie myślał o tem wtenczas, gdy pomiędzy Polską a Albrechtem stanął pokój.

Ale niestety aż zanadto prędko musiał się przekonać, że pod tym względem zapatrywania jego rozchodziły się bardzo z dążnościami partyi ludowej, a nadto zrobił niebawem to smutne spostrzeżenie, że zostawszy najwyższym dostojnikiem miasta, nie został jeszcze tem samem kierownikiem spraw jego, jak się tego najmocniej spodziewał. Właściwa bowiem władza została przy przewodzcach ludu, którzy nie przestali bynajmniej zwoływać zgromadzeń publicznych i rej na nich wodzić. Tutaj to, gdy obrana przez Bischoffa taktyka dla utrwalenia nowego stanu rzeczy okazała się bezskuteczną a król nie tylko odmówił zatwierdzenia, lecz przeciwnie żądał przywrócenia dawnego stanu rzeczy, zaczęto coraz wyraźniej przybierać nieprzyjazną względem Polski postawę w tym widocznym zamiarze, aby obstawać przy swoim, choćby nawet krwią przyszło opłacić takie usiłowanie.

Na tych to zgromadzeniach, które się odbywały także nocą, postanowiono wznieść na wałach dwie strzelnice<sup>1)</sup> (*buxenheuser*), jedną przy bramie Tackkowej (*Karrenthor*), drugą obok wieży wałowej i zaopatrzyć je w broń palną wszelkiego rodzaju. W taką broń pozaopatrywali swoje domy przewodzczy ludowi, mianowicie Jan Schultz który, mieszkając przy bramie Domowej, dla obrony tego punktu zabrał z sobą z ratusza dwie śmigownice i innego rodzaju broń. Gdy zaś ktoś śmiał odradzać takich kroków, to mu grożono wystawioną na rynku szubienicą, kołem i mieczem.

Jeśli już pod względem politycznym zaraz w pierwszych czasach po odniesionem zwycięztwie, zaczęły się coraz bardziej rozchodzić zapatrywania i dążności sprzymierzonych chwilowo partyj, to pod względem religijnym pokazała się niebawem taka przepaść między niemi, że o wspólnem postępowaniu nie mogło być wcale mowy. Mniejsza bowiem o to, że klasztor Dominikanów zaczęto przebudowywać na szpital a klasztor franciszkański postanowiono zamienić na grecką szkołę i że już 31<sup>2)</sup> stycznia wystosowano do proboszczów od św. Katarzyny i św. Jana upomnienie, aby w przeciągu jednego miesiąca objęli zarząd swoich parafij; ale już nierównie ważniejszym jest fakt, że gdy upomnienie to okazało się bezskutecznem, przystąpiono samowolnie do obsadzenia wszystkich pro-

<sup>1)</sup> Stegmann SS. r. r. pr. V. 562.

<sup>2)</sup> Bornbach: feria tertia ante festum Purificationis Marie.

bostw a obsadzono je osobistościami, które się odznaczały radykalnymi dążnościami tak na polu religijnem jak też socyjally - politycznym.

I tak u św. Katarzyny<sup>1)</sup> został proboszczem dotychczasowy kaznodzieja, znany nam już Jakób Hegge, u św. Piotra i Pawła jak tego zażądano już w *Artikelbriefe*, Ambroży Hütfeld. Do św. Jana powołano z górnych Niemiec Jana Francka<sup>2)</sup> zwanego Landsknechtem, który miał żonę i dzieci; probostwo u św. Barbary, które dotąd miał Jan Bonholt, gorący wyznawca Lutra, ale nie rewolucjonista, otrzymał Jakób Möller, zdaje się ten sam, który w ową pamiętną niedzielę (22. stycznia) wygłosił kazanie w kościele Panny Maryi<sup>3)</sup>. Probostwo u św. Bartłomieja zarezerwowano także dla jednego z najgorliwszych predykantów, ożenionego ekskarmelity Macieja Bienwalda, którego posłano na czas niejaki Elblązanom.

Pismo wystosowane przy tej sposobności do Elblązan jest tak charakterystyczne, że uważamy za stosowne przytoczyć zeń ustęp w oryginale, aby nie osłabić jego cech charakterystycznych. Otóż ponieważ Elblązanie prosili o Ambrożego Huutfelda, oświadczają Gdańszczanie, że po naradzie z predykantami został przez Ducha Świętego brat Maciej powołany do dźwigania tego ciężaru i tak dalej mówią o nim: *„der bei uns ein treuer dicner des wortes ist befunden worden und auch für diese zeit den knechten des Herrn die speise zu rechter zeit gegeben, und sein h. Wort kecklich in den Tagen, da Jesabel in Israel wütete, klärllich unerschrocken uns fürgelegt, ja gestanden und wider das Altar der Gottlosen öffentlich geschrieen und niemand gefürchtet, bis er lange die unflätige Asche der Menschen Gesetzung offenbar aus dem Altar des Herzens gegossen“*<sup>4)</sup>. Czyż Muenzer, Mathys, Boekelson *et tutti quanti* królowie nowego Syonu innym mogli przemawiać językiem?

<sup>1)</sup> Stegmann, S.S. rr. pr. 561 powiada, że na kapelana dostał się do tego kościoła jakiś ksiądz, który ożenił się z przeoryszą Brygitek a gdy przejadł wszystko, co miała, wtedy mu się nie podobała; zabrał się więc do żony jakiegoś mieszczanina a ta skradłszy mężowi 50 grzywien uciekła z nim, ale uchwyceni dostali się oboje do więzienia.

<sup>2)</sup> Stegmann V. 561.

<sup>3)</sup> Według Grunau'a str. 429 był on też kaznodzieją u Panny Maryi.

<sup>4)</sup> Missiv z 26. lutego 1525 Hirsch l. c. 291 uwaga 3. W sprawie tego samego Macieja Bienwalda wystosował król w tymże roku do Elblązan pismo z żądaniem, aby tak jego jak i proboszcza Jerzego mu dostawili. Act. Tom. VIII. XXXVIII. str. 113.

W rzeczy samej Gdańsk już w tym czasie zaczął wstępować na drogę, która Myliżę, Monaster i inne miasta niemieckie poprowadziła w przepaść. I tutaj jak w owych miastach niemieckich, prości ludzie zaczęli w sobie uczuwać natchnienie boże i powołanie do apostołstwa. I tak kaznodzieją u św. Katarzyny został pewien szewc pantoflowy<sup>1)</sup>, o którym powiada kronikarz, że przez całe życie litery się nie nauczył. Dowodem osłabienia wpływu Bischoffa jest także fakt, że odtąd nie wahano się już ustanawiać przy kościołach za roczną płacą z kasy publicznej<sup>2)</sup> kaznodzieji ewangelickich. Takie zrównanie księży z innymi urzędnikami odpowiadało zupełnie duchowi nowego prądu, niemniej zaś dla Gdańszczan musiało być požądaniem, skoro w owych żądaniach, postawionych przez przewodzców ludowych, jak widzieliśmy, upomniano się także o to, jakkolwiek pominięto potem w *Artikelsbriefe*, zdaje się, w skutek interwencji i przedstawień Bischoffa, powodowanego względami na Polskę. Teraz więc nie powodowano się już takimi skrupułami i ustanowiano kaznodzieji z roczną płacą, do których właśnie należał wspomniany szewc pantoflowy.

Ziarno siane przez tego rodzaju apostołów zeszło bardzo prędko. Podczas gdy ludność opanowała broń znajdującą się na ratuszu i rozdzieliwszy między siebie pozabierała ją do domów, głucha na wszelkie upomnienia i przedstawienia panów pruskich, a przede wszystkim szczególnych Gdańska protektorów jak Bażeńkiego, Balińskiego, Czemy i innych, to równocześnie zaczęto usuwać w sposób gwałtowny wszystko, co tylko przypominało katolicyzm. Srebro, ornaty, chorągwie i wszystkie sprzęty pousuwano z kościołów, klasztorów i kaplic; z ścian pozdzierano obrazy, w kościele św. Katarzyny zburzono nawet ołtarz; w niektórych kościołach, jak w kościele Panny Maryi, św. Katarzyny i u Brygitek powyrzucano<sup>3)</sup> podobno hostye na ziemię; wśród tego zamieszania poginęło także wiele kosztowności kościelnych, jakkolwiek może nieprawdziwą jest

<sup>1)</sup> Tak tłómaczymy wyraz „Korkenmacher“. Z statutu nadanego przez radę na dniu 6. listopada 1439 cechowi tej klasy rzemieślników pokazuje się, że odróżniano między nimi dwie kategorie mianowicie: „Korkenmacher“ i „Trippenmacher“. Pierwsi, zdaje się, robili pantofle drewniane z drzewa korkowego, zwyczajnego drzewa i skóry, drudzy zaś tylko z drzewa i skóry. Ustęp z tego statutu podaje Hirsch: *Danzings Handels u. Gewerbsgeschichte* str. 317

<sup>2)</sup> Por do tego Hirsch: *Die Ober Pfarkirche v. St. Marien in Danzig*. 291 uwaga 1.

<sup>3)</sup> Jakób Melmann SS. r. pr. V 590—591.



wiadomość, że Jan Schultz z swoimi współnikami przepił z nich wiele<sup>1)</sup>. Zaciekłość przeciw starej formie posunięto tak daleko, że nie pozwolono nawet świec palić w kościele ani też święcić żadnej rzeczy, mówiąc, że co Bóg stworzył, tego człowiek nie może lepszym uczynić. Wszystko to się działo z rozkazu predykantów rewolucjonistów (*Sturmprediger*), którzy jednak nie ograniczali swojej działalności na pole religijne, ale coraz bardziej zaczęli się także mięszać w świeckie sprawy<sup>2)</sup>.

W tem tkwiło właśnie największe niebezpieczeństwo, które mogło zgotować Gdańskowi bardzo łatwo taki sam los, jaki spotkał niektóre miasta niemieckie. Jak tam bowiem tak i tu nowi apostołowie uważali pismo św. za jedyną obowiązującą ustawę boską tak na polu religijnem jak i na polu socjalno-politycznem. Pismo święte miało się odtąd stać normą całego żywota we wszystkich jego kierunkach; nowożytnie ustawy miały ustąpić miejsca przepisom moższowym<sup>3)</sup> a dla charakterystyki tego prądu podnieść należy, że w tym kierunku zaczęto od takich reform, na których przedewszystkiem niższe klasy wyjść miały dobrze. I tak nie zadowolniono się się już zakazem samej lichwy, ale zabroniono w ogóle pobierania procentu i tak zwanego „fenyka dzierzawnego“<sup>4)</sup>. Wprawdzie już w *Artikelbriefe* umieszczono ten warunek, ale Bischoff, zdaje się, umiał w pierwszej chwili przeszkodzić wprowadzeniu go w życie i dopiero teraz ludność pomyślała na seryo o przeprowadzeniu go, a podnieść jeszcze należy, że rozporządzenie to miało obowiązywać wstecz, bo już w chwili wydania miały wszystkie zapłacone wierzycielom procenta być odciągnięte od kapitału. Szczególne zaś oburzenie w kolegium ławników wywołało zniesienie kary śmierci za kradzieże jako targnięcie się na prawo cesarskie. Zamiast wieszać, okuwano złodziei w kajdany i używano do robót w mieście i

1) Wiadomość tę mają nie tylko późniejsi paszkwilanci, jak twierdzi Hirsch l. c. 292, ale i współczesny Jakób Melmann SS. r. pr. V. 590. Wapowski l. c. 591 powiada, że kielichów kościelnych itd. używano przy prywatnych biesiadach

2) Stegmann S. S. r. pr. V. 563: Is kam so weyt, dos dy pre-dyger woren radt und recht geystlich und wertlich

3) Stegmann SS. r. pr. V. 563: was dy predyger vorgaben, dem muste men folgen, went sy sprochen, so sy was vorgoben, das were gethan nach dem worte Gotis und der hilgen schrift Bsunder yo leng, yo arger.

4) W skutek złego zrozumienia niektórych ustępów pisma św. średniowieczne prawo kanoniczne zakazywało pobierania procentów Aby więc obejść ten zakaz, wierzyciel kupował pozornie za sumę wypoży-

w polu, przedewszystkiem zaś do sypania wałów i kopania rowów. To też, powiada niewątpliwie z przesadą kronikarz <sup>1)</sup>, tak się namnożyło w krótkim czasie złodzieji, że nie można było wychylić się bezpiecznie po za bramy miejskie.

A Bischoff i jego stronnicy jakże się zachowywali wobec tego wszystkiego? Spostrzegli oni dość wczesnie, iż grunt zaczyna im się coraz bardziej usuwać z pod nóg, będąc jednak zbyt słabymi, aby mogli odwrócić zwiększające się z dniem każdym niebezpieczeństwo, uciekli się do pomocy Lutra, pewni, że żywe słowo reformatora, którego imię samym urokiem swoim było wielką potęgą, powstrzyma ludność na spadzistej drodze do bezdennej przepaści.

Już w pierwszych dniach lutego udał się do Wittenbergu były proboszcz od św. Barbary, Jan Bonholt, z polecenia Gdańszczan, aby prosić Lutra <sup>2)</sup> o przysłanie im w miejsce dra Aleksandra, który jak wiadomo, musiał opuścić Gdańsk, dr. Jana Bugenhagena, Pomorczyka, na kaznodzieję przy kościele Panny Maryi, gdyby zaś ten przybyć nie chciał, proszą o innego księdza, któryby nie był fanatykiem (*Schwarmgeist*) i burzliwego usposobienia, ale słodkim i łagodnym umysłem wskazywał drogi pańskie, abyśmy — mówią Gdańszczanie, albo raczej tylko umiarkowani członkowie rady z Bischoffem na czele — nie weszli na podobieństwo innych na zgubne drogi i nie zostali pochwyceni wirem buntu. Bonholt bawił kilka miesięcy w Wittenbergu i utrzymywał przez ten czas Lutra *au courant* tego, co się działo w Gdańsku.

To też pismo, które Luter wystosował w odpowiedzi na prośbę Gdańszczan, ważnem jest nie tylko dlatego, że zapoznaje nas w zapatrywaniach reformatora, ale i z tego powodu, że jako moderujący refleks przedstawień Gdańszczan, rzuca ciekawe światło na same wypadki w Gdańsku i stworzoną przez nie sytuację. Jakkolwiek Luter do zmiany dokonanej w Gdańsku ze względu na ważność tego miasta wielkie przywiązuje znaczenie <sup>3)</sup>, to jednak nie

---

czoną kawał gruntu i pobierał od dłużnika czynsz za użytkowanie z owego gruntu, pozostawiając mu prawo wykupu za sumę pozornego kupna a w gruncie tylko wypożyczoną. Tego rodzaju procent pobierany w formie czynszu nazywał się „fenykiem dzierżawnym“. Traktuje o tem: Siewert: Das Pfenningzins- u. Strohwichrecht. Por. Hirsch: Die Ober-Pfarkirche v. St. Marien in Danzig 293 Uw. 1.

<sup>1)</sup> Stegmann SS r. pr. 563

<sup>2)</sup> Literae senatus ad Dr. Lutherum Bornbach str 243.

<sup>3)</sup> Por. Hirsch l c 295 uwaga 2

bez obawy pisze do nich : „Proszę też was moi panowie i przyjaciele, zechciejcie czynić i cierpieć wszystko, co czynić i cierpieć przystoi, aby pokój panował wśród was i aby do was nie mieli przystępu owi fanatycy (*Schwarmgeister*), którzy niestety u nas w Górnych Niemczech zrzadzają wiele nieszczęść, jakieście zapewne o tem słyszeli. Jeśli jest coś do zmienienia lub usunięcia jak n. p. obrazy lub tym podobne rzeczy, niechaj się to nie dzieje przez prostego człowieka, ale przez prawowitą władzę rady, aby może tak jak gdzieindziej nie przyszło do pogardzania władzą, dla której Bóg żąda bojaźni i szacunku; przedewszystkiem zaś powinniście baczyć na to, aby was nie nauczano, że należy się rządzić prawami mojżeszowymi lub nawet ewangelią, jakto wypisałem na załączonej karteczce i temu waszemu kaznodzieji p. Michałowi Hänlein nakazałem, który was będzie uczył a którego słuchajcie“.....

Na tej karteczce, o której wspomina Luter, również bardzo charakterystyczne znajdujemy słowa. Biorąc bowiem pochop z owego rozporządzenia w sprawie procentów od wypożyczonych kapitałów, powiada Luter najwyraźniej, że na prawo mojżeszowe nie należy mieć wcale względu, gdyż ono jest martwe i zupełnie już wygasłe, zresztą tylko żydom było dane; my poganie, mamy słuchać prawa kraju, w którym mieszkamy; rzeczą zaś ewangelii nie jest zmuszać do czegoś, jak to czynić musi świecki sędzia; ewangelia jest bowiem duchowem przykazaniem, które kapłan jedynie ustami głosić powinien i każdemu pozostawić do woli; kto je chce przyjąć, ten niech przyjmie, kto nie chce, tego należy zostawić w spokoju. Iście chrześcijańska nauka, ale czy wyznawcy Lutra a nawet on sam zawsze się do niej zastosowywali? W końcu powiada jeszcze Luter z przyciskiem, że duchowe panowanie ewangelii należy odróżniać od zewnętrznych świeckich rządów i bynajmniej nie mieszać jednego z drugim.

Jak ów dany Bonholtowi do Lutra list rady z prośbą o przysłanie umiarkowanego księdza, któryby ją uchronił od chorobliwych zboczeń religijnych, dowodzi, że już wtenczas, w pierwszych dniach lutego, istniała w łonie partyi stojącej po styczniowych wypadkach u steru frakeya umiarkowana, która spostrzegła grożące miastu ze strony fanatyków niebezpieczeństwo, tak znowu pisma Lutra świadczą o tem, że ta sama frakeya przez posła swojego utrzymywała Lutra w wiadomości o wszystkim, co się działo w Gdańsku, gdyż listy, o których mowa, są właśnie tylko wynikiem prośb i przedstawień zanoszonych do reformatora. Pisma te jednak odniosły tylko taki skutek, że na razie odstąpiono od owego roz-

porządzenia w sprawie „fenyka dzierżawnego“, zresztą zaś nie zmieniły zgoła panującego stanu rzeczy. Przysłany przez Lutra Michał Hänlein, gdyż Bugenhagen, o którego prosili Gdańszczanie, nie chciał przyjąć tej misyi, nie dorósł zadaniu, jakie mu los przeznaczył do spełnienia.

Z drugiej jednak strony zważyć należy, że zadanie to było bardzo trudne i że już samo utrzymanie się na ofiarowanym mu stanowisku było niełatwe. To stronnictwo bowiem, z którego poręki otrzymał Hänlein pod względem materyalnym jak na owe czasy dość dobre stanowisko a po którego stronie skutkiem tego stać był powinien, nadawało już w tym czasie polityce swojej inny a coraz wyraźniejszy kierunek i zaczęło się, jak to zaraz zobaczymy, stanowczo przechylać się do partyi starej rady. Oddalając się zaś w miarę tego, z każdym dniem od dotychczasowych swoich sprzymierzeńców stawało się też coraz obojętniejszem przynajmniej pozornie dla nowej nauki, gdy tymczasem Hänlein, oddany szczerze tej nauce, przybył do Gdańska z silnem postanowieniem i przeświadczeniem, że właśnie ugruntowanie jej zasad pomiędzy ludnością gdańską będzie jego obowiązkiem i jedynem zadaniem.

Jeśli jeszcze zważymy, że predykanci, powitawszy w nim nowego zermierza własnych zapatrywań, mającego wzmocnić ich szeregi, nie byli później bardzo zbudowani jego umiarkowaniem poddyktowanym mu przez partyę Bischoffa, to musimy przyznać, że stanowisko jego było niewątpliwie bardzo trudne. Nie chcąc bowiem narazić sobie tych, z poręki których przybył do Gdańska, nie mógł zadowolnić tych, którzy, abstrahując od rzeczy świeckich, pod względem religijnym przypadali mu zapewne bardziej do smaku, aniżeli pierwsi, których polityki nie mógł należycie zrozumieć, nie znając w ogóle stosunków Gdańska a tem mniej jego stanowiska wobec Polski. <sup>1)</sup>

W tym zaś właśnie czasie polegająca na różnorodności interesów i odmiennej polityce szczelina, która rozdzielała skojarzone chwilowo partye, zaczęła się coraz wyraźniej i szybciej zamieniać w przepaść, której zapełnienie stało się też wkrótce niemożliwem.

<sup>1)</sup> To też taki Stegmanu nie umiał sobie wyrobić sprawiedliwego o nim sądu; powiada zaś o nim (V. 561): Luter przysłał eynen vorlawffenen monnich zcu Danteczke, her Michel genannt, der war oberster prediger in der pferrekireh unser lieben frawen, der schendete yo nicht so gar sere. Paszkwilańci z Hänlein zrobili Oberhahn — Urhahn. Por Hirsch l. c. 298 uw. ?

Partye te połączone dotąd z sobą słabym węzłem niechęci ku starej radzie, zaczęły teraz wręcz nieprzyjazne względem siebie zajmować stanowisko, choć pozornie szły jeszcze nadal z sobą ręką w rękę. Jeśli już bowiem z jednej strony zawód, jakiego doznał Bischoff, gdy liczył, że dostawszy się do steru prawie samowładnie będzie rządził miastem a równocześnie obawa przed przepaścią, w jaką przewódey ludowi postępując dalej na raz obranej drodze, mogli łatwo wtrącić miasto, oddalały go coraz bardziej od tej partyi, to z drugiej strony nagła zmiana frontu z strony króla polskiego musiała także wywołać zmianę w dotychczasowej polityce pierwszego burmistrza gdańskiego.

Jednakże, aby się nie zdyskretować u swoich współobywateli, musiał działać z największą ostrożnością i przezornością. Przy wrodzonej przezorności udało mu się to najzupełniej. Odtąd stara się wprowadzić zawsze o spełnienie rozkazów królewskich ale bez użycia środków gwałtownych, aby nie oburzyć na siebie popólstwa i nie popaść w podejrzenie, że zdradza jego sprawę, bo raz popadłszy w takie podejrzenie, utraciłby niewątpliwie u niego wszelki wpływ i przestałby odgrywać rolę polityczną. Prośby, namowy, perswazye, apellacye do egoizmu pojedynczych klas ludności — oto broń, którą walczy Bischoff dopóty, dopóki nie nadeszła chwila, w której zostawszy panem sytuacyi, mógł zrzucić maskę ale tylko jedną, bo drugą to jest wobec króla polskiego musiał i nadal zatrzymać.

Owe zaś odwoływanie się na materyalne korzyści a względnie straty były głównie skierowane do klasy kupieckiej, która odtąd w opowieści naszej wybitniejszą zaczyna odgrywać rolę. Klasa ta, o ile nie należała do partyi patrycyuszowskiej, dość obojętną była na jej upadek, owszem sprzyjając w skutek swoich bezpośrednich stosunków z Niemcami stanowczo nowej nauce, cieszyła się może nawet z tego, że ta nauka po obaleniu starej rady od razu i pod względem zewnętrznej formy utrwali swoje panowanie w Gdańsku.

Ale obecnie rzeczy inny a również dla tej klasy niebezpieczny wzięły obrót! I kupcy spostrzegli teraz, że cios wymierzony przeciw starej radzie zaczyna się kierować w ogóle przeciw klasom zamożniejszym i że partya ludowa zmierza do zupełnego i wyłącznego opanowania zarządu miasta w wszystkich jego kierunkach <sup>1)</sup>. W tym to bowiem mniej więcej czasie, aby o ile

<sup>1)</sup> Podług Tomickiego (Act. Tom. VII 275) ludność gdańska czerpała do tego zachętę z ruchów chłopskich w Niemczech... suntque

możności jaknajbardziej osłabić władzę rady i odjąć jej sposobność wzmocnienia się kiedykolwiek, postanowiono składować jej odnawiać dwa razy do roku a co najważniejsza wybierać odtąd do niej 19 reprezentantów klas rzemieślniczych, 2 kupców, 2 rodowych, że się tak wyrazimy, obywateli i dwóch właścicieli okrętów.<sup>1)</sup> Tak więc na 19 reprezentantów klas pracujących fizycznie, było tylko 6 reprezentantów klas zamożnych i inteligencji koncentrującej się w tak zwanych giełdach<sup>2)</sup> czyli konfraterniach. Jakkolwiek później zgodzono się wprawdzie na to, aby i giełdy miały w radzie miejskiej 19 reprezentantów, to jednak tego rodzaju dążności partii ludowej musiały w wysokim stopniu przestraszyć kupców.

Nierównie zaś większą jeszcze rolę u tej klasy ludności bacznej przedewszystkiem zawsze i wśród wszelkich okoliczności na materyalne korzyści musiała odgrywać obawa przed stratami, jakieby dla niej wynikły z gwałtownej a może nawet zbrojnej wobec króla polskiego opozycyi. Gdańsk a przedewszystkiem ta klasa ludności stała tyłką Polską, odcięta od tego kraju uschłaby jak gałąź, której nie pozwolono ciągnąć soków z drzewa i jego korzeni<sup>3)</sup>.

nunc primum animati hoc novo tumultu rusticano, qui excitatus est in Germania.

<sup>1)</sup> Bornbach p. 254

<sup>2)</sup> Wyrazu tego nie należy brać w dzisiejszem jego znaczeniu. Giełdy miały albo czysto świecki cel jak n. p. wspólnej obrony, zabawy itd. albo też religijny. Ludzie z najrozmaitszych stanów mogli do nich należeć. Każde stowarzyszenie, które w pewnym celu odłączyło się trwale od masy ludności, nazywało się giełdą. Zaś tak zwane Gewerbsgilden, które zaczęły się najprzód tworzyć pomiędzy kupcami, miały trojaki cel: popieranie wspólnego interesu, zapewnienie sobie wpływu przy obsadzaniu krzesła radzieckich i zabawę w ciasniejszych kołach. Takie giełdy zakładali za przykładem kupców piwowarzy, piekarze, kowale itd. Potem jeszcze idą cechy (*Innungen*) i korporacje. Otóż znakomitsze giełdy w połączeniu z arystokratycznymi rodzinami po miastach niemieckich zagarnęły sobie zarząd. Por. Die Gewerksgilden, Innungen und Handwerksvereine von Mittelalter, vom Archiv Starck w Neues Allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des preuss. Staates herausgg. v. Ledebur, Band I.

<sup>3)</sup> Hirsch w dziele swem Danzigs Handels u. Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des deutschen Ordens przyznawszy, (str. 172), że Gdańsk głównie handlowi z Polską miał do zawdzięczenia swój rozkwit, powiada na innem miejscu (str. 178) dosłownie: Man gewinnt in den diesen Verkehr betreffenden Papieren einen interessanten Einblick in die damaligen Zustände Polens überhaupt, die keineswegs so roh und

Wiedział zaś dobrze o tem jak i o usposobieniu tej klasy rząd polski, to też w zapozwach swoich starał się zawsze w tę stronę ugadzać. Wiedzieli zaś także o tem i przewodzcy ludowi, bo ostre zapozwy królewskie o ile możności starannie ukrywali przed klasą kupiecką <sup>1)</sup> i połączonych z nią wspólnością interesów bogatszych przemysłowców, których wyroby znajdowały w Polsce główny odbył.

Wśród takich okoliczności udawało się Bischoffowi, któremu chodziło o to, aby sobie naprawić reputacyę na dworze polskim, uzyskiwać pewne ustępstwa ze strony partji ludowej. I tak gdy w pierwszej połowie maja nadszedł do Gdańska ostry edykt, w którym król wylicza wszystkie zbrodnie popełnione przez Gdańszczan i surowo im nakazuje przywrócić dawny porządek rzeczy tak na polu religijnem jak i w wewnętrznym ustroju miasta i usunąć z rynku szubienicę i koło, dokazał Bischoff przynajmniej tego, że na dniu 23. czerwca uczyniono zadość temu ostatniemu nakazowi. Wpływ jednak jego nie był wielki a właściwa władza pozostawała zawsze jeszcze u przewodzców ludowych.

W tym mniej więcej czasie, najprawdopodobniej zaś w lipcu, Bischoff będąc w Krakowie, wytłómaczył się przed królem z swego postępowania, wyparł się solennie wszelkiego współnictwa

ungeordnet sind, als man sie sich vorzustellen pflegt. Diese zahlreichen Städtchen am Bug und Narew haben meistens eine den deutschen Städten in Schlesien nachgebildete Verfassung; neben einem Vogte oder Burggrafen, Bürgermeister und Rathmannen besteht überall ein Schöpfungengericht, vor welchem gleichfalls die Kaufverträge aufgenommen werden, welches über die Aufrechthaltung derselben wacht und auf die Aufforderung des Danziger Rathes gegen säumige Schuldner einschritt; schon aus dem selten unterbrochenen Fortbestehen dieses Lieferungs-geschäftes muss man schliessen, dass die Danziger Kaufleute dabei ihre Rechnung fanden. In den Faellen, wo letztere auf diesen Reisen in Polen beraubt oder getödtet werden, wird, die Kriegezeiten natürlich ausgenommen, von Seiten der Behörden, wie wir aus einem Beispiele ersehen, eine schnelle, das Interesse des Fremden sorglich berücksichtigende Justiz geübt. Wobec częstych zarzutów, jakie nas pod tym względem spotykają z nieprzyjaznej nam strony, uznaliśmy za stosowne, w całej rozciągłości przytoczyć poważny, bo na bardzo gruntownych studyach oparty, sąd uczonego Niemca. Sąd ten, jakkolwiek odnosi się do dawniejszych czasów, można także śmiało zastosować do czasów Zygmunta I.

<sup>1)</sup> I tak Stegmann V. 565 opowiada, że o edykie królewskim z maja dowiedzieli się kupcy dopiero 30 listopada (s. Andreastagk), co jednak zupełnie jest nieprawdopodobnem.

z nową nauką, oświadczając, że w części z strachu, w części zaś aby mózdz tem lepiej służyć królowi, połączył się pozornie z partją ludową. Wiadomość tę przywiózł z sobą do Gdańska Leonard Wojnowski, sędzia tezewski, wracając z Krakowa, dokąd był zaapelowwał od zapadłego wyroku w procesie przeciw Bischoffowi. Jak daleko zaś ten ostatni posuwał swoją obłudę, pokazuje się ztąd, że przez usta posłów gdańskich, o których zaraz będzie mowa, żali się przed królem i prosi go, aby surowo ukarał Wojnowskiego za to, że śmie tak bezczelne oszczerstwo rzucać na jego osobę. A przecież nie było to bynajmniej oszczerstwo podyktowane osobistą zemstą, bo mamy wyraźne świadectwo w liście Tomickiego na to, że Bischoff podczas swojego pobytu w Krakowie udzielił nawet Zygmuntowi rad, do których król postanowił najzupełniej się zastosować<sup>1)</sup> i w następstwie pozostawił Bischoffa na dotychczasowem stanowisku z zupełną swobodą działania tak, jak sam uzna za stosowne, aby mógł być tem pomocniejszy w ukaraniu winnych i przywróceniu dawniejszego porządku rzeczy.

Mimo że posłowie gdańscy energicznie wystąpili w obronie tak niesłusznie, jak mówili, spotwarzonego burmistrza swojego, to jednak partja ludowa niezupełnie mu ufała, bo gdy w wrześniu Ambroży Sturm, mający się udać do Krakowa, zachorował nagle, a rada wskutek tego postanowiła wysłać Bischoffa, wtedy partja ludowa zmieniła tę uchwałę i załatwienie odnośnej sprawy poruciła bawiącym już w Krakowie posłom swoim<sup>2)</sup>.

To też wracając do przerwanego wątku naszego opowiadania, krom ustępstw w sprawie usunięcia szubiennicy, nie zdołał Bischoff nic więcej tym razem wymózdz na partyi ludowej a jakkolwiek znalazł poparcie w klasie kupieckiej, nie mógł jednak przeszkodzić wysłaniu poselstwa, które w imieniu wszystkich giełd i cechów miało się przed królem uniewinnić z podniesionych w owym edykcie przeciw miastu zarzutów. Gdy bowiem pojedyncze cechy czę-

<sup>1)</sup> Act. Tom. VII, str 342. Petr. Tom. Mathie: Hodie Philippus Bischoff proconsul gedanensis huc venit, quem audiet M. R. libenter et consilium ejus ad sistendos motus gedanenses perquiret. Beilage A. SS. r. pr. V, 584 powiada mylnie, że Bischoff bawił w Krakowie z powodu procesu z Bażeńskim i według tego źródła, gdy król zapytał Bischoffa, z kąd to pochodzi, że jeszcze jest przy władzy, miał odpowiedzieć: Kl. Maj. ich schwere das bei meiner seelen seligkeit, das ich der Lutterschen secte und dem wort Gottes, das man nun predigt, mein tage nicht treu oder hold bin gewesen.

<sup>2)</sup> Por. Hirsch l. c. 302, uwaga 2.



ścią także tylko niechętnie zgodziły się na wygotowany i mający się przedłożyć królowi memoriał, to kupcy zebrani w Artushofie opierali się do ostatka. W gniewie miał się wtenczas do nich odezwać były sekretarz miejski a obecnie jeden z burmistrzów i równocześnie przewodzców ludowych, Jerzy Zimmermann, aby przecież nie wzbraniali się przyzwolić na to, na co się wszyscy zgodzili. „Jeśli nam Bóg pozwolił przejść przez morze Czerwone, to przecież nie utykajmy w Jordanie“<sup>1)</sup>. Namowami i ustępstwami na polu wewnętrznego zarządu zdołał wreszcie Zimmermann nakłonić kupców do zgodnego postępowania. Wkrótce też potem udał się Jerzy Zimmermann do Polski na czele poselstwa, w którego skład oprócz niego wchodził: Jakób Flünt, Jan Ostendorp, Jerzy Block, ławnicy, i Piotr König, kowal.

Zanim udamy się za nimi do Polski, zobaczymy jeszcze najprzód, co się działo w Gdańsku aż do końca tego roku (1525).

Partya ludowa, nie znając należycie usposobienia króla polskiego, z najlepszą otuchą wysłała wymienionych posłów do Polski i tak była pewna pomyślnego rezultatu ich misyi, że nie małe ogarnęło ją zdziwienie, gdy w pierwszych dniach września nadszedł z Polski nowy edykt, którym król zaważwał przed siebie dla usprawiedliwienia się starą radę i wybitniejszych przewodzców ludu mianowicie Schultza, Netacka, Neymanna i Bollhagena. To też nie trudno było wmówić w pospólstwo, że edykt ten bez wiedzy króla przysłało wrogie Gdańszczanom a przez starą radę przekupione stronnictwo na dworze królewskim<sup>2)</sup>. Predykanci nie wahali się nawet z tego powodu rzucać z kazalnicy obelg na „biskupów i głupców“, którzy im śmieli przysłać takie pismo. Jakoż do zapozwu tego zastosowała się tylko stara rada i to bardzo chętnie, gdyż atmosfera gdańska stawała się dla niej z każdym dniem coraz duszniejszą, z drugiej zaś strony spodziewała się nakłonić króla polskiego do tem prędszego przywrócenia jej władzy; ale wymienieni przewodzcy ludowi nie myśleli wcale o spełnieniu rozkazu królewskiego. Jeśli partya ludowa dotąd w rzeczy samej oddawała się illuzji co do postawy króla polskiego, to niebawem musiała się przekonać, że niebezpieczeństwo z tej strony jest daleko groźniejsze, aniżeli sobie dotąd wystawiano.

W połowie października nadszedł b. wiem z Polski nowy edykt, w którym król ogłasza banicyą na owych czterech przewodz-

<sup>1)</sup> S. S. r. r. pr. V, 563

<sup>2)</sup> Melmann u Bornbacha p. 254.

ców ludowych, każe ich sobie przemocą dostawić tak samo jak i trzech głównych predykantów mianowicie Jakóba Heggego, Jana Francka <sup>1)</sup> i Jakóba Möllnera, i żąda nadto wydania owych dwóch dokumentów styczeńowych, wymuszonych na starej radzie. Równocześnie wystosował król osobne pismo do giełd i znaczniejszych cechów, z uwiadomieniem o wysłaniu wspomnianego edyktu i upomnieniem, aby się postarały o spełnienie zawartych w nim rozkazów.

Groźny ten edykt rzucił wielki postrach na ludność gdańską. Wprawdzie owe dokumenta, według jej zdania, były zredagowane z wielką ostrożnością, mimo to zawierały wiele, co ją w wysokim stopniu kompromitowało w oczach króla polskiego. W nierównie jednak trudniejszym położeniu znalazła się ta ludność w obec żądania, aby przemocą stawiała przed sąd królewski predykantów i przewodzców ludowych, którzy się nie stawili dobrowolnie. Niespełnienie tak kategorycznego rozkazu równało się otwartemu buntowi, poświęcenie zaś tych, którzy przewodniczyli na polu religijnem i na zebraniach ludowych, wydało jej się zbyt wielką i haniebną ofiarą. To też zacięty wywiązał się spór w obec takiej alternatywy. Podczas gdy kupcy, przestraszeni groźnym edyktem królewskim i osobnem do nich upomnieniem, dopomagali się całkowitego spełnienia rozkazów królewskich, to partya ludowa stanowczo się temu opierała <sup>2)</sup>. Taka walka trwała przez kilka dni, podczas których Bischoffa prawie wcale nie widać. Mądry burmistrz i teraz nie chciał się zanadto angażować, aby się nie stać niemożliwym na przyszłość. Widział, że jeszcze stosowna chwila dla niego nie nadeszła, według dobrze zaś obliczonego planu nadejść musiała w niedalekiej przyszłości.

Bądź co bądź rada miejska znajdowała się w krytycznem położeniu, że się tak wyrazimy, między młotem i kowadłem. Rozkazów króla trzeba było słuchać a woli ludu nie można było ignorować. Obrąła więc pośrednią drogę; upoważniła swoich posłów w Krakowie <sup>3)</sup> do przedłożenia królowi pokornej prośby i do przy-

<sup>1)</sup> Rathsdendeboek S. S. r. r. pr. V, 564 uw. 3 powiada: Johannes Slesier, zdaje się więc, że pochodził z Szlązka. Stegmann powiada, że był „aus Oberlant“.

<sup>2)</sup> Anna Stutte tak pisze do swojego męża Jana, ławnika: sie haben noch keinen Willen hinzuziehndt und sagen, sie können sich nicht selbst auf die fleischbank opfern. Brb. str. 262.

<sup>3)</sup> Z Bornbacha str. 257 mamy krótką wzmiankę o piśmie przesłanem posłom, ale bez daty. Domyślamy się więc tylko, że na ten czas przypada.

obietania poprawy a w osobnem piśmie do króla z dnia 21 <sup>1)</sup> października błaga go wprawdzie także o litość, ale oświadcza, że zapozwanych obywateli i księży przysłać nie może, natomiast przysłała żądane dokumenta.

Równocześnie w tem swoim utrapieniu udali się Gdańszczanie po radę do Elblązan, co mają dalej począć. A gdy ci w liście z dnia 30 <sup>2)</sup> października udzielili im rady, aby byli posłusznymi królowi, oświadczając zarazem, że sami nie mogą się wstawić do króla, gdyż ten i na nich nie łaskaw a stany pruskie, proszone o pomoc, równie niepomyślną dały im odpowiedź, wtedy rada miejska popadła w największą desperacyą. Wreszcie zdobyła się na tyle energii w obec partyi ludowej, że kazała uwięzić nietylko owych trzech zapozwanych przed sąd królewski księży, którzy, pojawiawszy także niebezpieczeństwo sytuacyi, chcieli się cichaczem na czas niejaki wynieść z miasta <sup>3)</sup>, ale nawet owych czterech przewodców ludowych, którzy dotąd głównie rej wodzili pomiędzy społeczeństwem. Uwięzieni księży i demagodzy zobowiązali się słowem honoru, że w kraju chętnie się stawiają przed królem lub jego doradcami, gdyż są zanadto ubodzy, aby mogli podjąć daleką podróż do Polski, nadto nie znają języka i dróg, prosili jednakże równocześnie radę, aby na wszelki wypadek postarała się im u króla o list żelazny, w razie gdyby od takiej podróży nie mogli być uwolnieni, o co też rada przyrzekła im wstawić się do króla <sup>4)</sup>. Zdaje się, że po tem uroczystem zobowiązaniu się zostali puszczeni na wolność, gdyż w innym razie trudnoby było wytłumaczyć sobie powód takiego przyrzeczenia, danego radzie na dniu 4 listopada <sup>5)</sup>.

Jeśli już z tego uroczystego zobowiązania się uwięzionych, w którym nie wykluczają możliwości udania się do Polski, pokazuje się podyktowana trwogą pojednawczość z strony partyi ludowej, to jakkolwiek z reszty miesiąca listopada nie podają źródła żadnych szczegółów, zdaje się jednak, że w tym czasie rzeczy za-

<sup>1)</sup> Bornbach str. 260.

<sup>2)</sup> Bornbach str. 261: montags nach Simonis Jude. W tym zapewne czasie pisano także do Balińskiego, kasztelana gdańskiego, o czem wspomina także Bornbach (str. 261), ale nie podaje ani treści listu, ani też daty.

<sup>3)</sup> Hans Crackau an Hans Stuten. Datum in vigilia omnium sanctorum (31 paździer,) Bornbach 263.

<sup>4)</sup> Rathdoenkenboek S. S. r. pr. V, 564.

<sup>5)</sup> Hirsch l. c. 301 domyśla się tylko, że w grudniu uzyskali wolność, dlatego zapewne, że w listopadzie nie o nich nie słyhać.

ceły się skłaniać ku lepszemu, i że partya szowinistyczna przyszła do przekonania, iż trudno głową mur przebić, lecz że przynajmniej pozornie trzeba się choć w części poddać pod wolę królewską, jeśli miasto ma ujsć strasznej doli. To też partya ta zaczęła się okazywać coraz skłonniejszą do uległości w obec rozkazów królewskich, o ile one nie były wymierzone wprost przeciw niej a względnie jej przewodzcom, to jest o ile się nie odnosiły do dostawienia zapozwanych, skonfiskowania im majątków i zwrócenia całej władzy starej radzie; z drugiej jednak strony kupcy domagali się energicznie najściślejzego spełnienia rozkazów królewskich.

Ztąd wytworzyła się w ostatnich dniach miesiąca listopada największa niepewność i chwiejność stosunków. Szale się waży z dniem każdym to na tę, to znowu na drugą stronę<sup>1)</sup>. Już co tylko mają się zdobyć Gdańszczanie na stanowczy krok do dania królowi satysfakcyi, to znowu się cofają. I tak na dniu 29 listopada postanowili wysłać na zjazd do Torunia ławników Brandta i Eltermanna, którzy mieli oświadczyć wysłannikom królewskim, że miasto przyrzeka spełnić wszystkie rozkazy królewskie, a już dnia następnego we czwartek cofnięto tę uchwałę.

Na dniu 1 grudnia zgromadzili się kupcy i wszystkie cechy na wspólną naradę. Kupcy i większa część cechów oświadczyła się stanowczo za tem, aby spełnić mandat królewski w wszystkich punktach, ale partya ludowa, nie chcąc sama na siebie wydać wyroku śmierci, musiała się temu sprzeciwić. Rada znajdując się w tak trudnem położeniu, nie śmiała na własną odpowiedzialność zrobić stanowczego kroku, lecz postanowiła ciężar ten rzucić niejako na barki całej gminy. W tym celu w poniedziałek 4 grudnia zwołała na dzień następny zgromadzenie wszystkich kupców i cechów tak większych jak mniejszych. Zgromadzonych zawezwała, aby wybrali z pomiędzy siebie delegowanych: kupcy 24, każdy większy cech po 6 a każdy większy po 4 reprezentantów. Powziętym w porozumieniu z radą przez tę reprezentacyą giełd i cechów uchwałom miała się poddać cała gmina. Kupcy zgodzili się na tę propozycyą z zastrzeżeniem, że nie będzie postanowionem nic, coby się sprzeciwiało mandatowi królewskiemu. Z pomiędzy przewodzców ludo-

<sup>1)</sup> Całe to opowiadanie jest oparte na liście Elżbiety Lauen do siostry Anny, żony Stuttego z 7 grudnia i w części na liście rady miejskiej do Bażeńskiego z 4 grudnia (Bornbach p. 277 i 278) Elżbieta Lauen powiada: wir haben hier soleh ein umbtummeln, jetzt meinen wir, dasz esz nun gutt seyn soll, baldt wieder taugt esz gar nicht.

wych weszli w skład tej komisji znany nam Jan Schultz, wybrany przez szyprow, Jan Netack wybrany przez na wskrós rewolucyjny cech piwowarów i inni.

Rezultat narady, która się odbyła jeszcze tego samego dnia, tylko w części zadowolnił radę. I tak pozwolono na powrót Ferbera do miasta, ale pod żadnym warunkiem nie chciano mu zapłacić nakazanej przez króla sumy; starej radzie pozwolono także powrócić do miasta, ale równocześnie domagali się przewodzcy ludowi, aby ją pociągnąć do odpowiedzialności z powodu skarg zanesionych przez nią przed króla; zgodzono się także na to, aby zakonnikom, które w liczbie 36 zostały jeszcze w klasztorze świętej Brygity, zwrócić zabrane klejnoty i w ogóle cały majątek, biskupowi spłacić winną daninę, zwrócić fundusze przeznaczone dla wdów i sierót a nawet pozwolić na odprawianie łacińskiego nabożeństwa w kościele Panny Maryi według dawnego zwyczaju, ale co do dostawienia żądanych przez króla osób nie można było oczywiście osiągnąć żadnego porozumienia. W każdym jednak razie uchwały powyższe dodały radzie nieco otuchy.

To też donosząc <sup>1)</sup> o tem wszystkim Bażeńskiemu, wojewodzie malborskiemu, szczególniejszemu przyjacielowi miasta, wyraża rada nadzieję, że z czasem uda jej się może osiągnąć jeszcze pomyślniejsze rezultaty, musi jednak działać z największą ostrożnością, na razie zaś chodzi jej przedewszystkiem o to, aby ustanowić przy kościele P. Maryi księdza łagodnego usposobienia, któryby się starał w drodze perswazyi i to z pisma świętego udowodnić pospółstwu potrzebę rozmaitych ceremonij a prosząc o radę, co ma sobie począć w sprawie zapozwanych przez sąd królewski mianowicie Schultza <sup>2)</sup>, który w krytycznych chwilach ważne wyświadczył usługi, skarży się równocześnie na starą radę, która sprowadziwszy tyle nieszczęść odrzuca zgodę proponowaną jej przez posłów miejskich w Krakowie.

Korespondencya ta, jakkolwiek się toczyła za pośrednictwem Bischoffa <sup>3)</sup>, nie jest jednak bynajmniej wyrazem jego zapatrywań

<sup>1)</sup> Bornbach p. 277.

<sup>2)</sup> den wir können ihnen einertheils sonderlich hanz Schulzen bey unser trew und warheit nicht anders, den dass sie in den gefehrlichen Anfruhr zu allem Guten hoch und trewlich geständig sein (Bornbach str. 277).

<sup>3)</sup> List do Bażeńskiego tak się bowiem zaczyna: Wir haben Ewer. herrl. schreiben durch den Ehrsamem h. Philipp Bischoff empfangen.

i usposobienia a okoliczność ta rzuca także bardzo jaskrawe światło na politykę pierwszego burmistrza gdańskiego, bo kiedy, jak widzimy z tego pisma, nowa rada chciałaby chętnie uchronić Schultza i towarzyszków od kary królewskiej a równocześnie z największą goryczą wyraża się o postępowaniu starej rady w Krakowie, to pomiędzy Bischoffem a tą starą radą już w październiku istniało zupełne porozumienie, jakkolwiek niewiadomo dokładnie, w którym właściwie czasie przyszło do skutku <sup>1)</sup>. Z tego listu do Bażeńkiego przekonujemy się także, że i z strony partii ludowej robiono członkom starej rady propozycją do zgody, ale ci poznawszy w królu gotowość do ukarania winnych, pewni zatem zupełnego zwycięstwa nie chcieli widocznie nic o tem słyszeć. Ta też okoliczność musiała ostatecznie wpłynąć na postawę przewodzców ludowych. Widząc taką zaciekłość w swoich przeciwnikach zamiast z rezygnacją oczekiwać ich całkowitego tryumfu, woleli popróbować szczęścia w wyborze środków gwałtownych i gdy jeszcze niedawno, przestraszeni gniewem królewskim, skłonni byli do poddania się, byleby nie żądano zbyt wielkich z ich strony ofiar, teraz zmienili front i nie chcieli już dawać posłuchu pojednawczej polityce rady.

Uciekłe na czas niejaki pod grozą edyktu królewskiego namiętności zaczęły się na nowo burzyć, przedewszystkiem zaś przeciw kupcom zwróciła się nienawiść pospółstwa, ponieważ oni to uporczywie domagali się całkowitego spełnienia rozkazów królewskich. Przyczyniło się zaś jeszcze bardziej do tego zachowanie się posłów gdańskich w Krakowie. Czy w rzeczy samej zdołali sobie pozyskać przyjaciół na dworze królewskim, czy też drugą odpowiedź, jakiej im król udzielił przez usta Tomickiego, w korzystnym dla siebie tłumaczyli sobie duchu, dość że oni to mianowicie zaś Jerzy Zimmermann w listach swoich dodawali swoim współobywatelom otuchy, aby wytrwali na raz obranej drodze a nie ustępując w niczem, nie ułękli się nawet banicyi królewskiej. Takie słowa zachęty posłów, bawiących w Krakowie, którzy zatem powinni byli najlepiej znać panujące na dworze królewskim usposobienie, musiało oczywiście jeszcze bardziej rozzuchwalić pospółstwo. To też Elżbieta Lauen, za którą podajemy powyższe szczegóły, w liście do siostry, bawiącej z mężem swoim Stutem, członkiem starego rządu w Toruniu, zaklina na wszystko, aby nikt z starej rady nie ważył się

<sup>1)</sup> Hirsch l. c. 303 wspomina w uwadze o znajdującym się u Bornbacha liście kanonika Tied. Giesego do biskupa Maurycego Ferbera w sprawie tego pojednania; list ten jest właśnie z października.

przybyć do miasta, gdyż z pewnością nie uszedłby zemsty partyi ludowej.

Jeśli nowa rada była, choć niezupełnie, zadowolona z owych uchwał powziętych wspólnie z giełdami i cechami, to pospólstwo, pomiędzy którym jak dawniej tak i teraz rej wodzili Schultz, Steinbart<sup>1)</sup>, Netack i inni, nie zadowolniły one wcale, bo gdy zaraz w następną niedzielę (9 grudnia) publicznem ogłoszeniem na drzwiach kościelnych oznajmiono ludowi, że w kościele Panny Maryi będzie się odtąd odbywało nabożeństwo według dawnego zwyczaju, wtedy pospólstwo zaczęło szemrać, tak że rada uznała za stosowne wydać 12 grudnia proklamacyą<sup>2)</sup>, w której oznajmia, że w porozumieniu z reprezentantami wszystkich cechów i za zgodą predykantów postanowiła spełnić wolę królewską a zapowiadając, że kaznodzieje będą się starali pouczyć parafian o przyczynach tego rozporządzenia, prosi i wzywa, aby pod karą wszyscy się do niego zastosowali i nie brali ztąd pochopu do niespokojów i rozruchów. Ale i ta proklamacya, zdaje się, nie odniosła pożądanego skutku, bo rada widziała się zniewoloną odroczyć na czas niejaki<sup>3)</sup> przywrócenie łacińskiego nabożeństwa w kościele Panny Maryi a tymczasem ograniczyć się na tem, że kaznodzieje starali się wytłumaczyć pospólstwu potrzebę przywrócenia dawnych ceremonij.

W ogóle stan rzeczy przybrał w tym czasie bardzo groźny charakter, wielu zamożniejszych obywateli zaczęło uchodzić z miasta; rada w liście do Bażeńskiego już stanowczo zdradza chęć ustąpienia a zapewniając, że najchętniej spełniłaby rozkazy królewskie, gdyby tylko mogła pokonać nastęrczające się trudności, oświadcza z drugiej strony, że, jakkolwiek bynajmniej nie chce się zaślaniać pospólstwem, musi się jednak liczyć z tymi, z którymi na wspólne wskazana jest życie; chciałaby zaś, jak bez rozlewu krwi nastąpiły zmiany, tak też bez rozlewu krwi przywrócić dawny porządek rzeczy.

Takie to stosunki panowały w Gdańsku w grudniu 1525 r., gdy w drugiej połowie tego miesiąca Melchior Glaubitz i Jerzy Bartliński, szlachta pruska, przybyli do Gdańska z nowym zapozwaniem królewskim, aby miasto przez posłów swoich stawiło się w Piotrkowie przed trybunałem królewskim.

<sup>1)</sup> Tak nazywano także Neymanna.

<sup>2)</sup> Programu Gedani propositum feria tertia ante Lucie. Bornbach str. 280.

<sup>3)</sup> aż do nowego roku (circumsisio Domini). Senatus gedan. palatino Marienburgensi 19 Decemb. Bornbach 285.

## V.

### POLSKA W OBEC WYPADKÓW GDAŃSKICH.

Potęźny ruch duchowo-religijny, który na początku wieku XVI ogarnął umysły zachodnich krajów Europy, odbił się także potężnymi falami o rozległe Piastów ziemie. Nie może tu być oczywiście naszym zadaniem przedstawić wierny i dokładny obraz religijno-duchowego stanu Polski w owych czasach, ale dla zrozumienia polityki i w ogóle całej postawy Polski w obec wypadków gdańskich niechaj nam wolno będzie rzucić przynajmniej kilka rysów, z których czytelnik choć tylko w przybliżeniu zdoła sobie odtworzyć wspomniany obraz.

Wiadomo, że już w roku 1504 ukazały się w Krakowie pisma o prawdziwej służbie bożej i o małżeństwie księży, które to pisma kurya potępiła jako heretyckie, i że Bernard z Lublina już w roku 1515, a więc jeszcze przed wystąpieniem Lutra, w piśmie do Szymona z Krakowa nie wahał się wypowiedzieć zdania, że trzeba wprawdzie wierzyć w ewangelię, ale bez ludzkich wymysłów obyć się można. W miarę jak za Zygmunta I Polska zaczęła wchodzić w coraz ściślejsze stosunki z zachodnią Europą, zaczynała też młodzież polska coraz częściej zazierać za granice kraju dla uzupełnienia swoich wiadomości a naturalnym porządkiem rzeczy coraz też bardziej ulegać owemu prądowi humanistycznemu, który ogarniając najbystrzejsze i najoświeceniwsze umysły, jak wiadomo, panował także na dworze Leona X, a który, bądź co bądź, był zwiastunem a do pewnego stopnia rodzicem, nie chcemy powiedzieć schizmy kościelnej, ale w ogóle wielkiego religijnego i socjalno-politycznego ruchu. Jak Leon X, sam hołdując liberalnym zasadom, tolerował wszelkiego rodzaju swobodne wymiany za-



patrywań, dopóki obracając się w zakresie rozmów i dyskusyj towarzyskich, nie wchodziły w ludzkie stosunki i przez zastosowanie w praktycznym życiu nie zagrażały kościelnym instytucjom, zaciętym zaś stał się takich rozumowań przeciwnikiem, gdy, przeszedłszy powyższą granicę, zaczęły podkopywać powagę i w ogóle podstawy kościoła — tak też i biskupi polscy nie byli z początku takimi wrogami nowego prądu, jakby się to na pozór zdawać mogło, lecz dopiero wtenczas użyli na jego stłumienie wszystkiego swojego swojego wpływu, gdy wraz z grożącym całemu kościołowi niebezpieczeństwem także ich powaga a równocześnie materyalne interesa na szwank były wystawione <sup>1)</sup>. A właśnie taki charakter zaczął

<sup>1)</sup> Weźmy n. p. takiego Krzyckiego, który był jednym z głównych filarów katolicyzmu za Zygmunta I, a który nie ma dość słów na potępienie Szydłowieckiego, zarzucając mu z okazji spraw gdańskich sprzedajność i „zdradę Chrystusa“. A przecież Krzycki tak samo jak sławny humanista Erazm Roterdamczyk, z początku nie był bynajmniej wrogiem powstałego w Niemczech ruchu religijnego, bo w liście do tego ostatniego (Act. Tom. VII, str. 343) wstydził się nawet broszurę, napisanej przeciw Lutrowi a niezadowolony z tego, że dostała się w ręce tak uczonemu mężu, przyznaje się, że z początku podzielał niejedno zapatrywanie Lutra, a z napisania tej broszury tłumaczy się tem, że sykofanci oskarżyli go u papieża o sprzyjanie nowej nauce, chciał im więc tem pismem, że użyjemy jego własnego wyrażenia, zamknąć gębę, kończy zaś słowy: „unde facile conjicies, qualis esset fons ille, ex quo tanta insaniarum et probrorum flumina manarent“. (O Krzyckim obacz krótką ale ładną rozprawkę zgasłego przedwczesnie Ludwika Droby: Andrzej Krzycki jako pisarz i polityk w „Przeglądzie Polskim“ z r. 1879, tom I.). Nawet Tomicki, główny obrońca katolicyzmu w owych czasach nie był bynajmniej fanatykiem religijnym, i tak np. w liście do Ludwika Alifio, sekretarza królowej (Act. Tom. VII, str. 293), sam przyznaje się do maksymy: nec nostrum est aliquem ad religionem cogere. Zresztą Tomicki zostaje z Albrechtem pruskim, mimo że ten u siebie prześladowuje katolicyzm wszelkimi sposobami, w najlepszych stosunkach, stara mu się we wszystkim dogodzić i najpokorniejsze pisuje do niego listy. Ale tak samo jak Krzycki — nie mówiąc już o brudnie cheiwym Dantyszku, któremu Piasecki zarzuca wprost sprzyjanie herezy — gdy idzie o interesa materyalne, Tomicki wyraża niejednokrotnie swoją nienawiść ku nowej nauce, zarzucając jej zwolennikom, że pod jej pozorem i płaszczykiem obrony ojczyzny chcieliby sobie przywłaszczyć cudze dobra (Tomicki Luce de Górką Acta Tom. VII, str. 67) a jeśli ustępuje w końcu pod tym względem, to na to tylko, aby małemi ustępstwami uratować wiele. (Tomicki Luce de Górką Act. Tom. VII, 62). Co się zaś tyczy prymasa Łaskiego, to jakkolwiek przy niejedynej sposobności energicznie występował przeciw nowej nauce, nie był również zagorzałym katolikiem, bo nawet w wła-

w tym czasie przybierać w Polsce nowy prąd religijny. Ostrze jego zwracało się tu coraz wyraźniej i dotkliwiej nie tak przeciw samej religii katolickiej, jak raczej przeciw jej reprezentantom mianowicie wyższym duchownym, którzy dotąd spokojnie spożywali bogate dochody swoich posiadłości, nie poczuwając się jednak do obowiązku wspólnego ponoszenia ciężarów. O tyle też słusznym jest przytoczone co dopiero zdanie Tomickiego, że owi mniemani nowatorowie są tylko dlatego nimi, aby pod pozorem nowej nauki wydrzeć duchowieństwu majątki, ale szanowny prałat nie chciał widocznie wiedzieć o tem, że wspólne używanie dobrodziejstw czyni też koniecznym wspólne ponoszenie ciężarów, i że w zdrowo funkcjonującym organizmie państwowym suknia duchowna nie może od tego uwalniać; trzeba bowiem wiedzieć, że owe rzekome wydzieranie majątków, o którym wspomina Tomicki, ograniczało się do żądania szlachty, aby i duchowieństwo brało udział w dźwiganiu ciężarów państwowych. To też biskupi polscy uskarżają się w piśmie do papieża<sup>1)</sup> i osobno jeszcze przez posła polskiego Myszkowskiego, że stan duchowny w Polsce wystawiony jest z strony świeckich na rozmaite szykany a nawet na pogardę i prześladowanie. Przedewszystkiem zaś, powiadają w swoim piśmie biskupi, zarzucają świeccy duchowieństwu, jakoby dla zadość uczynienia swojej chciwości oszukiwało lud na każdym kroku.

Przy tem wszystkiem nie da się jednak zaprzeczyć, że nie tylko stan duchowny, ale i sama religia katolicka była przedmiotem szyderstw z strony świeckich a nawet duchownych osób i to na samym dworze Zygmunta I, hołdującego, jak wiadomo, ściśle katolickim zasadom. Mamy zaś na to świadectwa, którym najzupełniej

---

snej kancelaryi zatrudniał heretyków. Wiadomość tę mamy wprowadzić z listu jego osobistego nieprzyjaciela Tomickiego (Act. Tom. VII, 62) ale pisanego do samego Łaskiego, nie podobna więc przypuszczać, aby była bezpodstawną. (O Łaskim napisał prof. H. Zeissberg sumienną monografią: Johannes Laski und sein Testament). W ogóle o ówczesnych katolicyzmie w Polsce możnaby powiedzieć, że ich zasady były bardzo elastyczne a większa lub mniejsza ich tolerancja lub nietolerancja zależała w pojedynczych przypadkach od samej natury tych przypadków i od danych okoliczności; w każdym razie umieli się oni bardzo naginać. Wynikało to poniekąd z ducha czasu, w którym partyjny a w wyższym jeszcze stopniu osobisty interes do tego stopnia był normą żywota, że nie uważano nawet za stosowne kryć się z tem, jak się o tem można przekonać z rozlicznych listów, zawartych w Act. Tomicyanach.

<sup>1)</sup> Theiner Mon. Pol. II, 426.

zaufać możemy. I tak pomiędzy innemi donosi<sup>1)</sup> Krzycki Tomickiemu, że oburzony niesłychanemi bluźnierstwami, które się stały niezbędną przyprawą wszystkich uczt dworskich i to nawet pomiędzy duchownymi dygnitarzami<sup>2)</sup>, prosił na naradzie usilnie króla, aby starał się zapobiedz temu złemu; jakoż poparty przez marszałka dworu Piotra Kmity, wymógł na królu, że pod karą więzienia i wydalenia z dworu, zakazał król wszelkich dyskusyj w kwestiach religijnych.

Uznaliśmy za stosowne zaznaczyć, że w samym otoczeniu arcykatolickiego króla do takiego stopnia wzmógł się nowy prąd religijny, bo że w Krakowie już wtenczas nowa nauka znalazła dla siebie bardzo urodzajny grunt, tak że nawet ostre edykta królewskie<sup>3)</sup> nie zdołały zapobiedz coraz większemu rozwielenianiu się jej, że coraz liczniejszych zwolenników znajdowała w Wielkopolsce, w której kasztelan poznański Górka, tak przez króla jak przez Tomickiego<sup>4)</sup> energicznie wzywany do ścigania innowierców, zdaje się, nie bardzo odpowiadał temu zadaniu, że wreszcie całe Prusy, mianowicie miasta na wyścigi spieszyły pod sztandar nowych apostołów, to powszechnie wiadomą jest rzeczą<sup>5)</sup>.

Z drugiej zaś strony duchowieństwo widząc swoje stanowisko tak mocno podkopane, zaczęło je też według sił wzmacniać w wszystkich kierunkach. Widzieliśmy już, że biskupi polscy kolegialnie uwiadomili papieża Klemensa VII o grożącym kościołowi w Polsce niebezpieczeństwie, prosząc go o pomoc. Papież nie szczędził też w tym względzie zabiegów. Już przed odebraniem owego pisma od biskupów polskich pisał w tej sprawie do potężnego stanowiskiem i wpływem na Zygmunta, kanclerza Szydłowieckiego, który też, zapewniając go<sup>6)</sup> o największej uległości dla stolicy apostolskiej i kościoła, przyrzeka, że będzie dodawał królowi „bodźca do stłumienia heretyckiej zarazy“ i chwali się zarazem, że jego to dziełem był bardzo ostry edykt, wydany przeciw innowiercom.

1) Acta Tom. VII, str. 302.

2) etiam inter purpuratos.

3) Zob. pomiędzy innemi Cricius Tom. Act. Tom. VII, 311.

4) Act. Tom. VII, 248.

5) Wskutek takiego rozszerzenia się nowej nauki a jeszcze bardziej wskutek zawarcia pokoju z Albrechtem rozeszła się pogłoska, że król sprzyja nowej nauce por. Act. Tom. VII, 292 Tomicki L. Alifio a nawet, że król sam zmienił religią. Por. Act. Tom. VII, 294 Tomicki Carolo Monsterburgensi.

6) na dniu 21 lipca 1524 Theiner Mon. Pol. II, 419.

W następnym roku 19 maja upomina <sup>1)</sup> papież prymasa Łaskiego w obec blizkiego synodu prowincjonalnego, aby z wszystkich sił starał się zapobiedz szerzeniu się herezyi.

Przedewszystkiem jednak udawał się z tem papież Klemens do Zygmunta. W liście <sup>2)</sup> króla, napisanym w odpowiedzi na pismo papieża przebija się nietylko największe przywiązanie do kościoła ale i stanowcza chęć przeszkodzenia szerzeniu się herezyi. Ale mimo całej swojej uległości dla Stolicy apostolskiej i przywiązania do katolicyzmu nie posuwał Zygmunt I swojej skrupulatności religijnej tak daleko, aby ze względów na dobro kościoła narazić na straty państwo. Ustępował przed żelazną koniecznością lub raczej, że się dokładniej wyrazimy, przed tem, co za taką konieczność uważał. Taką też zasadą kierował się, zawierając znany pokój z Albrechtem i wyraźnie się do niej przyznaje w liście do kardynała Czterech Świętych, protektora Polski, gdy mówi: „Nie wszystko się dzieje według naszej woli i zdania, ale w części z konieczności, w części także z powodu niegodziwości tych czasów, w których się wszystko miesza i przewraca do góry nogami“ <sup>3)</sup>. Tej zasady trzymał się król nieomal w wszystkich swoich czynnościach, nie szedł nigdy na przebój, lecz liczył się z okolicznościami i dopiero wtenczas przystępował do wykonania swojego planu, gdy już nie stało na przeszkodzie. Ale i w takim razie jeszcze mniej lub więcej energiczne przeprowadzenie ułożonego planu było zawisłe od wywie-

<sup>1)</sup> Theiner Mon. II, 428.

<sup>2)</sup> Theiner Mon. Pol. II, 427. Przy tej sposobności nie zawadzi zwrócić uwagi na to, że nie należy się spuszczać na podane u Theinera nadgłówki podające treść. Tak np. w tem właśnie miejscu nadgłówek powiada: deque concilio generali indicto gratulatur, tymczasem Zygmunt nie winszuje zwołania soboru lecz radzi najusilniej zwołać, jakkolwiek z małą, jak widać nadzieją, aby rada ta została wysłuchana Lub np. na str. 240 w tym samym tomie powiada nadgłówek. Regina Pol. idem pontifici testatur z odwołaniem się na nadgłówek poprzedzającego pisma, w którym Szydłowiecki zapewnia papieża, że niczego nie zaniecha u króla, coby dla ratowania katolicyzmu uznał za potrzebne, tymczasem pismo królowej traktuje o sprawie barskiej a tylko nawiasowo powiada królowa... non pero per la tartanza, si pretermitera quanto è el debito de boni servi et figli de la santa chiesa, dela cui siamo sempre con el Serenissimo re mio consorte stati fideli et devotissimi.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VII, 291 non omnia voluntate vel iudicio nostro, sed partim etiam horum temporum malignitate fieri, quibus omnia sursum ac deorsum miscentur et confunduntur.

ranego przez najbliższych doradców wpływu lub też modyfikowaniem względami, wpływającymi z wspaniałomyślności królewskiej.

Poznawszy więc tak w ogólnych zarysach religijny poziom umysłów w Polsce, poznawszy dalej katolickie usposobienie króla, liczącego się jednak z okolicznościami a bacznego zawsze na interes kraju, możemy już z góry wiedzieć, jaka będzie polityka Zygmunta I, a względnie Polski w obec wypadków gdańskich. Miasto Gdańsk wielkością a przedewszystkiem położeniem swoim nad morzem bałtyckim pośrednicząc w handlu Polski z zachodnią i północno-wschodnią Europą zanadto drogą było dla Polski posiadłością, aby król niepolitycznym jakim krokiem, podyktowanym względami religijnymi, miał się narazić na jego utratę.

A łatwo wśród ówczesnych okoliczności do tego przyjść mogło. Istniał właśnie jeszcze rozejm pomiędzy Polską a mistrzem krzyżackim i każdej chwili mogła zawrzeć na nowo zacięta walka pomiędzy Polską a zakonem niemieckim. Przejście takiego miasta jak Gdańsk na stronę Albrechta byłoby dla niego bardzo pożądanem, to też nie można zgoła wątpić o tem, że sam sprzyjając nowej nauce byłby z największą skwapliwością przyjął je pod swoje opiekuńcze skrzydła. Obawa Zygmunta pod tym względem była najzupełniej uzasadniona. Zdaje się nawet, że pomiędzy Albrechtem a partją ludową w Gdańsku istniało już na przypadek nowej wojny z Polską formalne porozumienie. Przemawia zaś za tem ta okoliczność, że, jak zobaczymy, po przywróceniu dawnego porządku rzeczy Albrecht nietylko jak najusilniej wstawia się do króla za winowajcami, ale nawet od siebie energicznie upomina radę gdańską, aby sobie łagodniej postępowała z swoimi współobywatelami. Nie powodowały zaś nim bynajmniej względy religijne, bo partya, której król przywrócił władzę, nietylko tolerowała nową naukę, ale ją wprost wszelkimi środkami popierała. Zresztą sekretarz miejski, Ambroży Sturm, na prywatnem posłuchaniu, które miał u króla 11 października 1523 <sup>1)</sup>, otwarcie mu powiedział, że miasto obojętne na to, kto jest jego panem, nie ma najmniejszej ochoty wziąć udziału w ewentualnej wojnie z Albrechtem, i że nawet niektórzy mieszkańcy w otwartem z nim zostają porozumieniu. Po tem, cośmy dopiero powiedzieli, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że ten ostatni szczegół, zakomunikowany przez Sturma królowi, odnosił się do przewodzców ludowych.

<sup>1)</sup> Hirsch l. c. str. 27, uw. 1.

Taka szczerą chęć z jednej strony zupełnego stłumienia nowego ruchu z drugiej zaś utrzymania Gdańska o ile możności w jak największej wierności w obec grożącej wojny z Albrechtem, popchnęła Zygmunta I do dwulicowej polityki w obec tego miasta, jakkolwiek przy tem wszystkim i względ na dobro miasta samego, ważną odgrywał rolę. I tak podczas gdy przeświadczony o wierności rady, nakazuje jej ostro <sup>1)</sup> stłumić nową naukę, wiedząc o tem, że nieświadome stanu rzeczy a już z góry podejrzliwe względem rady pospólstwo, w takim razie przeciw niej będzie zwracało głównie swoją nienawiść, to posłom swoim, którzy udają się z jego polecenia do Gdańska, każe przestrzegać największej przeczności i łagodności, aby tylko nie zniechęcić sobie ludności. Ztąd też poszło, że ludność ta, nie mogąc sobie wyrobić należytego wyobrażenia o właściwem usposobieniu króla, przez długi czas w najlepszych pod tym względem kołysała się nadziejach i że nawet wtenczas, gdy król, zawarwszy pokój z Albrechtem, nadał swojej polityce więcej otwarty charakter, łatwo dała w siebie wmówić, że przysłane edykta zostały wygotowane bez wiedzy króla.

I tak w instrukcyi <sup>2)</sup> dla owych komisarzy swoich, których w lutym 1524 wysłał do Gdańska dla zawarcia pokoju z królem Fryderykiem duńskim i książętami Henrykiem meklemburskim i Jerzym pomorskim, niemniej i dla przywrócenia porządku i usmierzania niepokojów w miastach pruskich a przedewszystkiem w Gdańsku, zaleca im król w tej drugiej sprawie największą przeczność i ostrożność w działaniu, aby „wrzód zbyt gwałtownie traktowany“ nie przyniósł więcej jeszcze szkody w tych burzliwych i trudnych czasach, w których przedewszystkiem o to starać się trzeba, aby usunąć wszelką okazyą i przyczynę do zamieszek i rozruchów <sup>3)</sup>. To też w dalszej konsekwencyi tej zaiste pięknej myśli, którą nie było w owych czasach w zwyczajach u dzierzących naj-

---

<sup>1)</sup> Wprawdzie nie znamy odnośnych edyktów, ale Hirsch l. c. str. 227, uw. 2. wyraźnie o nich wspomina i podnosi w obec przeciwnego twierdzenia Stegmanna ich ostry ton mianowicie edyktu z 22 sierpnia 1523 i z 29 czerwca 1524 a jakkolwiek Hirsch w innym znowu miejscu mówi o bardzo łagodnej postawie króla polskiego, to jednak nie zwraca uwagi na tę sprzeczność w polityce polskiej. Sądzimy, że tylko w przedstawiony przez nas sposób można sobie tę sprzeczność wytłumaczyć.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VII, 9.

<sup>3)</sup> ut omnes turbarum ac seditionum occasiones et cause tollerantur.

wyższą władzę kierować się względem swoich poddanych a która chlubę przynosi królowi i w ogóle imieniowi polskiemu, powiada Zygmunt dalej, że gdyby się im udało przywrócić radzie utraconą powagę, mają się w takim razie postarać o to, aby rada postępowała sobie odtąd z pospółstwem jak z swoimi współobywatelami a nie jak z poddanymi i aby dochodami miejskimi nie rozrządzała samowolnie ale ku pożytkowi gminy. Widać więc z tego, że rada miejska nie była w oczach królewskich zupełnie czystą i wolną od winy. Nie omieszkuje król jednak dodać z przyciskiem, aby w razie, gdyby, wdawszy się w tą sprawę, mogli tylko pogorszyć stan rzeczy, dali wszystkiemu spokój, nie zaniedbując uczynić tego, coby do uśmierzenia niepokojów przyczynić się mogło. Co do spraw religijnych to instrukcyja ma na względzie w ogóle miasta pruskie a charakterystyczną jest rzeczą, że król nie występuje w tonie rozkazującym <sup>1)</sup> ale każe jednemu z komisarzy n. p. Czemie, jako biegłemu w języku niemieckim, aby perswazyami starał się przekonać ludność pojedynczych miast o zgubności herezyi, dając przytem wskazówki, jak ma przemawiać.

Wiemy już, że komisarze królewscy przekonawszy się z zajęcia, jakie miał biskup włocławski i z zniewagi wyrządzonej mu przez Gdańszczan o nadzwyczajnem rozdrażnieniu umysłów ludności, nie przystąpili wcale do spełnienia drugiej części swojej misyi.

Jak dalece liczył się król z okolicznościami dowodzi fakt, że nawet po wypadkach styczniowych, które musiały w obec zwierzchniej władzy uchodzić za wielką zbrodnię polityczną, król, jakkolwiek nie potwierdził na prośbę Gdańszczan poczynionych przez nich zmian w zarządzie i ustroju miasta, nie przestał jednak jeszcze wtenczas kierować się największą w obec Gdańszczan łagodnością. Wysłani w pierwszej połowie marca 1525 Zakrzewski i Opaleński <sup>2)</sup> zapewniwszy ich o wielkiej łagodności i łasce króla, zaledwie ogólnikowo wspominają o zaszłych w ostatnim czasie wypadkach, nie mówiąc nic o obaleniu starej rady, co przecież później Gdańszczanom zawsze za główną poczytywano zbrodnię; nie napomykając też nic o wykroczeniach przeciw religii katolickiej, powiadają tylko, że król nie chciał wierzyć dochodzącym jego uszu wieściom, dopóki sami w liście swoim nie przekonali go o smutnej prawdzie. Dalej zapewniają posłowie, że królowi leży przedewszystkiem na sercu

<sup>1)</sup> Takim samym duchem odznacza się także Legacio ad conventum Prussiae. Act. Tom. VII, str. 159.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VII, 208.

szczeście i dobrobyt poddanych, a jakby na uniewinnienie ludności każe król posłom nadmienić, że owe spory i zatargi wewnętrzne musiałyby być dla niego bardzo przykrą rzeczą, gdyby wraz z senatem nie był o tem przekonany, że tak nagłe a straszne burze nie mogły powstać bez ważnej jakiejś przyczyny<sup>1)</sup>. Chcąc zapobiedz jeszcze większym, przybędzie sam do Gdańska, aby w sposób o ile możliwości najdogodniejszy przy pomocy Boga przywrócić spokój i i zgodę, tymczasem zaś upomina łagodnie i poleca, aby do tego czasu unikali wszystkiego, coby mogło wywołać nowe rozruchy. Jak mało zaś liczył król na pokój z Albrechtem<sup>2)</sup> dowodzi końcowy ustęp tej „legacyi“ i przyrzeczenie, że wkrótce przysze dwóch dworzan swoich biegłych w sztuce wojennej, przy których pomocy mogliby zarządzić przygotowania do obrony miasta na przypadek, gdyby na nowo wybuchła wojna z mistrzem zakonu.

Tą samą polityką kierował się król w obec Gdańska aż do ostatniej chwili przed zawarciem pokoju z Albrechtem, bo jeszcze krótko przed zawarciem tego pokoju namawia Piotr Tomicki w liście<sup>3)</sup> Maurycego Ferbera, biskupa warmińskiego, aby wpłynął na brata zbyt zacieklego w swoim gniewie, iżby powodując się większem umiarkowaniem, umożliwił załatwienie sporu swojego z miastem Gdańskiem.

Jakżeż zmieniała się polityka królewska zaraz po podpisaniu pokoju z Albrechtem! Pokój ten został podpisany 8 i 9 kwietnia a już 24 kwietnia zapada wyrok w procesie ferberowskim i to stanowczo na niekorzyść Gdańszczan<sup>4)</sup>.

Z tego można się było spodziewać, że i w sprawie rozruchów król wystąpi z największą energią i surowością. I w rzeczy samej już 9 maja wystosował król do Gdańszczan pismo<sup>5)</sup>, z którego zupełnie inny wiatr wieje. Nie ma tu już zapewnień o łaskawości i

1) l. c tam graves et precipites motuum hujusmodi tempestates sine causa quapiam ardua handquaquam oriri potuisse.

2) Por. także, co król pisze o nim. Act. Tom. VII, str 17.

3) Act. Tom. VII, 210.

4) Zdaje się, że w pierwszej chwili nie poznali się Gdańszczanie na tej nagłej zmianie frontu z strony króla polskiego, bo jeszcze 15 maja, kiedy edykt z 9 maja był już zapewne w drodze, wysłali do króla pismo z żądaniem, aby Ferber był wykluczony z gminy miejskiej. Bornbach p. 248.

5) Act. Tom. VII, 356. Dziwne podobieństwo jest pomiędzy wypadkami gdańskimi a tem, co w tym samym czasie działo się w Elblągu, tak, że król mógł mniejwięcej w tym samym czasie prawie równobrzmiący edykt wystosować także do Elblązan; por. Act. Tom.



łagodności królewskiej, ale w ostrym tonie są wyliczone wszystkie zbrodnie, jakich się dopuścili Gdańszczanie, mianowicie bluźnierstwa przeciw Bogu, złupienie kościołów, wypędzenie zakonników, znieważenie posła królewskiego, złożenie z urzędów burmistrzów, rady, burgrabiego królewskiego, pogwałcenie ustaw, wystawienie szubienicy, zatrzymanie danin biskupowi włocławskiemu, duchowieństwu, wdowom i sierotom, rozdawanie probostw należących do patronatu królewskiego obcym księżom, grożenie śmiercią spokojnym obywatelom a jakby dla usprawiedliwienia tak nagłej surowości przypomina król, że ich już poprzednio upominał w sposób łagodniejszy, tymczasem upomnienia te nie odniosły najmniejszego skutku, lecz przeciwnie zuchwałość, bluźnierstwa, zbrodnie przeciw świeckiej i kościelnej władzy a przede wszystkim przeciw religii katolickiej zwiększają się i mnożą z dniem każdym. Nakazuje przeto najsurowiej, aby przywrócili religią katolicką, przechowywali w kościołach sakrament św, proboszczom oddali ich kościoły a intruzów wypędzili, aby starą radę przywrócili, szubienicę i koło z rynku usunęli, daninę biskupowi włocławskiemu wypłacili i w ogóle przywrócili dawny porządek rzeczy. W końcu żąda król odpowiedzi przez tego samego posłańca.

Tymczasem Gdańszczanie nie dali żądanej odpowiedzi, lecz dopiero po kilkunastu tygodniach wysłali <sup>1)</sup> wymienionych już wyżej posłów z burmistrzem na czele.

Posłowie ci nie zastali w Krakowie króla, który właśnie w tym czasie bawił na polowaniu. Z czasu aż do przybycia korzystali w ten sposób, iż starali się pozyskać dla swojej sprawy wybitniejsze osobistości i nie wahali się w tym celu udawać nawet do duchownych dostojników, jak biskupa krakowskiego a nawet włocławskiego. Ale u tego ostatniego doznali bardzo złego przyjęcia. Maciej

---

tom VIII, str. 109. Ale Elblążanie w sprawach świeckich usłuchali rozkazów królewskich a tylko na polu religijnem nie uczynili zadość jego żądaniom. Dlatego też z Gdańska chciał król udać się Elbląga, jednakże napad Tatarów przeszkodził wykonaniu tego planu. Do Elbląga więc wysłał kilku senatorów. Act. Tom. VIII, str. 113 nr. 89. Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że umieszczone w Act. Tom. VIII listy do Elbląga LXXXIII 190, LXXXIV 109, LXXXVI 111, LXXXVII 111, LXXXVIII 113 należą niewątpliwie pod r. 1525. Już dr. Kętrzyńskiemu, gdy według rękopisu uzupełniał daty w Act. Tom., data tych dokumentów wydała się podejrzaną, ale zamiast przy roku (1526), który znalazł, zrobił znak zapytania przy Cracovie.

<sup>1)</sup> Bornbach p. 253 powiada, że posłowie wyjechali z Gdańska 15 lipca.

Drzewicki wręcz im oświadczył, że nie poprze ich sprawy, lecz że owszem mają w nim otwartego nieprzyjaciela, na co się też potem posłowie bardzo patetycznie przed królem skarżą, powiadając, że ten, który z urzędu swojego powinien ich bronić, w tak szorstki sposób rzucił im rękawicę pod nogi. Król powrócił do Krakowa 12 sierpnia a 14 sierpnia, mieli posłowie gdańscy u niego pierwsze posłuchanie.

Cała ich obrona <sup>1)</sup> składa się z dwóch części, w jednej z nich bronią swoich religijnych przekonań, w drugiej usprawiedliwiają zmiany, poczynione tak w kościele jak i w zarządzie miejskim, w końcu zaś jeszcze przedkładają rozmaite prośby. Podczas gdy dwie ostatnie części „legacyi“ wygłosił ustnie przewodzca poselstwa, to pierwszą wręczyli posłowie królowi na piśmie, bo, jak się wyrazili, godność rzeczy wymaga, aby nie powiedzieć za wiele ani też za mało.

Dla ogólnej charakterystyki całego wystąpienia posłów gdańskich dość powiedzieć, że myliłby się bardzo, ktoby mniemał, iż Gdańszczanie przerażeni ostrym edyktem królewskim w największej pokorze starają się oczyścić z uczynionych im zarzutów. Przeciwnie obok afektowanej uniżoności i pozornego poddania się pod przyszły wyrok królewski bronią najusilniej swoich przekonań, a nie zapierając się ich zgoła, lecz owszem dowodząc ich słuszności, z niesłychaną zuchwałością potępiają wszystkich inaczej myślących a co do zmian zarządzonych oświadczają, że uczynili tylko to, co było nakazane sprawiedliwością i okolicznościami i czego wymagało dobro ludności a zresztą w niczem nie przekraczało granic prawnych.

W pierwszej części swojego przemówienia podniósłszy znaną całemu światu sprawiedliwość króla, jego nieograniczoną dobroć i niewysłowione przymioty, dziękują Bogu za sposobność przemawiania przed tronem królewskim i nietylko nie boją się zdać sprawy z swoich religijnych zapatrywań przed królem, lecz owszem w najwyższym stopniu są z tego uradowani, gdyż nie poczuwając się w niczem do winy, znajdują niewątpliwie tylko łaskę a nie karę u takiego księcia.

Nie możemy się wdawać w krytyczny rozbiór tego licznemi cytatami z pisma św. naszpikowanego traktatu polemiczno-teologicznego <sup>2)</sup>, bo toby nas za daleko zaprowadziło, ale dla scharakte-

<sup>1)</sup> Act. Tom. VII, 358—383.

<sup>2)</sup> Traktat ten jest pisany długimi, nieraz trudnemi do zrozumienia okresami, lichą łaciną jak w ogóle pisma władz miejskich w owych czasach.

ryzowania ducha, jaki przebija z niego i jaki zapewne ogarniał tę część ludności, którą reprezentowali posłowie, dość zaznaczyć, że n. p. odpierając czyniony im zarzut, jakoby bluźnili przeciw Bogu, Panny Maryi i Świętym pańskim, największą bezbożnością nazywają — używamy ich wyrażenia — robić z Chrystusa tyrana a Świętych jego dworzanami, których trzeba sobie przekupywać rozmaitemi darami dla pozyskania łaski pana, na czem — tak mówią wezwani srogim edyktem Gdańszczanie w obec arekatołickiego króla i zgromadzonych w koło niego dostojników kościelnych — oczywiście tylko księży najlepiej wychodzą.

W ogóle zamiast występować w roli oskarżonych i do tej roli zastosować ton swojego przemówienia, nie mogą posłowie przeciwnie znaleźć dość dosadnych słów na potępienie wszystkich tych, którzy śmiały być innych zapatrywań. Cóż to za niesłychana zbrodnia, powiadają np. pomiędzy innymi, robić sobie z świętych pogańskie bałwany, a jakkolwiek nie pochwalają tych, którzy z kościoła pousuwali posągi, to jednak, jak zaraz dodają, jedynie z tego powodu, iż to obraża słabych na umyśle.

Co się zaś tyczy zakonników, to ich wezwali, aby udowodnili swojej racji bytu, bo człowiek na to stworzony, aby pracował, z resztą nie wypędzili ich — tu przerwał podobno Zimmermannowi obecny na tem posłuchaniu przeor Dominikanów gdańskich słowy: „Kłamiesz łotrze!“ — ale zamknęli do jednego klasztoru, aby nie mogli ludziom szkodzić. Złoto zaś i srebro jedynie dlatego zabierali z kościołów, aby zakonnicy, uciekając, nie uwieźli go z sobą. W końcu przeczą temu, jakoby pousuwali z kościołów ceremonie i rozmaite obrządki, nie zasadzając jednak religii na formie lecz treści, pragną jedynie tego, aby ludzie sercem a nie wargami chwaliłi Boga

Rzecz równie szczególna jak charakterystyczna, że posłowie stanowczo potępiają tych<sup>1)</sup>, którzy przez samą wiarę spodziewają się odpuszczenia grzechów, wiadomo zaś przecie, że to jeden z najkardynalniejszych punktów, w których nauka Lutra różniła się od nauki kościoła katolickiego. Widać z tego, że jak w ogóle cały kierunek, jaki przybrał nowy prąd w Gdańsku, religijne względy łączył z praktycznymi i w ogóle obrał sobie rozum za dyrektywę, o ile to było możliwe w granicach pisma św., tak też i ten kardynalny artykuł nauki Lutra, zbyt silnie i widocznie sprzeciwiający się regułom zdrowego rozumu, nie mógł im przypaść do smaku a jeżeli

<sup>1)</sup> Act. Tom. VII, 358.

nader ostrych i dosadnych używają wyrażen na potępienie hołdujących temu zapatrywaniu, to niewątpliwie nie bez tej ubocznej myśli, aby tak stanowczem wystąpieniem przeciw jednemu z głównych a najgłośniejszych wówczas artykułów luterskich usposobić lepiej dla własnych zapatrywań króla i jego doradców.

W drugiej części swojej obrony, jak już nadmieniliśmy, uniewinniają się z zmian, poczynionych tak w kościele jak i w wewnętrznym zarządzie miasta. Bóg w swojej wielkiej dobroci zrzucił, że pismo św. w języku niemieckim zostało wydrukowane, tak że ludzie namacalnie mogli poznać błąd, oszustwo i uwodzenie, którego byli ofiarą. Ta kosztowna perła dostała się także do królewskiego miasta Gdańska. Niewypowiedziana miłość słowa bożego ogarnęła tedy umysły wszystkich, ale niestety nie było nikogo, coby się zajął losem ludu, bo nie mówiąc już o świeckich nawet duchowni nie zadali sobie tej pracy a owa szczupła liczba z pomiędzy nich, która w domu pasła trzody powierzone ich pieczy, nie przedkładała biednym ludziom iście Chrystusowej nauki, ale tylko mrzonki i wymysły ludzkie<sup>1)</sup>.

Co gorsza, niektórzy ośmielili się w sposób bardzo gwałtowny przeciw niej występować, ale w miarę tego coraz większy zapal ogarniał serea ludzkie. A gdy już cała ludność sprzyjała nowej nauce, proszono i upominano kilkakrotnie starszyznę miejską, aby pozwoliła w kościołach głosić słowo boże, szczere i czyste bez dodatków ludzkich. Rada zbywała proszących obietnicami, gdy tymczasem po kościołach rozlegały się dalej mrzonki, ezcze gadaniny i ludzkie wymysły. Ztąd wywiązała się niechęć ludności ku swoim przełożonym.

Nawiązując do tego, opisują następnie posłowie w znany nam już sposób wybuch rozruchów a mówiąc o zgodzie, jaka w końcu stanęła a opartą została na najrzetelniejszych fundamentach, oświadczają z niesłychaną zuchwałością, że żaden z śmiertelników a nawet bramy piekielne nie są zdolne jej wyrwać, że wolą krew przelać, niż pozwolić na to, aby owe fundamenta choć cokolwiek miały być naruszone, o czem, dodają zuchwale, niechaj Wasza król. Mość będzie mocno przekonany, i w co niechaj wierzy najsilniej<sup>2)</sup>.

Usunięcie starej rady przypisują zaznaczonemu już wyżej zachowaniu się jej w obec nowej nauki niemniej i niezgodnej z intere-

<sup>1)</sup> somnia et figmenta hominum.

<sup>2)</sup> quod sacra regia Mtas certe sibi persuadeat et firmissime credat.

sami ludności gospodarce finansowej, przyczem w czarnych barwach malują ekonomiczne położenie niższych klas w ostatnich latach przed wybuchem rozruchów. A jak wspaniałomyślni, wołają z uniesieniem, okazały się te niższe klasy względem wyższych! Te ostatnie podniosły broń na niższą brać, a ta mając je potem w swoich rękach, nie pomyślała o zemście za doznane krzywdy, lecz puściła wszystko w niepamięć. To też oni (posłowie) nie oskarżają ich i nie żądają bynajmniej, aby król ich zapozwał przed siebie, wspominają zaś o tem wszystkim jedynie dlatego, aby zapoznać króla z prawdziwym stanem rzeczy. Sądzą też, że i strona przeciwna w podobny sobie postąpi sposób, na przypadek jednak, gdyby który z złożonych z urzędu wystąpił z skargą, gotowi są natychmiast odpowiedzieć.

Zresztą wbrew przeciwnemu twierdzeniu nieprzyjaciół zmieniając statuty, nie zgrzeszyła ludność przez to w niczem. gdyż na mocy udzielonych miastu przez poprzedników a przez króla zatwierdzonych przywilejów już niejednokrotnie przedsiębrano tego rodzaju jakkolwiek nie bardzo szczęśliwe zmiany. Król niewątpliwie będzie bardzo zadowolony z tych statutów, skoro ostatecznie zostaną wykończone, gdyż dalecy od wszelkiej zuchwałości ci, którym poruczono tę pracę, z największą dojrzałością wzięli się do dzieła, bacząc przedewszystkiem na to, aby się o ile możności jak najbardziej zgadzało z pismem św. a dobro miasta godziło z wiernością dla króla.

Przechodząc do spraw specjalniejszych, odpierają zarzut, jakoby biskupowi i duchowieństwu nie chcieli płacić daniny, uskarżają się jednak, że duchowni nie mają względu na ciężkie czasy, lecz myślą tylko o tem, jak łupić biednych a siebie bogaci; zresztą mają nadzieję, że zdołają pobudzić biskupa do litości nad ubogimi. Następnie wspominają o rzekomej urazie prymasa Łaskiego ku nim, tłumaczą się z niewagi, której doznał w ich mieście biskup włocławski; przeczą dalej temu, jałoby zamożniejsze klasy żyły w strachu przed pospółstwem, które przecież mając je w swoich rękach, nie dopuściło się dotąd względem nich żadnego przestępstwa, lecz owszem upominane z kazalnicy w najlepszej żyje z nimi zgodzie.

Następna część „legacyi“ odnosi się do sprawy z Toruniem, zatargu z Joachimem, margrabią brandenburgskim, z książętami pomorskimi i do sprawy ścigania rozbójników, które to sprawy, jako nie stojące w związku z naszym opowiadaniem, pomijamy, a przechodzimy do trzeciej części, w której się uskarżają na postępowanie komisarzy królewskich w procesie Ferberowskim, żalą się

na zbyt twardy dla miasta wyrok w tej sprawie a w najgorszym razie proszą przynajmniej o odroczenie egzekucyi tego wyroku aż do zapowiedzianego przyjazdu króla. W końcu ujmują się w znany nam już sposób za burmistrzem swoim Bischoffem, w obec którego sędzia tezewski, Wojnowski, dopuścił się rzekomo oszczerstwa i uskarżają się na biskupa włocławskiego, u którego tak złego doznali przyjęcia.

Obrona Gdańszczan już z natury swojej nie mogła się przyczynić do odobruchania króla, lecz przeciwnie musiała jeszcze gorzej dla nich usposobić tak Zygmunta I jak i jego doradców przedewszystkiem zaś duchownych. Stosując się jednak prawdopodobnie do rady Bischoffa ukrył król słuszny gniew swój<sup>1)</sup> a jak zawsze, tak i tym razem, kierując się względami przezorności, zanim zasięgnął zdań nieobecnych dygnitarzy państwa, dał w tydzień potem na dniu 21 sierpnia przez usta Tomickiego tylko tymczasową względnie wcale łagodną odpowiedź<sup>2)</sup>, która w krótkim streszczeniu opiewa:

Król był mocno przekonany, że dając posłuch jego łagodnym upomnieniom, przywróca dawną religią i porządek rzeczy; tymczasem słowy poddają się wprawdzie, w gruncie rzeczy jednak w niczem nie uczynili zadość woli królewskiej ani też na przyszłość uczynić tego nie przyrzekli i to pod pretekstem słowa bożego, jak gdyby król w czemkolwiek przeciw niemu występował, lub też nie wiedział, co ewangelia zawiera, jakie są skutki i owoce słowa bożego a jakie apostolskiego. Ponieważ król, który bronił przecież religii katolickiej przeciw najpotężniejszemu jej wrogom, nie może w żaden sposób zezwolić na poniewieranie jej, z drugiej jednakże strony ma wzgląd na ich uniżone prośby i zasługi ich przodków, więc nie chcąc zbyt pospiesznie działać, postanowił ich na niejaki czas zatrzymać w stolicy, aby, namyśliwszy się należycie, uczynić zadość swojemu obowiązkowi a równocześnie dać im dowód swojej łagodności. Mają więc pozostać w Krakowie i zachowywać się skromnie, dopóki nie otrzymają ostatecznej odpowiedzi<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Wapowski też powiada l. c. 592, że król *dissumalata ad tempus ira, ne desperatione acti, res novas molirentur, benigno et tempore convenienti dato responso expedivit*, ale myli się, gdy mówi dalej: *quibus (posłowie) domum redeuntibus priores senatores Gedanenses przybyli do króla z gorzkiemi skargami i t. d.*

<sup>2)</sup> Act. Tom. VII. 383.

<sup>3)</sup> Zdaje się więc, że przynajmniej na razie nie osadzono ich w więzieniu, jak to mówią niektóre źródła, ale, że, co najwyżej, nałożono na nich areszt domowy.

Równocześnie wystosował król do senatorów listy, w których się pyta o zdanie, jak sobie ma postąpić. Z pisma <sup>1)</sup> tego pokazuje się wyraźnie, że król przywiązywał wielkie znaczenie do tej sprawy a obliczając wszystkie następstwa, jakie z lekkiego jej traktowania mogłyby wyniknąć, z drugiej zaś strony widząc w Gdańszczanach niesłychaną zaciekłość, szalony fanatyzm gotowy każdej chwili chwycić się ostatecznych środków, postanowił wprawdzie surowo ukarać winnych i wykorzeńić złe, ale postępować sobie przytem z największą ostrożnością. To też przedewszystkiem co do tego sposobu postępowania chce król poradzić się senatorów.

Z wyjątkiem zapatrywań Łaskiego nie znamy zdań wypowiedzianych przez pojedynczych członków senatu, tyle jednakże wiemy <sup>2)</sup>, że niektórzy z nich całą tę sprawę pragnęli odroczyć do przyszłego sejmku, inni zaś znowu, rozumie się świeccy, chcieli załatwienie jej zważyć wyłącznie na barki duchownych, mówiąc, że oni są powołani do ważniejszych rzeczy, duchowieństwo zaś na to zostało tak bogato wyposażone, aby broniło wiary. Już dla tego samego, że nie znamy opinij pojedynczych senatorów, tem żywszy muszą w nas wzbudzać interes zapatrywania i rady udzielone przez najwyższego dostojnika kościelnego i państwowego, zwłaszcza że król przywiązywał do nich szczególną wagę, bo otrzymawszy od innych senatorów odpowiedzi na swoje wezwanie, wstrzymał <sup>3)</sup> się z swoją odpowiedzią dla posłów gdańskich, dopóki nie poznał zapatrywań Łaskiego a potem też w głównej części do rad jego się zastosował.

Odpowiedź <sup>4)</sup> Łaskiego rozpada się na trzy części. W pierwszej wypowiada swoje zapatrywanie na wypadki gdańskie i na aktualne stosunki tego miasta, w drugiej udziela rad, jak sobie należy postąpić, w trzeciej zaś informuje, jaką należy dać odpowiedź wysłanym przez miasto posłom.

W pierwszej części musi nas przedewszystkiem uderzyć nieomal wręcz odmienne zapatrywanie od tego, jakie panowało w ogóle w Polsce na wypadki gdańskie. Podczas gdy bowiem w Polsce widziano w zajściach gdańskich nietylko spór klas wyższych z niż-

<sup>1)</sup> Act. Tom. VII, str. 318 i 314. W ogóle do wypadków gdańskich przywiązywano w Polsce bardzo wielkie znaczenie, tak n. p. Krzycki w liście do Tomickiego (Act. Tom. VII, 394) powiada: Trudno opisać, ile tu bajek o tej sprawie tworzą i z jak natężoną uwagą na nią spoglądają.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VII, Tom. Cricio 386.

<sup>3)</sup> Tom. Cricio VII, 386.

<sup>4)</sup> Act. Tom. VII, str. 387.

szemi o większy lub mniejszy udział w zarządzie miasta, ale też i to może głównie walkę pomiędzy partją katolicką a pospólstwem sprzyjającym nowej nauce, to prymas Łaski upatruje w rozruchach gdańskich dzieło tylko kilkunastu najniższego pochodzenia ludzi, którzy już dawniej wodzili rej w wszystkich zamieszkach a teraz nie bojąc się króla z powodu jego ciągłej nieobecności pod pretekstem nowości religijnych starali się poduszczyć ubogich przeciw bogatym a nadzieją równości i korzyści materyalnych zdołali ich w rzeczy samej przeciągnąć na swoją stronę na to tylko, aby, zasłoniwszy się nimi, mogli według upodobania gospodarować w mieście i powypychać sobie kieszenie. Wyższe zaś klasy steroryzowane w najwyższym stopniu, chcąc uchronić miasto od jeszcze większych nieszczęść, wołały się dobrowolnie poddać i nie śmiały podnieść głowy, zwłaszcza że przysięgami zobowiązały się do spokojnego zachowania się. Tymczasem niższe klasy przekonując się, że ich przewodzcy zamiast dobro miasta tylko własne korzyści mają na oku, z drugiej zaś strony lękając się kary z strony króla, coraz bardziej przechodzą do opamiętania tak, że łatwą byłoby rzeczą przez surowe ukaranie winnych przywrócić dawny porządek w mieście, w przeciwnym zaś razie złe może ogarnąć nietylko Prusy ale i całą Polskę.

Pomijając okoliczność, że Łaski, aby spowodować jak najsurowsze ukaranie winnych, popełnia wielką niekonsekwencją, bo jeśli owe rozruchy w rzeczy samej były tylko dziełem kilkunastu osób, nie mogło więc ztąd powstać niebezpieczeństwo dla całej Polski, to poznawszy już w poprzednich rozdziałach naturę wypadków gdańskich, musimy skonstatować, że ani powszechne zapatrywanie panujące w Polsce ani też powyższe zdanie Łaskiego o wypadkach gdańskich nie było trafnem, jakkolwiek tak mocno się między sobą różniły.

Sąd wypowiedziany przez Łaskiego najzupełniej odpowiada polityce partyi patrycyuszowskiej, adoptowanej z pewnemi modyfikacyami przez Bischoffa. Partyi tej, która w obec króla niezaprzeczenie uchodziła za katolicką, bo na to zeszły się okoliczności, i chciała za taką uchodzić, gdyż tego wymagał jej interes, musiało koniecznie zależeć na tem, aby ostrze miecza królewskiego zwróciło się nie przeciw całej masie niższych warstw, bo to równałoby się ogólnemu nieszczęściu, które przecież partya ta chciała od miasta odwrócić, ale pragnęła je skierować przeciw przewodzcom ludowym, którzy wydarli jej władzę a nadto swojemi chorobliwemi teoryami



religijno - socyalnemi mogli w rzeczy samej zgotować miastu los Myluzy lub Monasteru.

To też nie zbyt śmiałem będzie przypuszczenie, że sąd Łaskiego oparty jest na informacyach, otrzymanych właśnie od tej partyi a przemawia za tem jeszcze ta okoliczność, że Łaski zresztą jest weale dobrze poinformowany o aktualnych stosunkach wewnętrznych Gdańska a środki, które proponuje, niewątpliwie podsunęte mu także przez ową partyą, były zupełnie zastosowane do okoliczności i odpowiadały celowi. Łaski wie o tem, że przewódzcy ludu kryli przed kupcami i bogatszymi cechami edykta królewskie, wie dalej, że te klasy coraz bardziej zaczynają się usuwać od solidarności z partyą ludową, bacząc przedewszystkiem na swój własny a tak mocno zagrożony interes. Otóż, chcąc ich interesa jeszcze bardziej rozdzielić, radzi wystosować do kupców i cechów osobne pisma, dać im sposobność swobodnego naradzania i kierowania się własną wolą i przesyłania królowi swoich uchwał, z którychby mógł poznać, kto mu pozostał wiernym a kto się sprzeciwia jego woli. Aby zaś partyą patrycyuszowską a przedewszystkiem reprezentujących tę partyą członków starej rady uwolnić z pod teroryzmu demagogów, radzi Łaski z względu na to, że obowiązani przysięgą nie mogliby bez niebezpieczeństwa dla swoich osób opuścić miasta, zapozwać ich przed siebie, jako stojących pod zarzutem rozmaitych zbrodni, mianowicie wywołania rozruchów i złej administracyi, aby się oczyścili z tych zarzutów i wysłuchali wyroku królewskiego.

W trzeciej części w której prymas polski powiada, jakiej odpowiedzi należy udzielić posłom, podnosimy tylko to, że i on potrąca o stojącą wtenczas na porządku dziennym kwestyą reformy kościoła, każe bowiem oświadczyć w odpowiedzi, że król obstaje przy dawniejszych swoich zarządzeniach w sprawach religijnych, ponieważ dotąd kościół nie innego jeszcze pod tym względem nie postanowił. W końcu zaleca usilnie surowość, i radzi, aby król udał się sam do Gdańska a przynajmniej do Malborka, co także odpowiadało intencyom partyi patrycyuszowskiej.

Tymczasem król, zanim otrzymał powyższą odpowiedź Łaskiego, już zarządził niektóre proponowane przez niego kroki. Zdaje się więc, że ta sama strona, która Łaskiemu podsunęła proponowane przez niego środki, już poprzednio zdołała i króla przekonać o ich stosowności. I to nas jeszcze bardziej utwierdza w wypowiedzianem wyżej przekonaniu, że zapatrywania i rady wypowied-

dziane przez Łaskiego opierały się na informacjach Bischoffa <sup>1)</sup>. Tylko w ten bowiem sposób można sobie wytłumaczyć okoliczność, że król już przeszło miesiąc przedtem zarządził kroki, których mu następnie doradza Łaski.

Dość, że już w dziesięć dni po udzieleniu pierwszej odpowiedzi posłom, to jest 31 sierpnia zawezwał <sup>2)</sup> król przed siebie wybitniejszych przewodzców ludu, jako tych, którzy najdokładniej mogą go o wszystkim poinformować a równocześnie nakazał <sup>3)</sup> także członkom starej rady, aby przybyli do Krakowa bez względu na przysięgę, podpis lub inne jakie zobowiązanie, któreby nie pozwoliło im tego uczynić, gdyż król, żądając od nich posłuszeństwa, bierze ich także w swoją królewską opiekę. Nowej zaś radzie miejskiej nakazał król surowo <sup>4)</sup>, aby zapozwanym pozwoliła swobodnie opuścić miasto.

Członkowie starej rady w liczbie 24 stanęli chętnie w naznaczonym czasie i to mniej więcej równocześnie z nadejściem owej odpowiedzi Łaskiego. Za to inni zapozwani, jak to już wiemy, nie usłuchali rozkazu królewskiego. Wtedy król dnia 11 października wystosował <sup>5)</sup> do Gdańszczan nowe pismo, w którym żąda od nich bezzwłocznego odesłania owego dokumentu (*Artickelbrief*), na podstawie którego spokój został przywrócony, niemniej i owego pisma, w którym zobowiązano starą radę do milezenia o wszystkim, co miało miejsce. Nadto wygłasza król banicją na Wawrzyńca Bollhagena <sup>6)</sup>, Jana Netacka, Jana Schultza i Joachima Neymanna, ponieważ wbrew nakazowi królewskiemu nie stawili się w oznaczonym terminie, każe skonfiskować ich majątki a ich samych dostawić do Krakowa. Żąda również dostawienia trzech predykantów, mianowicie Jakoba Mólnera od św. Barbary, Jakóba (Heggego) od św. Katarzyny, i Jana (Francka) zwanego Landsknechtem od św. Jana, jako rozsiewaczy zgubnych nauk i podżegaczy do buntu. Nie

---

<sup>1)</sup> Odpowiedź Łaskiego nadeszła krótko przed 12 października, bo Tomicki w liście do Krzyckiego z tego dnia powiada (Act. Tom. VII), 396 allatum est huc nuper, tymczasem król czterech gdańskich przewodzców, jak niżej, zawezwał do siebie już 31 sierpnia.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VII, 390.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VII, 390.

<sup>4)</sup> Act. Tom. VII, 390. (Bornbach 253).

<sup>5)</sup> Act. Tom. VII, 391.

<sup>6)</sup> W piśmie królewskiem, tak jak je wydrukowano w Act. Tom. VII, 391, jest nazwany Hapezagen, Neymann zaś Nieomoi a Netack Netat.

dosyć zaś, że w razie nieposłuszeństwa grozi miastu banicją i zakazem wywozu w zelkiego rodzaju towarów z rozmaitych części Polski, ale stosując się widocznie do rady Łaskiego, wysłała osobne pismo <sup>1)</sup> do cechów i giełd, uwiadamiając je o zapozwie przesłanym magistratowi w tym celu, aby kazały go sobie przedłożyć i postarały się o wykonanie zawartych w nim rozkazów.

Wiemy już także, że Gdańszczanie tylko w części spełnili rozkazy królewskie, owe dokumenta wysłali bowiem na dniu 21 października, ale żądanych osób nie dostawili, tłumacząc je odległością drogi i ubóstwem nie pozwalającym im odbyć tak kosztownej podróży.

Teraz też dopiero po tem ponownem nieposłuszeństwie ze strony Gdańszczan udzielił król ich posłom ostatecznej odpowiedzi. Odpowiedź tę wygłosił w imieniu króla Tomicki <sup>2)</sup> a wygotował ją z polecenia tego ostatniego Krzycki i to już wtenczas, zanim nadszedł sąd Łaskiego <sup>3)</sup>. Chodziło bowiem przedewszystkiem o to, aby odpowiedzieć na teologiczną część obrony Gdańszczan a do tego nikt nie mógł być odpowiedniejszy jak ówczesny biskup przemyski.

Oburzony do najwyższego stopnia zuchwałem wystąpieniem posłów gdańskich wymierza w nich Krzycki, jak sam się wyraża, te same strzały, których oni użyli, co nie było trudną rzeczą, gdyż, jak widzieliśmy, posłowie ci obok pozornego poddania się pod wolę królewską, bronili zuchwale i zaciekle swoich przekonań i skutkiem tego musieli koniecznien grzeszyć niekonsekwencją; zresztą miarkuje się Krzycki według możności w swoich wyrażeniach, gdyż, jak sam powiada <sup>4)</sup>, należało mieć wzgląd na osobę, w której imieniu odpowiedź ta miała być wygłoszoną.

Jego Król. Mość, odpowiada Tomicki w imieniu króla posłom, tak długo was tu zatrzymał, aby gruntownie zbadać to, coście wypowiedzieli i przedłożyli na piśmie i aby przekonać się, o ile to wszystko zgadza się z prawdą. Wynosicie tak mocno mądrość króla, jego dokładną znajomość pisma św., jego sprawiedliwość i wielkie zasługi około chrześcijaństwa, ale, jeśli Jego Król. Mość jest tak mądrym, to jak śmiecie nazywać marzeniami głupców to, w co Jego Król. Mość święcie wierzy? Jeśli mu przypisujecie dokładną

<sup>1)</sup> Act. Tom. VII, 392.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VII, 400—405.

<sup>3)</sup> Krzycki przesłał ją Tomickiemu na dniu 14 września (d. exaltationis s. Crucis Act. Tom. VII, 394). Tymczasem odpowiedź Łaskiego, jak już wiemy, nadeszła krótko przed 12 października

<sup>4)</sup> Andr. Cricius Tom. Act. Tom. VII, 394.

znajomość pisma św., to jak w jego obecności możecie się przyznawać do rzeczy, które z powszechnym kościołem, z prawami boskimi i ludzkimi i w ogóle z całym porządkiem świata w największej stoją sprzeczności a przez kościół dawno zostały potępione? Jeśli Jego Król. Mość sprawiedliwym księciem mienicie, to jakim czołem śmiecie mu w oczy powiedzieć, że nie wypełniliście jego rozkazów a jeśli potężnym obrońcą wiary jest w waszych oczach, to jak mogliście się odważyć na takie zbrodnie przeciw tej wierze?

Następnie zbija pojedyncze punkta religijnej natury z czysto teologicznego stanowiska a konkludując powiada, że Jego Król. Mość zagniewany w najwyższym stopniu z powodu zaprowadzonych zmian a noszących znamiona najcięższej zbrodni przeciw wszystkim prawom boskim i ludzkim, mógłby już teraz, czyniąc zadość wymogom sprawiedliwości, wydać na miasto surowy wyrok, chcąc jednak zbadać całą sprawę jak najgruntowniej, odracza jej załatwienie aż do przyszłego walnego sejmku w Piotrkowie, gdzie naradziwszy się z zebranymi senatorami korony i ziem pruskich, zawyrokuje tak, jak przystoi na sprawiedliwego, pobożnego i chrześcijańskiego monarchę.

Wspomniawszy jeszcze, że prośbie ich w sprawie odroczenia egzekucyi wyroku w procesie z Ferberem nie może król uczynić zadość, wygłasza Tomicki w imieniu króla banicyą na wszystkich tych, którzy zapozwani nie stawili się, podczas gdy miasto z powodu, że nie wypełniło rozporządzeń królewskich, ma uleść karom, określonym w odebranych od dworu polskiego mandatach i edyktach. Posłów zaś gdańskich zatrzymano w Krakowie aż do wydania ostatecznego wyroku na zapowiedzianym walnym sejmku w Piotrkowie.

Odpowiedź ta mimo wielkiej dosadności w wyrażeniach nie musiała się wydawać posłom gdańskim zbyt groźną a już samo odroczenie wyroku poczytywali za dobro wróżbę, bo, jak wiemy, po otrzymaniu tej odpowiedzi, lubo sami zostali przytrzymani w Krakowie, pisali do swoich współobywateli, aby nie upadali na duchu, i nie dali się zastraszyć ogłoszonymi karami, gdyż w obec znanej dobroci królewskiej sprawa weźmie niewątpliwie korzystny dla nich obrót, byleby tylko wytrwali na raz obranem stanowisku. Zdaje się, że, jak sami donoszą, w rzeczy samej udało się im pozyskać dla swojej sprawy niektórych doradców królewskich a między innymi głównie Szydłowieckiego, który też potem podczas pobytu królewskiego w Gdańsku najusilniej wstawiał się za nimi do króla.

Podczas gdy posłów wysłanych przez miasto zatrzymano w Krakowie, to członkom starej rady, wyraziwszy<sup>1)</sup> naprzód zdziwienie z powodu, że mu prędeż nie donieśli o wszystkim, kiedy jeszcze zle daleko łatwiej można było stłumić, kazał król oświadczyć, że, skoro już zasięgnął od nich potrzebnych informacyj, mogą powrócić spokojnie do domu, upomina zaś ich tylko, aby, jak to przystoi na wiernych poddanych i prawdziwych katolików, starali się zniszczyć toczącą miasto truciznę i uwiadamia zarazem o tem, że całą sprawę odroczył do walnego sejmku w Piotrkowie i że każe im niebawem wygotować i wręczyć potrzebne listy. W listach<sup>1)</sup> tych, wydanych na dniu 11 listopada burmistrzom, radnym, wójtom i ławnikom, którzy wskutek rozruchów postradali swoje posady, orzekł król, że to wyzucie z urzędów jako zupełnie niesprawiedliwe nie przynosi żadnej ujmy ich honorowi i w ogóle żadnych szkodliwych skutków, i że owe zobowiązania, jakie na nich wymuszono, nie mają żadnego znaczenia. W osobnych zaś dyplomach<sup>2)</sup> wyjął król tak ich jak i niektóre inne rodziny, które dały dowody swojej lojalności, z pod kar, jakie spotkały miasto, pozwalając im i nadal prowadzić swobodny handel z krajami i miastami królewskimi a w wszystkich sprawach, z wyjątkiem skarg o długi, odnosić się wprost do króla z pominięciem wszystkich innych sądów. Nadto wydał w tym samym duchu rozporządzenie<sup>3)</sup> do wszystkich władz ziemskich i miejskich w woim kraju.

Dla ratowania zaś honoru członków starego zarządu miejskiego nie ograniczył się król na wystawieniu wspomnianych dyplomów, ale nadto udał się<sup>4)</sup> do Albrechta pruskiego, do Waltera mistrza zakonu inflanckiego do Lubeczan i do dworów zagranicznych<sup>5)</sup> z prośbą, aby nie pozwolili na drukowanie i rozszerzanie w swoich krajach pamfletów i paszkwilów na niesłusznie z swoich posad usuniętych urzędników gdańskich. Do Gdańska zaś wysłał król w samej połowie grudnia wspomnianych już dworzan swoich Głaubitza i Bartlińskiego, z uwiadomieniem o powziętej tymczasowo uchwale.

---

1) Act. Tom. VII, 412.

1) Act. Tom. VII, 405—406.

2) Act. Tom. VII, 407—408.

3) Act. Tom. VII, 411.

4) Act. Tom. VII, 410.

5) Act. Tom. VII, 411.

## VI.

### PRZYJAZD I POBYT KRÓLA W GDAŃSKU.

Jeśli słowa zachęty, jakie bawiący w Krakowie posłowie gdańscy zasyłali swoim przyjaciom politycznym, dodały im otuchy do wytrwania na raz obranej drodze, to wspomniany na samym końcu dwóch ostatnich rozdziałów edykt królewski <sup>1)</sup> tem większe musiał wywołać rozczarowanie i postrach pomiędzy partją ludową.

Obok dawniej wymienionych zbrodni wylicza bowiem w nim król w ostrym tonie nowe ciężkie przestępstwa, jak niewykonanie wyroku w sprawie ferberowskiej, wybicie nowej łżejszej, aniżeli prawo na to zezwalało, monety, niedostawienie żądanych winowajców, niezastosowanie się do rozkazów, zawartych w ostatnim edyktcie a co najgłówniejsza zuchwałość w przyznaniu się do winy w rzeczach religijnych połączoną z bezczelnem przeświadczeniem o słuszności własnej sprawy. W ostrych słowach wzywa król Gdańszczan, aby przez swoich posłów stawili się już na dniu 8 grudnia przed trybunałem królewskim na walnym sejmie w Piotrkowie.

Edykt ten, w którym król nie omieszkał dodać nakazu, aby go po przedłożeniu radzie miejskiej, przybito w dzień świąteczny na drzwiach kościelnych, izby w ten sposób mógł dojść do wiadomości pojedynczych mieszkańców, został wydany na dniu 15 grudnia a już w pierwsze święto Bożego Narodzenia ukazał się na drzwiach kościoła Panny Maryi w łacińskim i niemieckim tekście.

Partya Bischoffa starała się skorzystać z pierwszego wrażenia, jakie surowy ton pisma królewskiego zrobił na tłumach. Rada ze-

---

<sup>1)</sup> Act Tom. VIII, 29 Bornbach p. 241. Stegmann podaje go w niemieckim tekście SS. r. r. pr. V, 566—568.

brawszy się na ratuszu postanowiła<sup>1)</sup> wysłać do króla poselstwo z Bischoffem i Ambrożym Sturmem na czele, aby odwrócić gniew jego od miasta.

Odtąd też zaczyna się stanowcza przewaga partyi Bischoffa a chociaż przewodzczy ludowi usiłują potem jeszcze nieraz zagarnąć ster miasta w swoje dłonie, to Bischoff z jednej strony pewny pomocy króla polskiego, z drugiej zaś strony popierany przez partją starej rady silnie trzyma wodze rządów w swoim ręku, co mu tem łatwiej przychodziło, że miał przed sobą jasno wytknięty cel, do którego zdążał śmiało i zręcznie, nie przebijając bynajmniej w środkach. Przewodzczy ludowi mieli jednak jeszcze tyle wpływu na swoje stronnictwo, że, bądź co bądź, nie chcąc wywołać nowej burzy, nie można ich było zupełnie ignorować. To też na ich żądanie umieszczono w koncepcie instrukcyj danych posłom punkt, że w razie, gdyby stara rada wystąpiła z skargą, mają posłowie wyłuszczyć przestępstwa przez nią popełnione, wskazać na złe skutki sporów ferberowskich i oświadczyć, że stara rada sama spowodowała swoje usunięcie a ludność o tyle tylko zgrzeszyła, że nie uwiadomiła króla o wszystkim, zanim się odważyła na krok tak stanowczy.

Każdy przyzna, że takie oświadczenie nie mogło przecież wpłynąć pojednawczo na króla, lecz przeciwnie byłoby po prostu rzuceniem mu rękawicy pod nogi. Cóż bowiem w pierwszej obronie przedewszystkiem oburzyło króla i jego doradców, jeśli nie przyznanie prawdziwości faktów z rzuceniem winy na poprzedników? Widać z tego wszystkiego, że partya ludowa, jakkolwiek przerażona edyktem królewskim, do pewnego tylko stopnia chciała posunąć swoje ustępstwa, po za tą granicą zaś była zdecydowana na wszelkie ostateczności, choćby nawet z bronią w ręku przyszło bronić uzyskanych korzyści. To też punkt ten figurował tylko w koncepcie, zdaje się, dla zamydlenia oczu przewodczom ludowym, nie umieszczono go zaś w dokumencie urzędowym<sup>2)</sup>, zaopatrzonym w pieczęci władz miejskich.

1) Stegmann SS. r. pr V, 568.

2) To też później donoszą posłowie miastu, że wskutek rady dostojników polskich odstąpili od niektórych punktów. Zdaje nam się, iż tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć zagadkową okoliczność (por. Hirsch l. c. 304, uw. 1), że w oryginale, znajdującym się w Berlinie, dokąd się dostał z Krakowa, nie ma tego ustępu, ma go zaś Bornbach. Podczas gdy oryginał, to jest dokument urzędowy, znajdował się w archiwum krakowskim, to Bornbach wziął swój odpis z archi-

Kupecy i cechy w swojej większości zanadto dobrze widzieli grozę takiego kroku i nie mogli w żaden sposób życzyć sobie takiej walki, która, choćby się nawet wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu skończyła szczęśliwie, pozbawiłaby ich nie tylko korzyści, jakie ciągnęli z Polski, ale nadto oddałaby ich na łup pospólstwu. Zresztą mimo wszelkich przeciwnych pozorów ta klasa ludności pod względem przekonań religijnych była bardzo zbliżoną do partyi starej rady, teraz zaś w obec wspólnego niebezpieczeństwa ustąpiły dawne ambicje i spory. Taki zaś stan rzeczy, jaki panował w ostatnim czasie, w oczach tych klas ludności, stał się do tego stopnia nieznośnym, że za każdą cenę należało mu kres położyć. Szło więc przedewszystkiem o odwrócenie gniewu króla a następnie o pomoc jego dla przywrócenia porządku i ujęcia pospólstwa w dawne karby.

Zresztą taka ostrożność z strony kupców i cechów była poniekąd zbyteczna. Bischoff pokierował bowiem sprawą tak, że oprócz niego i Ambrożego Sturma, który odtąd jest w jego ręku powolnym narzędziem a przynajmniej stanowczo działa w jego duchu, za co też później został wynagrodzony przez króla, weszły w skład poselstwa podrzędne nieznane osobistości, które w dotychczasowych wypadkach żadnej nie odgrywały roli, tak że Bischoff według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie potrzebując się z nimi liczyć, mógł w Piotrkowie działać zupełnie swobodnie. Że odtąd w rzeczy samej rozpoczęła się czynna dwulicowa polityka Filipa Bischoffa i stojącej za nim partyi, dowodzi i ta okoliczność, że oprócz uwierzytelnienia urzędowego zawiózł on królowi inne jeszcze pismo pochodzące od prywatnych osób a podczas gdy w pierwszym są wyrażone z powodu tego, co zaszło, żal i ufność w łaskę królewską oraz przyrzeczenie poprawy i uczynienia zadość wszystkim żądanom królewskim, to autorowie drugiego pisma błagają króla, aby na koszt miasta przysłał posłów, którzyby im „pozwolili przyjść do siebie i którzyby pozbierawszy członki odbudowali na nowo ciało, które już ciałem być przestało“<sup>1)</sup>. Tak mogli pisać tylko ludzie,

---

wum gdańskiego, w którym mógł się tylko koncept znajdować. Instrukcja ta u Bornbacha p. 289. U Hirscha l. c. Beilage XI.

<sup>1)</sup> Qui nos nobis restituant, qui membra colligentes, corpus, quod jam corpus esse desiit, rursus aedificent. Słowa te znaleźliśmy w krótkiej notatce z Bornbacha str. 288 zatytułowanej Literae suplices ad Regem hoc quidem anno (1526) sed incerto die. Notatka zaś ta stoi bezpośrednio przed instrukcją daną Bischoffowi. Nie wahamy się więc przypuszczać, że list z powyższemi słowami równocześnie powiózł Bischoff z sobą do Polski; jest to zresztą zapewne ten sam list, o którym wspo-



co sprzykrzywszy sobie aktualny stan rzeczy, nie wahali się wezwąć czynnego pośrednictwa królewskiego, którego dotąd zawsze tak pilnie starano się uniknąć, a które zgoła nie mogło być na rękę partii ludowej. Zdaje się, że Bischoff w tym celu postarał się o to drugie pismo, aby projekt dalszego postępowania, podany królowi, poprzez piśmiennym dowodem, iż w Gdańsku istnieje partya, na której pomoc król w pokojowym przywróceniu dawnego porządku rzeczy bezwarunkowo może liczyć. To też poselstwo to doznało w Piotrkowie nietylko u króla, ale i z strony dygnitarzy polskich daleko lepszego przyjęcia aniżeli pierwsze, na którego czele stał Zimmermann.

O czynnościach posłów w Piotrkowie, dokąd, wyjechawszy z Gdańska w pierwszych dniach stycznia, przybyli 11 <sup>1)</sup> tego miesiąca, dowiadujemy się z obszernego ich listu pisanego na dniu 14 stycznia <sup>2)</sup>. Oczywiście w liście tym nie zaniedbuje Bischoff podnieść zaraz na wstępie, jak wielkie nieszczęście odwrócili przez swoje przybycie od miasta, które w innym razie zostałyby pozbawione wszystkich wolności i przywilejów.

O przybyciu ich uwiadomił króla i znakomitszych dostojników polskich Glaubitz, ten sam, który jako wysłannik królewski jeździł dwa razy do Gdańska. Przed uzyskaniem posłuchania u króla złożyli posłowie wizytę prymasowi Łaskiemu, biskupom Tomickiemu, Drzewickiemu, obydwom Szydłowieckim, Tęczyńskiemu i innym dygnitarzom, od których otrzymali zapewnienie, że będą popierali ich sprawę.

Stosując się zaś do udzielonej im rady, nie wdawali się, gdy zostali przypuszczeni przed oblicze królewskie, w żadne ekskuzy, ale upadłszy na kolana w największej pokorze błagali króla o darowanie winy, załączając zarazem prośbę, „aby raczył przybyć łaskawie do kraju ich, tak iżby wszystkie sprawy na chwałę wsze-

---

mina Hirsch l. c. str. 304 nota 1. Zresztą i król w *Prorogatio termini Gedanensibus* (Act. Tom. VIII, str. 31) wspomina także o dwóch pismach, mówi bowiem: *et mandata ab ipsa civitate nostra gedanensi altero sigillo ejusdem civitatis, altero vero pluribus sigillis ejusdem civitatis privatorum appensis*. Wreszcie do tego ostatniego pisma odnosi się niewątpliwie także wzmianka w (Rykaczewskiego) *Inventarium privilegiorum* str. 104, która tak opiewa: *Instruccio civitatis Gedanensis data nuntiis ad regiam majestatem missis sub centum et viginti sigillis anno 1526*. Trudno przypuszczać bowiem, aby dokument zaopatrzony w 120 pieczęci pochodził od władzy miejskiej.

<sup>1)</sup> donnerstag nach trium regum.

<sup>2)</sup> U Bornbacha p. 296.

chmocnego Boga i cześć Jego Król. Mości oraz ku dobru, zgodzie i spokojowi mogły być załatwione“.

Król odpowiedział im, że jakkolwiek ciężkie były ich przewinienia a wszystkie upomnienia nie odniosły żadnego skutku, to jednak obecnie, widząc ich pokorę, daje posłuch ich prośbom a rozważywszy sobie gruntownie całą sprawę, udzieli im później ostatecznej odpowiedzi.

Wtedy Bischoff zwrócił się do zgromadzonych doradców królewskich z uniżoną prośbą, aby się wstawili za miastem do króla.

Na to powstał prymas Łaski i prosił króla, aby czyniąc ich prośbie zadość, raczył osobiście udać się do Prus.

Bischoff podziękował pojedynczym dygnitarzom, zapewniając, że gdyby król raczył przybyć do kraju, wtenczas wszystko dałoby się jak najlepiej załatwić.

Król odrzekł ponownie, że to wszystko rozważy i da im wkrótce stanowczą odpowiedź.

O ile wiernem jest to sprawozdanie z posłuchania u króla, trudno wiedzieć, to jednak jest pewnem, że posłowie w rzeczy samej błagali króla na klęczkach, poddając się bezwarunkowo pod jego wolę i że go prosili, aby osobiście zjechał do Prus.

Całe to posłuchanie było jednak jeśli nie komedią, to w każdym razie już z góry ułożoną sceną. Król zdecydowany od dawna działać według wskazówek Bischoffa, który sobie umiał zjednać jego nieograniczone zaufanie, nie chciał jednym cięciem wężła gordyjskiego załatwić sprawy, lecz przeświadczony o jej ważności i widząc ogromną zaciekłość w Gdańszczanach, postanowił jak najogłędniej przystąpić do dzieła. A jak teraz z takim naciskiem proszą posłowie króla, aby przybył do Prus, tak znowu później, gdy już stanął w Malborgu, otrzymał król z poręki Bischoffa pokorną prośbę, aby przybył do Gdańska; chodziło bowiem o to, aby się nie zdawało, iż król w zamiarze nieprzyjaznym i celem ukarania winnych przybywa do miasta. Postępowanie takie było koniecznem, jeśli tłumy wolne od podejrzania i ukołysane pozorami przebaczenia miały się dopiero wtenczas obudzić, gdy ich poryw w samym z początku mógł być stłumiony.

Król oczywiście stosownie do życzenia objawionego przez posłów odroczył wyznaczony im termin, przyrzekł przybyć do Malborga a zapozwanym w myśl postawionego już dawniej przez nich

żądania, kazał<sup>1)</sup> się stawić do Malborga szóstego dnia po swoim do tego miasta przybyciu.

A przecież tak pomyślny rezultat poselstwa a mianowicie wiadomość o przybyciu królewskim rzuciła postrach na partycję ludową. To też znowu zaczęły się odbywać nocne schadzki na dziedzińcu młyńskim i jeśli dać można wiarę Stegmanowi, poruszano na nich myśl oderwania się od Polski i poddania się komu innemu<sup>2)</sup>.

Ale dogodna pora do takiego kroku już dawno minęła. Albrecht, który jeszcze niedawno z największą gotowością zgodziłby się na wszelkie tego rodzaju propozycje, zawarł, jak wiemy, w kwietniu przeszłego roku wieczysty pokój z królem polskim.

I słusznie obawiali się przewodzący ludowi. Bo do owej radośnej wieści o pomyślnym rezultacie swojej misji nie omieszkali Bischoff załączyć usilnej rady, aby, chcąc króla dobrze dla siebie usposobić, przygotowali się na wspaniałe przyjęcie jego osoby, w razie gdyby raczył przybyć w mury miasta, dalej aby zaprzestali tajnych zgromadzeń, w kościołach przywrócili łacińskie nabożeństwo i wreszcie, aby Jakóbowi Heggemu i Janowi Franckowi nakazali powstrzymać się od kazań. Ale partycja ludowa, nie znając jeszcze dobrze prawdziwych zamiarów króla i w ogóle strony przeciwnej i w następstwie nie chcąc iść na razie przebojem, była już teraz za słabą, aby mogła przeprowadzić swoje zamiary. To też przewodzący ludowi nie zdołali przeszkodzić temu, iż na dniu 26 lutego odbyło się w wszystkich kościołach nabożeństwo łacińskie i że w kilka dni potem Eberhard Ferber tak przez ludność zniechęcony, iż, jak się wyrazili posłowie gdańscy w Krakowie, sam przyjazd jego mógłby wywołać groźne rozruchy, wjechał spokojnie i bez wszelkich przeszkód do miasta.

Tymczasem król po sejmie piotrkowskim, który się skończył dnia 30 stycznia<sup>3)</sup>, udał się dla załatwienia niektórych spraw do Krakowa, gdzie zabawiwszy dni dwadzieścia puścił się 19 lutego,

<sup>1)</sup> Acta Tom. VIII, 31.

<sup>2)</sup> Tak ogólnikowo wyraża się autor najobszerniejszego poematu o „buncie gdańskim“, niemniej Stegmann S. S. r. r. pr. V, 568. a za nim Melmann u Bornbacha str. 295. O uciekaniu się pod opiekę Niemiec nie mogło, zdaje się, być mowy, gdyż, jeśli już z jednej strony nie było jeszcze wówczas dość silnej świadomości narodowej a w następstwie i uczucia solidarności pomiędzy ludnością miast niemieckich w ogóle, to z drugiej strony ówczesne stosunki Niemiec stały temu wręcz na przeszkodzie.

<sup>3)</sup> Acta Tom. VIII, 31 Chronica.

w drogę do Prus <sup>1)</sup>, 4 marca przybył do Torunia a na dnia 8 marca <sup>2)</sup> stanął w Malborgu.

Niesłychana przezorność, z jaką odtąd król, chcąc z jednej strony ukarać surowo winowajców i przywrócić dawny porządek rzeczy mianowicie pod względem religijnym, z drugiej zaś strony uniknąć rozlewu krwi i uchronić miasto od możliwych nieszczęść, postępuje sobie, musi wzbudzać podziw. Widać w tem działaniu króla rękę Bischoffa, któremu mniej wazącemu sobie głowy kilkunastu fanatyków a częścią za osobistemi korzyściami goniących demagogów chodziło także głównie o oszczędzenie miasta samego. Jakoż wszystko dzieje się odtąd według z góry ułożonego i całe postępowanie obejmującego planu; na pozór zaś jest to postępowanie od przypadku do przypadku, na pozór każdy czyn królewski sprowadza bezpośrednia przyczyna, gdy tymczasem wniknąwszy głębiej w to postępowanie, przychodzimy mimowoli do przekonania, że to wszystko z góry jest ułożone, że chęć przywrócenia dawnego porządku rzeczy i ukarania winnych, jakkolwiek starannie tajona, ciągnie się jak nić czerwoną przez wszystkie czyny królewskie a owa rzekoma mimowolność postępowania, owa sztuczna przypadkowość kroków, zależna na oko od bezpośrednich okoliczności, była tylko płaszczykiem dla pokrycia prawdziwych zamiarów królewskich i dla uspiania podejrzliwej czujności Gdańszczyzan, aby, przestraszeni dość wczesnie, nie porwali za broń i nie kazali królowi drogę okupić celu, do którego zmierzał od samego początku.

I tak przyjazd króla do Gdańska był dawno zadecydowaną rzeczą a przecież na pozór dopiero w Malborgu zapadła odnośna uchwała i to wtenczas, gdy ci, którzy mieli powody obawiać się przyjazdu królewskiego, sami zaprosili króla do siebie w gościnę. Dokazał tego Bischoff po zaciętej walce z partją ludową, użył zaś w tym celu wszystkich zasobów swojej wymowy, poruszył wszystkie sprężyny, aby na swoim postawić. Jeśli zaciętą musiał stoczyć walkę z przewodzcami ludowymi, to z drugiej strony nietrudno mu było trafić do przekonania nie tylko tych, którym zależało na przyjaznych stosunkach z Polską, ale i tych z pomiędzy ludu, którzy niezaslepieni jeszcze fanatyzmem, nieco trzeźwiej zapatrywali się na całą sprawę, bo jakież rezultaty <sup>3)</sup> mogła mieć walka, w której

<sup>1)</sup> Wapowski l. c. 592.

<sup>2)</sup> Acta Tom. VIII, 31.

<sup>3)</sup> Wapowski l. c. 593 bardzo szeroko się na ten temat rozpisuje, o Bischoffie zaś pisze... qui, ut furentes cives in officio contineret

po jednej stronie stało pozbawione wszelkiej zewnętrznej pomocy miasto, z drugiej zaś strony cała potęga króla polskiego?

Takimi i tym podobnemi argumentami dokazał Bischoff tego, że na dniu 13<sup>1)</sup> marca wyjechała do Malborga deputacya gdańska zaopatrzona w zupełne pełnomocnictwo<sup>2)</sup> do traktowania z królem. Równocześnie z tą deputacyą przybyli także do Malborga niektórzy z zapozwanych przed trybunał królewski winowajców.

Król przyjął bardzo łaskawie tych ostatnich, szczególni zaś względami zaszczycił Jana Schultza<sup>3)</sup> w tym celu, jak nietylko pisarze gdańscy z ludowego obozu ale i Wapowski wyraźnie powiadają, aby innych tem łatwiej dostać w swoje sidła.

Na jednej i tej samej audyencyi udzielił król przez usta Tomickiego urzędowej odpowiedzi<sup>4)</sup> tak deputacyi jak i oskarżonym. Odpowiedź ta, stosownie do raz obranej polityki, wypadła oczywiście łagodnie. Król wspomina wprawdzie o popełnionych zbrodniach, którym nie zdołały zapobiedz jego upomnienia; ponieważ jednak żałują, przepraszają i przyrzekają poprawę, więc król odracza wyrok swój; aby się zaś przekonać, o ile słowa ich zgadzają się z prawdą i z czynami ich, wysła kilku swoich doradców<sup>5)</sup> do Gdańska a potem stosownie do rezultatu zarządzanego przez tych doradców śledztwa, postąpi sobie tak, jak przystoi na sprawiedliwego, pobożnego i chrześcijańskiego księcia; mają więc powrócić i zawieść swoim braciom tę radosną nowinę.

Zwracając się zaś do oskarżonych, oświadczył im Tomicki, że, ponieważ się stawili przed naznaczonym terminem a żałując za przestępstwa, poddają się woli królewskiej, więc król nie odrzuca

et a ruina conservaret, cum impiis Lutheranis se sentire adsimulavit eo respectu, ut Regem de omnibus redderet certiorum et quid faciendum foret, edoceret.

1) dingstags nach dem sonntag Letare.

2) Hirsch l. c. Beilage XII.

3) Zdaje nam się jednak nieprawdopodobnem, co powiada Wapowski a powtarza Hirsch, że król go hojnie udarował. Niektórzy pisarze mięszają Szulca z Wendlandem. Gralath I, 520 tak to tłumaczy Wendland — Weidland po łacinie Salicetus, z tego powstało scultetus, coby znowu znaczyło Schulz, wójt.

4) Act. Tom. VIII, 39.

5) Wapowski 593 powiada nylnie, że dopiero po przybyciu tych posłów, którzy swoją łagodnością i pochlebniemi słowami umieli usunąć w Gdańszczanach wszelkie podejrzenie, wysłali ci ostatni deputacyą z prośbą, aby król sam przyjechał do miasta.

tego opamiętania się, lecz raczy sprawę ich rozważyć i później im da odpowiedź.

Widzimy więc, że król i tym razem wymijającą jakkolwiek łagodną daje odpowiedź, a nie krępując się niczem, pozostawia sobie zupełną swobodę działania. Scharakteryzowana przez nas polityka jeszcze wyraźniej przebija się z owego przyrzeczenia króla, że wkrótce przysła kilku doradców swoich na to, aby się przekonali o rzeczywistym stanie rzeczy. Tymczasem nie może ulegać wątpliwości, że to wysłanie komisarzy było tylko fortelem z strony króla. Wiedział bowiem dobrze, że gdyby sam od razu udał się z wielkim wojskiem do Gdańska, wzbudziłby tem podejrzenie w mieszkańcach i mógłby spowodować zbrojny opór z ich strony, podczas gdy przecież Bischoff starał się w nich wmówić, że król w najlepszych zamiarach przybył do Prus.

Według przywilejów, jakie posiadał Gdańsk, mógł król co najwyżej z 200 jeźdźcami przybyć w mury miasta, to też postanowiwszy wysłać swoich komisarzy, pomiędzy innymi Macieja Drzewickiego, biskupa kujawskiego, Jana Latańskiego, biskupa poznańskiego, i Jana Chojeńskiego, archidjakona krakowskiego, zamierzał im król przydać eskortę, złożoną tylko z 200 ale najdobrańszych jeźdźców, później jednak liczba ta wydała się za małą i powiększono ją do 600 jeźdźców, z drugiej jednakże strony, aby nie wzbudzić tem w Gdańszczanach podejrzenia, zmienił król skład komisji przedewszystkiem zaś wykluczył z niej duchownych dostojników i wysłał prawie wyłącznie takie osobistości, o których przychylności dla siebie Gdańszczanie będąc z góry przekonani, mogli sobie ich przyjazd za dobrą poczytać wróżbę mianowicie: Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza; Andrzeja Tęczyńskiego, wojewodę sandomirskiego; Jerzego Bażeńkiego, wojewodę malborskiego, Łukasza Górkę, <sup>1)</sup> kasztelana poznańskiego, Achacego Czemę, podkomorzego pomorskiego <sup>2)</sup>. Król polecił wysłanym komisarzom, aby mu o wszystkich swoich czynnościach donosili każdego dnia szczegółowo.

<sup>1)</sup> Górka nawet wtenczas, gdy później przeszedłszy do stanu duchownego, otrzymał biskupstwo kujawskie, patrzył przez palce na to, co się działo w Gdańsku.

<sup>2)</sup> Górski w trzech miejscach (Act. Tom. VIII, 2, 40, 103) wymienia jako członków tej komisji osobistości, o których najprzód wspomnieliśmy i mówi tylko o 200 dobranych jeźdźcach, ponieważ zaś nie ulega wątpliwości, że pojechali do Gdańska wymienieni przez nas na ostatku komisarze z 600 jeźdźcami i ponieważ istotnie podobno król tylko z 200 jeźdźcami podług przywilejów nadanych miastu mógł w jego

Komisarze królewscy wjechali wprawdzie bez oporu do miasta, ale przyjazd ich rzucił postrach na lud, który znowu zaczął się zbierać potajemnie na dziedzińcu młyńskim, zwykłym miejscu swoich schadzek tak, że komisarze uznali za stosowne za pozwoleniem królewskim a za pośrednictwem rady ogłosić na dniu 8 kwietnia pismo, przyrzekające bezpieczeństwo życia i mienia wszystkim tym, którzy się okażą wiernymi i posłusznymi a surowo zakazujące wszelkich tajnych zgromadzeń<sup>1)</sup>.

Jeszcze większy padł przestрах na pospólstwo, gdy się dowiedziało, że król sam zbliża się na czele znacznego wojska do miasta. Przewódzcy ludowi na wiadomość o tem, chcieli popchnąć tłumy do kroku, który, przyprowadzony do skutku, byłby pociągnął za sobą równie smutne jak pełne wagi następstwa. Zamierzono nie mniej i nie więcej jak napaść w nocy z dnia 15go na 16go kwietnia na wojsko polskie, znajdujące się w mieście, rozbroić i zniszczyć a dygnitarzy królewskich osadzić w więzieniu, tak samo postąpić sobie z wszystkimi współobywatelami, którzyby nie stanęli po ich stronie. Ale Bischoff, dowiedziawszy się za wczasu o wszystkim, starał się wszelkimi sposobami odwieść ludność od tego rodzaju niebezpiecznych kroków, zaklinając się na wszystko<sup>2)</sup>, że król przybywa jako ojciec do swoich dzieci, aby przywrócić zgodę i porządek. Mniej zapewne wymowne słowa burmistrza jak nadzwyczajna czujność rozwinięta przez Polaków i sprzyjającą im partją przeszkodziła zamierzonemu przedsięwzięciu. Tymczasem nazajutrz, to jest 16 kwietnia przybył do Gdańska siostrzeniec królewski Jerzy, książę pomorski, w towarzystwie biskupa kamieńskiego, Erazma Manteuffla, na czele okazałego orszaku, uzbrojonego od stóp do głów, tak że zamach był już teraz daleko trudniejszy do wykonania<sup>3)</sup>.

---

murach przebywać, jak mówi S. S. r. pr. V, Beilage A. str. 584, więc w ten sposób chcieliśmy pogodzić sprzeczne wiadomości. Także poseł papieski (Theiner Mon. Pol. II, 442) powiada: Mandò Sua Maesta... in Gedano cum grande cavalcata, me dicono eranò cavalli 600. Jakoż według wspomnianego wyżej przywileju, otrzymanego przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1454 Gdańszczanie byli zobowiązani utrzymywać stajnię tylko na 200 koni królewskich.

<sup>1)</sup> Ob. A. T. VIII, 72. Rykaczewski, Inventarium str. 104. Beilage A. S. S. r. r. pr. 584. Bornbach p. 299.

<sup>2)</sup> Beilage A. S. S. r. pr. V, 584.

<sup>3)</sup> Szczególnie sama osoba księcia okutego w żelazo a z marsowej postawy podobnego do Mikołaja Pileckiego, kasztelana bełzkiego,

Mimo to nie dali jeszcze Gdańszczanie za wygraną, lecz wpadli na dość dowcipny plan, który utrzymany w tajemnicy miał do pewnego stopnia szanse powodzenia. Otóż licząc na to, że oddział polski wraz z orszakiem księcia pomorskiego wyjdzie zbliżającemu się królowi na przeciwko, porobili przygotowania, aby, skoro się wychyła Polacy po za mury miasta, zamknąć za nimi bramy i nie wpuścić króla do miasta. W tym celu przygotowali już nawet działa. Ale Bischoff, poinformowany o wszystkim, doniósł o tem królowi, który swoim surowo nakazał, aby nie wychodzili na jego powitanie i w ogóle na krok nie opuszczali murów miasta.

Widzimy więc, że partya ludowa była w rzeczy samej zdecydowana na wszystko, że zatem słuszne były obawy króla a tem samem uzasadniona owa nadzwyczajna przezorność w postępowaniu. A jeśli kiedy, to szczególnie teraz przestrzegał jej król, gdy miał już wkroczyć do miasta. Nie ufając w własne siły, które przypro wadził z sobą z Polski, zawezwał <sup>1)</sup> król wszystką szlachtę pruską, aby się na dniu 15 kwietnia stawiła w pobliżu Gdańska i wspólnie z nim tego samego dnia <sup>2)</sup> wkroczyła do miasta. Wkrótce potem pisał <sup>3)</sup> także do Elblązan, dziękując im za ofiarowaną ale już nieco za późno, pomoc, dodaje jednak, że pomoc ta będzie mu bardzo pożądaną, gdy już będzie w mieście, ale upomina ich, aby pojedynczo a nie gromadami, bez najmniejszego hałasu starali się niepostrzeżenie dostać do miasta, idzie bowiem o to, aby nie wzbudzić w pospólstwie podejrzenia <sup>4)</sup>. I zdaje się, że król w ogóle tym sposobem przynajmniej połowę swojego zastępu wprowadził do miasta, gdyż niemałe zdziwienie ogarnęło Gdańszczan, gdy opuszczającego gród ich króla ujrzeni naraz na czele ośmiotysięcznego wojska, ani im bowiem na myśl nie przyszło, aby tyle sił zbrojnych znajdowało się w ich murach.

---

zaimponowała podobno bardzo Gdańszczanom. Cricius Tomicio Act. T. VIII, 42.

<sup>1)</sup> Wapowski l. c. 593 powiada mylnie, że uczynił to król już podczas pobytu w Gdańsku. Także księżę pomorski (Jerzy a nie Barnim jak Wapowski) miał według niego dopiero po przyjeździe króla przybyć do Gdańska.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VIII, 38. Pierwotnie więc dzień wjazdu był naznaczony na 15 kwietnia.

<sup>3)</sup> Acta Tom. VIII, 38.

<sup>4)</sup> Volumus et mandamus vobis, ut nos sequamini, sed non tumultim neque catervatim, neque aliquo tumultu, ne forte plebs nobis illius (scil. urbis) alioqui commota aliquid sinistri suspicetur, sed singulatim et seorsum absque omni tumultu significacione eo veniatis.



Król wjechał do miasta w wtorek 17 kwietnia po południu <sup>1)</sup> i udał się wprost do przepelnionego tłumami kościoła Panny Maryi, gdzie ucałował relikwie świętych, poczem biskup kujawski zaintonował, podobno wśród łez, znany hymn *Advenisti desiderabilis* — *Quem expectamus in tenebris*. Po modlitwach dziękczynnych udał się król na ratusz, gdzie zamieszkał i odbywał narady.

Miasto samo w chwili przyjazdu nieszczególne zrobiło na Polakach wrażenie. Oto jeden z najlepszych może spostrzegaczy <sup>2)</sup> w otoczeniu króla tak je kilku słowy charakteryzuje: „Przybyliśmy wreszcie do Gdańska. Znaleźliśmy wprawdzie miasto niepospolite, ale pod każdym względem mniejsze, aniżeli nam je opisywano, z wyjątkiem kościoła Panny Maryi, który, co się tyczy piękności, przeszedł wszelkie nasze oczekiwania. Ludzi tu wprawdzie ogromne mnóstwo, ale tylko sam motłoch pościągany z okolicznych wsi. Jednem słowem fizyognomia miasta jakby żydowska; kupców i przedniejszych mieszkańców mało widać, pokryli się bowiem częścią z strachu, częścią też z wstydu, zagraniczni żeglarze nie opuszczają swoich okrętów a przeklinając tych zatraconych ludzi, nie chcą się z nimi wcale stykać“.

Jeśli na Polakach miasto nie zrobiło osobliwszego wrażenia, to na odwrót widok jazdy polskiej tak zaimponował mieszkańcom, iż pewien kupiec miał się wyrazić do Polaków, że „byliby zdolni zmusić ten motłoch do wierzenia nie tylko w Boga ale i w ośła, gdyby tylko chcieli“ <sup>3)</sup>.

W pierwszej jednakże chwili po przybyciu królewskiem nie zdawało się wcale na to zanosić, aby król zechciał się uciec do gwałtownych środków celem nawracania Gdańszczan na łono kościoła katolickiego. Przeciwnie predykanci głosili dalej po kościołach swoje nauki; jak niejasne zaś albo raczej mylne panowało w Gdańsku zapatrywanie co do przyszłej postawy króla, dowodzi okoliczność, że niektórzy z zwolenników nowej nauki nie wahali się nawet zgłaszać do dysputy teologicznej z biskupem wrocławskim Maciejem! To też Manteuffel, biskup kamiński, skarży się z tego powodu przed Krzyckim <sup>4)</sup> a nie rokując dla sprawy religijnej po-

1) Stegmann S. S. r. pr. V, 569.

2) Acta Tom. VIII, 41 Cricius Tomicio.

3) Act. Tom. VIII, 42 quod sufficientes essemus compellere fecem illam non solum in Deum sed etiam in asinum credere, si vellemus.

4) Act. Tom. VII, 42 Cricius Tomicio. W ogóle list ten Krzyckiego oparty jest na opowiadaniu Manteuffla, gdyż bawiąc dopiero jeden

myślnego obrotu rzeczy, wyraża przekonanie, że król daleko lepiej byłby zrobił, gdyby wcale nie był przybył do Gdańska.

Takie zachowanie się króla należy przypisać częścią kunktatorskiemu usposobieniu jego, częścią też wpływom, które ścierały się w jego bezpośredniem otoczeniu. Jedni bowiem z doradców królewskich, czy to działając po myśli Bisehoffa, któremu zależało na tem, aby ostrze sprawiedliwości królewskiej zwróciło się głównie przeciw politycznym przestępcom, czy też idąc za głosem własnych przekonań, częścią jak najmniej chcieli tykać spraw religijnych, częścią zaś też dając może posłuch szlachetniejszym instyktom swoich uczuć a może też pozyskani niebardzo godziwemi środkami przez Gdańszczan, byli w ogóle za jak najłagodniejszym ukaraniem winnych.

Najpotężniejszym oraz najgorliwszym poplecznikiem tego kierunku był kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Jako przyjaciel młodości Zygmunta i jego nieodstępny towarzysz wywierał w wszystkich sprawach wielki wpływ na króla. Z drugiej strony zaś od dawna utrzymywał dość ścisłe stosunki z Gdańskiem, nadto żył w serdecznej zażyłości z Albrechtem, z którym nawet zawarł w tym czasie formalny układ braterski<sup>1)</sup> a który w ogóle starał się<sup>2)</sup> posiadać jak najwięcej przyjaciół na dworze królewskim. Po stronie Krzysztofa Szydłowieckiego<sup>3)</sup> w sprawie gdańskiej stał oczywiście przedewszystkiem brat jego Mikołaj Szydłowiecki podskarbi i kasztelan sandomierski<sup>4)</sup>, Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, i inni mianowicie panowie pruscy jak Jan Luzyński, wojewoda chełmiń-

---

dzień w Gdańsku, nie mógł przecież Krzycki zbadać od razu stanu rzeczy. Także Wapowski powiada, że predykanci nie przestali głosić swoich nauk.

<sup>1)</sup> Act. Tom. VIII. 65.

<sup>2)</sup> Por. do tego Act. Tom. VIII, 67.

<sup>3)</sup> Dostojnicy, którzy razem przybyli z królem do Gdańska, są, z wyjątkiem marszałka Kmity, wyliczeni jako świadkowie w dokumencie wystawionym dla książąt pomorskich. Act. Tom. VIII, 58

<sup>4)</sup> Mylnie Act. Tom. VIII, 68 i w rejestrze nazwany wojewodą krakowskim. Szydłowiecki zaś mylnie w kilku miejscach kasztelanem krakowskim. Widać z tego, że Górski przepisywał po roku 1527, gdyż dopiero w tym roku 4 lutego Szydłowiecki otrzymał po Firleju kasztelaniją krakowską (ob. A. Tom. IX, str. 103) a Tęczyński po nim mianowany wojewodą krakowskim a w Tęczyńskiego miejsce Oto z Chodcza wojewodą sandomierskim. Także Wapowski l. c. 593 mylnie powiada Schidlovicium castellanum cracov. Andream Ticinium palatinum cracoviensem.

ski, Jerzy Bażeński, wojewoda malborski, Achacy Czema, podkomorzy pomorski i starosta człuchowski.

W środku stała partya starej rady, która z jednej strony wiedzioną zemstą, z drugiej zaś strony chcąc zniszczyć zupełnie swoich politycznych przeciwników, aby zapewnić sobie trwale swoje uprzywilejowane stanowisko, prosiła króla o jak najsurowsze ukaranie wszystkich tych, którzy odważyli się wydrzeć jej władzę.

Po drugiej zaś stronie stali ci doradcy królewscy, którzy się domagali surowego ukarania nie tylko politycznych przestępców ale także wszystkich apostołów nowej nauki i w ogóle radykalnego jej wytopienia. Ten kierunek reprezentowali oczywiście biskupi, mianowicie podkanclerzy <sup>1)</sup> Piotr Tomicki, biskup krakowski, Maciej Drzewicki, biskup włocławski, Krzycki, biskup przemyski, a znaleźli bardzo gorliwego gorliwego i energicznego sojusznika w Piotrze Kmicie, marszałku nadwornym. Ale główny reprezentant tego kierunku Piotr Tomicki nie przybył razem z królem do Gdańska, bo zachorowawszy na oczy, musiał się zatrzymać przez czas niejaki w Malborgu <sup>2)</sup>. I tej też niewątpliwie okoliczności przypisać głównie należy bierne zachowanie się króla w obec spraw religijnych w pierwszych dniach po przybyciu do Gdańska. To też Krzycki donosząc <sup>3)</sup> o tem Tomickiemu, usilnie go błaga, aby jak najprędzej starał się przybyć do Gdańska, bo w nim jedyna nadzieja dla religii katolickiej.

Tymczasem na polu politycznem zabrał się król już przed przybyciem Tomickiego do dzieła. Postępując sobie w myśl rady, udzielonej mu już dawniej przez prymasa Łaskiego, kazał król na dniu 21 kwietnia zwołać na Artushof <sup>4)</sup> naprzód kupeców a potem każdy cech z osobna i tu przez usta Piotra Kmity, który bawiąc przez dłuższy czas na dworze cesarskim, poznał dobrze język niemiecki <sup>5)</sup>, zapytać zgromadzonych, czemu nie słuchali jego rozkazów i czy chcą mu na przyszłość pozostać wiernymi <sup>6)</sup>. Oczywiście na takie pytanie musieli wszyscy, nawet ci, którzy trzymali z partya ludową, odpowiedzieć zapewnieniem największej i najszczerzej

<sup>1)</sup> Hirsch nazywa go mylnie kanclerzem a Drzewickiego podkanclerzym.

<sup>2)</sup> Szujski: Odrodzenie i reformacya w Polsce (Przegląd Polski, pie c 1880, str. 131) posądza Tomickiego o „przyczajenie się“.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VIII, 42.

<sup>4)</sup> Jerzy Melmann u Bornbacha p. 300.

<sup>5)</sup> Wapowski l. c. 593.

<sup>6)</sup> Stegmann S. S. r. pr. V, 569.

uległości. Wielu jednakże nie zadowolniło się tem, lecz zwalając winę wszystkich zaburzeń na przewodzców ludowych, prosiło o ukaranie winnych. O to też właśnie chodziło królowi, wiemy bowiem, że komisarze królewscy w jego imieniu przyrzekli wszystkim bezpieczeństwo życia i mienia. Wskutek powyższego zaś oświadczenia kupców i cechów król czuł się uwolnionym od danego przyrzeczenia i mógł już działać z wszelką swobodą, nie krępując się żadnymi skrupułami.

To też już na dniu 27 kwietnia<sup>1)</sup> w przybitem na drzwiach kościelnych rozporządzeniu, zakazał pod karą śmierci i utraty mienia wydalać się z miasta bez osobnego zezwolenia a na dniu 30 kwietnia rozkazał król napowrót pozawieszać wszystkie bramy, które pospólstwo ubiegłego roku powyrzucało z wrzeczydzy.

Po tych wstępnych zarządzeniach, które uznał król za potrzebne, przystąpił wreszcie na dniu 1 maja do indagacyj<sup>2)</sup>. W tym celu powołał najprzód na ratusz na tajne posiedzenie członków nowej rady, niemniej owych dwunastu przez ludność wybranych mężów i w obecności swoich doradców i starej rady, która odgrywała rolę oskarżycielki, zobowiązał ich przysięgą, aby, „jak się boją Boga i będą musieli składać rachunek na sądzie ostatecznym“, wyjawili nazwiska tych, którzy byli sprawcami rozruchów.

Wtedy przewodzczy ludowi i w ogóle zapozwani przed króla winowajcy, chcąc każdy samego siebie uniewinnić, zaczęli oskarżać się na-

<sup>1)</sup> Stegmann S. S. r. pr. V, 569. Odnośny edykt podaje Melmann u Bornbacha 301.

<sup>2)</sup> Górski Act. Tom. VIII, 103 powiada, że bezpośrednim powodem do tego była następująca okoliczność: W piwnicach pod ratuszem, w którym mieszkał król, leżał na składzie proch; ponieważ zaś z braku dość wielkich stajen w mieście, konie jazdy polskiej były ulokowane w szopach po za murami miasta, więc Gdańszczanie ułożyli projekt, aby zapalić w nocy z 1go na 2go maja te szopy, i podczas gdy żołnierze polscy wybiegną z miasta celem gaszenia ognia, zapalić ów proch w piwnicach ratuszowych i wysadzić króla w powietrze. Król więc, chcąc ich w tem uprzędzić, zapozwał przed siebie 1 maja przewodzców ludu. O prawdziwości tego projektu powątpiewamy, ponieważ w wyroku odczytanym winowajcom skazanym na śmierć nie ma o tem wzmianki, mimo że inne zbrodnie są wyliczone. Że jednak takie pogłoski krążyły po mieście, pokazuje się z Beilage A. S. S. r. pr. 584, która powiada, że stara rada oskarżała przeciwną stronę także pomiędzy innymi o zamiar spalenia ratusza. Także autor wspomnianego wyżej poematu o „buncie gdańskim“, wspomina o zamiarze spalenia miasta i wymordowania Polaków.

wzajem. Najbardziej zaś, dzięki podobno Bischoffowi<sup>1)</sup>, skrupiło się na Janie Schultzu i Netacku<sup>2)</sup>, którzy starali się wszelkimi sposobami uniewinnić z zarzucanych im zbrodni, ale przekonani przez świadków o winie, rzucili się królowi do nóg, błagając go daremnie o litość. Obydwaj zostali natychmiast uwięzieni. Ten sam los spotkał burmistrza Jana Wendlanda, trzech rajców, Jana Hynke, złotnika, Ludieke Tuza, krawca, Kaspra Nyemanna, piwowara, dalej Jana Nimpstcha, nowego sekretarza miejskiego; w ogóle w dniu tym uwięziono 14 osób a w następnych dniach aż do 4 maja razem z poprzednimi 41 osób<sup>3)</sup>. Nawet Albrecht, który na czele wielkiego orszaku przybył 3 maja do Gdańska, a w którym partya ludowa wielkie pokładała nadzieje, nie zdołał swojemi prośbami przeszkodzić tym aresztowaniom.

Zdaje się, że i Tomicki w tym czasie był już przyjechał do Gdańska, bo nie szczędzono teraz już także predykantów. I tak uwięziono Michała Hänleina, którego Bischoff, lubo go sam do Gdańska sprowadził, musiał teraz poświęcić<sup>4)</sup>, chcąc do końca odegrać raz obraną rolę. Oprócz niego uwięziono także nieznanego nam z nazwiska kaznodzieję od św. Bartłomieja, który się ożenił z zakonnica, siostrą Triebego<sup>5)</sup>, dalej Jakóba Möllnera, proboszcza od św. Barbary, Piotra Zemkera, proboszcza od św. Elżbiety, i kaznodzieję od św. Katarzyny, owego szewca pantoflowego Jerzego, który się także ożenił z jakąś Frańciszkanką. Zato Jakób Hegge, proboszcz od św. Katarzyny, który z pomiędzy predykantów najgłośniejszą odegrał rolę, niemniej Jan Franck, zwany Landskne-

1) Wapowski 593, każe tu Bischoffowi bardzo haniebną odegrać rolę, bo denuncyanta i instygatora.

2) Niemcewicz (Pamiętniki histor. t. III, str. 481) zapewne źle odczytawszy, zrobił z Szultza i Netacka: Boleza i Neraka.

3) Krzysztof Beyer młodszy u Bornbacha. Por. S. S. r. pr. V, 570, uw. 2.

4) Że taki był stosunek Hänleina do Bischoffa, pokazuje się z tego, że Hänlein później w prośbie do Bischoffa i rady miejskiej o wypłacenie zaległej pensyi (70 grzywien) odwołuje się śmiało w ten sposób: „Verhoffe auch, das ich mich alze bei inen gehalten in der lere unt leben, das ich mich euch frei beruffen darff auff das gezeugniss aller der vor Danczig“. Zdaje się z resztą, że wkrótce po uwięzieniu na prośby Albrechta odzyskał wolność.

5) Być może, że to ten sam ksiądz, o którym Stegmann V, 561, opowiada skandaliczną historią, wprawdzie Stegmann nazywa go tam kaznodzieją przy kościele św. Katarzyny, ale przy tym kościele był już kaznodzieją wymieniony niżej szewc pantoflowy. Grunau l. c. 529

chtem, kaznodzieja od świętego Jana, zdełali ratować się ucieczką. Z uwięzionymi <sup>1)</sup> rozpoczęto bardzo ostre indagacye, i w tym celu, jak to podnoszą źródła z rozmaitych obozów, używano nawet tortur, tak że później z samej obawy przed męczarniami, wyznawali obwinieni wszystko dobrowolnie, o co się ich tylko pytano <sup>2)</sup>.

Równocześnie zaczęto przywracać dawny porządek rzeczy na polu religijnem. Już dnia 22 <sup>3)</sup> kwietnia kościół Panny Maryi został na nowo poświęcony; tego samego dnia wydał biskup kujawski nakaz, aby wszystkie zaległe płace i daniny zostały zapłacone duchownym, wdowom i sierotom w przeciągu ośmiu dni <sup>4)</sup>. Na dniu 16 maja pomiędzy godziną szóstą a siódmą rano, wprowadził ten sam biskup Dominikanów napowrót do ich klasztoru i to przy pomocy Konrada Süchtana, jednego z nowych burmistrzów, wójta Herberta Kemmerera, i ławnika Jana Schachtmanna, krewnych i politycznych przyjaciół Bischoffa, tych samych właśnie, którzy w swoim czasie powypędzali zakonników z ich pomieszkań, obecnie zaś, idąc za przykładem swojego szefa, musieli się starać i chcieli też jak najbardziej przypodobać się królowi.

Zdaje się, że partya starej rady musiała zanadto popuszczać cugli swojej żądzy zemsty, bo tego samego dnia, to jest 16 maja, uznał król za stosowne wydać rozporządzenie <sup>5)</sup>, w którym surowo zakazał prześladować kogośkolwiek słowem lub czynem, gdyż sam według sprawiedliwości ukarze winnych.

Nazajutrz zaś 17 maja ukazało się na drzwiach kościelnych w języku łacińskim i niemieckim nowe rozporządzenie <sup>6)</sup>, w którym król nakazał, aby aż do najbliższej soboty przywrócono w wszystkich kościołach dawny porządek rzeczy, ceremonie, bractwa, świece,

---

wspomina o nieznanym z resztą kaznodzieji u św. Jakóba nazwiskiem Jakób Libental.

1) *Annales ged. S. S. r. r. pr. t. V, 643.* Item tercio die maji aliquot predicantii fuere „creati“, wydawca poprawił na „necati“, zdaje się nam, że należało poprawić na „incarcerati“, gdyż predykanci nie byli wcale karani śmiercią, ale właśnie w tym dniu zostali uwięzieni.

2) Tylko tak, zdaje si, należy rozumieć słowa Mik. Szydłowickiego do królowy Bony: *Incarcerati multa confitentur libere sine tormentis, que plurimum timent (Act. Tom. VIII, 67).* Bo że w rzeczy samej używano tortur, pokazuje się nietylko z listu Kmity do Bony A. Tom. VIII, str. 66 ale i z innych źródeł.

3) *Melmann u Bornbacha p. 300: am sonntage jubilate.*

4) *Rozporządzenie to u Bornbacha p. 300. Stegmann V, 570.*

5) *Bornbach p. 300 mitwoschz vor pfingsten.*

6) *Stegmann V, 570.*

zabrane sprzęty i t. d. Dnia 18 maja wprowadził biskup Maciej wraz z wójtem Kemmererem i rajcą Goldbergiem Frańciszką do ich klasztoru. Dnia 1 czerwca <sup>1)</sup> zawezwano z kazalnicy kościelnej po imieniu około 200 księży, zakonników i zakonnice, aby w najbliższą środę (6 czerwca) stawili się przed biskupem i wytłumaczyli, dlaczego powystępowali z klasztorów a niektórzy z nich powchodzili nawet w związki małżeńskie.

Tymczasem zaczęto też już myśleć o ukaraniu uwięzionych winowajców, którym dowiedziono zarzuconych zbrodni. O to też zaczęła się walka między rozmaitemi wpływami, które scharakteryzowaliśmy już wyżej. Piotr Kmita, w liście <sup>2)</sup> do królowej Bony z 1 czerwca użala się, że rozmaite osoby starają się zachować przy życiu głównych winowajców i usiłowały wpłynąć w tym duchu na króla za pośrednictwem księcia Albrechta <sup>3)</sup>. Król jednakże stanowczo się temu opiera, nie wiadomo atoli, czy wytrwa w tem swoim postanowieniu.

Zdaje się jednak, że ta walka nie miała z początku tak gwałtownego charakteru, jaki przybrała później, i że stronnictwo Szydłowieckiego w otoczeniu królewskim nie kruszyło zbyt zapalczywie kopii o pierwsze ofiary wybrane z najniższej klasy ludności, aby potem móżdż łatwiej uratować od śmierci innych winowajców. W ten też jedyny sposób wytłumaczyć sobie można okoliczność, że nie stracono wszystkich od razu, ale że druga serya winowajców dopiero pięć tygodni <sup>4)</sup> później i to po zaciętej walce pomiędzy doradcami królewskimi musiała także dać głowy pod topór katowski.

Na egzekucyą pierwszych ofiar wyznaczono dzień 13 czerwca <sup>5)</sup>. Już od samego rana w dniu tym zaczęły się gromadzić na rynku od strony Artushofu ogromne tłumy ludności. Pomiedzy godziną ósmą a dziewiątą rano wprowadzili pachołcy miejscy w utworzone w środku koło 6 winowajców, mianowicie: 1) Kaspra Nyemanna (Nie-

<sup>1)</sup> Stegmann V, 571.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VIII, 66.

<sup>3)</sup> Albrecht wyjechał z Gdańska 26 maja. Stegmann S. S. r. r. pr. V, 571. Później pojechał jeszcze do Malborka, aby się widzieć z wracającym królem. Stegmann S. S. r. r. pr. V, 574.

<sup>4)</sup> Beilage A. S. S. r. pr. V, 585 mylnie: nach 14 Tagen. To samo źródło, którego autor uciekłszy, jak się zdaje, nie znał już dalszego przebiegu wypadków, powiada, że kobiety i dzieci na ulicy padały przed królem na kolana, błagając o przebaczenie.

<sup>5)</sup> Stegmann V, 571.

möge)<sup>1)</sup>; 2) Jana Mynke, złotnika i członka nowej rady; 3) Jana Netacka, piwowara; 4) Wawrzyńca Bollhagena; Joachima Neve-manna, zwanego także Steinbartem (Stinbartem)<sup>2)</sup> i 6) Wawrzyńca Otte, który zwoływał tajne zgromadzenia i przemawiał na nich. Następnie wjechał w środek na koniu Jan Fischer, naczelnik pacholców miejskich, pełniący niejako funkcje dyrektora policji i odczytał dwa razy na obydwóch końcach zgromadzenia wyrok królewski.

Dokument ten jest dość ciekawy, abyśmy go nie mieli przytoczyć w całej rozciągłości<sup>3)</sup>. Jego Król. Mość, Pan nasz najmiłościwszy, tak opiewał wyrok, przybył do tego swojego miasta królewskiego z powodu rozmaitych przestępstw i postanowił złych ukarać a dobrych wziąć w obronę i okazać im szczególną łaskę swoją. Aby zaś wszyscy wiedzieli o przestępstwach stojących tu oto winowajców, nadmienić należy, że bezczelnie i zuchwale wykraczali w tem królewskim mieście przeciw Bogu i Jego świętym sakramentom, przeciw niewysławionej rodzicielce Boga Maryi i wszystkim świętym, że szydzieli z nich i wbrew staremu uświęconemu zwyczajowi kościoła targnęli się bez wiedzy i woli Jego Król. Mości na święte ceremonie, poznosili je i przyjęli nauki kacerskie, niezgodne z porządkiem dawnego i świętego prawa chrześcijańskiego, że złupili i obrabowali klasztory i kościoły i wszystkie duchowne osoby jak zakonników, zakonnice i księży, pospędzali ich do jednego budynku lub też zupełnie z miasta wypędzili, gotując im tym sposobem zgubę, czegoby nawet Tatarzy, Turcy i inni niewierni nie odważyli się uczynić. W następstwie nie wahali się także obalić świeckich rządów i usunęli burgrabiego, burmistrzów, radę, ławników i innych zaprzysiężonych urzędników w sposób gwałtowny z ich urzędów i ustanowili nową władzę, ustawy i prawa. Działa zaś z zwykłych miejsc pozataczali na wały i mury przeciw Jego Król. Mości i pozabierali do swoich i swoich przyjaciół domów, aby przeszkodzić spełnieniu woli królewskiej. Wystawili samowolnie na rynku szubienicę i koło przeciw Jego Król. Mości i dobru pospolitemu, powysadzali w sposób zbrodniczy i gwałtowny bramy a nienasyceńi jeszcze temi wszystkimi zbro-

1) Stegmann V, 572 powiada: Nymecz, zresztą nigdzie się nie spotykamy z żadnym Kasprem N. ale tylko z Janem Nimptschem, sekretarzem miejskim, który nie został stracony

2) Zapewne dla odróżnienia od pierwszego.

3) za Stegmannem V, 571—2.



dniami chcieli doradców królewskich, których Jego Król. Mość wysłał dla obrony dobrych, przed jego przybyciem do miasta uwięzić i brnąć coraz dalej w wszelkiego rodzaju przestępstwach, śmieli wykonywać prawa, przysługujące jedynie Jego Król. Mości i jego świętej koronie, dopuszczając się niesłychanych nadużyć, wywoływać zaburzenia, odbywać zgromadzenia na cmentarzu św. Elżbiety i na dziedzińcu młyńskim. I tam według własnych zeznań wykrazali przeciw Jego Król. Mości i pospolitemu dobru. Za długo byłoby opowiadać wszystko, co zeznali sami i co się okazało z śledztwa. Jego Król. Mość nasz Najmiłościwszy i dziedziczny Pan, zważywszy tedy niesłychane zbrodnie tych ludzi, i wiedząc dobrze, że według sprawiedliwości powinna ich spotkać ciężka śmierć, to jednak, powodując się raczej miłosierdziem, aniżeli surowością praw, postanowił, aby zginęli tylko od miecza, iżby zbrodnie, do których się sami przyznali, nie uszły im bezkarnie, lecz spotkała je zasłużona kara. Jego Król. Mość pragnie, aby każdy wziął sobie z tego przykład i strzegł się i unikał podobnych zbrodni przeciw Jego Król. Mości Najmiłociwszemu Panu i pospolitemu dobru“.

Po przeczytaniu tego wyroku nastąpiła egzekucya a ciała straconych pogrzebano na cmentarzu św. Barbary za miastem.

Równocześnie zabrano się także do ukarania uwięzionych księży i już nazajutrz po owej egzekucyi wywieziono pięciu predykantów, okutych w łańcuchy z miasta, tak że na razie nikt nie wiedział, dokąd ich uprowadzono <sup>1)</sup>. Były to pierwsze ofiary rozruchów.

Tak stracenie owych sześciu winowajców, jak i uprowadzenie księży, rzuciło ogromny postrach przedewszystkiem na tych, którzy się poczuli do winy, to też wielu, zwłaszcza zaś ci, którzy się odważyli dysputować z biskupem kujawskim o rzeczach religijnych, puciekali potajemnie z miasta.

Ale ukaranie winnych, nie wchodząc już w to, czy się miało skończyć na tych pierwszych ofiarach, było tylko połową zadania, jakie miał król do spełnienia, gdy osobiście zjechał do Gdańska; chodziło bowiem także o przywrócenie prawnych stosunków nie tylko w mieście samem ale i ze względu na Polskę. W tym celu kazał sobie król już na dniu 17 <sup>2)</sup> maja przedłożyć wszystkie miastu przez królów polskich nadane przywileje i dokumenta, aby na ich podstawie ocenić wielkość dokonanych przestępstw a równocześnie obmyślić zmiany, jakieby należało zaprowadzić nietylko

<sup>1)</sup> Bornbach 301—302. Melmann S. S. r. r. pr. 572, uw. 1.

<sup>2)</sup> Stegmann V. 570.

w wewnętrznym zarządzie miasta ale i w jego prawnohistorycznych stosunkach do Polski. Jakoż dnia 1<sup>1)</sup> czerwca zawezwano mieszkańców, aby oświadczyli, w jaki sposób chcą przebłagać króla za swoje przestępstwa i jakiego rodzaju chcą mu dać satysfakcyę.

Nieznana nam jest odpowiedź, którą dali mieszkańcy nazajutrz, ale dnia 16 czerwca, w sobotę, ukazało się na drzwiach kościelnych rozporządzenie królewskie<sup>2)</sup>, aby w najbliższy poniedziałek dnia 18 czerwca o godzinie 9 rano zebrali się na rynku przed Artushofem, członkowie rady, pojedyncze korporacye i w ogóle wszyscy mieszkańcy na akt uroczysty i wysłuchanie rozkazów królewskich.

Jeszcze tego samego dnia, to jest w sobotę<sup>3)</sup> porobiono wszelkie potrzebne przygotowania. Na rynku przed Artushofem wybudowano z belek wysoką estradę, na którą prowadziły wielkie, szerokie schody, na tej estradzie przed oknem Artushofu ustawiono wyniosłe krzesło, które miało służyć za tron.

W poniedziałek rano wybito tron piękną czerwoną, złotem tkaną, materyą a całą estradę i znajdujące się na niej ławy dla otoczenia królewskiego pokryto czerwonym sukniem angielskim. Tłumy zaległy już cały rynek, gdy o godzinie 9 rano przybył król z swoim orszakiem i zajął miejsce na tronie.

Akt uroczysty rozpoczął się od wygłoszenia nazwisk nowych burmistrzów i członków rady miejskiej. Pierwszym burmistrzem a później burgrabią<sup>4)</sup> królewskim w miejsce Ferbera został mianowany Filip Bischoff, który w wszystkich tych wypadkach tak wielką odgrywał rolę a w ostatnim czasie tak ważne oddał królowi usługi. Towarzyszami jego zostali Maciej Lange, który po ustąpieniu Ferbera w jego miejsce został wybrany pierwszym burmistrzem, później jednak został usunięty; dalej Edward Niederhof i Jan Warden. Nowo wybrani burmistrzowie i członkowie rady, złożyli natychmiast królowi przysięgę na wierność. Następnie zgromadzone tłumy przysięgły na wierność królowi i ustanowionej przez niego władzy. W przysiędze tej<sup>5)</sup> odczytanej przez Achacego Czeme, zobowiązali się także mieszkańcy stać wiernie przy dawnej wierze i przestrze-

1) Act. Tom VIII, str. 66. Knuta Bone i str. 67. Nic. Schidl. Bone.

2) Edykt u Borbacha str. 303.

3) Stegmann V, 572.

4) Stegmann V, 572 wspomina o tej nominacyi przy tej sposobności, ale odnośny dyplom jest z 21 lipca. Act. Tom VIII, str. 91.

5) Podaje ją Bornbach p. 303.

gać pilnie wszystkich jej przepisów. W dowód zaś swojej szczególnej łaski pasował król następnie kilku członków nowego zarządu i niektórych znakomitych obywateli na rycerzy <sup>1)</sup>.

W następną niedzielę 24 czerwca ukazało się na drzwiach kościoła Panny Maryi zaopatrzone w wielką pieczęć nowe pismo królewskie, z uwiadomieniem o wszystkim, co miało miejsce na dniu 18 czerwca, aby na przyszłość nikt się nie mógł tłumaczyć niewiadomością <sup>2)</sup>.

Śmierć sześciu przewodzców ludowych zrobiła niewątpliwie przerażające wrażenie na umysłach mieszkańców <sup>3)</sup>. Ale gdy ponura cisza zaległa ulice miasta, to w bezpośrednim otoczeniu królewskim coraz gwałtowniej zaczęły się ścierać dwa przeciwne sobie prądy. Arystokracja miejska, znajdując się zawsze jeszcze pod wrażeniem ogromnego upokorzenia, jakie jej zgotowało pospólstwo, a obawiając się, aby po raz wtóry nie wydarli jej uprzywilejowanego stanowiska, domagała się ukarania wszystkich przewodzców ludu, którzy się jej dali we znaki, a którzy mając teraz nowe a jeszcze ważniejsze powody do nienawiści, mogliby przy najbliższej sposobności na nowo podnieść głowę i stać się dla niej niebezpiecznymi. Te zabiegi arystokracji miejskiej zbiegały się z dążnościami partyi biskupiej, mającej przedewszystkiem interes kościoła na oku.

To też stronnictwo Szydłowieckiego, które, mniejsza o to, jakimi powodowane względami, pragnęło jaknajłagodniejszego ukarania winnych, niełatwe miało zadanie w obec szczerze katolickiego króla, dbałego równocześnie o swoją monarszą powagę. Aby nie obrazić jego religijnych uczuć, nie mogło wystąpić wprost w obronie tych, którzy się targnęli na najświętsze przepisy kościoła i sami się do tego przyznali. Trzeba więc było szukać innych sposobów, aby dojść do celu. Otóż stronnictwo to zasłaniało się przedewszystkiem tem, że król zagwarantował mieszkańcom bezpieczeństwo życia i mienia, niegodnem więc byłoby godności królewskiej

1) Uroczysty akt ten nie obył się bez komicznego epizodu. Jakiś krawczyzna, niebardzo trzeźwy, przykleknął wraz z innymi i został pasowany (?) na rycerza. Zwano go też odtąd Ritter Stenzel. Opis tego uroczystego aktu, jak i nadane przez króla 17 lipca statuta, ukazały się w tymże roku drukiem w Krakowie u Wietora Ob. winietę. Act. Tom. VIII, str. 40—41.

2) Stegmann V, 573.

3) Szczególne oburzenie wywołał na siebie biskup kujawski z powodu, że korzystając z chwilowej nieobecności króla, kazał wykopać ciało pewnego gwoździarza, obwinionego o kacerstwo a wdowę po nim zmusił do pochowania zwłok na polu za miastem. Bornbach 307.

łamać dane przyrzeczenie. Przedewszystkiem Szydłowiecki mógł tym argumentem rzucać w oczy przeciwnikom, gdyż on to stał na czele komisji, która przybywszy przed królem do Gdańska, zapewniła w jego imieniu bezpieczeństwo życia i mienia wszystkim mieszkańcom.

Partya ta walczyła jeszcze innym argumentem. Czy w rzeczy samej powodowana dobrem kraju, czy też tylko pod jego pozorem, starała się przekonać króla, że teraz nadarzyła się najlepsza sposobność uregulowania stosunków Gdańska do Polski w ten sposób, iżby odtąd większe płynęły z tego miasta korzyści dla państwa, aniżeli to dotąd miało miejsce <sup>1)</sup>. Mieszkańcy w poczuciu winy i pod grozą kary a zadowoleni małemi ustępstwami na polu religijnem zgodzą się chętnie na wszelkie w tym kierunku poczynione zmiany.

Jakkolwiek kierownicy <sup>2)</sup> obydwóch tych prądów przestrzegali względem siebie pozorów ścisłej przyjaźni a przynajmniej Tomicki ma zawsze na ustach dla Szydłowieckiego wyrazy wielkiego pietyzmu, to jednak, o ile z listów osób prywatnych <sup>3)</sup>, obwijaających z resztą rzecz samą bardzo starannie w bawełnę, wnosić można, wrzała pomiędzy obydwoma stronnictwami zacięta walka. Łatwo też więc być może, że taka zaciekłość partyjna podyktowała sarkastycznemu Krzyckiemu wierszyk <sup>4)</sup>, w którym wyraźnie zarzuca Szydłowieckiemu przekupstwo, a komentatorowi tego wierszyka <sup>5)</sup> Górskiemu objaśnienie, że Szydłowiecki przekupiony „pieniędzmi, suknem i śledziami“ zdołał na królu łzami i prośbami wymóżyć uwolnienie winowajców od śmierci, wygnania i więzienia. Mimo że przekupstwo w owych czasach nie należało wcale do rzadkości, a właśnie Szydłowiecki brał niejednokrotnie wielkie sumy za usługi dyplomatyczne <sup>6)</sup>, tak bardzo zaś na przekupstwo oburzający się Krzycki nie gardził również pieniężnemi datkami <sup>7)</sup> a nawet taki

<sup>1)</sup> Act. Tom. VIII, 67. Nicol. Schidl. Bone.

<sup>2)</sup> O stosunku Tomickiego do Szydłowieckiego por. Dr. Liske. Studya str. 17.

<sup>3)</sup> Autorowie listów, pisanych w sposób, jak gdyby tylko z pewnym strachem dotykali tej materyi, odwołując się albo na poprzednie, których nie znamy, albo na listy innych, sprawiają wrażenie, iż całą tą sprawą w najwyższym stopniu były zajęte umysły wszystkich.

<sup>4)</sup> Drukowany także w dr. Liskiego Studya z dziejów wieku XVI str. 193.

<sup>5)</sup> Act. Tom. VIII, 102.

<sup>6)</sup> Por. dr. Liske: Studya... str. 150, 151, 160, 161, 163.

<sup>7)</sup> Por. Dr. Liske l. c. 193. Do charakterystyki Krzyckiego i Tomickiego porównaj także str. 247. w cytowanym dziele, niemniej wspo-

Tomicki, w dawniejszych przynajmniej latach, nie był także nieprzystępnym dla brzęczących argumentów, to jednak nie mając innych na to dowodów krom tej wiadomości, pochodzącej od jego przeciwników, zarzut czyniony Szydłowieckiemu winniśmy brać z wielką ostrożnością.

Dość że partya przeciwna surowej karze a pragnąca poprześć na dotychczasowych ofiarach, pracowała z wielkiem wyteżeniem, aby tylko postawić na swoim. To też po owem straceniu i wywiezieniu pięciu księży mijał dzień za dniem a uwięzieni na próżno oczekiwali rozstrzygnięcia swojego losu. Zdaje się, że Szydłowiecki umyślnie starał się zwlec ostateczną decyzją, spodziewając się, że grożący napad Tatarów <sup>1)</sup> zmusi króla do nagłego opuszczenia miasta i pozostawienia wszystkiego *status quo*.

W tem zachorował 28 czerwea ponownie Tomicki <sup>2)</sup>. Zdawałoby się, że okoliczność ta powinna była się przyczynić do zwycięstwa obozu przeciwnego. Ale Tomicki nie dał bynajmniej za wygraną. Nie mogąc bowiem z powodu choroby uczęszczać na narady króla, wystosował do niego pismo <sup>3)</sup>, w którym, przeczuwając plan strony przeciwnej, powiada, że koniecznie trzeba się pospieszyć z ukaraniem uwięzionych, bo po ustąpieniu z miasta trudno będzie coś z nimi postanowić, tymczasem po mieście krążą najdziwaczniejsze wieści, buntownicy na nowo podnoszą głowę a w miarę tego dobrych i wiernych królowi obywateli coraz większy strach ogarnia; Tomicki prosi więc króla uniżenie, aby przecież coś postanowił z winowajcami, których się wszyscy wyparli a którym dowiedziono dokonanych zbrodni, podnosząc zarazem, że dana gwarancya nie może stać na przeszkodzie ukaraniu winnych, którzy swojemi przestępstwami sami ją unieważnili.

Pismo to nie pozostało bez skutku. Pod jego to wpływem, zdaje się, wydał król na dniu 8 lipca w niedzielę rozporządzenie <sup>4)</sup>, aby wszystkie książki luterskie, których używania surowo się zakazuje, zaiesiono w przeciągu sześciu dni, to jest do najbliższego piątku do pomieszkania Piotra Kmity, marszałka dworu. Niedługo potem też zapadła ostateczna uchwała co do losu uwięzionych jak-

---

mniana wyżej rozprawę profesora Szujskiego. (Przegląd Polski z roku 1880).

<sup>1)</sup> Por. Act. Tom. VIII, 66. Kmita Bone.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VIII, Chronika 75.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VIII, str. 71 Cedula Tomicii egroti.

<sup>4)</sup> Act. Tom. VIII, str 75.

kolwiek jeszcze nie wszystkich. Król ulegając z jednej strony usilnym prośbom Szydłowieckiego, z drugiej zaś strony dając folgę swoim religijnym uczuciom, postanowił pośrednią obrać drogę wierny maksymie *moderata durant*<sup>1)</sup>, której się zawsze trzymał w życiu a która tak mocno odpowiadała całemu jego usposobieniu. Jakoż na ostatecznej naradzie<sup>2)</sup>, na której jeszcze raz starły się gwałtownie dwa przeciwne zdania, oświadczył król, że nie przybył do Gdańska dla własnej korzyści, lecz dla przywrócenia religii i miasta już zupełnie utraconego do dawnego stanu. Cel ten można tylko wtedy osiągnąć, jeśli się złych ukarze a dobrych umocni. To najlepszy puklerz rządów, tym sposobem pozyskali jego poprzednicy to miasto, tym też sposobem dotąd w rozmaitych trudnych wypadkach zdołali je utrzymać w swoim posiadaniu i na przyszłość utrzymanem być może. Na to, co winowajcy obiecują, spuścić się nie można. Postanowił zatem winnych częścią śmiercią ukarać, częścią zaś wypędzić z miasta, dobrym zaś nie robić najmniejszej krzywdy. Gwarancyi, danej im przez komisarzy, zrzekli się wszyscy obywatele od samego początku i sami prosili, aby złych ukarać a wynagrodzić niewinnych. Zresztą winowajcy wykroczyli niejednokrotnie przeciw warunkom danej gwarancyi a zatem nie może to uwłaczać honorowi komisarzy, jeśli obietnica, dana przez nich, nie będzie dotrzymana.

Powziąwszy taką stanowczą uchwałę przystąpił też król niebawem do czynu. I tak 14go lipca zawezwał<sup>3)</sup> król po nazwisku 40 obywateli i w ogóle wszystkich tych, którzy z miasta uciekli, aby w przeciągu czterech dni stawili się przed nim. Ponieważ jednak z tych zapozwanych nikt się nie stawił, więc król ogłosił na nich banicyą, z szczególnego jednak miłosierdzia nie skonfiskował im majątków, lecz pozostawił je żonom i dzieciom.

Dnia 16 lipca ukazał się uniwersał<sup>4)</sup> królewski, w którym król, znosząc gwarancyą, daną przez swoich doradców, zapowiada surowe ukaranie winnych za wszystkie przeciw Bogu i władzy świeckiej popełnione zbrodnie. Gdybyśmy nie mieli nawet innych

1) Act. Tom. VIII, 108. Sig. R. Pol. dominis Petricoviam designatis.

2) Por. do tego list Tomickiego do Andrzeja Tęczyńskiego; trzeba bowiem wiedzieć, że Tęczyński z Gdańska został wysłany do Piotrkowa. List ten Act. Tom. VIII, 68.

3) Bornbach p. 307—309.

4) Act. Tom. VIII, str. 72. Rykaczewski: Inventarium str. 104.

dowodów na walkę przeciwnych sobie wpływów, wywieranych na króla, to już ten uniwersał, w którym król, zapowiadając surowe ukaranie winnych, uznał za stosowne wytłumaczyć się ponieważ z tego kroku, byłby dostatecznym dowodem jej istnienia. Bo dla czegoż, pytamy, nie ogłosił król takiego uniwersału już przed ukaraniem śmiercią pierwszej seryi winowajców? Niemniej podpadać musi, że król w tym uniwersale ani słówkiem nie wspomina o owych pierwszych ofiarach, tak iż, gdyby data wyraźnie nie orzekała, że uniwersał ten został wydany dopiero w tym czasie, możnaby go uważać za wydany jeszcze przed dniem 13 czerwca.

W trzy dni po ukazaniu się tego uniwersału nastąpiła nowa egzekucya. Dnia 19<sup>1)</sup> lipca o godzinie 9tej rano zgromadziły się znowu tłumy pospólstwa na rynku przed Artushofem i niebawem wyprowadzono siedmiu winowajców. Znany nam już Jan Fischer przeczytał taki sam wyrok jak pierwszym skazańcom i niebawem rozstali się z światem: 1) Jan Wendland, licencyant obydwóch praw, „człowiek bardzo uczony“; 2) Jan Brusekorn, złotnik, który z kościołów srebro powynosił; 3) Karsten Steff, bednarz ze starego miasta, który podczas rozruchów został zarządcą Pucka; 4) Jan Schultz z starego miasta piwowar, który wyszedł z rozruchów ławnikiem; 5) Andrzej Heyke, piwowar<sup>2)</sup>; 6) Mikołaj, Schultz piekarz i wreszcie znany nam dobrze 7) Jan Schultz, szyper, jeden z tych, którzy w wszystkich tych wypadkach najważniejszą odegrali rolę.

Na drugi dzień, to jest 20 lipca został ścięty w Malborgu kowal, Piotr König, członek poselstwa, które Gdańszczanie wysłali do króla do Krakowa<sup>3)</sup>. Według uchwały rady królewskiej miał ponieść śmierć połączoną z męczarniami, ale król złagodniejszy karę, kazał mu zginać od miecza. O nim opowiada Górski, że nie chciał się według zwyczaju chrześcijańskiego wypowiadać z grzechów i przyjąć sakramentu, dla tego też pochowano go za miastem pod bożą męką.

1) Melmann mylnie: den dienstag vor Marie Magdalene (17 lipca), że to było 19 lipca a zatem w czwartek nie tylko Stegmann V, 573, ale i Górski Act. Tom. VIII. Chronica 75.

2) Zdawałoby się, że cech piwowski był najbardziej rewolucyjnym, gdyż pomiędzy ściętymi było pięciu piwowarów. O cechu tym w Gdańsku por. Löschin: Beiträge zur Geschichte. Danzigs, 4 Heft.

3) Act. Tom. VIII, 75. Gdy król wyjeżdżał do Gdańska, pozwolono poselstwu opuścić także Kraków. Tylko Königa zawieziono związanego do Malborga.

Bardzo zaciętą walkę staczano o nowego sekretarza miejskiego Jana Nimptscha; zdaje się, że i on został skazany na śmierć, od której go jednak później mianowicie na usilne prośby Albrechta uwolniono; król musiał atoli przyrzec partyi starej rady, że go przez całe życie będzie trzymał w więzieniu, aby się już nie mógł stać nigdy niebezpiecznym dla miasta. Tak Nimptscha jak i Zimmermanna i innych, również silnie skompromitowanych, którzy jednak cieszyli się potężną protekcją, osadzono w zamkach pruskich, mniej winnych wypędzono z miasta, przykazując im surowo, aby nie śmieli już nigdy do niego wracać; innym wreszcie pozwolono wprawdzie zostać w mieście, ale pod tym warunkiem, że przez cały rok lub też przez kilka miesięcy nie będą wychodzili po za próg domów swoich<sup>1)</sup>. Owych zaś skazanych na więzienie wywieziono, okutych w łańcuchy, na dniu 19 lipca na dwóch wozach z miasta.

Powiedzieliśmy wyżej, że król kierował się umiarkowaniem i obrał mniej więcej pośrednią drogę między przeciwnymi zdaniem, a przecież z przytoczonego wyżej orzeczenia królewskiego jak i z co dopiero opisanego sposobu ukarania winnych zdawaćby się mogło, że polityka Tomickiego, Kmity i w ogóle ich stronnictwa odniosła najzupełniejszy tryumf. Tak jednakże nie było. Bo jeśli król w innym miejscu sam powiada<sup>2)</sup>, że się kierował umiarkowaniem względem winowajców, to z słów Kmity wynika, że stronnictwo, do którego on w tej sprawie należał, domagało się kary śmierci na daleko większą liczbę przestępców i w ogóle surowszego ukarania winnych, donosząc bowiem królowej, że czterestu winowajców zostało straconych, powiada<sup>3)</sup> „że pozostało jeszcze kilku, którzy w równym stopniu zawinili, a których ukarania także się domagał“, i dalej tak mówi: „jeśli wszystko nie poszło tak jak pójść powinno, to nie jego wina, gdyż walczyć przeciw większości nietylko bardzo trudną, ale wprost niemożliwą jest rzeczą<sup>4)</sup>“. A już w samym zarzucie, czynionym Szydłowieckiemu, że przekupiony, uratował jednym

1) Oba edykta u Bornbacha.

2) Act. Tom. VIII, 108. Sig. R. Dominis Petricoviam designatis.

3) Act. Tom. VIII, 105. Petrus Kmity Bone.

4) l. c. restant tamen nonnulli adhuc eque ac priores noxii, qui etiam, ut punirentur, institi... quod vero non omnia ita prout, par erat, evenere, mea non refert, cum plurimorum contraire non modo perdifficile, verum etiam impossibile est.



życie, innym wolność, tkwi dowód, że usiłowania jego nie pozostały bez skutku.

Ale jakiegokolwiek, większe czy mniejsze odnieśli Tomicki, Kmita i ich stronnicy zwycięstwo, to w każdym razie było ono dla nich dość gorzkim. Kmita skarży się, że zachowaniem się swoim naraził sobie w wysokim stopniu bardzo wysoko postawione osobistości i może się spodziewać z ich strony wszystkiego złego, bo król, jakkolwiek wie o wszystkim, to jednak przyzwyczaił się tak zachowywać, jak gdyby nie nie widział, co się w koło niego dzieje. To też według zwyczaju nie pomija Kmita tej sposobności, aby, przedstawiając królowej swoje zasługi, za które doznaje tyle przykrości, prosić ją o pamięć, gdy tego będzie potrzeba.

Tak samo Tomickiego spotykały ostre zarzuty, bo uniewinniając się z nich w liście <sup>1)</sup> do Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, powiada, że radził tylko to, co uważał za dobre i pożyteczne a nie upierał się przeciw przy tem, aby koniecznie jego zdanie zwyciężyło; zresztą nie żałuje i nigdy nie będzie żałował tego, co uważał za najodpowiedniejsze tak dla godności królewskiej jak i dla dobra publicznego.

Karząc winowajców nie zapomniał król z drugiej strony wynagrodzić tych, którzy mu szczególnie w tym czasie wyświadczyli usługi. Oczywiście największe łaski spływały na Bischoffa. Wiemy już, że został mianowany pierwszym burmistrzem, do tej godności przybyło teraz (21 lipca) nowe dostojęństwo, został bowiem burgrabią królewskim <sup>2)</sup> a jako taki z powodu słabego zdrowia i w dowód szczególnej łaski uwolniony osobnem rozporządzeniem <sup>3)</sup> od uczęszczania na narady do ratusza. Nadto nadał <sup>4)</sup> mu król pensją w wysokości 250 grzywien, które miał pobierać przez lat dziesięć. Również dziesięcioletnią pensją w wysokości 80 grzywien rocznie otrzymał <sup>5)</sup> Ambroży Sturm, były sekretarz miejski, który jeździł w poselstwie do króla. Rozmaitemi przywilejami zostali obdarzeni Jakób Forstenberger, Andrzej Fischer, Filip Holkener, Jan Fischer <sup>6)</sup> i zapewne wielu innych, o których nie doszła do nas wiadomość.

<sup>1)</sup> Act. Tom. VIII, 68. Tomicius Andreae de Tęczin...

<sup>2)</sup> Act. Tom. VIII, 91.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VIII, str. 91.

<sup>4)</sup> Act. Tom. VIII, 92.

<sup>5)</sup> Act. Tom. VIII, 93.

<sup>6)</sup> Act. Tom. VIII, 96, 98, 100, 139.

Nadawszy już 20 lipca miastu nowe statuta <sup>1)</sup>, w których chodziło przede wszystkim o rozszerzenie praw przysługujących koronie, o wzmocnienie powagi rady, niemniej także o utrwalenie katolicyzmu i zapobieżenie na przyszłość wszelkiego rodzaju rozruchom, podarował król z drugiej strony miastu półwysep Helę <sup>2)</sup>, obdarzył je prawem zabierania na własność towarów i w ogóle wszelkich pozostałości z rozbitych w pobliżu brzegu okrętów, w końcu pozwolił pobierać portowe od okrętów i cło od wprowadzonych towarów, za co wszystko mieli Gdańszczanie płacić rządowi polskiemu 4000 grzywien rocznie. Zatwierdziwszy <sup>3)</sup> zresztą wszystkie kiedykolwiek nadane miastu przywileje, załatwił król także w tych dniach ostatecznie sprawę ferberowską. Wyrok wydany 24 kwietnia 1525 złagodził <sup>4)</sup> król o tyle, że 12.000 grzywien, które mieli zapłacić Ferberowi, pozwolił im spłacić dwutysiącznemi ratami w sześciu latach; dla ułatwienia im zaś tej spłaty, podarował im na przeciąg tego czasu jedną trzecią dziesięciny, którą mu winni byli płacić <sup>5)</sup>. Równocześnie zwolnił <sup>6)</sup> król Ferbera na własną jego prośbę niemniej i jego zięcia Reze od wszystkich urzędów, które przedtem piastowali w mieście, a pierwszego z nich w uznaniu zasług zaliczył w poczet swoich doradców pruskich.

Poleciwszy radzie miejskiej, aby dla utrzymania porządku i przeszkodzenia możliwym zaburzeniom, utrzymywała do pewnego czasu trzystu żołnierzy, których oddał pod rozkazy dwóch z szlachty pruskiej <sup>7)</sup>, opuścił król 23 lipca nadmorskie miasto ku wielkiej radości całego otoczenia swojego, które w wysokim stopniu było znudzone długim, jednostajnym i beczynnym w Gdańsku pobytem, przerwany tylko na chwilę przyjazdem pięknych i hoźych dziewięć duńskich z najpierwszych domów, które, w towarzystwie matron wracając okrętem z godów weselnych Albrechta z córką Fryderyka duńskiego, zawinęły do portu gdańskiego, aby zobaczyć króla polskiego <sup>8)</sup>. Dnia 24 lipca przybył król do Malborga, z kąd

<sup>1)</sup> Wydrukowane w Act. Tom. VIII, 76—83 i Dogiela: Codex dipl. IV, CLXXXIII, wyszły także w tym samym roku 1526 u Wietora w Krakowie.

<sup>2)</sup> Act. Tom. VIII, 88.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VIII, 90.

<sup>4)</sup> Act. Tom. VIII, 94.

<sup>5)</sup> Act. Tom. VIII, 90.

<sup>6)</sup> Act. Tom. VIII, 93.

<sup>7)</sup> Kmita Bone Act. Tom. VIII, 107.

<sup>8)</sup> Act. Tom. VIII, 103—104.

wystosował do książąt pomorskich wezwanie w sprawie zbiegłych kaznodzieji luterskich, mianowicie Heggego, którego dostawienia lub przynajmniej pojmania upominał się już raz od wspomnianych książąt, bawiąc jeszcze w Gdańsku <sup>3)</sup>).

Według pierwotnego planu miał król udać się jeszcze do Elbląga, aby i tam przywrócić porządek i wykorzenić nową naukę, ale wskutek odebranej wiadomości o napadzie Tatarów zmienił ten plan; do Elbląga wysłał w wspomnianym celu kilku senatorów <sup>4)</sup>), sam zaś opuściwszy Malborg dnia 30 lipca, przez Mazowsze, gdzie wskutek śmierci ostatniego księcia obecność królewska była konieczną, gdyż pozostała po nim wdowa nosiła się z szkodliwymi dla kraju planami, pospieszył czempredzej do Polski.

---

<sup>3)</sup> Act. Tom. VIII, 62 i 63.

<sup>4)</sup> Act. Tom. VIII, 113.

## VII.

### Z A K O Ń C Z E N I E.

Ażeby w zupełności odpowiedzieć wymaganiom, jakie się zwykle stawia historykowi, wypadaloby ocenić działalność króla w Gdańsku ze stanowiska etycznego i politycznego. Ocena jednak taka w danym razie może i musi być tylko subiektywną.

Podług tego, czy ktoś przenosi dobro państwa nad dobro kościoła, jak tego chciało, mniejsza o to, czy szczerze czy też nieszczerze, reprezentowane przez Szydłowieckiego stronnictwo w otoczeniu królewskim; czy też odwrotnie dla dobra kościoła gotów jest poświęcić interes państwa, jak tego, do pewnego przynajmniej stopnia, pragnęli biskupi, czy dalej dla interesów kościelnych i politycznych nie wzdrygnąłby się przed użyciem środków gwałtownych i niebardzo godziwych lub też przeciwnie gotów byłby poświęcić jedne i drugie dla względów etycznych — stosownie do tego będzie też każdy oceniał zachowanie się króla w Gdańsku.

Zaznaczywszy tylko, że król z pomiędzy tych rozmaitych dróg obrał drogę środkową, i że przywracając dawne rządy, działał niewątpliwie w interesie Gdańska, gdyż partya ludowa, jak widzieliśmy, okazała się niezdolną do kierowania sprawami miasta, poprzestajemy na skromnej roli owego sędziego śledczego, który zbiera skrzętnie, gdzie tylko może, pojedyncze szczegóły, porządkuje je, stara się pogodzić pochodzące z przeciwnych obozów, i dlatego często bardzo sprzeczne z sobą wiadomości, usiłuje odosobnić ziarna prawdy od plewy fałszu, w którą je zagrzebała nienawiść partyjna lub niedokładność w zeznaniach świadków, a istniejące braki zapełnić własnymi wnioskami, opartymi na pewnych podstawach, aby dać całkowity obraz sprawy i w ogóle cały przebieg wypadków przedsta-

wieć w jak najprawdziwszem świetle, o ile to w danych warunkach jest możliwem.

Pozostawiając czytelnikowi wydanie ostatecznego sądu i wyroku, nie możemy się wszakże oprzeć pokusie, aby nie zwrócić jego uwagi na fakt nierównie większej politycznej doniosłości, który miał miejsce poprzedniego roku a który zostaje w pewnej analogii do naszych wypadków. Mamy na myśli sekularyzacją Prus. Tam król człowiekowi, który z mnicha, obowiązanej przysięgą do walki w obronie kościoła, przedzierzgnął się w jego zaciętego wroga, a gorliwego bojownika nowej nauki, przyznał świecką władzę, i uczynił go panem rozległych krain, legalizując tem samem jego odstępstwo — tutaj zaś śmiercią i srogiem więzieniem karze tych, którzy ośmielili się przyznać, że są wyznawcami nowej nauki!

Bardzo jaskrawą ilustracją tej niekonsekwencji i sprzeczności w polityce polskiej następuje wspomniany już pobyt dziewic duńskich w Gdańsku. Panowie i młodzież polska w tym samym niemal czasie, gdy się przysłuchiwali głuchym jękom wydobywającym się z lochów więziennych i patrzali na przelaną publicznie krew tych, których główną winą obok przestępstw politycznych było także przyznanie się do nowej nauki, w tym samym czasie, mówiąc, przyjmowali huczny zabawy, głośnie festynami i biesadami, wyszukanemi pochlebstwami i umizgami<sup>1)</sup> duńskie dziewice, wracające z godów weselnych księcia, co zrzucił habit zakonny a śluby czystości zamienił na śluby małżeńskie, walkę o kościół w walkę przeciw kościołowi.

Na tę rażącą i prawie niegodną niekonsekwencją ze strony polskiej zwrócił już uwagę profesor Szujski w swoim równie pięknym jak głęboko obmyślanym odczycie, a jednak ośmielamy się twierdzić, że nie jest ona tak wielką, jak się na pozór wydaje, a ostry sąd uczonego krakowskiego należałoby odnieść specjalnie li do zachowania się Tomickiego i jego partyi, która, przedstawiając w obec stolicy apostolskiej sekularyzacją Prus jako akt politycznej konieczności i popierając niemal na każdym kroku interesa Albrechta, w Gdańsku nie wzdygała się żądać najsurowszego ukarania odstępców religijnych. Tymczasem w zachowaniu się króla w obydwóch

<sup>1)</sup> Górski (Act. Tom. VIII, str. 105) opowiada: *Excepte sunt he virgines eum toto eorum comitatu a rege, a consiliariis atque a tota curia perhumane ac honorice, lautis conviciis a singulis proceribus polonis singulis diebus tractate; ludi, choree, musice, solatia varia ad earum honorem acta, omniaque hospitalitatis, benivolentie officia in illos hospites exhibita...*

przypadkach, obok pozornej sprzeczności nie trudno dopatrzeć się pewnej analogii, tem bardziej, gdy zważymy, że surowość jego w ukaraniu winnych była wymierzona przeważnie przeciw politycznym przestępcom. W pierwszym przypadku kierował się król wyłącznie względami politycznymi, w drugim także religijnymi ale niestety, w obydwóch bez mądrości politycznej. Zezwolenie na sekularyzacją Prus wydawało się nakazanem względami politycznymi, ale właśnie pod względem politycznym stała się ta sekularyzacja najfatalniejszą dla Polski; tak samo środkowa droga, jaką obrał król w sprawach gdańskich, nie doprowadziła do celu. bo poświęcając korzyści, jakie można było przy tej sposobności osiągnąć dla Polski i zadawalniając się samem przywróceniem dawniejszych stosunków politycznych, nie zdołano z drugiej strony bynajmniej na polu religijnem osiągnąć rezultatów, jakie osiągnąć pragniono.

To też przypatrzmy się teraz bliżej owocom pobytu królewskiego w Gdańsku, bo jakkolwiek bynajmniej nie jesteśmy zwolennikami maksymy, że czyny ludzkie wyłącznie według ich skutków oceniać należy, sądzimy jednak z drugiej strony, że rezultaty w wysokim stopniu posłużyć mogą do wszechstronnej a sprawiedliwej oceny czynów samych.

Jeśliby jeszcze istnieć miała jakaś wątpliwość co do charakteru nowego ruchu, to właśnie osiągnięte przez króla rezultaty muszą ją zupełnie usunąć.

Widzieliśmy, jak król dołożył wszelkich starań, aby przywrócić dawny stan rzeczy nie tylko w stosunkach wewnętrzno-politycznych ale także i na polu religijnem, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że ulegając znanym nam już wpływom, względem socjalno-politycznych przestępców nierównie większą kierował się surowością aniżeli względem predykantów, bo podczas gdy z pierwszych zginęło czterestu od miecza, to z drugich ani jeden nie został ukarany śmiercią. Ale bądź co bądź król uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby katolicyzmowi zabezpieczyć panowanie na wieczne czasy, a jednak podczas gdy mu się najzupełniej udało przywrócić arystokracji miejskiej dawne jej stanowisko, to na polu religijnem usiłowania jego okazały się zupełnie daremnymi.

Zaledwie się król wychylił poza mury miasta a już znowu, zdaje się, apostołowie nowej nauki zaczęli podnosić głowy, skoro król uznał za stosowne wysłać już nazajutrz, to jest 24 lipca ostre upomnienie! <sup>1)</sup> do rady miejskiej, aby rozwinęła większą energią

<sup>1)</sup> Act. Tom. VIII, str. 62.

w śledzeniu tych, którzy zwołują tajne zebrania i innych jeszcze dopuszczają się przestępstw. Król wyraża w tem piśmie zdanie, że skoroby się tylko wzięła, jak należy do dzieła, zdołałaby niewątpliwie wykryć tych, którzy się nie boją rozszerzać osławionych a zakazanych pism. Upomnienie to odnosi się jedynie do postawy rady w obec spraw religijnych a zachowania się tego nie można bynajmniej kłaść, jak to król zdaje się czynić, na karb opieszałości rady, gdyż zobaczymy zaraz, z jaką zaciekłością występuje ta rada i w ogóle arystokracja miejska przeciw swoim politycznym przeciwnikom i jak mocno się obawia, aby wypędzeni z miasta nie powrócili znowu do niego, podczas gdy sama toruje drogę nowej nauce i utrwała jej panowanie.

A przyznać jej należy, że jak dotąd tak i po wyjeździe króla z miasta bardzo mądrze sobie postępowała, aby tylko dojść do celu, jaki sobie wytknęła. Jej to wpływowi a szczególnie zabiegom Bischoffa przypisać niewątpliwie należy, że w nowych statutach obok punktów, mających na celu zachowanie religii katolickiej umieszczono także klauzulę, iż proboszcz, któryby nie był zdolny do wygłaszania kazań i pouczenia ludu, winien trzymać odpowiedniego takim obowiązkom kaznodzieję za wiedzą i zezwoleniem rady i oficyała<sup>2)</sup>. Tem samem więc przyznał król radzie udział w obsadzaniu posad duchownych, a co najważniejsza, uznał jej kompetencją w sądzeniu o treści kazań i o kwalifikacyach kaznodzieji. Czyż król, uwzględniając to życzenie arystokracji miejskiej, mógł się spodziewać, że kryje się w niem fortel wymierzony przeciw tej samej religii, której obrona tak bardzo mu na sercu leżała; czy mógł przypuszczać, że ta arystokracja, która go powołała do Gdańska i zdawała się być jedynym w tem mieście filarem katolicyzmu, zechce przyznanego jej na sprawy kościelne wpływu użyć na zniszczenie tak żarliwie przez króla bronionej wiary? A przecież tak było, jak to się niebawem pokazało.

W krótkim czasie po wyjeździe króla nastąpiło to, co się zaczęło dokonywać przed kilku laty i byłoby powoli w innej drodze przyszło do skutku, gdyby partya ludowa nie była połączyła sprawy religijnej z socyalno-politycznymi kwestyami i gdyby w pierwszej większem się była kierowała umiarkowaniem. Cała zaś różnica po-

<sup>2)</sup> Plebanus, qui idoneus non fuerit ad concionandum et docendum populum, servare teneatur cum scientia et consensu consulatus et officialis d. episcopi concionatorem doctrine. Zobaczymy zaś niżej, jak usilnie rada się starała o to, aby mieć oficyała po swojej myśli.

legała na tem, że król mimo woli ułatwił poniekąd arystokracji miejskiej zadanie, które postanowiła sobie spełnić. Polityczni jej przeciwnicy zgniecenii żelazną dłonią króla polskiego leżeli powaleni u stóp jej; w sprawach kościelnych nie tylko zdobyła sobie większy wpływ, ale nadto silna zaufaniem królewskim mogła teraz śmieiej zmierzać do wytkniętego celu.

I zmierzała też odważnie jakkolwiek bardzo przezornie. Przestrzegając na razie skrupulatnie wszystkich przepisów kościoła, obserwując wszystkie ceremonie, starała się rada utrzymać jak najlepsze stosunki z królem polskim i biskupem swoim Maciejem Drzewickim, do którego w korespondencyach swoich udaje się zawsze z jak największym uszanowaniem, a znając dobrze jego najdrażliwszą stronę, regularnie i skrupulatnie uiszcza się z wszystkich winnych mu danin.

Tak zachowując wszelkie pozory, używa swojej rozszerzonej władzy i pozyskanego u króla zaufania na przeprowadzenie religijnej reformy pod względem treści samej. Tym więc celem na opróżnione posady proboszczów, lub też w razie, gdy ci nie spełniali swoich obowiązków, według prawa przysługującego jej na mocy nowych statutów powoływała kapłanów, którzy, jakkolwiek nie wspólnego nie mieli z *sturmpredigerami*, to jednak całą duszą byli oddani nowej nauce a przestrzegając wszelkich pozorów w duchu polityki arystokracji miejskiej, pracowali bardzo gorliwie nad uprawianiem umysłów i serc ludzkich w myśl nowej nauki.

Do takich księży należał Urban Ulricy. Podczas rozruchów z powodu swojego umiarkowania podejrzany przez „predykantów rewolucjonistów“ musiał uciec wraz z znanym nam dr. Aleksandrem. Tak całe jego poprzednie życie jak i działalność po roku 1526 świadczą wybitnie, że duszą i ciałem był oddany nowej nauce. Już podczas pobytu biskupa kujawskiego w Gdańsku r. 1524 rada gdańska uskarżała się gorzko na dotychczasowego swojego oficyała, prosząc biskupa o ustanowienie oficyała Niemca, z którymby się mogła porozumiewać w języku niemieckim, a podczas pobytu królewskiego odnowiła u biskupa tę prośbę, proponując mu, aby Urbana Ulriciego zamianował oficyałem gdańskim. Maciej Drzewicki przychylił się tym razem do tej prośby. Tymczasem na dniu 8 grudnia tegoż roku zjawił się nagle na posiedzeniu rady miejskiej oficyał Jakób Longus a odwołując się na upoważnienie swojego biskupa uwiadomił radę, że obejmie napowrót duchowną jurysdykcyę nad miastem. Przerażona tem rada, napisała zaraz na-



zajutrz <sup>1)</sup> do biskupa i prosiła go w słowach uniżonych ale usilnych, aby pozostawił im nadal Ulricego, który bardzo pięknymi przymiotami, żywotem pełnym pobożności i najgorliwszem spełnianiem obowiązków pozyskał sobie serca wszystkich, podczas gdy Longus jest w najwyższym stopniu znienawidzoną przez ogół mieszkańców osobistością. Biskup uwzględniając okoliczności czasu, przychylił się wprawdzie <sup>2)</sup> do prośby Gdańszczan i pozostawił im Ulricego, ale miał baczne na niego oko i dokuczał mu przy niejednej sposobności. wyrzucając mu pomiędzy innymi, że bardzo wielu mieszkańców nie zachowuje postów i nie przystępuje do sakramentów świętych.

Tymczasem Ulricy zostawszy oficyałem, nadto proboszczem u św. Barbary, pracował bardzo usilnie nad ugruntowaniem nowej nauki, wspierał go zaś w tem dziele dr. Aleksander, który wypędzony podczas rozuchów z Gdańska, skoro tylko jego partya dostała się napowrót do steru, powrócił do miasta i otrzymał posadę kaznodzieji przy kościele Panny Maryi, gdyż właściwy proboszcz tego kościoła, biskup Jan Dantyszek, całą troskę o swoją parafię ograniczał na pobieraniu dochodów proboszczowskich. Do jakiego zaś stopnia posuwała rada swoją hypokryzyą i jak ustanowionych przez siebie księży starała się przedstawiać w świetle najlepszych katolików, pokazuje się n. p. z pisma <sup>3)</sup> do Benedykta, generała Minorytów <sup>4)</sup> w Saksonii z dnia 3 sierpnia 1526. W piśmie tem skarży się niby rada na Lutra, jako tego, który sprowadził na miasto tyle nieszczęść i dodaje, że obok Jego Król. Mości zawdzięcza głównie dr. Aleksandrowi przywrócenie porządku. Kazaniami swojemi stara się on bez przestanku ludność wprowadzoną przez luteranizm na złe drogi przywieść napowrót do prawdziwej wiary i obrządków kościoła rzymskiego. Że dr. Aleksander pracował w duchu pojednawczym i umiarkowanym, to nie ulega wątpliwości, czy jednak starał się nawrócić swoich słuchaczy na łono kościoła katolickiego, to znów inne pytanie.

W ogóle, gdzie mogła, obsadzała rada duchowne posady osobistościami, które były tych samych, co ona, zapatrywań; i tak przy dwóch innych kościołach parafialnych zamianowała kaznodziejami

1) Bornbach 320—321. Senatus ged. Epo Vladislaviensi die dominico pest. f. conceptionis Marie.

2) Bornbach 321. Epus lad. senatui ex Wolbors 23 Decembr.

3) Hirsch, der Prediger Pancratius p. 16.

4) Dr. Aleksander, jak wiemy, był Franciszkaninem, minorytą.

zakonników Piotra Bischoffa i Arendta Wegena, także umiarkowanych wyznawców nowej nauki<sup>1)</sup>. Ale właściwym reformatorem gdańskim był dominikanin Pankracy Klemme<sup>2)</sup>.

Urodzony w Hirschbergu na Szlązku przybył do Gdańska w r. 1498. Już przed rokiem 1526 stykał się z największymi reformatorami, mianowicie z Lutrem. Nieco chwiejna i dwuznaczna postawa rady miejskiej w sprawach religijnych nie przypadła mu z początku bardzo do smaku, spostrzegłszy jednak później, jaki kierunek przyjmuje w Gdańsku ruch reformatorski i jak fatalnym mógłby się stać ostatecznie dla miasta, zrozumiał politykę rady a trzymając się zdala od *sturmpredigerów* stanął stanowczo po jej stronie. Niebawem, i to prędzej, aniżeli się może sam spodziewał, przyszła na niego kolej działania dzięki Filipowi Bischoffowi. W tym samym bowiem czasie, w którym przebiegły burmistrz uprosił króla (w lutym 1526), aby przybył na pomoc zagrożonemu w Gdańsku katolicyzmowi, a dla przypodobania się mu usunął Jakóba Heggego i Jana Landsknechta z zajmowanych posad, zrobił w miejsce tego ostatniego kaznodzieją u św. Jana Pankracego Klemmego, właśnie tego, który temu katolicyzmowi w najbliższym czasie miał zadać cios śmiertelny.

Snać Bischoff znał już wtenczas dobrze Klemmego i upatrywał w nim przyszłego reformatora — reformatora według własnego kroju. I w rzeczy samej Pankracy nie zawiódł jego oczekiwań, dokonał bowiem w następnych latach całkowitego przekształcenia stosunków kościelnych i uchodzi po dziś dzień za właściwego reformatora miasta Gdańska.

Tak więc w pokojowej drodze dokonało się zupełne przeobrażenie religijne; wprawdzie przez czas niejaki ostała się jeszcze dawna szata zewnętrzna, ale i tej nie wahano się porzucić z czasem, a rząd polski musiał się ostatecznie pogodzić z danym stanem rzeczy. Takim sposobem polityka Bischoffa odniosła najzupełniejszy tryumf, bo jemu to głównie, jak widzieliśmy, zawdzięczyć należy taki przebieg rzeczy.

---

<sup>1)</sup> Autor wiersza (Hirsch l. c.) Beilage XIV powiada o nich: Petrus Bischoff und Hr. Arend von Wegen das geschorene Geschlecht (zakonnicy) — Mit Doctor Alexander des Antichristi Knecht, — Die halfen lügen über das Christliche Blut — Das sie umbs Leben brechten wie der gottlos Hauff allzeit thut. — Już same zestawienie ich z Aleksandrem każe w nich domyślać się zwolenników tych samych zasad.

<sup>2)</sup> Hirsch: Der Prediger Pancratius.

Przebiegły burmistrz w chwili stanowczej mając dwie drogi do wyboru: albo wraz z innymi usunąć się i stracić wszelkie wpływy, albo też stanąć po stronie partii ludowej i wynieść siebie na najwyższe stanowisko a równocześnie i krewnym swoim zapewnić wysokie urzędy, obrał tę ostatnią, licząc na to, że ujawszy ster rządów w silną rękę, zdoła nim pokierować według własnych planów wśród ciągłych kłopotów Polski z mistrzem zakonu. Gdy jednak burza zbyt się rozhułała i miotane nią fale zaczęły się piętrzyć wysoko po nad jego głową, a z drugiej strony Polska porachowawszy się z Albrechtem zmieniła nagle front w obec wypadków gdańskich, wtenczas spostrzegł się on dość wcześnie, ułożył od razu cały plan kampanii i przeprowadził go z podziwienia godną konsekwencyą i przebiegłością. Wił się jak wąż, zdradzał swoich chwilowych sprzymierzeńców, zdradzał zaufanie królewskie, ale pozostał wiernym swojej sprawie i zgotowawszy jej ostatecznie zupełne zwycięstwo, umiał także uczynić zadość swojej własnej ambicyi, okryty bowiem zaszczytami, wynagrodzony obficie, spoczął na świetnych choć nie bardzo godziwemi środkami zdobytych laurach.

---

W końcu wypadła nam jeszcze w krótkich słowach wspomnieć o losie tych, których burza wypędziła z Gdańska i zapędziła do więzień po zamkach pruskich.

Kiedy tak Gdańszczanie pracują u siebie nad ugruntowaniem nowej nauki, zdawałoby się, że mniej zaciekłymi powinnyby być przeciw swoim współobywatelom, którzy, częścią przynajmniej, padli ofiarą właśnie tej nauki. Tak jednakże nie było i ta właśnie okoliczność jest również dowodem na to, że cały ten ruch, o ile ze względu na Polskę był nietylko socyalno-politycznym ale także w połowie przynajmniej religijnym, to sam dla siebie albo raczej dla miasta, jeśli w ogóle mamy tylko na myśli walkę pojedynczych stronnictw, był prawie wyłącznie wewnętrznym-politycznym z przymieszką socyalną, o tyle zaś tylko religijnym, o ile obie strony różniły się między sobą co do środków prowadzących do celu i o ile jedna partya, nie kierując się zgoła umiarkowaniem, mogła dojść znacznie dalej, aniżeli druga tego sobie życzyła i życzyć mogła.

Jak, gdy szło o ukaranie winnych, utworzyły się dwa obozy, tak i teraz, gdy szło o uwolnienie z więzienia, dwie przeciwne walczyły z sobą strony. Obecnie jednak skład tych obozów był już inny. Po jednej stronie bowiem widzimy obok Albrechta, Szydło-

wieckiego, także Tomickiego i wielu innych, którzy byli w swoim czasie za surowem ukaraniem winnych, teraz zaś dokładają również wszelkich starań, aby nakłonić króla do złagodzenia kary; po drugiej zaś widzimy tylko samych Gdańszczan, którzy z niesłychaną zawziętością i dziwną wytrwałością starają się temu przeszkodzić i jedynie w wrodzonej królowi lojalności w obec raz zapadłych uchwał znajdują przez niejaki czas poparcie. A jak wtenczas, gdy szło o ukaranie winnych, robiono różnicę pomiędzy tymi, którzy głównie tylko w rzeczach religijnych przewinili, a tymi, którzy w przeważnej części dopuścili się przestępstw politycznych, tak i teraz Gdańszczanie w miarę wielkości przestępstw politycznych większe lub mniejsze robili trudności w uwolnieniu uwięzionych, prześladując równocześnie u siebie w domu z nieubłaganą surowością wszystkie nieprzyjazne sobie podczas ostatnich ruchów żywioły, tak, iż książę Albrecht nietylko ostre z tego powodu robi radzie miejskiej wyrzuty, ale nadto udaje się przeciw niej ze skargą do króla. Należy przytem zauważyć, że luterski książę w tem piśmie swoim do rady gdańskiej ani słówkiem nie dotyka kwestyj religijnych.

Najzawziętsza zaś walka toczyła się o znanego nam przeciwnika starej rady Jana Nimptscha. Jak już dawniej jedynie usilnej protekcyi Szydłowieckiego, Albrechta, a nawet podobno Tomickiego zawdzięczał uwolnienie od kary śmierci, tak i teraz te same osobistości przy pomocy innych poruszają wszystkie sprężyny, przypuszczają szturm po szturmie do króla Zygmunta, aby wymódcz na nim najprzód złagodzenie ciężkiego więzienia a potem zupełne uwolnienie Nimptscha. Ale rada gdańska bardzo bacznie śledzi wszystkie kroki strony przeciwnej w tym kierunku a przejęta trwogą na samą myśl uwolnienia Nimptscha, usilnie błaga króla przy każdej sposobności, aby tylko nie cofał zapadłego wyroku.

Straż nad Nimptschem i innymi przestępcami gdańskimi, jakkolwiek nie wiadomo czy nad wszystkimi, powierzył król Achacemu Czemie, podkomorzemu pomorskiemu i staroście człuchowskiemu. Więźniowie mieli wszelkie powody być zadowolonymi z takiego wyboru królewskiego. Ale dla Czemy nie było to wcale łatwe zadanie. Ulegając bowiem prośbom żon, dzieci i przyjaciół uwięzionych, robił on tym ostatnim wszelkie możliwe ulgi, gdy tymczasem rada gdańska śledząc pilnie jego postępowanie, zaczynała zaraz w każdym takim razie bić na gwałt w dzwony, wystawiając niebezpieczeństwo, jakie dla miasta ztąd wyniknąć może. W taką kolizyą wpadł najprzód Czema właśnie z powodu Nimptscha. Był on osadzony w ciemnym lochu pod ścisłą strażą. Tymczasem Czema

musiał mu widocznie złagodzić to ciężkie więzienie. skoro rada gdańska udała się z tego powodu z skargą do króla, który też zapewnił ją, iż tak każe trzymać i pilnować Nimptscha, że jej w żaden sposób nie będzie już nigdy mógł szkodzić <sup>1)</sup>). Jakoż wysłał do dobrze zresztą widzianego na dworze Czemy list z upomnieniem <sup>2)</sup>), aby ściśle przestrzegał odebranych rozkazów.

Tymczasem protektorowie uwięzionych robili już potrzebne kroki, aby nakłonić króla do złagodzenia ich losu, ale obecnie król w żaden sposób nie chciał zezwolić na jakąkolwiek zmianę w tym kierunku. Jedynie dla Nimptscha zdołano, zdaje się, nie długo potem wyprosić tę jedną łaskę, że z ciemnej wieży przeniesiono go do jasnego więzienia w wyższym zamku człuchowskim <sup>3)</sup>).

Zaledwie jednak Czema przeboleł pierwsze surowe upomnienie królewskie, a już znowu z tego samego powodu miał doznać nowej nieprzyjemności. Szczerze pragnąc ulżyć losu uwięzionym, udawał się w tym celu nietylko do Tomickiego, ale nadto na własną odpowiedzialność pozwolił im widywać się z żonami, dziećmi i przyjaciółmi, którzy licznie się zjeżdżali. Rada gdańska dowiedziawszy się o tem, nietylko jemu samemu wypowiedziała z tego powodu żal swój, ale nadto udała się z skargą do króla. Wskutek tego polecił król swoim posłom na sejm w Toruniu wyznaczony na dzień 13 grudnia <sup>4)</sup>) upomnieć Czemę, aby więźniów ostrzej trzymał.

Tymczasem sejm ten nie przyszedł do skutku z powodu bardzo nielicznego zjazdu i przeszkód stawianych przez posłów większych miast. Zanim się zaś zebrał nowy sejm ziem pruskich, wyznaczony na dzień 13 stycznia następnego roku <sup>5)</sup>) (1527), sprawa uwięzionych obywateli gdańskich lepszy wzięła obrót. Już poprzednio zdołał Tomicki uzyskać dla Jana Pelchena <sup>6)</sup>) pozwolenie na powrót do Gdańska a dla Jana Same'go na osiedlenie się w Elblągu i nieco później, zdaje się, także dla Klocka <sup>7)</sup>) i kilku innych, ponieważ, jak to w liście do Gdańszczan <sup>8)</sup>) w sprawie Pelchena wy-

1) Por. Act. Tom. VIII, 148. Tom. Proconsulibus Gd.

2) Act. Tom. VIII, 148. Tom. Czeme.

3) Act. Tom. VIII, 149. Tom. Czeme.

4) Act. Tom. IX, 11. Literae pro conventu terrarum Prussie ap d. s. Lucie.

5) Lengnich tom I, str. 22 i dok. m. 5, str. 15.

6) Act. Tom. IX, str. 338 Tom. Czeme. Jest to zresztą ten sam Pellechen, który w r. 1523 na przyjęcie wracającego z Wittenbergu Heggego wypożyczył z klasztorów wóz, konie i woźnicę.

7) Act. Tom. VIII, str. 140. Tom. Joanni Baliński i tom IX, str. 34.

8) Bornbach p. 318.

rażnie podniesiono, zawinili jedynie z powodu sprzyjania naukom luterskim.

Tymczasem, jak już powiedzieliśmy, sprawa więźniów w ogóle na lepszą zaczęła wchodzić drogę, jakkolwiek nie udało <sup>1)</sup> się jeszcze uzyskać dla nich zupełnego uwolnienia za złożeniem kaucyi, jak o to proszono króla. Niektórzy z panów pruskich byli za tem, aby ich wysłać w najodleglejsze od Prus okolice Polski i Litwy, inni zaś znowu życzyli sobie, aby ich porozdzielać pomiędzy mniej zaludnione miasta pruskie. Bądź co bądź, w każdym razie osiągnięto już wiele, bo król polecił sejmowi ziem pruskich w Malborgu zająć się tą sprawą i objawił przez usta swojego delegowanego zdanie, że lepiej będzie rozdzielić ich pomiędzy słabo zaludnione miasta pruskie, aniżeli ich gdzieindziej wysłać <sup>2)</sup>. Jakoż sejmik pruski zgodził się na tę propozycyą, żądał jedynie gwarancyi na to, iż uwolnieni będą się spokojnie zachowywali i że nie będą opuszczali wyznaczonych im na pobyt miejscowości. Ale reprezentanci gdańscy zaprotestowali uroczyście przeciw tej uchwale, z którego to powodu pozostawiono rozstrzygnięcie całej sprawy królowi, aby według własnego upodobania postąpił sobie z więźniami.

Tak więc sprawa uwięzionych została już w zasadzie uchwalona, ale jeszcze kilka miesięcy upłynęło, zanim więźniowie uzyskali wolność. Wyjątek atoli stanowił Nimptsch, którego król nie chciał uwolnić <sup>3)</sup> mimo wszelkich starań bardzo wpływowych osobistości. Książę Albrecht udawał się w jego sprawie tak do Szydłowieckiego jak i do króla samego. Szydłowiecki odpisuje mu <sup>4)</sup>, że mimo silnego poparcia Tomickiego, który w ogóle, jakkolwiek jest biskupem, bardzo pilnie chodzi koło spraw księcia, nie zdołał na królu wymóżyć uwolnienia Nimptscha, radzi więc być eierpliwym, bo i tak już z tego powodu ściągnał na siebie wiele gniewu i nienawiści. Równocześnie, to jest 28 lutego <sup>5)</sup> odpisuje król Albrechtowi, że nie może uwolnić Nimptscha a już wiele zrobił, że na prośby księcia darował mu życie.

<sup>1)</sup> Act. Tom. VIII, str. 140. Tom. Balin. i IX, str. 34.

<sup>2)</sup> Z opowiadania Lengnich I, 23 i 26 mogłoby się zdawać, jak gdyby to była mowa o wypędzonych w ogóle z kraju, tymczasem z podanego u Lengnich str. 15, nr. 5. Marienb. Landtagsschluss jak i z listu Tomickiego do Balińskiego VIII, 140 i IX, 36 wyraźnie się pokazuje, że to była mowa tylko o osadzonych na zamkach pruskich.

<sup>3)</sup> Act. Tom. VIII, 149. Tom. Ach. Czeme.

<sup>4)</sup> Act. Tom. IX, nr. 56.

<sup>5)</sup> feria quinta prox. ante dominicam Carni sprivii. A. T. IX, 57, str. 56.

Zato sprawa innych więźniów została po Wielkanocy tego roku ostatecznie załatwiona. Król zdecydował się już na ich uwolnienie a chodziło tylko o to, gdzie uwolnieni mają osiąść. Większe miasta pruskie jak Elbląg, Toruń i inne formalnie wydierały ich sobie a przedewszystkiem Elbląg usilnych dokładał starań, aby jak największą ich liczbę ściągnąć do siebie. Ale właśnie temu sprzeciwiali się znowu energicznie Gdańszczanie. I tak na zjeździe ziem pruskich w Elblągu 1527 usiłowali Elblążanie nie tylko panów pruskich pozyskać dla siebie w tej sprawie, ale nadto po zamknięciu sejmku ponowili swoją prośbę w obec delegowanych gdańskich, którzy jednak nie chcieli w żaden sposób zgodzić się na ich żądanie. Elblążanie nie zrażeni tem bynajmniej, napisali niedługo potem list w tej sprawie, ale Gdańszczanie i tym razem nie chcąc w żaden sposób przychylić się do ich prośby, starali się w odpowiedzi <sup>1)</sup> dowieść, jak niebezpieczną byłoby dla nich rzeczą, gdyby buntownicy wypędzeni z Gdańska mieli swobodnie osiąść w sąsiednim mieście i dodali, że to zbyt ważna sprawa, aby mogli bez wiedzy króla odstąpić od pierwotnego swojego postanowienia.

Mimo to zaczęli Elblążanie w mury swoje przyjmować coraz więcej dawniejszych obywateli gdańskich, czem rada gdańska zaniepokojona w wysokim stopniu wystosowała do króla bardzo obszernie pismo <sup>2)</sup>, wykazując w niem niesłuszność wygórowanych żądań Elblążan oraz niebezpieczeństwo, jakieby dla nich ztąd wyniknąć mogło, gdyby w myśl tych żądań tak wielu wrogich im i tak niespokojnego temperamentu ludzi miało osiąść w bezpośredniej Gdańska bliskości. Przy tej sposobności w wyrazach pełnej żółci i największej nienawiści mówią o Nimptschu, a przypominając królowi, że w swoim czasie tylko pod tym warunkiem darował mu życie, iż nigdy nie odzyska wolności, proszą usilnie o ostrzejsze strzeżenie tego „nieuczciwego i najprzewrotniejszego“ człowieka i tylko tyle okazują dla niego względu, że wiedząc, iż na dworze królewskim bawi właśnie Czema, proszą króla o zarządzenie potrzebnych kroków, aby żona Nimptscha nie poszła drugi raz za mąż i aby dzieci jego miały lepszą opiekę.

Czema w rzeczy samej bawił wtenczas na dworze królewskim i to właśnie w sprawie Nimptscha. Zanim jeszcze przybył na dwór,

<sup>1)</sup> Z 15 sierpnia 1527 am Dienstag vor Maria Himmelfahrt. Lengnich I, str. 36.

<sup>2)</sup> Lengnich I, str. 27, nr. 10.

już uwiadomił <sup>1)</sup> o jego podróży Tomicki Chojeńskiego archidyakona krakowskiego i sekretarza królewskiego, prosząc go, aby udzielił wszelkiej pomocy Czemie, który chce u króla wybłagać uwolnienie dla „tego biednego“ Nimptscha i donosząc zarazem, że w tej samej sprawie udał się także równocześnie do królowej. Ale i tym razem wszystkie te wielorakie starania nie odniosły pożądanego skutku.

Na dniu 6 września wystawił król dyplom <sup>2)</sup> uwalniający więźniów i pozwalający im osiąść pod pewnymi warunkami po miastach pruskich, ale uwiadamiając tegoż dnia o tem Gdańszczan, donosi <sup>3)</sup> im zarazem, że znakomite osobistości usilnie i bez przestanku nalegają na niego, aby uwolnił także Nimptscha, że jednak dotąd tego nie uczynił, lecz kazał go Czemie i nadal trzymać w więzieniu. Co się później stało z Nimptschem, nie wiemy, bo źródło, z którego czerpiemy, nie sięga dalej. Ową zaś prośbę Gdańszczan w sprawie osiedlenia się byłych obywateli gdańskich w Elblągu o tyle król uwzględnił, że tylko sześciu wymienionym po nazwisku pozwolił <sup>4)</sup> osiąść w tem mieście i to zdaje się takim, którzy tylko w części zawinili pod względem politycznym, bo n. p. w dyplomie <sup>5)</sup> dla Ostendorpa wyraźnie król powiada, że został ukarany „częścią za zmienienie religii, częścią za udział w buncie pospólstwa przeciw władzy i dlatego uznaliśmy za stosowne postąpić sobie z nim łaskawiej i łagodniej“.

Niech nam będzie wolno jeszcze choć słówkiem wspomnieć o uwięzionych księżach. Straż nad nimi powierzono Maciejowi Drzewickiemu, biskupowi kujawskiemu. Niewiadomo, o ile jest prawdziwą wiadomością, że trzech z nich w pół roku po uprowadzeniu w cudowny sposób, jak się wyraża kronikarz <sup>6)</sup>, odzyskało wolność, dość że o uwolnienie uwięzionych księży także ożywiona bardzo toczyła się korespondencya. Nie widać jednakże, aby i w tem rada gdańska stawiała jakieś przeszkody. Uwolnieniu księży tych stanęły głównie

1) Act. Tom. VIII, str. 150. Tom. Joanni Chojeński.

2) Act. Tom. VIII, 153 *Gedanenses condemnati carcere solvuntur.*

3) Act. Tom. VIII, 152. *Sig. R. Pol. Gedanensibus.*

4) Act. Tom. VIII, 154. *S. R. Pol. Joanni Baliński.*

5) Act. Tom. VIII, 211, str. 222. Z dyplomu tego pokazuje się także, że nawet dwory zagraniczne wstawiały się za niektórymi winowajcami: *quod ab amicis et vicinis regibus et principibus pro eo literis est supplicatum.* Powiada zaś król o nim, *qui partim ob immutatam religionem, partim ob plebis erga magistratum rebellionem, ideo cum eo clementius mitiusque agendum esse, duximus.*

6) *S. S. r. pr. V, Beilage A. str. 585.*



na przeszkodzie skrupuły biskupów, bo i król nie bardzo się temu opierał; mówimy skrupuły, gdyż biskup Drzewicki a jeszcze bardziej Tomicki w gruncie rzeczy pragnęli uwolnić uwięzionych księży a tylko wzgląd na blizki synod prowincjonalny i wskazówki otrzymane od stolicy apostolskiej powstrzymały ich od tego. I tak Szydłowiecki donosi<sup>1)</sup> na dniu 27 lutego Albrechtowi, że biskup kujawski gotów jest wypuścić uwięzionych księży, byleby się tylko znalazł ktoś, coby ich chciał przyjąć do siebie.

Mimo to księży tych znajdujemy w Polsce jeszcze kilka miesięcy potem, chociaż ksiązę Albrecht nie szczędził zabiegów, aby ich ściągnąć do siebie a król zgodził się już na zupełne ich uwolnienie. To też ksiązę pruski zarzuci Maciejowi Drzewickiemu nieposłuszeństwo w obec rozporządzeń królewskich, biskup kujawski jednakże w pełnem największej uległości piśmie<sup>2)</sup>, w którym oświadcza na wstępie, że już dawno dał księciu prawo przesyłania mu rozkazów a nie prośb, odpierając zrobiony mu zarzut, oznajmia, że, jak to już dawniej doniósł, wypuścił uwięzionych na wolność, że jednak jako sługa kościoła stosownie do zapadłej na ostatnim synodzie łęczyckim uchwały i rozkazu stolicy apostolskiej musi ich zatrzymać u siebie aż do następnego synodu, który się ma zająć obroną honoru religii przeciw jej nieprzyjaciołom.

Później jeszcze udaje się<sup>3)</sup> Albrecht ponownie w sprawie jakiegoś księdza trzymanego przez biskupa kujawskiego w więzieniu, a Szydłowiecki odpisuje mu 4 września (1527), że wymógł na królu rozkaz, aby go biskup kujawski natychmiast wypuścił. Mimo to, zdaje się, ksiądz ten pozostał jeszcze w więzieniu, bo w odpowiedzi<sup>4)</sup> danej w dwa miesiące potem (7 listopada) Eberhardowi z Rapichowa, posłowi księcia, w Radomiu, w imieniu króla przez sekretarza Chojeńskiego, czytamy, że w sprawie uwięzionego księdza (niewątpliwie tego samego, o którym Szydłowiecki w wrześniu pisał Albrechtowi), król sam pomówi w Piotrkowie z biskupem kujawskim.

Oto wszystkie wiadomości, które o ofiarach tak zwanego buntu gdańskiego zdołaliśmy pozbierać z najrozmaitszych korespondencyj.

1) Act. Tom. IX, 55.

2) Act. Tom. IX, str. 243.

3) Act. Tom. IX, str. 289.

4) Act. Tom. IX, nr 321, str 325.

## DODATEK I.

---

Zestawienie chronologiczne dokumentów, korespondencyj itd. zawartych w „Actach Tomicyanach“ a odnoszących się do buntu gdańskiego w r. 1525.

1. Tom VI, Nr. CX, str. 107. Johannes Zamboczki Johanni Dantisco r. 1522 d. 17 sierpnia <sup>1)</sup>).

2. Tom VII, nr. CV, str. 349. Sigismundus R. P. Consulatui Gedanensi 1522 d. 9 grudnia <sup>2)</sup>).

3. Tom VII, nr. CVI, str. 350. Responsum a Sigismundo R. P. datum una cum decreto regio nunciis Gedan. in causa Ferb. roku 1523 krótko przed 27 marca <sup>3)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Daty, które podajemy bez wszelkich uwag, znajdują się w takiej samej formie w Act. Tom.

<sup>2)</sup> W Act. Tom. umieszczony pod r. 1525. Z treści pokazuje się, że był pisany krótko po wypędzeniu Ferbera (20 list. 1522) a przed przybyciem posłów gdańskich w tej sprawie, (którzy, jak się dowiadujemy od Bornbacha (str. 64), wyjechali z Gdańska 9 grudnia), ponieważ król w liście tym o przybyciu ich nie wspomina. Najprawdopodobniej list ten jest z 9 grudnia, bo zdaje się być tym samym, o którym z Bornbacha taką posiadamy notatkę: Sigismundus R. P. Consulibus Ged. Vilne feria tertia proxima post festum(?) s. Marie (zdaje się conceptionis, bo obok znajdujemy notatkę regis litterae allatae 19 decembris 1522) a zatem 9 grudnia. Wprawdzie w Act. Tom. znajdujemy pod tym listem Cracovie a nie Vilne, ale niejednokrotnie zrobiliśmy spostrzeżenie, że Górski, mając przed sobą minutę bez daty, dopisał nieraz rok lub miejsce z domysłu i oczywiście dość często się pomylił.

<sup>3)</sup> Umieszczony pod rokiem 1525. Odpowiedź ta zgadza się z treścią ogłoszonego, zdaje się, nieco później Decretum regium in causa

4. Tom VII, nr. CVII, str. 351. Interloquutoria. Sigismundus R. P. Procons. et Cons. Ged. r. 1523 d. 31 maja <sup>1)</sup>).

5. Tom VII, nr. CVIII, str. 352. Sigismundus R. P. Mathie Drzevicio Stanislae de Kościelecz r. 1523 w lipcu <sup>2)</sup>).

6. Tom VII, nr. CVIII, str. 353. Instruccio data commissariis in Prussiam missis.

7. Tom VII, nr. CIX, str. 353. Sigismundus R. P. Commissariis in Prussia r. 1523 w drugiej połowie października.

8. Tom VII, nr. CX, str. 354. Sigismundus R. P. Consulatu Ged. r. 1523 w drug. poł. paźdz. <sup>3)</sup>).

Ferb. Dekret ten zaś (u Bornbacha str. 95) ma datę: In convencione crac. feria sexta proxima ante dominicam Palmarum a zate 27 marca. Posłowie z tą odpowiedzią, jak się dowiadujemy od Bornbacha, wrócili do Gdańska 12 kwietnia.

<sup>1)</sup> Umieszczony pod r. 1525 z taką datą: Cracovie die S. Trinitatis.

<sup>2)</sup> Umieszczony pod r. 1525. Ponieważ tu jest wzmianka o skardze Gdańszczan na Ferbera z powodu fałszywego wydrukowania wyroku król. i o skardze Ferbera, że mu majątku nie zwrócono i ponieważ pierwszą skargę przywiózł Nimptsch a kredytywa jego (jak u Bornbacha str. 98) jest z 9 maja, majątek zaś miał być zwrócony do ascensio domini (14 maja), więc list ten był pisany nietylko po 14 maja, ale zdaje się, że nawet po 31 maja, gdyż w poprzednim liście (4) do Gdańszczan z 31 maja nie ma jeszcze wzmianki o skardze Ferbera. W instrukcyi każe król wyznaczyć Gdańszczanom termin w Malborgu, na termin ten, (jak Stegmann SS. rr. pr. V, 552) wyjechał Sturm 18 sierpnia. Więc list ten mógł być pisany miesiąc przedtem.

<sup>3)</sup> Oba pisma umieszczone pod r. 1525. W sprawie Ferberowskiej odbyły się trzy terminy przed umyślnie na ten cel ustanowionymi komisarzami królewskimi w Malborgu, Toruniu i Starogrodzie. (Obacz obronę Gdańszczan Act. Tom VII, str. 376). W drugim z tych listów to jest do Gdańszczan, wspomina król o bezowocownym terminie w Toruniu, w obydwóch zaś wspomina o odroczeniu walnego zjazdu w Piotrkowie na dzień św. Agnieszki (21 stycznia 1524) i to z powodu zjazdu ziem pruskich w dzień św. Barbary (4 grudnia 1523), więc z tego, jak w ogóle z treści, wnosić można, że obydwa listy były pisane mniej więcej równocześnie i to oczywiście przed 4 grudnia 1523; ponieważ zaś w liście do Gdańszczan wspomina król, że z posłami ich widział się w Sandomierzu a z drugiej strony dowiadujemy się od Bornbacha (str. 119), że z Gdańska wyjechali 11 października 1523 do Polski posłowie Filip Angermünde i Ambroży Sturm, więc listy te były prawdopodobnie pisane w drugiej połowie października. Może zresztą być, że zostały wysłane równocześnie z zwołaniem zjazdu ziem pruskich datowaniem Crac. feria V intra octavam f. Omnium Sanctorum (2 listopada).

9. Tom VII, nr. III, str. 139. Legatio a Sigismundo R. P. ad convencionem Thorunii actam missa. 1523 około 4 grudnia <sup>1)</sup>).

10. Tom VII, nr. CXI, str. 355. Sigismundus R. P. Senatui Ged. 1523 <sup>2)</sup>).

11. Tom VII, nr. VII, str. 8. Sigism. R. P. Joh. Łaski Archiepo Gnesn. 1524 d. 4 lutego.

12. Tom VII, nr. VIII, str. 8. Plenipotencia ad foedus. 1524 d. 4 lutego.

13. Tom VII, nr. IX, str. 9. Instructio. 1524 r. dnia 4go lutego <sup>3)</sup>).

14. Tom VII, nr. CXXV, str. 392. Articuli Gedanenses 1525 r. z 22 stycznia <sup>4)</sup>).

15. Tom VII, nr. XXIII, str. 208. Legatio ad Gedanenses r. 1525 w pierwszych dniach marca <sup>5)</sup>).

16. Tom VII, nr. XVIII, str. 186. Joh. Zamboeczki J. Dan-tisco 1525 Cracovie 14 marca.

17. Tom VII, nr. XXV, str. 210. Tomicius Mauricio Ferbero. W pierwszych dniach kwietnia <sup>6)</sup>).

18. Tom VII, nr. CXIII, str. 356. Sigismundus R. P. Civibus Gedan. r. 1525 d. 9 maja <sup>7)</sup>).

<sup>1)</sup> Umieszczone pod r. 1525. Zjazd ziem pruskich (jak wyżej) był zwołany w r. 1523 na 4 grudnia do Torunia.

<sup>2)</sup> Z treści możnaby wnosić, że był pisany przed ostatnim terminem (w Starogrodzie) w sprawie Ferberowskiej; czasu niepodobna dokładnie oznaczyć. Umieszczony jest pod r. 1525 a może pochodzić z końca r. 1523.

<sup>3)</sup> Ostatnie trzy pisma należą niewątpliwie pod r. 1524. Przy-mierze z książętami pomorskimi zostało zawarte feria quarta post dominicam Letare (9go marca) 1524.

<sup>4)</sup> Por. str. 68.

<sup>5)</sup> Zamboeczki w liście z 14 marca (Act. Tom. VII, str. 186) wspomina, że król wysłał do Gdańska Opaleńskiego i Zakrzewskiego, ponieważ zaś król w „legacyi“ tej powiada, że się spodziewa posłów Albrechta, Zamboeczki zaś w wspomnianym liście donosi, że posłowie ci już przybyli do Krakowa, więc „legacya“ ta musi być z przed 14go marca. Kredytywa posłów Albrechta (obacz Act. Tom. VII, nr. XXVII, stron. 218) jest z drugiego marca, więc legacya ta może być tylko z czasu pomiędzy 2 a 14 marca.

<sup>6)</sup> Z treści pokazuje się, że krótko przed zawarciem pokoju z Albrechtem.

<sup>7)</sup> Data u Bornbacha str. 252. Cracovie feria tertia proxima post f. nativ. sti Stanislai Martyris. Drukowany także u Hartknocha str. 639 dalej Andreae Lipsii: Decas quaestionum publ. p. 118.

19. Tom VII, nr. CXII, str. 355. Tomicius Mathie Epo Wład. r. 1525 około połowy maja <sup>1)</sup>).

20. Tom VII, nr. XL, str. 273. Tomicius Dantiseo r. 1525 d. 11 czerwca.

21. Tom VII, nr. CII, str. 342. Tomicius Mathie Epo Wład. r. 1525 w lipcu <sup>2)</sup>).

22. Tom VII, nr. CXIV i CXV str. 358—383. Legacya i obrona posłów gdańskich r. 1525 d. 14 sierpnia <sup>3)</sup>).

23. Tom VII, nr. CXVI str. 383. Pierwsza odpowiedź króla dana posłom r. 1525 d. 21 sierpnia <sup>4)</sup>).

24. Tom VII, nr. CXVII, str. 384. Sigism. R. P. Consiliariis Regni r. 1525 d. 21 sierpnia <sup>5)</sup>).

25. Tom VII, nr. LXXXVII, str. 320. Zamboeczki Dantiseo r. 1525 d. 25 sierpnia.

26. Tom VII, nr. CXX, str. 390. Citacio contra Gedanenses Luteranos r. 1525 d. 31 sierpnia.

27. Tom VII, nr. CXXI, str. 390. Proconsulibus et Consulibus Gedan. r. 1525 d. 31 sierpnia <sup>6)</sup>).

28. Tom VII, nr. CXXII, str. 390. Contra Consules et Scabinos exauctoratos r. 1525 d. 31 sierpnia.

29. Tom VII, nr. LXXXVIII, str. 322. Dantiseus Tomicio r. 1525 d. 4 września.

30. Tom VII, nr. CXXVI, str. 394. Cricius Tomicio r. 1525 d. 14 września <sup>7)</sup>).

<sup>1)</sup> Tomicki wspomina w tym liście o edykcie z 9 maja w ten sposób, iż należy wnosić, że list ten musiał być pisany wkrótce po wysłaniu owego edyktu.

<sup>2)</sup> Tomicki wspomina o pobytcie Bischoffa w Krakowie. Bischoff zaś bawił w Krakowie krótko przed wyjazdem posłów gdańskich z Gdańska, którzy wyjechali z tego miasta (jak Bornbach str. 253) 15 lipca.

<sup>3)</sup> Pierwsze posłuchanie, na którem wystąpili posłowie z tą obroną, miało miejsce według Bornbacha: abends auf Marienhimmelfahrt.

<sup>4)</sup> Bornbach, odwołując się na pierwsze posłuchanie, powiada: acht tage hernach.

<sup>5)</sup> Feria secunda intra octavam assumptionis s. Marie. List ten wydrukowano dwa razy w tym samym tomie pod innym tytułem. Numer LXXXVI, stron. 318. Sigismundus Rex Pol. Mauricio Epo Warm.

<sup>6)</sup> Data obydwóch pism u Bornbacha str. 253.

<sup>7)</sup> In Brzozow: die exaltationis s. Crucis.

31. Tom VII, nr. CXVIII, str. 386. Tomicius Cricio r. 1525 około 1 paźdz. <sup>1)</sup>.

32. Tom VII, nr. CXIX, str. 387. Deliberatio ac sententia Johannis Łaski r. 1525. Krótko przed 12 paźdz. <sup>2)</sup>.

33. Tom VII, nr. CXXIII, 391. Pronconsulibus et consulibus Ged. r. 1525 d. 11 października.

34. Tom VII, nr. CXXIV, str. 392. Fraternalitatibus et collegiis mercatorum r. 1525 d. 11 paźdz. <sup>3)</sup>.

35. Tom VII, nr. CXXXII, str. 398. Cricius Tomicio r. 1525 d. 11 paźdz.

36. Tom VII, nr. CXXXIX, str. 396. Tomicius Cricio r. 1525 d. 12 paźdz. <sup>4)</sup>.

37. Tom VII, nr. CXXXIV, nr. 400—405. Secundum responsum; r. 1525 około 1. listopada <sup>5)</sup>.

38. Tom VII, nr. CLIII, 412. Responsum a Rege datum civibus Gedan. in dimissione eorum roku 1525 na początku listopada <sup>6)</sup>.

39. Tom VII, nr. CXXXV, str. 405. Litere pro exauctoratis r. 1525 d. 11 listopada <sup>7)</sup>.

40. Tom VII, nr. CXXXVI, str. 406. Litere private pro singulis consulibus et aliis officialibus roku 1525 d. 11go listopada <sup>8)</sup>.

41. Tom VII, nr. CXXXVII, str. 407. Litere honoris pro Mathia Lange r. 1525 d. 11 listopada <sup>9)</sup>.

42. Tom VII, nr. CXXXVIII, str. 407. Provisio honoris Herm. German r. 1525 d. 11 listopada <sup>9)</sup>.

<sup>1)</sup> W liście jest wzmianka, że król oczekuje odpowiedzi od Łaskiego, która nadeszła krótko przed 12 października.

<sup>2)</sup> Tomieki w liście do Krzyckiego z 12 paźdz. powiada: Consilium d. archiepi allatum est nuper huc.

<sup>3)</sup> Data obudwóch ostatnich pism u Bornbacha stron. 259: feria quarta ante festum s. Hedvigis.

<sup>4)</sup> Cracovie feria II prox. ante f. s. Francisci.

<sup>5)</sup> Por. stron. 116.

<sup>6)</sup> Bornbach: Datum 1525 in novembri vel circa id tempus. W każdym razie odpowiedź ta dana przed 11 listopada, gdyż król powiada w niej, że każe im wygotować listy, które następują.

<sup>7)</sup> Domysłamy się tylko, że w tym samym dniu, co list następny.

<sup>8)</sup> Cracovie d. s. Martini gloriosi et confessoris.

<sup>9)</sup> Zdaje się, że obadwa te listy wydane równocześnie z następnym.

43. Tom VII, nr. CXXXIX, str. 408. Susceptio in protectionem regiam civium Ged. r. 1525 d. 11 listopada <sup>1)</sup>.

44. Tom VII, nr. CXL, str. 410. Alberto duci in Prussia, Valtero et Lubecensibus r. 1525 d. 15 listopada.

45. Tom VII, nr. CXLI, str. 411. Sigism. R. P. ad dominia externa r. 1525 d. 19 listopada <sup>2)</sup>.

46. Tom VII, nr. CXLII, str. 411. De cantilenis inbibendis r. 1525 d. 19 listopada <sup>2)</sup>.

47. Tom VII, nr. CXXXIII, str. 399. Cricius Tomicio r. 1525 d. 24 listopada.

48. Tom VIII, nr. XII, str. 29. Citatio Regis contra Gedan. r. 1525 d. 15 grudnia <sup>3)</sup>.

49. Tom VIII, nr. XIII, str. 31. Prorogatio termini Gedan. r. 1526 d. 28 stycznia <sup>4)</sup>.

50. Tom VIII, nr. XIV, stron. 31. Chronica roku 1526 z lutego.

51. Tom VIII, nr. XV, str. 32. Sig. R. P. Bone Sfortie roku 1526 d. 4. marca.

52. Tom VIII, nr. XXV, str. 39. Responsum Regis datum Gedanensibus, Marienburgi roku 1526 po 13 marca a przed 4tym kwietnia <sup>5)</sup>.

53. Tom VIII, nr. XXII, str. 37. Sig. R. P. dominis in Ged. r. 1526 po 4 kwietnia.

54. Tom VIII, nr. XXIII, str. 38. Edictum ad Prussos, ut circa Gedanum expectent regem r. 1526 d. 10 kwietnia <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Cracovie die s. Martini Epi. W dyplomie wystawionym dla Krzysztofa Beyera (Bornbach str. 264) data opiewa: feria quarta prox. post f. s. Martini (15 list).

<sup>2)</sup> Datum Cracovie die s. Elisabeth.

<sup>3)</sup> Pod r. 1526 umieszczoney z datą: in conventu generali piotrkoviensi feria sexta proxima post festum s. Lucie. Dokument ten podają także Bornbach p. 281. Stegmann SS. rr. pr. V, 558.

<sup>4)</sup> Datum in Piotrkow in conventu generali, dominica septuagesima.

<sup>5)</sup> Deputacya wyjechała z Gdańska dingstags nach dem sonntag Letare (13 marca), komisarze zaś, których król w tej odpowiedzi przyrzekł wysłać, przybyli do Gdańska 4 kwietnia.

<sup>6)</sup> In arce Marienburgensi feria III prox. post dominicam Conductus Pasche. Wprawdzie Kętrzyński l. c. podaje feria II, ale w obecność często powtarzającego się faktu, że w minutach i brulionach, co się tyczy daty, zachodzi często różnica o jeden lub dwa dni, wolimy

55. Tom VIII, nr. XXIV, str. 38. Sig. R. P. Elbingensibus r. 1526 krótko przed 17 kwietnia <sup>1)</sup>).

56. Tom VIII, nr. XXVI, nr. 40. De ingressu regio in Gdanum r. 1526 d. 17 kwietnia <sup>2)</sup>).

57. Tom VIII, nr. XXVII, str. 41. Andreas Cricius Tomicio r. 1526 d. 18 kwietnia.

58. Tom VIII, nr. XXXIV, str. 48. Petrus Tomicius Christophoro de Schidlowyecz 1526 po 20 kwietnia <sup>3)</sup>).

59. Tom VIII, nr. XXXVIII, str. 56. Nicolaus de Schidlowyecz Bone Regine r. 1526 d. 5 maja <sup>4)</sup>).

60. Tom VIII, nr. XLIV, str. 63. Sigismundus Rer. Pol. Georgio et Barnimo ducibus Pomeranie r. 1526 po 3 maja <sup>5)</sup>).

61. Tom VIII, nr. XLVIII, str. 66. Petrus Kmita Bone Regine r. 1526 d. 1 czerwca. Ex Gedano.

62. Tom VIII, nr. XLIX, str. 67. Nicol. de Schidl. Bone Regine r. 1526 d. 1 czerwca <sup>6)</sup>).

63. Tom VIII, nr. LV, str. 74. Tomicius Stanislaos de Chodecz r. 1526 w pierwszej połowie czerwca <sup>7)</sup>).

64. Tom. VIII, nr. CCXLIII, str. 325. Johannes Zambozcki Dantiseo r. 1526 d. 6 lipca <sup>8)</sup>).

wziąć późniejszą datę jako oznaczającą prawdopodobnie ten dzień, w którym dokument, już poprzednio zredagowany, otrzymał formę urzędową.

<sup>1)</sup> Kętrzyński l. c. dodaje tylko: in arce marienburgensi. Że pismo to zostało wydane krótko przed wjazdem do Gdańska, wynika z treści. Por. wyżej str. 129.

<sup>2)</sup> Por. wyżej str. 130.

<sup>3)</sup> Tomicki dla choroby w kilka dni później podążył za królem z Malborka do Gdańska.

<sup>4)</sup> Gedani die sabbati ante dominicam Rogationum. List ten drukowany także w Niemcewicza Pamiętn. Hist. Tom III, str. 481.

<sup>5)</sup> W Act. Tom. podano tylko Gedani. Zdaje się, że list ten napisany krótko po uwięzieniu innych predykantów (3 maja), bo król każe Heggego, który uciekł, uchwyć.

<sup>6)</sup> List ten drukowany także w Niemcewicza Pamiętnikach Hist. T. III, str. 476.

<sup>7)</sup> Gedani. Z opisu chwilowego stanu rzeczy jak i z tego, iż pisząc o uwięzionych, wspomina Tomicki: że zapewne nie ujdą kary, wnosić można, iż list ten pisany jest przed 13 czerwca.

<sup>8)</sup> Wysłany równocześnie z następnym (Act. Tomie. VIII, Numer CCXLIII); w dacie zamiast VI Junii, należy czytać VI Julii.



65. Tom VIII, nr. LIII, str. 71. Cedula Tomicii egroti ex hospicio ad Regem missa r. 1526 po 28 czerwca a przed ósmym lipca <sup>1)</sup>).

66. Tom VIII, nr. LVII, str. 75. Edictum regium, ne libri luterani in usu habeantur r. 1526 d. 8 lipca <sup>2)</sup>).

67. Tom VIII, nr. LIV, str. 72. Universale r. 1526 d. 16go lipca <sup>3)</sup>).

68. Tom VIII, nr. LXXIII, str. 98. Facultas data aurifabro Andree Fischer r. 1526 d. 16 lipca <sup>4)</sup>).

69. Tom VIII, nr. LIX, str. 83—88. Alie constituciones militare et civilem ordinem... r. 1526 d. 17 lipca <sup>5)</sup>).

70. Tom VIII, nr. LVI, str. 74. Chronica r. 1526.

71. Tom VIII, nr. LXV, str. 92. Donatio 250 marcarum Phil. Bischofio r. 1526 d. 20 lipca <sup>6)</sup>).

72. Tom VIII, nr. LXXIV, str. 99. Immunitas Bartholdi Brandt r. 1526 d. 20 lipca <sup>7)</sup>).

73. Tom VIII, nr. LVIII, str. 76—83. Statuta et ordinaciones... r. 1526 d. 20 lipca <sup>8)</sup>).

<sup>1)</sup> Tomicki zachorował powtórnie 28 czerwca (Act. Tom. VIII, str. 74, Chronica) a rozporządzenie nr. LVII wydane na dniu 8 lipca, zdaje się, było skutkiem tego pisma Tomickiego. Por. str. 142.

<sup>2)</sup> Data w Act. Tom. tak opiewa: Intra Octavam visitationis domine nostre s. Marie, ponieważ zaś w tekście powiedziano, aby książki zniesiono do Kmity intra sex dies videl. ad feriam sextam prox., więc widocznie opuszczony jest w dacie wyraz „dominica“ a zatem 8 lipca.

<sup>3)</sup> In civitate ged. feria secunda post festum Divisionis apostolorum. Także w Rykaczewskiego: Inventarium privileg. str. 104.

<sup>4)</sup> Kętrzyński l. c. uzupełnia brakującą datę: In civ. Ged. feria II, prox. post festum Divis. b. apostolorum 1526, jednakże tego rodzaju listy w większej liczbie wydał król dopiero 20 lipca, mielibyśmy więc ochotę podejrywać, że zamiast II stało VI.

<sup>5)</sup> In civ. Gedan. feria III prox. post festum Divisionis apostolorum.

<sup>6)</sup> Kętrzyński l. c. uzupełnia: In civitate ged. feria VI, prox. ante f. s. Marie Magdalene.

<sup>7)</sup> Do tegoż Brandta odnosi się także Nr. CVI, str. 141, którego daty nie umiemy bliżej oznaczyć.

<sup>8)</sup> Feria sexta ante f. s. Marie Magdal. tak w Act. Tom. jak i w Dogiela: Codex dipl. Hirsch (SS. rr. pr. V, str. 572, uw. 2) ro-

74. Tom VIII, nr. LXXI, str. 93. Donatio LXXX marcarum magistro Ambrosio Storm r. 1526 d. 20 lipca <sup>1)</sup>).

75. Tom VIII, nr. LXXV, str. 100. Immunitas a solvendis tributis Ph. Holkener r. 1526 d. 20 lipca.

76. Tom VIII, nr. LXXVII, str. 93. Restitutio Ferberi r. 1526 d. 20—21 lipca.

77. Tom VIII, nr. LXVIII, str. 94. Decretum pro Eberhardo Ferbero r. 1526 d. 20—21 lipca.

78. Tom VIII, nr. LXX, str. 96. Immunitas magistro Jacobo Forstenberger r. 1526 d. 20—21 lipca <sup>2)</sup>).

79. Tom VIII, nr. LXXI, str. 97. Restitutio Adriani Flint et Laurentii Moler r. 1526 d. 20—21 lipca <sup>3)</sup>

80. Tom VII, nr. LXIII, str. 91. Phil. Bischofus burgrabius novus ged. creatus r. 1526 d. 21 lipca.

81. Tom VIII, nr. LXI, str. 90. Confirmacio privilegiorum Ged. r. 1526 d. 21 lipca.

82. Tom VIII, nr. LX, str. 88. Donacio perpetua oppidi et bonorum Hela r. 1526 d. 21 lipca <sup>4)</sup>).

83. Tom VIII, nr. LXII, str. 90. Contribucio decennalis in Gdano pro rege instituta r. 1526 d. 21 lipca <sup>5)</sup>

84. Tom VIII, nr. LXIV, str. 91. Prerogativa Bischofii de non eundo in pretorium r. 1526 d. 21—22 lipca <sup>6)</sup>).

związują tę datę na 17 lipca; czyżby do tej daty miał przyjsć odliczając przez pomyłkę od 22 lipca (św. Maryi Magd.) incl. dni sześć? Statuta te drukowane także u Wiatora w Krakowie 1526.

<sup>1)</sup> Kętrzyński l. c. uzupełnia: in civ. ged. f. VI ante f. s. Marie Magd.

<sup>2)</sup> Domyślamy się tylko, że trzy ostatnie dokumenta w tym czasie zostały wydane.

<sup>3)</sup> Dokument ten mógł być wydany w ostatnich dniach pobytu król. w Gdańsku, jeśli w rzeczy samej, jak uzupełnia Kętrzyński, podpisało in civ. Ged., co jednak, o ile z treści wnosić można, wydaje się nam wątpliwem.

<sup>4)</sup> Data trzech ostatnich dokumentów: Datum Gd. sabbato a. f. s. Mar. Magd.

<sup>5)</sup> Zdaje się, że w tym samym dniu został wydany, co poprzednie.

<sup>6)</sup> Burgrabią, jak wyżej, został mianowany 21 lipca, więc uwolnienie od chodzenia na ratusz w tym samym lub następnym dniu mogło być wydane, gdyż 23 lipca opuścił król Gdańsk.

85. Tom VIII, nr. LXXVI, str. 100. Prerogativa Joannis Fischeri locandi macella r. 1526 d. 22 lipca <sup>1)</sup>).

86. Tom VIII, nr. I, str. 68. Tomicius Andree de Tenczin r. 1526 d. 23 lipca <sup>2)</sup>).

87. Tom VIII, nr. LXXXI, str. 105. Petrus Kmita Bone Regine r. 1526 d. 23 lipca <sup>3)</sup>).

88. Tom VIII, nr. LXXXII, str. 108. Sig. Rex Pol. Dominis Pertriviam designatis r. 1526 d. 23 lipca <sup>4)</sup>).

89. Tom VIII, nr. CXXVIII, str. 156. Sig. Rex P. Bone Regine r. 1526 d. 23 lipca <sup>5)</sup>).

90. Tom VIII, nr. XLII, str. 62. Sig. R. P. Consulibus Ged. r. 1526 d. 24 lipca <sup>6)</sup>).

91. Tom VIII, nr. XLIII, str. 62. Sig. Rex Pol. Georgio et Barnimo ducibus Pomer. r. 1526 po 24 lipca <sup>7)</sup>).

92. Tom VIII, nr. LXXVII, str. 101. Donatio tercii denarii Pfolgelt civitati ged. r. 1526 d. 30 lipca <sup>8)</sup>).

93. Tom VIII, nr. LXXVIII, str. 102. Epigrama in Christophorum de Schidlovyecz. Cricius fecit.

94. Tom VIII, nr. LXXIX, str. 102. Lector, ut plene carmen infrascriptum intelligas <sup>9)</sup>).

<sup>1)</sup> Kętrzyński l. c. uzupełnia datę: In Gdano die s. Mar. Magd. 1526.

<sup>2)</sup> Ex Gdano. W tekście czytamy: Hodie hinc egreditur a król wyjechał 23 lipca.

<sup>3)</sup> Datum in itinere ex Gdano XXIII Julii. Drukowany także w Pamiętn. Niemcewicza t. III, 478.

<sup>4)</sup> Z treści wynika, że pisany na wyjeździe z Gdańska; list ten był prawdopodobnie wysłany z ostatnimi dwoma; takie równoczesne pisanie często się zdarza ze względu na rzadką komunikację.

<sup>5)</sup> Zdaje się także równocześnie z poprzednimi.

<sup>6)</sup> Bornbach p. 316: Dersovia feria III in vigilia b. Jacobi apostoli.

<sup>7)</sup> Kętrzyński uzupełnia: In arce Marienburg. a zatem 24 lub krótko po tym dniu, gdyż król przybył do Malborga 24 i bawił tam do 30 lipca.

<sup>8)</sup> In arce nostra Marienburg. f. II prox. ante f. s. Petri ad vincula.

<sup>9)</sup> Scripsit Gorski vide Kętrzyński l. c.

95. Tom VIII, nr. CXXIX, str. 157. Chronica <sup>1)</sup>).

96. Tom VIII, nr. CXV, str. 148 Tomicius Proconsulibus et consul ged. r. 1526 około 24 listopada <sup>2)</sup>).

97. Tom VIII, nr. CXVI, str. 148. Tomicius Czeme r. 1526 przed 24 listop. <sup>3)</sup>).

98. Tom VIII, nr. CVIII, str. 142. Sig. R. P. Alberto Duci r. 1526 w drugiej połowie grudnia <sup>4)</sup>).

99. Tom VIII, nr. CIV, str. 140 i t. IX, nr. XXXVI, str. 34. Tomicius Johanni Baliński r. 1527 około 1 stycznia <sup>5)</sup>).

100. Tom VIII, nr. CV, str. 141. Sig. R. P. Alberto Duci r. 1527 w styczniu <sup>6)</sup>).

101. Tom IX, nr. LVI, str. 55. Christophorus Szydłowiecki Alberto Duci r. 1527 d. 27 lutego. Cracovie.

<sup>1)</sup> Ostatni szczegół: Wyjazd króla z Malbarga 30 lipca.

<sup>2)</sup> Pisany prawdopodobnie równocześnie z listem króla do Gdańszczan z 24 listop. jak Bornbach p. 319. Cracovie Sabbatho prox. ante f. Katherine virg. et mart. List króla jest zaś odpowiedzią na list Gdańszczan, o którym wspomina właśnie Tomicki, że dał go królowi. Gdańszczanie zaś pisali prawdopodobnie równocześnie w sprawie więźniów gdańskich do króla i do Czemy, do tego zaś ostatniego pisali, jak czytamy u Bornbacha p. 317—318: die sabbatho post f. Omnium Sanctorum (3 listop.) Treści tego ostatniego nie znamy, wiemy tylko, że był pisany w sprawie więźniów.

<sup>3)</sup> Tomicki wspomina tu o pisany równocześnie liście króla do Czemy w sprawie więźniów, ponieważ zaś król już w liście do Gdańszczan z 24 listop. (Bornbach p. 319) wspomina, że na ich prośbę wysłał do Czemy upomnienie, więc list Tomickiego już przed 24 listopada musiał być pisany.

<sup>4)</sup> Wzmianka o zbiegach gdańskich mianowicie o Maurycem Garncazu, w sprawie zaś tej pisali Gdańszczanie do króla 8go grudnia (Bornbach p. 319) ipso die conceptionis s. Marie. List ten stoi w związku z listami Nr. 100, 102 i 103.

<sup>5)</sup> Wzmianka w tym liście o conventu proximo Marienburg. Zjazd ziem pruskich wyznaczony na dzień 13 grudnia 1526 w Toruniu nie odbył się, zwołano więc do Malbarga nowy, który się odbył 13—18 stycznia. Ob. Lengnich l. c. t. I, str. 22 i dokum. Nr. 5.

<sup>6)</sup> W sprawie zbiegów gdańskich bawiących w Królewcu. Król wspomina, że w tej sprawie Gdańszczanie pisali do niego. Dwa następne listy są zaś odpowiedziami na odebrane od Albrechta dwa listy

102. Tom IX, nr. LVII, str. 56. Sig. R. P. Alberto Duci r. 1527 d. 28 lutego <sup>1)</sup>).

103. Tom VIII, numer CIX, stronnica 142 i tom IX numer LVIII, stronnica 57. Sig. Rex Alberto Duci r. 1527 dnia 28go lutego.

104. Tom VIII, nr. CXVII, str. 149. Tomicius Czeme r. 1527 po 30 kwietnia <sup>2)</sup>).

105. Tom VIII, nr. CXVIII, str. 149. Tomicius Philippo Bischofio r. 1527 po 30 kwietnia.

106. Tom IX, nr. CLXXX, str. 195. Albertus dux Prussie Czeme r. 1527 d. 31 maja.

107. Tom VIII, nr. CXXVI, str. 155 i tom IX nr. CCXI, str. 222. Johannes Ostendorp donatus civitate elbingensi r. 1527 d. 28 czerwca <sup>3)</sup>).

108. Tom IX, nr. CCXVI, str. 226. Jacobus Flynk donatus civ. Elbing. r. 1527 d. 1 lipca <sup>4)</sup>).

109. Tom IX, numer CCXXXVIII, stronnica 243. Mathias Drevious eps Cujav. Alberto Duci roku 1527 dnia 9go sierpnia.

110. Tom IX, nr. CCXLVIII, str. 252. Joh. Zamboczki Danisco r. 1527 d. 16 sierpnia. Cracovie.

111. Tom IX, nr. CCLXXVII, str. 284. Schidl. Alberto Duci r. 1527 d. 4 września <sup>5)</sup>

w tej samej sprawie. Bo, że król dwa listy od Albrechta otrzymał, pokazuje się ze słów: „in aliis vero literis“ w liście Nr. LVII. (Act. Tom. IX, str. 56).

<sup>1)</sup> Cracovie feria V prox. a. dominicam Caruisprivii.

<sup>2)</sup> Tomicki wspomina w tym liście o przybyciu sekretarza gdańskiego do Krakowa; zdaje się, że o tym samym wspomina Lengnich l. c. str. 30, że Dienstag nach Quasimodogeniti (30go kwietnia) przybył do Krakowa a więc list ten tak samo jak następny pisane po 30 kwietnia.

<sup>3)</sup> In vigilia Petri et Pauli.

<sup>4)</sup> Cracovie feria secunda in vigilia visitacionis s. Marie.

<sup>5)</sup> Cracovie feria IV ante f. nativitatis Marie.

112. Tom VIII, nr. LXXII, str. 98 i tom IX, nr. CCLXXXIV, str. 289. Georgius Holzhutter donatus civ. Elbing. r. 1527 dnia 7 września <sup>1)</sup>).

113. Tom VIII, nr. CXXIV, str. 154. Sig. R. P. Joh. Baliński r. 1527 d. 16 września.

114. Tom VIII, nr. CXXII, str. 152. Sig. R. Gedanensibus r. 1527 d. 16 września.

115. Tom VIII, nr. CXXIII, str. 153. Gedanenses condemnati carcere solvantur r. 1527 d. 10 września <sup>2)</sup>).

116. Tom VIII, nr. CI, str. 138. Tomicius Proconsulibus et consul. Thorun. r. 1527 w wrześniu.

117. Tom VIII, nr. CXXV, str. 154. Seditiosi puniti civitate Thorun. donantur r. 1527 w wrześniu <sup>3)</sup>).

118. Tom IX, nr. CCCXII, str. 311. Instructio a duce Prussie r. 1527 d. 18 paźdz. <sup>4)</sup>).

119. Tom IX, nr. CCCXIII, str. 314. Albertus Dux Prussie Gedanensibus r. 1527 d. 18 paźdz. Ortelspurkg.

120. Tom IX, nr. CCCXXI, str. 325. Responsum a Sig. Rege Pol. Eccardo de Rappichow nuncio Ducis Prussie r 1527 d. 7go listopada.

121. Tom IX, nr. CCCXXXII, str. 338. Tomicius Czeme <sup>5)</sup>).

<sup>1)</sup> Cracovie in vigilia nativit. s. Marie.

<sup>2)</sup> Data trzech ostatnich dokumentów podana w Act. Tom. t. IX, str. 287 w uwadze: Niepołomice feria II prox. post f. exaltacionis s. Crucis.

<sup>3)</sup> Obydwa listy stoją z sobą w związku; drugi wydany jak Act. Tom. IX, 287 uw. w Niepołomicach. zkąd król z powodu zarazy (jak się pokazuje z listu Tomickiego do Łuk. Górki. Act. Tom. IX, nr. 313, str. 314) wyjechał do Radomia 21 paźdz.

<sup>4)</sup> W tej samej sprawie, co następny list, więc zdaje się równoczesny z nim.

<sup>5)</sup> List ten umieściliśmy w tem miejscu, ponieważ stoi w związku z następnym, a obydwóch daty nie umiemy bliżej oznaczyć. List do Czemy na pierwszy rzut oka zdaje się być z r. 1526, gdyż Pelken, o którym tu mowa, już w listopadzie 1526 (jak Bornbach p. 318) został uwolniony. również Same: ale Nimptsch, o którym w tym liście mowa, że już w jaśniejszem znajduje się więzieniu, został do niego według wszelkiego prawdopodobieństwa przeprowadzony dopiero w r. 1527. Zdaje się, że idzie tu o pisma, których zażądali Pelken i Same, aby się zabezpieczyć przeciw Gdańszczanom. Z resztą o Samem powiada Tomicki: nunc vero cive Elbingensi.

122. Tom VIII, nr. CXX, str. 150. Tomicius Johanni Chojeński r. 1527 <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> List ten pisany znacznie później od poprzedniego, bo podczas gdy w pierwszym pisze Tomieki Czemie, że niepodobno wystarać się o uwolnienie Nimptscha, to w tym liście donosi Chojeńskiemu, że Czema w sprawie Nimptscha jedzie do króla i prosi go, aby poparł Czemę w jego zabiegach.

---

UWAGA. Następujący po poprzednim list król. Act. Tom. VIII, Nr. CXXI, str. 151, ma być zapewne zatytułowany Sig. Rex Pol. Proconsulibus Poznaniensibus w żadnym zaś razie, jak mylnie wydrukowano, Gedanensibus

---

## D O D A T E K II.

---

Anna Stutte schreibt an ihren Ehemann Johann, Schöppen herrn von Danzig, der nach Thorn gefahren, im October:

Es geliebe euch zu wissen, dasz ich Euch nichts sonderliches weisz zu schreiben, sondern dasz wir hier noch manek einen hauffen böser leüte seyn, so es länger tauret, so sie thörichter werden, Sie seindt von Dage zu Hauffe gewest, die Werke und auch die Kauffleute, so sagen Sie, dasz sich die Kauffleute wol haben zu Hauffe vertragen und hetten gesagt, man solte dem gebohte des Königes genüge thuen und die solten hienziehen, die da geladen wären, sondern sie haben noch keinen willen hinzuziehendt und sagen, sie können sich nicht selbst auf die fleischbanck opfern; wasz aber die Werke beschlossen haben, dass hab ich noch nicht gehöret, sondern man sagt, dass do kein hinziehen daraus werden wirt. Gott sende seinen Heiligen Geist dazwischen, dasz wir doch nicht so schändlichen aus dem unsern müssen kommen. Schreibt mi Ja alle Dinge, wie ich mich halten soll etc. etc.

Ein ander Schreiben:

Euer Schreiben habe ich empfangen, darausz verstanden, dasz man sich wenig gutes zu vermuthen hatt, dan ihr schreibet, dasz der König sehr zornig ist und wolle uns schwerlichen Straffen, so seynd ihrer hie viel, die nichts nachfragen und schlagens in den Windt, der allmächtige Gott sey ein guter Mitler dazwischen, sonst wirt es nicht gutt werden, die Geladenen wollen kurtz ab nicht zum Könige und die andern wollen Sie auch nicht lassen ziehen, die Kauffleute und die Werke sind sehr gegen einander, die Werke sagen, wo sie die Bürger sollen aus der Stadt gehben, wan sie in andere Wege kwamen, so würde man sie vor blutverkauffers



heissen, sondern gen Thorn oder gen Marjenburgk da wolten sie sich alsz getreue und gehorsame einstellen. Hie ist viel betrübtes Volek in der Stadt, dasz es wunder ist, das einem nicht hörner wachsen von ängsten, Hans Crackau ist von Dage mit Weib und Kind nach Thorn gezogen. Datum oder geschrieben Anno 1525 im October.

*(Bornbach pag. 262.)*

---

## D O D A T E K III.

---

Anno 1525 Ultimo Octobris Schreift Hans Crackau an Hans Stuten also :

Ehrsamer Lieber Herr Gevatter, günstiger guter freundt und Gönner, Ich hatte verhoffet, dasz schier alle Dinge solten gutt und besser werden, so befinde ich in dieser meiner heinkunft, Gott bessers, viel Contrarien, und kan auch nicht befinden in meinem armen kleinen Vernehmen, dasz mit solcher Weise gutt oder besser werden könnte, dan die hefftige mandata Königl. Maj. haben vorhin in ferbers Sache den Ehrsamem Raht vielmals dahin verursacht, dasz Sie die Sache nicht alleine auff sich laden wollen, sondern mit den Herren Schöpffen und 48gen Männern berathschlaget, dasz die mermols gar fleiszig gebehten hoben, solches abzustellen, Die herrn Schöpffen und 48 Männern wollen auch solche schwere Königl. mandata nicht über sich alleine annehmen, sondern schiebens auch weiter an die 200 oder 250 Männer, welche die Gemeine bedeuten sollen, so lange bisz dasz dieselbigen auch die sache verszhiben an die ganze Stadt Gemeine Bürgerschaft dahin leyder Gottes gekommen, dasz Er mit seiner Einligige Ehre und Gott gebe nicht mit der ganzen Stadt gefahr, oder mit desz landes Preussen schaden gesucht hobe etc.

An mein Lieber Herr Gefatter, ihr könnet als ein Verständiger abnehmen, die leyder Gottes die besten vermögenhafftigen Kaufleuten sich mit Weib und Kind, wie leyder Gottes izundt geschiehet, aus der Stadt begeben, weme wird die gute Stadt gelassen und was darinnen ist, hobet ihr bei Euch zu bedencken. Ich mag Euch bey Mannes Warheit sagen, dan ich Ein diszmal mit bey allen Wercken, Zechen und Gülden, gesandt gewesen, alda ich

vermercket hobe, nun die Noht vorhanden ist, seynd sie ins gemeine ganz einträchtig. is lange mit dieser ihrer Demuht, da sie sich erbiechten, alhier im Lande sämbtlich und in sonderheit zu leib und Gutt zu antworten. zu gutem und zu bösem, werden sie sich in die gewaltige handt Gottes geben; Auch solt ihr wissen. dasz man abfordert die beyden Brieffe, wie wol man sie nicht ohne kleine Vorsichtigkeit zu wege gebracht, die 4 Männer, Bolhagen. Netack. Schulz und Stinbart, hat man in bestrückniss mit Leib und gutt genommen. wohin sie gefordert werden. zu antworten. Die 3 Predigers wolten aus der Stadt ziehen. und den Sommer über, wie sie sagten, weichen. ist ihnen nicht gestattet worden, sondern auch in bestrückung genommen. alhier im Lande red und antwort ihrer lehre und lebens zu gehben, sonst hin zu schicken, wolte es in keinem Wege gethan seyn, der barmherzige Gott wende undt schieke alle Dinge zu seiner Göttlichen Ehre und unser aller Nohtturft. Datum in vigilia Omnium Sanctorum (31 paz.) 1525.

*(Bornbach pag. 263.)*

---

## D O D A T E K I V.

---

Senatus Gedanensis scripsit Georgio de Baysen, Pal. Marienburg. 4 Dec. Ao. 1525.

Wir haben Ewer. herrl. Schreiben durch den Ehrsamem herrn Philipp Bischoff empfangen, und gutt meinig Vernommen, worauff wir E. herrl. trewer und dienstlicher und freündlicher Andacht thun diesen bescheid im besten berichten, Erstlich wasz die Lateinische Messe nach altem gebrauch in der Obersten Pfarckirchen Unser lieben frawen belanget, haben wir hanz flachszbindern nach mannigfaltiger gehabter Mühe und Arbeit bei unser gemeinen Bürgerschaft, die wir in allen ständen sonderlich ersuchet, schwerer Unterrichtung, ehe dan unsz dasz Vöcklein nach eingepflantzter irrigen Lehre und Newheit unsers Willensmeinung Vernehmen kunten, im Nahmen seines sohnsz alsz eines rechten Pfahrherren Von Königl. Maj. verlehnet und erlaubet, nicht allein messe, sondern alle Ceremonien nach alter gewohnheit, wiederumb nach allem seinem gefallen zu halten lassen. Darinnen wir ihn und Sie alle nach Unserm högsten Vermögen schützen und handthaben wollen, were nun unseres bedünckens ihm und unsz hoch Von nöhten, dasz Er einen trefflichen mann, jedoch linden und sanftmütigen Geistes vorhanden hette, oder mit dem ersten bestellen, wo sie anders dasz Arme schwache fleisch so fleiszig und trewlich alsz die Wollmeineten, der da mit heylsahmen guten lehren und Schrifften solche Ceremonien zu seyn und zu halten Predigen konte und dasz Volck, die daran hängen, der vielleicht ein groszer hauffe seyn magk, in Fried und Eintracht erhielte. Wir haben Derglei-

chen auff der Alten Stadt bey den Jungfrauen in S. Brigitten Kloster, darinnen noch 36 Persohnen seyn, auch der gestalt zu halten nachgegeben, ob sie wollen, und alle ihre Kleynodien, höffe und Gütter wiederkehret, Dergleichen mit den Pfennigzinsern, Bischoffsgeldt, desz Rahts restitution und alles, was wir zu willen und billigen gehorsam Königl. Maj. Unserm Allergnädigst herren und König jetzt in der eyle darinnen wir den gantz Vorsichtig seyn müssen, und noch mahlen mit der Zeit thun können. sol für wahr kein Unfleisz bei Unsz gespühret werden, wolte Gott, dasz andere leüte. deren Unflacht ehezeiten ihres Regiments angerichtet, wir nun beschwerlich tragen müssen, in rechtem erkendtnüs ihrer selbst sich anders bedächten. und also Christliche Demüthige handlungen, wie ihnen von Unsern geschickten zu Crakau mehrmalsz angetragen, nicht also, wie dan geschehen ist, Vielleicht ausz hohen hertzen, unfruchtbar abgeschlagen hätten, esz möchte ihnen und Unsz helfen, und Ew. Groszm. Gnaden seyn dessen sicher und gantz ungezweifelt, wir wollen mit allem ernst, auch mit unserm högsten Vermögen darnach alles, wasz zur Wolfahrt Gemeines Nutzens nicht allein unser, sondern desz gantzen Landesz mit Vorbehalt freyheiten und Gerechtigkeiten bestanden und bedacht seyn, Dieses Unsers Regiments, dasz Gott wolle Seeliglich kürtzen, alsz wir für Gott undt aller Weltdt wollen bekandt seyn. Ew. Groszm. Gnaden, Zu Dero wir Unsz mer und gröszer alles guten ohne Galle Versehen, Die unsz auch diese Unsere Zuflucht, doch nicht anders, kenne esz Gott, den gutmeinigk geschicht, hertzlich deuten, thue wol mit fortstellung dieser Meinung und wie Ew. Groszm. Gnaden auch breiter von dieser Botschaft wird Vernehmen, dasz die Königl. Maj. Unser Allergnädigster König und herr durch Achatium Czemen, mit sonst fruchtbaren (?), der andern Unsern Gnädigen herren und freunden bedencken mag berichtet, und also gegen Unsz in Königl. Gn. mehr dahin mit Ernst bewogen worden, undt wasz Ew. Groszm. Gnaden sonsten redlich zu thun befindet, wolle Unsz daszelbige sämbtlich oder jemanden insonderheit trewlich mittheilen, auch allen fleisz Vorwenden, dasz etliche herren desz Rahts jetziger Versammlunge, welcher Ew. Groszm. Gnaden der Sachen gewicht Vermerrken, hier her zu Unsz gesandt, jedoeh auff Unser Unkosten, auch wan Ew. Groszm. Gnaden Unsers Mittels, Schöpffen und Bürger an die Königl. Maj. zu fertigen Vermereket, Auch Wegen der geladenen ihr bestes Wiszen, den wir können ihnen einestheils sonderlich hansz Schul-

zen bey unser trew und Warheit nicht anders, den dasz Sie in den gefehrlichen Aufruhr zu allem Guten hoch und trewlich geholffen, geständig seyn, Die wir auch zwischen ihnen anders wissen und vermercken, wollen Wir unsere Pflicht thun etc.

Exivit circa Festum Barbare (4 grud.) A. 1525.

(Bornbach pag. 277.)

---

## D O D A T E K V.

---

Eliesabeth Lauen schreibt an ihre Schwester an die fraw hanz Stuttsche gen Thorn vom Aufruhr Also:

Ich bin ertrewet, dasz du mit deinen Kindern gesundt daselbst bist angekommen und dasz du den Schwager gesund da gefunden hast. Der Allmächtige Gott gehbe, dasz ihr allhier wieder mit Gnaden in dasz Ewriges kommet, sondern esz strebet sich übel darzu, wir haben hier solch ein umbtummeln, jetzt meinen wir, dasz esz pur Gutt seyn soll, baldt wieder taugt esz gar nicht. Sie haben nun den Bartell Brandt Schöppen, Eltermausz Compan und die andern gen Tohrn geschicket, solten esz köstlich Vorbringen, dasz sie desz Königs Mandat halten wöllén, fort den andern tagk ward esz gar umbgekehrt, und huben noch erst eine newe Köhre an, indem nehesten freytage, ehe Sie weggezogen. der Kauffmann und Alle Werck waren zuzammen, jegliche bey einander, der Kauffmann und meiste Werke, dasz Königl. Mandat in allen Dingen zu erfüllen, und nicht auszzulaszen, auch dasz mancher erfrewet war und hofften esz solte alles gutt werden, fort in dem vergangenem Montag lieszen Sie den Kauffmann wiederumb zuzammen kommen und wie sie am Dienstage zuzammen kamen, haben ihnen die geschickten Vom Raht grosz Vorgegeben, sie solten kiesen 24 Kaufleüte, und ausz den Wercken<sup>e</sup> ausz jeglichem 6 Persohnen, und ausz den kleinen Wercken, aus jeglichem 4 Persohnen. Die solten mit dem Raht handeln, und wer sich dawider setzte, solte an ein högstes gestrafft werden, und hatten esz köstlich Vorgegeben, sodasz sich der Kauffman darin gab, doch mit dem Bescheide, dasz man nichts handeln solte wieder dasz Königl. mandatt, und haben also darzugekohren und Deputirt Den

1) Hansz Abzagen, 2) Hansz Holst, 3) Hansz Fürst, 4) Hansz Paszan, 5) Mat. Zimmerman, 6) Herman Bremer, 7) Adrian Sarnholdt, 8) Hansz Blömecke, 9) Andresz Wamecke, 10) Lorenz Ficke, 11) Peter Behm, 12) Peter Dobrosze, 13) Jacob Mehlman, 14) Hansz German, 15) Michel Engeleke, 16) Direk Falcke, 17) Hansz Klüer, 18) Simon Dreszler, 19) George Hacke, 20) Gerdt v. Kampen, 21) Clausz v. Lutzen, 22) Henrich Starenbergk, 23) Adrian Klüver und andere mer und so man siehet ausz den Wercken gar auffrührisch Volk dasz meiste theil gewesen, Alsz Hansz Schulze war von der Booszleüte wegen und Netack von der Brauer wegen. Wie man sagt, so sind sie diesen Tagk zu hauffe gewesen, und nichts sonderliches ausgericht, sie haben nicht accordiren können, wie wol sie untereinander sollen beschlossn haben, dasz Hr. Eberhardt Ferber in die Stadt wol kommen mag, dasz wollen Sie Ihm nicht wehren, aber dasz man ihm wasz Geldt geben solte, davon wollen Sie nicht Wissen, und wil der Alte Raht auch wieder einkommen, dasz wolten Sie ihnen auch nicht wehren, Sondern Sie Solten Rede und Antwort geben, Warumb man Sie beschuldigen wirt, und dieser wil auch gerne weichen, bey also, dasz man ihnen Brieffe und Siegell geben soll, dasz Sie nicht unehrlich gehandelt haben, und den Grawen Nonnen soll man ihre güter wiedergehen, Sie Sollen Vorstendes kiesen, wen Sie wollen, und dasz Bischoffsgeldt Soll auch fallen, und die Zinzer der Wittwen und Weysen und in unserer Lieben frawen Kirchen sol man Lateinisch singen, und halten esz nach dem Alten gebrauch, so hat esz Matz Zimmerman meinem Bruder George Giesen gesaget, Dasz Volck liesz sich hier wol sagen, aber die geschickten, die bey dem Könige seyen, schreiben so viel her, dasz dasz Volck dadurch in Einander gehetzt wirdt, den Sie schreiben, man solle nur bestendig bleiben, und solle nicht weichen weder zur rechten noch zur linken, Sie hetten an dem Könige einen gnädigen herren, und sie solten sich nicht schrecken lassen, wen auch schon die Acht ausginge, Casper Mandt hat dem George Giesen, unserm Bruder diesen tagk gesaget, dasz Magister Georgius Zimmerman seiner Schwester geschrieben hat, Sie solten sich nur nicht bekümmern, Sie hetten an Königl. Maj. einen gnädigen herren und viel von denen, die ihm so lange entgegen seyn gewesen. Die seindt ihm nun gantz geneigt, Ausz solchen und mehr schrifften kriegten sie einen Muht und meineten, dasz esz alles gelogen sei; dasz der König, zornig auff diese Stadt, wie man sagt, Gott vergebe es ihnen und gebe ihnen ein rechtes erkentnisz, Ich glaube, wan ihr



schreiben nicht thäte, dasz Volck würde hie nimmer so halszstar-  
 rig seyn, Ich habe sonst lange mit Magister Georg Zimmermann  
 ein Mitleyden gehabt, sondern nun furwar nicht mer, ich habe  
 auch die schriften Gelesen, wasz sie an Königl. Maj. angebracht  
 haben Von dem Alten Raht, dasz mich dan grosz Wunder nimbt,  
 Ich glaube die Simmen sindt ihnen beraubt. Die Aller Aufrühri-  
 schen sind mit in allen Rathschlägen, als Hansz Netack, Hansz Schulz,  
 Johan Steinbahrt, und andere, wasz sol den ausz ihren Rahtschlägen  
 gutts folgen, sie sind wieder den Kauffmann so bitter, dasz esz  
 Wund ist, George Giese mei Bruder, wil an die herren Schwäger  
 schreiben, wen Er von allen Dingen wirt bescheid haben, lässet  
 ihm aber sagen, dasz sich niemand von dem Alten Raht herein  
 begeben sol, den die Aufrührischen wollen allen den Unlust auff  
 Sie bringen, und sagen: haben sie esz übell oder böse' gemacht,  
 Sie sollen Königl. Maj. wieder Versöhnen, und die geladenen  
 helfen Vertreten, wil man ihnen wasz, so soll man Sie hier im  
 Lande Verklagen, wie ihre Privilegia inne halten. Der Kauffmann  
 hat noch nichts biszhero eingegangen, allein dasz Sie mit ihnen  
 müszen auszhalten, und alles kompt nur von Den Geschickten, die  
 zu Cracau sind, dasz sie dem Volck so viel freude machen etc.  
 Datum d. 7 Decembr. Ao. 1525.

*(Bornbach pag. 278).*

---

## D O D A T E K VI.

---

Programa Gedani propositum feria tertia ante Luciae (12 grad.) Anno 1525. Wir seindt glaubwürdig, jedoch in guter Meinung Verständiget worden, dasz viel unserer Bürger und Nachbarn ausz der Vorschriefft, so man negsten Sonntag für die Kirche angeschlagen, etliche Argwohn begrieffen haben Von wegen der Ceremonien in der Pfarkirchen unser lieben frauen zu halten, und nach befehl und Willen Königl. Maj. Unsers Aller gnädigsten Königsz und hern, haben wir derothalben mit etlichen guten Männern, nahmentlich ausz allen Zechen der Stadt, mit sampt den Predigern desz Göttlichen Worts abermalsz handlung gehabt, also nach manigfaltiger Unterredung befunden. dasz wir ihr Königl. Maj. Alsz unser von Gott geordneten Obrigkeit billig Gehorsam leisten und Seiner Gnaden willen in Christlicher Gedult und Demuht nachgehen müssen, wie auch daszelve die gedachten Prediger auff den Cantzeln breiter erklehren werden. meinend (? manend) dennoch zur billigkeit, hier oder da zu nöhtigen, allein dasz sich jedermanniglich, jung und Alt, Mann und Weib und Kinder, Reich und Arm, Niemandt auszgenommen, friedsam Ruhiglich stille und Einträchtig Verhalten sollen ein ander mit Worten und Wercken zu keiner uneinigkeit, Auffruhr, Zwiespaltigkeit, Wiederwillen und dergleichen Ursache gehen, dieses oder jenes Vorzuhalten, also glaubete ich, also glaubest du etc. Dadurch gemeiner Bürgerlicher friede zerrücket und zertrennet möchte werden, bey der Poen und Busze nach Verdienst und gelegenheit der Uebertretung, wie in demselben unsern Gebocht angezeigt ist, wornach sich ein jeder wird haben zu richten.

(Bornbach pag. 280.)

---

## D O D A T E K VII.

---

Senatus gedan. palatino marienburg.

Wir möchten unsre Aemter niederlegen, doch mit vorbehalt Unserer Ehren, überhaupt Alles nach königl. Befehl einführen; was die Einführung der Ceremonien belangt, so haben wir damit eine schwere Sache, Derohalben wir aus diesen und andern mercklichen Ursachen mit diesem thun bisz auff Circumeisionis Domini verziehen müssen. unterdessen sollen alle Prediger wie sie auch allbereit thun, allen ihren Ceremoniis dasz Volek dahin halten und leiten, damit dasz angehobene Werk nicht einen Anstosz bekommen, unsz zu mehreren Nachtheil und Pericul, ob wir unsz wol mit der gemeine nicht entschuldigen noch schützen sollen, müssen wir dennoch auff die, mit dehenen wir täglich wohnen und leben, nebst der Königl. Maj. gutte advertentie haben also wie dieses Werk (Ehre sey Gott) ohne Bluttstürzten gefallen. auch der gestalt wiederumb werde auffgerichtet.....

Exivit 19 Decembris Anno 1525.

*(Bornbach pag. 285.)*

---

## D O D A T E K VIII.

---

Litterae Internuncionum ad Ordines.

Gnade und Friede durch Christum etc. Wir thun Euch nun Kundt, dasz wir am Sontag nach trium Regum umb Vesper Zeit von Thorn abgezogen und von wegen Müdigkeit der Pferde so lange haben müszen verziehen und einen schweren Weg gehabt, also den Donnerstag gen Peterckau gekommen, und alda Vorausz den Edlen herrn Melchior Glaubitz gefunden, welcher dan Vor Kr. Kön. Maj. und allen herren unsere Ankunfft geoffenbahret, und in dasz beste Unsz geneiget gemacht hat, Also dasz durch schwere Arbeit und Grosze bitte I. K. Mj. die Sententiam bisz auffzukommenden Montag von Dato gegenwertiges verschoben und so wir nicht weren gekommen, so were es zu besorgen gewesen, die Sententz wäre gantz fortgegangen, in welcher die Stadt aller Privilegien und Rechte, Landt-Gütter und freyheiten weren losz geworden und in schwere Königl. Acht gekommen. Alsz wir gekommen sind, haben wir mit fleisziger Bitte angelanget den hochwürdigen H. Ertz Bischoff, die herren Bischöffe von Cracau und Von der Koye, den Groszm. herren Woywoden von Crakau Grosz Cantzlern, den herren Schatzmeistern, den herren Trusinsky, (*sic* Te-czyński) Woywoden von Sandomirs und andere herren mer. Alsz Sie unsz alle wol Vertröstet bey Ihr königl. Maj. Unsere Sache zu befördern, besondersz wasz wir bewilligen undt geloben werden, für ihre K. Mj. und Seinen Glohrwürdigsten Rähten musz auch vor allen Dingen bey ihm gehalten werden, Dann Sie Unsz trewlich gerahten haben, von wegen etlicher Artickel Unsz von Euch mitgegeben, davon abzustehen und in aller Demuth und Bitte unsern Allergnädigsten herrn zu fusz fallen, sonstn werden wir I. K. Mj.

Gnade und Vergebung nicht erlangen, und die Sententz, die dan zehr ernstlich und Gestrenge ist, gewiszlich über Unsz gehen würde, Derohalben ist dasz für das beszte angesehen, wie wir dan mit dem Edlen h. Georg von Baysen und Melchior Glaubitz auff dem Rahthause im Sommer gehandelt, alle Dinge vorzunehmen.

Furs Erste Soldir von Ihr Kön. Maj. geladen, alsz gehorsame Unterthauen stehen und Compariren sollen :

Zum Andern Vor I. K. Maj. Unsern fall und Irthumb und dasz darin K. mj. gemüht Versehret, demütiglich bekennen.

Zum dritten von Seiner K. Maj. Durchleüftigkeit Von Wegen aller undt jeder geschehenen Dinge desz schwerlichen Zorn zu erbitten.

Zum Vierten Ihr. Kön. Maj. wolte sich in Preüszen verfügen umb alle Dinge Gott zu lob undt ihr K. Maj. zu ehren, der Stadt zur Wolfahrt und dasz gute eintracht würde bequemlich angestellet, darin dan alle herschafft wolgeneigt ist und so K. Mj. insz landt zu Preüszen käme, stände zu verhoffen, alle Dinge zum besten würden kommen; Darin und in allen Wir dan Unsern aller besten fleisz und högstes Vermögen, nicht spahren wollen, Dasz alle geschehene Dinge einen jeden und in sonderheit Vergehben werde. Fort mer thun wir Euch auch Kundt, dasz Unsz die herrschafft für Ihr. K. Mj. eine audientz erworben hat, und damit der haft (?) gefordert, im Sontag an Dato gegenwertigesz also Vor Ihr Königl. Maj. im gantzen sitzenden Raht erschienen Wir alle sambt und hat der Herr Bürgermeister Philip Bischoff von wegen der gantzen Stadt dasz Wort geführet, insz Erste mit aller Demuht unsern gehorsam auff die Citation erzeiget und unsern irthumb bekandt, darnach gantz Unterthänig zu fusz gefallen und gnädiglich Vergebung begehret und gebehten, dasz I. K. M. Sich gnädiglich insz Landt Preüszen wolle verfügen, damit alle Dinge Dem Allmächtigen Gott zu lob, Ihr K. M. zu Ehren, der Stadt zur Wolfahrt, Eintracht und friede würden gefleibet (?) und reformiret, da dann mit sambt Unsz allen der herr Bürgermeister auff die Knie gefallen und gantz Demütiglich mit gantzem fleisz gebehten, Also hat Königl. Maj. Unsz kürztlich heiszen Auffstehen und Von Seiner Königl. Maj. wegen hat der hr. Bischoff von Cra-cau, Unter Cantzler, dasz Wort geführet, in der gestalt: Allewege ist Königl. Mj. den Einwohnern geneigt und Günstig gewesen, Aber dieweil Ihr den irrthumb der abtrünnigen Verkehrer, welche Gött-

liche und Menschliche Gesetze Verkehret haben, habt angenommen und So Ihr K. M. mit Vielen Gütlichen und Gnädigen Ermahnungen und auch mit Dreyen Obersten seines Rahts ersuchet umb einen solchen irrthumb, welcher wieder Gott und Ewerer Vorfahren ordenungen und Gesetze <sup>1)</sup>. nachzulassen fleissiglich ermahnet. Und Ihr dennoch nicht gelassen, Seiner K. Mj. und die geschickten verachtet habt. ist Königl. Maj. verursacht worden ein solches Rechtlich an Euch zu erziehen. Die weil ihr aber nun für der Zeit Demühtiglich Vergebung bittet und hernachmalsz gehorsam zu zeyn erscheint, so Wil Seiner Königl. Mj. ein solchesz in Gedächtnisz auffnehmen und gnädiglich Antworten. Darnach hat der Bürgermeister alle herren desz Königl. Rahts umbhersitzende begrüszet und insz gemein Demühtiglich angelanget, Alle für Unsz I. K. M. zu bitten. Unsz Zu vergehben alle geschehenen Dinge und insz Landt zu Preussen gnädiglich sich zu Verfügen, ermahnet. So ist der herr Ertz Bischoff von aller herren wegen im sitzenden Raht auffgestanden und für Unsz gnädige Vorbitte gethan und Ihr. K. Maj. insz Landt zu ziehen angereizet, und darnach selbst auch hinzureisen zugesaget, so wir Unsz ersten mit Gott, den Wir erzürnet hetten, würden versöhnen. Unterdessen hat der herr Bürgermeister einem jeglichen nach Würden gedancket, von Wegen der gnädigen Zusagung und Weiter geantwortet. So Ihr Kön. Maj. mit Liebe insz Landt kommen würde, mit der hülffe des Allmächtigen Gottesz alle Dinge wol zu Seinem Lob und Königl. Maj. zu Ehren und der Stadt zu Wohlfart und Eintracht geordnet werden. — Dieses hat Ihr. Kön. Maj. sambt Seinen hochwürdigen Rähten alles in Gedächtniss genommen und zugesaget eine gnädliche Antwort Darauff zu geben, welches wir unsz verhoffen, wilsz Gott, und auch Auff erste Kund thun wollen, Aber dasz ist Unser aller freuntliches begehren und bitten, dasz ihr sambt der Löblichen Gemeine Einträglich die Lateiniche Mesze, Vesper und Metten wieder anzurichten in der Pharkischen nicht seümet. Darinnen wir Königl. Maj. und allen herren eine gute anzeigung than würden, Auch ist Unsz ernstliche gebohten, dasz wir auch umb desz Barmherzigen Gottes Willen alle bitten, dasz ihr in Unserm Abwesen. einträglich allesz zum frieden stellet, Auch ist Unser aller Freuntliche Bitte und

\*) W tem miejsu braknie widocznie jakiegoś wyrazu.

begehren und fordert die noht, dasz ihr gebietet, den Zweyen Predigern H. Jacob zu s. Catrinen und hern zu S. Johannis, dasz Sie sich vor allen Dingen von den Predigtstühlen enthalten, Welches Unsz auch gebohten und gerahten, Wollet allenthalben davon Kürzlich bescheid schreiben.

Datum zu Peterkau den 14 Januarii. Anno Domini 1526.

*(Bornbach pag. 296.)*

---

## D O D A T E K IX.

---

Vorgeschriebener Schwur: Ego N. N. Juro Illustrissimo et Generosissimo Principi et Potentissimo Dno Dno Sigismundo Regi Polonie, Magno Duci Lithuanie, Russie et omnium terrarum Prusie etc. Dno et Heredi naturali, Dno meo hereditario. Gratosissimo et sue Regie Majestatis Posteris Regibus ita etiam et Honorato Consulatui hujus Civitatis a Regia Majestate constituto et ordinato subditam obedientiam semper exhibiturum et Regie Majestatis honorem et laudabilis Regni Polonie item Terrarum Prutenorum Communem Commoditatem et fructum pro omnibus viribus meis efficiam<sup>1)</sup>. si quid incommodi suae Majestatis Regionibus aut subditis suis eventurum re scirem (*sic*)<sup>2)</sup>, id sue Majestati Regie aut suo Consulatui subordinato manifestandum et revelandum minimeque occultandum et cetera cuncta fideliter obedienter, summoque opere faciendum, sicuti ad sincerum, dextrum, probum, bonum subditum attinet, et veram fidem Christianam et antiquum laudabilem ritum sacre Ecclesie decet, pro totis viribus meis manutenere et tueri. Sic me Deus adjuvet sanctum Evangelium et omnes sancti.

Geschehen zu Danzig Montags nechst vor Johannis des Teufers im jahr nach Christi gebührt 1526, dasz ist am 18 Juni.

(Bornbach pag. 303.)

---

1) Mylna konstrukeya.

2) Ma byé zapewne *rescierim*.



## SPIS RZECZY.

---

	strona
Źródła i opracowania . . . . .	I—XIX
I. Pogląd na reformację w Niemczech aż do roku 1525 . . . . .	1
II. Wewnętrzne stosunki Gdańska na początku wieku XVI. . . . .	21
III. Charakter nowego ruchu i przebieg jego aż do roku 1525 . . . . .	31
IV. Wypadki roku 1525 . . . . .	57
V. Polska w obec wypadków gdańskich . . . . .	97
VI. Przyjazd i pobyt króla w Gdańsku . . . . .	119
VII. Zakończenie . . . . .	149
Dodatek    I. . . . .	150
"        II. . . . .	177
"        III. . . . .	178
"        IV. . . . .	179
"        V. . . . .	184
"        VI. . . . .	187
"        VII. . . . .	188
"        VIII. . . . .	189
"        IX. . . . .	193

---

## OMYŁKI.

---

- Strona XIII, wiersz 16 od góry zamiast „ludowej“ ma być „katolickiej“.
- „ 20 „ 3 „ „ „ „1526“ „ „1525“.
- „ 79 uwaga 2 zamiast „Purificationus“ ma być „Purificationis“.
- „ 89 w wierszu 13 od góry po wyrazie „król“ opuszczono wyraz „widocznie“ a w końcu tegoż wiersza zamiast „i“ ma być „skoro“.
- „ 129 w uwadze 4 wierszu 3 zamiast „sinistri“ ma być „sinistre“.
- „ 139 „ 1 „ 1 „ „Knuta“ „ „Kmita“.
- „ 150 „ 1 „ 3 „ „conviciis“ „ „conviviis“.
- „ 159 „ 5 zamiast „Carni sprivii“ ma być „Carnisprivii“.
-